

Poruszająca historia obrzezanej kobiety.

HIBO WARDERE



Prószyński i S-ka

HIBO WARDERE



Przełożyła  
Anna Kłosiewicz

Prószyński i S-ka

Tytuł oryginału  
CUT  
ONE WOMAN'S FIGHT AGAINST  
FGM IN BRITAIN TODAY

Copyright © 2016 by Hibo Wardere  
and Anna Wharton Media Ltd  
All rights reserved  
First published in Great Britain by  
Simon & Schuster UK Ltd, 2016  
A CBS company

Projekt okładki  
Copyright © Simon & Schuster UK, Art Dept.

Opracowanie graficzne okładki  
Ewa Wójcik

Redaktor prowadzący  
Monika Kalinowska

Redakcja  
Anna Płaskoń-Sokołowska

Korekta  
Katarzyna Kusojć  
Małgorzata Chałupczak

ISBN 978-83-8123-527-3

Warszawa 2017

Wydawca  
Prószyński Media Sp. z o.o.  
02-697 Warszawa, ul. Rzymowskiego 28  
[www.proszynski.pl](http://www.proszynski.pl)

*Moim dzieciom*

# Spis treści

\* \* \*

Prolog

1. Dlaczego tu i teraz?

2. Kintir

3. Gudnin

4. Rzeź

5. Następstwa

6. I wreszcie prawda

7. Wolność

8. Yusuf

9. Seks

10. Przebaczenie

11. Rodzina

12. Łzy Halimy

13. Zaczynam mówić

14. Edukowanie kobiet i mężczyzn w społecznościach praktykujących FGM

15. Bardzo brytyjski problem

16. Medykalizacja FGM

17. Krok w przyszłość

Epilog

Podziękowania

Poniższa opowieść wiernie opisuje doświadczenia autorki, jednak część szczegółów oraz personalia niektórych osób zostały zmienione, by chronić prywatność zainteresowanych.

# Prolog

Niebo za oknem poszarzało, do środka zaczęły się wdzierać pierwsze odgłosy budzącego się ze snu Mogadyszu. Z podwórka dobiegało beczenie głodnych owiec i kóz, sąsiadki zaczynały stukać garnkami, by przygotować śniadanie dla bliskich, a często w jednym domu mieszkało nawet i piętnaście osób, tak jak było u nas. Rozbudzone niemowlę głośnym krzykiem domagało się mleka, pogdakujące kury grzebały w piachu w poszukiwaniu przeoczonego wczoraj ziarenka. Kogut też zdążył się przebudzić. Trzepiąc skrzydłami, głośnym pianiem obwieszczał nadejście nowego dnia, znów ubiegłszy imama, który nie zaczął jeszcze wzywać z minaretu wiernych do porannej modlitwy. Gdzieś w oddali rozlegał się warkot uruchamianych maszyn, którymi mężczyźni wyruszali do pracy bądź meczetu po zjedzeniu śniadania przygotowanego przez żony, rybacy szykowali się do kolejnego połowu w wodach Oceanu Indyjskiego, pełni nadziei, że właśnie dziś wrócą z obfitym połowem, może nawet tak wielkim, że nie będą musieli pracować do końca tygodnia.

Ze snu wyrwał mnie delikatny dotyk dłoni matki, mojej *hoyo*. Gładziła mnie po nodze i powtarzała szeptem w półmroku:

– Hibo... Hibo, zbudź się.

Kiedy, wciąż jeszcze rozespana, wstałam, wzięła mnie za rękę i wyprowadziła z pokoju, który dzieliłam z kuzynkami – Fatimą, Aminą i Saidą. W ciemnościach ledwie rozróżniałam ich sylwetki w wąskich łózkach. Znajdowały się tylko parę metrów ode mnie, a przecież tak daleko stąd, gdzieś w krainie sennych marzeń. Bawełniana koszula nocna wręcz parzyła skórę w tę upalną somalijską noc, powiewając mi wokół kostek, kiedy matka prowadziła mnie przez pogrążony we śnie dom.

Nie było nawet piątej, zbyt wcześnie, by pierwszy brzask zdążył rozjaśnić okna, ale mury domu wciąż kryły w sobie żar poprzedniego dnia, wszystkich wcześniejszych dni. Upał towarzyszył nam od zawsze, więc nauczyliśmy się nie zwracać na niego uwagi – somalijskie noce były gorące, ale dni jeszcze gorętsze.

Spod zamkniętych drzwi pokoi, które mijaliśmy, sączyło się światło. Za nimi ciotki zaczynały się już krzątać, przygotowując do kolejnego dnia, wypełnionego gotowaniem i sprzątaniem.

Tyle że dziś wszystko miało wyglądać inaczej.

*Hoyo* zaprowadziła mnie do kuchni. Rozpaliła ogień i napełniła wodą blaszaną balię. Potem powoli zdjęła mi koszulę przez głowę i wsadziła mnie, ciągle zaspaną, do balii.

Myła moje ciało, maczając szmatkę w ciepłej wodzie i nacierając ją mydłem, a następnie delikatnie rozprowadzając mydliny po skórze. Robiła to raz za razem, a jej dotyk był tak delikatny jak nigdy dotąd. Nuciała przy tym ludowe piosenki, które poznałam jeszcze jako niemowlę, na długo zanim nauczyłam się rozumieć ich słowa.

– Moja śliczna córeczka... Najpiękniejsza na świecie...

Co jakiś czas przyciągała mnie do siebie, by ucałować moje skronie i powiedzieć mi, jak bardzo mnie kocha. Byłam jeszcze senna, więc nawet nie przyszło mi do głowy, by zapytać, czemu zbudziła mnie tak wcześnie albo dlaczego kąpie się o tej porze zamiast jak zawsze wieczorem – po prostu rozkoszowałam się jej czułością.

– Czeka cię wielki dzień, Hibo – powiedziała w pewnym momencie, całując moje namydlone ramię. – Będiesz dzielna, a ja nie opuszczę cię na krok. Nigdy tego nie zapomnisz. Będę przy tobie cały czas. – Uśmiechnęłam się lekko, kiedy ucisnęła mnie po raz kolejny, rozgrzaną i wciąż śpiącą. – Kocham cię – dodała, obsypując moją buzię całusami.

Czy gdybym przyjrzała się jej uważniej, dostrzegłabym na jej twarzy ślad niepokoju? Czy zauważyłabym, że jej brązowe oczy nie lśnią tego ranka jak zwykle?

W końcu przyszła pora, by wyjść z kąpieli. Matka ujęła mnie pod pachy, tak jak robiła to tysiące razy wcześniej, i wyjęła z balii, a później zaczęła wycierać równie delikatnie, jak przed chwilą namydlała. Potem jednak nie włożyła mi żadnego z tych pięknych strojów, które dostałam podczas przyjęcia – ani żółto-czerwonej sukienki z dopasowanymi kolorystycznie bucikami, ani nawet tej niebieskiej – tylko starą, zniszczoną sukienkę, która wiele lat temu musiała należeć do jednej z moich kuzynek, a teraz nie nadawała się już zupełnie do niczego. Zapomniała też o bieliźnie, ale to nie miało znaczenia – gdy tylko kuzynki się obudzą, sama wezmę sobie z komody w sypialni bawełniane majtki.

– A teraz śniadanie – zakomenderowała *hoyo*.

Na myśl o *anjero* aż zaświeciły mi się oczy. Patrzyłam, jak matka nalewa rzadkie kremowe ciasto na ustawioną na ogniu patelnię, a potem płaskim nożem zdejmuje z niej naleśnik o rozmiarach talerza i nakłada na niego więcej masła i cukru, niż sama miałabym kiedykolwiek odwagę wziąć.

– No dalej, jedz – powiedziała, sadzając mnie sobie na kolanach.

Moje długie chude nogi zadyndały w powietrzu. Brzuch ciągle bolał mnie od tych wszystkich pyszności, które wpychałam w siebie od dwóch dni, ale posłusznie zabrałam się do jedzenia. Ostatecznie to była moja *hoyo*, a naleśniki należały do moich ulubionych przysmaków.

Podczas gdy ja pałaszowałam, matka całowała mnie po karku i powtarzała wciąż od nowa:

– Wszystko będzie dobrze.



Potem postawiła mnie z powrotem na ziemi i podniosła się, żeby usmażyć dla mnie kolejny *anjero*. I jeszcze jeden. Przy trzecim nawet taki łakomczuch jak ja musiał stracić apetyt. Mój żołądek zaczynał się buntować.

– Jeśli mnie kochasz, to i ten zjesz – powiedziała *hoyo*.

Posłusznie zabrałam się do jedzenia, bo tak właśnie było – kochałam moją mamę najbardziej na świecie.

Kiedy skończyłam, *hoyo* chwyciła czajnik z wodą, po czym obie wyszłyśmy na podwórko. Ubita ziemia była już starannie zamieciona i skropiona wodą, by w ciągu dnia nie kurzyło się tak bardzo. Czynność tę powtarzało się wielokrotnie od wschodu do zachodu słońca, bo inaczej wiatr nawiewał pył do domu, na którego sprzątanie mama i ciotki, jak co dzień, miały poświęcić większość ranka.

Woda nadała ziemi złocisty odcień, a rosnące wokół domu różowe kwiaty wkrótce miały rozchylić płatki na powitanie wschodzącego słońca. Z kominów sąsiednich domostw wznosił się już szary dym, wyraźnie widoczny na tle coraz jaśniejszego nieba.

*Hoyo* wzięła mnie za rękę i mocno ścisnęła, a potem razem z jedną z ciotek ruszyłyśmy w najdalszy kąt ogrodu. Na granicy obejścia rośło tu kilka potężnych drzew, w cieniu których my, dzieciaki, bawiliśmy się popołudniami po szkole. Długie konary niemal dotykały ziemi, a teraz skrywały namiot, wzniesiony na moją cześć w ciągu ostatnich dwóch dni. Tyle razy obserwowałam, jak tę samą beżową płachtę rozciągano dla moich kuzynek – doskonale znałam paliki, które matka kupiła na targu i wbiła w pomarańczową ziemię, a potem wspólnie z ciotkami związała mocno sznurkiem, by wytrzymały tak nawet dwa tygodnie. Dzisiaj to mnie prowadzono w stronę tej prowizorycznej budowli.

– Bądź dzielna – powiedziała *hoyo*, znów mocno ściskając mi dłoń. – Jestem tutaj...

Nawet nie przyszło mi do głowy, by zapytać, co się wydarzy w tym namiocie albo dlaczego mam być dzielna. Czemu miałabym się martwić, skoro mama była przy mnie? Nigdy nie pomyślałabym, że w jej towarzystwie mogłoby przydarzyć mi się coś złego. Toteż kiedy zbliżyłyśmy się do namiotu, odgarniając długie gałęzie niczym ulistnioną zasłonę, czułam jedynie podekscytowanie i słodycz, którą pozostawiły na moich wargach *anjero*.

Przed wejściem czekały na nas trzy kobiety. Nie były jednak ubrane w kolorowe sukienki, jak wszystkie panie, które zjawily się na moim przyjęciu z prezentami w rękach. Na ich twarzach nie gościły radosne uśmiechy. Te kobiety były spowite od stóp do głów w ciemne abaje, a głowy miały dodatkowo okryte długimi szalami. Dwie młodsze powitały nas słowami:

– *Salam alejkum*.

– *Alejkum salam*.

– Ty jesteś Hibo? – zapytała jedna z nich.

Uśmiechnęła się leciutko, kiedy skinęłam głową.

Nie puszcżając mojej ręki, mama zaprowadziła mnie do namiotu. Dzień jeszcze nie wstał, ale w środku już panowała straszna duchota. Na ziemi rozesałano czarną tkaninę, która pomarszczyła się, gdy na nią weszłam. Po lewej leżała słomiana mata, którą ciotki zrobiły ze źdźbeł słomy, zafarbowanych na jaskrawy błękit i czerwień, układających się w skomplikowany wzór. Godzinami przesiadywałam u stóp ciotek, które wyplatały podobne maty dla moich kuzynek, by miały się na czym położyć w identycznym namiocie, więc wystarczył mi jeden rzut oka i od razu wiedziałam, ile czasu zajęło uplecenie tej dla mnie. Od razu też poczułam się wyjątkowa.

Wokół maty nie pozostało już zbyt wiele miejsca, by usiąść na ziemi czy choćby stanąć, a w namiocie zaroilo się jeszcze bardziej, kiedy za mną i matką weszły tamte dwie kobiety i ciotka. Za nimi pojawiła się ostatnia z nieznanomych, której nie miałam dotąd okazji przyjrzeć się uważniej. Była starsza od swoich dwóch towarzyszek – skończyła pewnie z sześćdziesiąt lat, może nawet więcej – skórę miała ciemniejszą niż one, a jej twarz była poradłona zmarszczkami. Zauważyłam, że jej dłonie są szorstkie i poszarzałe – bez wątpienia nie wcierała w nie tłustego kremu, tak jak się robiło w naszym w domu. A jednak roztaczała wokół siebie aurę autorytetu – nie garbiła się ani nie powłóczyła nogami jak większość jej równolatek.

Kiedy w końcu się odezwała, jej głos nie brzmiał tak miękko jak w przypadku kobiet, które przywitały nas przed wejściem – przypominał raczej krótkie warknięcie, które natychmiast wszystkich uciszyło.

– Ty – rzuciła, wskazując jedną ze swoich towarzyszek. – Usiądź za nią i przytrzymaj ją między nogami.

Reszta stłoczyła się jeszcze bardziej, by przepuścić wyznaczoną kobietę. Kiedy ta usiadła na czarnej tkaninie, ja zajęłam miejsce między jej nogami. *Hoyo*, która stała na lewo ode mnie, puściła w końcu moją dłoń, a stojąca po prawej ciotka rzuciła mi tylko bładny uśmiech. Popatrzyłam na matkę – nagle stała się poważna, już się nie uśmiechała – a potem przesunęłam się do tyłu, dopóki nie wsparłam się plecami o siedzącą za mną kobietę. Ta natychmiast objęła mnie z całej siły, tak mocno, że przestraszyłam się, czy nie zmiadździ mi kości.

Spanikowana, popatrzyłam na *hoyo* w poszukiwaniu wsparcia, jednak na próżno. Matka odwróciła spojrzenie.

– *Hoyo*? – odezwałam się, ale ona bez słowa wbiła wzrok w ziemię.

Stara kobieta tymczasem usiadła przede mną na niewielkim stołeczku, a druga z jej towarzyszek i moja ciotka przyklekły po obu stronach. Kobieta nie spojrzała na mnie ani razu – zamiast tego poprawiła szal i obmyła dłonie wodą z przyniesionego przez *hoyo* czajnika. Serce waliło mi tak mocno, że obejmująca mnie od tyłu kobieta z pewnością musiała to czuć, a jednak ani na moment nie zwolniła uścisku, nawet kiedy zaczęłam się lekko wiercić.

Ta starsza starannie namydliła ręce i opłukała je powoli, zupełnie jakby odprawiała jakiś rytuał. Tkanina nad moją głową stawała się coraz jaśniejsza, ciszę poranka przerywały ptasie świergoty, a ja leżałam przygwożdżona do ziemi w ciasnym namiocie, unieruchomiona w objęciach obcej kobiety, z sercem podchodzącym do gardła. Wciąż wracałam myślami do słów *hoyo*, że wszystko będzie dobrze, że mnie nie opuści, ale nadal nie miałam pojęcia, co się dzieje. Co te kobiety zamierzały ze mną zrobić?

A gdybym wiedziała to zawczasu? Czy weszłabym do tego namiotu? A może wyszarpnęłabym rękę z dłoni matki, zanim w ogóle opuściłyśmy kuchnię? Wybiegłabym z obejścia prosto na ulicę... I co dalej? Przecież byłam bezpieczna tylko tutaj, w tym namiocie, pod czujnym okiem *hoyo*... Wtedy jeszcze nie wiedziałam, że miała mnie zdradzić w najokrutniejszy z możliwych sposobów. Wpatrywałam się w twarze tak bliskich mi kobiet – matki i ciotki – w poszukiwaniu jakiegoś znaku, że wszystko będzie dobrze. Na próżno.

– Przytrzymasz jej nogę – poleciała mojej ciotce stara kobieta, „obrzezująca”, jak miałam się potem dowiedzieć.

Druga z jej towarzyszek chwyciła mnie za udo i szarpnęła w bok tak mocno, że przestraszyłam się, czy kość nie wyskoczy mi ze stawu; ciotka z całej siły zacisnęła palce na mojej prawej nodze. Nigdy dotąd nie zaznałam z jej strony takiej brutalności.

– Podciągnij jej sukienkę – poleciała znachorka kobiecie, która siedziała za mną.

Na ułamek sekundy ucisk wokół mojej piersi zelżał, tak że wreszcie mogłam nabrać powietrza, podczas gdy kobieta szarpnęła rąbek mojej sukienki i jednym szybkim ruchem odsłoniła mi pupę. Nawet gdybym miała czas na ucieczkę, nogi i tak odmówiłyby mi posłuszeństwa, leżałam więc bez ruchu, sparaliżowana strachem.

– *Hoyo?* – wyjąkałam, ale matka wciąż nie podnosiła wzroku. – *Hoyo?* – powtórzyłam, tym razem bardziej nagłaco.

Nadal nic.

Serce podeszło mi do gardła, tak że nie zdołałabym chyba wydusić już nic więcej z zamkniętej w żelaznym uścisku piersi.

Popatrzyłam na siedzącą przede mną kobietę, szukając w jej twarzy najmniejszego śladu życzliwości. Ona jednak spokojnie rozsunęła zamek skórzanej torby, zwisającej jej z szyi na długim pasku i spoczywającej na brzuchu. Dopiero teraz zauważyłam, że palec wskazujący i kciuk jej prawej dłoni mają wyjątkowo długie paznokcie, dłuższe, niż kiedykolwiek wcześniej w życiu widziałam, tak że przypominały pęsetę. Obrzezująca włożyła sękatą rękę do torby, zawierającej, jak się okazało, kilkanaście żyłek. Nie przypominały one jednak żyłek, jakie widywałam w naszej łazience – tych srebrnych i lśniących. Te były brązowe od rdzy i zaschniętej krwi.

Wybrała jedną z nich i zanurzyła ją w czajniku z wodą. Potem wreszcie przelotnie na mnie zerknęła. I wtedy je zobaczyłam, te przerażające czarne oczy o tęczęwkach otoczonych kręgiem zamglonej bieli. Wyglądała jak potwór.

Krzyknęłam.

Ale nikt nie zwracał uwagi na moje wołanie.

## Dlaczego tu i teraz?

Dwadzieścia trzy lata temu usiadłam przy kuchennym stole z dwiema książkami. Jedną był słownik somalijsko-angielski, drugą – praca traktująca o obrzezaniu kobiet.

Sama nie bardzo wiedziałam, czego właściwie mam się spodziewać po lekturze. Mieszkałam w Londynie od niedawna i słabo znałam angielski. Wiedziałam jednak, że ta książka jest dla mnie ważna, że na jej kartach wreszcie znajdę to, czego szukam od lat. Tak więc każdego wieczora, kiedy utuliłam już synka do snu, kładłam na krzesło swoje nogi, opuchnięte z powodu drugiej ciąży, i czytałam.

Tłumaczenie tej książki zajęło mi dziewięć miesięcy. Praktycznie każde angielskie słowo sprawdzałam w słowniku w poszukiwaniu jego somalijskiego odpowiednika. W miarę jak moja znajomość angielskiego rosła, każde zdanie, każdy akapit i strona znaczyły dla mnie coraz więcej.

Aż wreszcie natknęłam się na trzy litery, które wydały mi się znajome: FGM. Ze słownika dowiedziałam się, że to skrót od sformułowania *female genital mutilation* – „okaleczenie kobiecych narządów płciowych”. Miałam już dwadzieścia cztery lata i dziecko, a jednak to właśnie w tym momencie dowiedziałam się, czego doświadczyłam jako sześciolatka. Przymknęłam oczy i przypomniałam sobie pobyt na oddziale położniczym. Na samej górze mojej karty szpitalnej znajdowały się dokładnie te same trzy litery, wypisane pisakiem i otoczone grubą obwódką – ale wtedy nie miałam pojęcia, co one oznaczają. Nikt nie rozmawiał ze mną o tym, co mi się przydarzyło.

Przypomniała mi się też mina lekarki, która przeprowadzała u mnie pierwsze w życiu badanie ginekologiczne – zaraz po moim przyjeździe do Wielkiej Brytanii. To przerażenie w jej oczach, nagła bladość, kiedy podeszła do umywalki i opryskała twarz zimną wodą. Teraz już wiedziałam, dlaczego tak się zachowała. Przeczytałam o tych okrutnych praktykach, po raz pierwszy w życiu zobaczyłam rysunki okaleczeń, jakich dokonuje się u dziewczynek, i wreszcie zrozumiałam, że sama jestem ich ofiarą.

Odłożyłam książki, skryłam twarz w dłoniach i rozplakałam się. Dopiero teraz zaczęły do mnie docierać wszystkie te brutalne szczegóły, o których przeczytałam. Nagle poczułam, jak mój mąż, Yusuf, mnie obejmuje. Ten gest dodał mi otuchy, ale nie był w stanie złagodzić mojego cierpienia. Nie tylko tego, którego doświadczałam każdego dnia: ciągłego dyskomfortu, nawracających infekcji, bólu, kiedy kochałam się z mężem,

traumatycznych doświadczeń porodu. Teraz było coś jeszcze. Wspomnienia, które dręczyły mnie przez całe życie, nagle stały się tak wyraźne i natręcyjne: oczy kobiety, która mnie okaleczyła, upał panujący w namiocie, w którym trzymano mnie przez dwa tygodnie – zaledwie o odrobinie jedzenia i wody, fakt, że matka odwróciła głowę, kiedy tamte kobiety przygwoździły mnie do ziemi.

Nauczyłam się żyć z tymi obrazami. To właśnie je staram się przeganiać z myśli za każdym razem, gdy przemykam oczy. Najgorsze jednak jest to, że podobne sceny wcale nie należą do przeszłości, że takie rzeczy przytrafiają się dziewczynkom każdego dnia – i to także tutaj, w Wielkiej Brytanii. W kraju, który zaoferował mi schronienie, o którym myślałam, że jest oddalony o miliony kilometrów od barbarzyńskich praktyk mojej ojczyzny.

Światowa Organizacja Zdrowia (WHO) określiła FGM mianem ogólnoswiatowej epidemii. Za sprawą migracji nie ma chyba na świecie kraju, w którym dziewczynki nie byłyby narażone na okaleczenie. Szacuje się, że każdego roku zabieg obrzezania przechodzą nawet trzy miliony dziewcząt, a sto trzydzieści milionów kobiet musi się codziennie mierzyć z jego skutkami. Jestem jedną z nich<sup>1</sup>.

Dopóki nie przeczytałam tamtej książki, nie bardzo zdawałam sobie sprawę, czego właściwie doświadczyłam w dzieciństwie. Wiedziałam tylko, że od tamtego strasznego dnia nie spędzałam już w toalecie góra minuty, by zaraz wypaść z niej niczym huragan, łajana przez matkę, że znów zapomniałam umyć ręce – teraz potrzebowałam nawet kwadransa, by całkowicie opróżnić pęcherz. Każdego dnia zmagalam się teraz z rozmaitymi dolegliwościami. Dlatego właśnie postanowiłam dowiedzieć się jak najwięcej na temat tego, co mi zrobiono. Od tamtej pory minęło dwadzieścia lat, a moja podróż ku wiedzy trwa nadal. Zawiodła mnie ona od książki, którą co wieczór kładłam na kuchennym stole, do tej, którą czytelnik trzyma właśnie w rękach – poprzez rozliczne szkoły, komisariaty i szpitale, gdzie walczyłam o to, by zwiększyć świadomość społeczeństwa w kwestii obrzezania kobiet. Gdy tylko dowiedziałam się, czym tak naprawdę jest FGM, i zrozumiałam, że dziewczęta są poddawane tym barbarzyńskim praktykom po dziś dzień, uświadomiłam sobie, że nie jest to jedynie mój problem – że to skomplikowana i rozpowszechniona kwestia, o której istnieniu wszyscy powinni się dowiedzieć. To właśnie ta myśl zainspirowała mnie do tego, by mówić i pisać na ten temat.

WHO opublikowała listę dwudziestu dziewięciu krajów – głównie w zachodniej, wschodniej i północno-wschodniej Afryce oraz na Bliskim Wschodzie i w niektórych regionach Azji – w których obrzezanie kobiet jest zjawiskiem powszechnym. Zgodnie z definicją organizacji FGM to „celowe zabiegi zmiany lub okaleczania kobiecych narządów płciowych z przyczyn pozamedycznych”. WHO wymienia cztery jego rodzaje<sup>2</sup>:

- Typ 1: Klitoridektomia: częściowe albo całkowite usunięcie łechtaczki (niewielkiego, silnie unerwionego żeńskiego zewnętrznego narządu płciowego) lub też w niezwykle rzadkich przypadkach jedynie napletka łechtaczki (otaczającego ją fałdu skórniego).
- Typ 2: Eksycja: częściowe lub całkowite usunięcie łechtaczki oraz warg sromowych mniejszych, a czasem także większych (wargi sromowe to fałdy skóry otaczające wejście do pochwy).
- Typ 3: Infibulacja: zwężenie wejścia do pochwy poprzez utworzenie specjalnego zamknięcia. Powstaje ono dzięki nacięciu i przesunięciu wewnętrznych lub zewnętrznych warg sromowych, czemu może również towarzyszyć usunięcie łechtaczki.
- Typ 4: Pozostałe: wszelkie okaleczające zabiegi dokonywane na kobiecych narządach płciowych z powodów pozamedycznych, a więc między innymi nakłuwanie, przekłuwanie, nacinanie, zeszkrobanie i przypalanie genitaliów.

W moim przypadku przeprowadzono zabieg typu trzeciego – wycięto mi łechtaczkę oraz wewnętrzne i zewnętrzne wargi sromowe, a następnie zszyto skórę, pozostawiając jedynie niewielki otwór, częściowo zakrywający wejście do pochwy. To właśnie nim miały się wydostawać mocz oraz krew menstruacyjna. Ponieważ cewka moczowa jest zasłonięta, mocz musi spłynąć przez rejony zakryte moją skórą, by wydostać się, kropla po kropli, przez otwór. Nic dziwnego, że cierpiałam na regularne infekcje dróg moczowych. Skóra w końcu się zrasta, więc to, co pozostaje z „normalnych” genitaliów, wygląda zupełnie jak u lalki Barbie. Kompletna pustka w miejscu, gdzie powinny się znajdować moje narządy płciowe, i jeden maleńki otwór tam, gdzie kiedyś znajdowało się wejście do pochwy. Jeśli zobaczycie choćby schematyczny rysunek tych okaleczeń, zrozumiecie, że to całkowite zaprzeczenie kobiecości. Po dziś dzień nie jestem w stanie patrzeć na podobne obrazki, nie czując mdłości.

Takim właśnie zabiegom są poddawane kobiety i dziewczęta na całym świecie każdego dnia – przeprowadzanym często bez żadnego znieczulenia czy choćby środków przeciwbólowych, zazwyczaj przez niewykształcone wieśniaczki z niemal zerową wiedzą anatomiczną, w warunkach uwłaczających wszelkim standardom. Kogóż mógłby więc dziwić fakt, że wiele dziewcząt umiera. Z powodu szoku, krwotoku czy zakażenia.

W Somalii miałam koleżanki, których nie widziałam już nigdy więcej po tym, jak poddano je rytuałowi obrzezania – *gudnin*. Ich zdruzgotani bliscy mówili potem: *Inshallah* – „Bóg tak chciał”. A jednak FGM nie jest religijną praktyką, nie ma o nim ani słowa w Biblii czy Koranie. To bezsensowna, przekazywana z pokolenia na pokolenie tradycja okaleczania dziewcząt, wywodząca się z czasów przed narodzinami

chrześcijaństwa czy islamu, a sięgająca korzeniami starożytnego Egiptu. I podtrzymywana od tysięcy lat – pomimo spustoszeń, jakie czyni w kobiecych ciałach.

Nie ma takiego regionu świata, który byłby historycznie wolny od praktyki obrzezania kobiet, nie wykluczając krajów Zachodu. Aż do połowy zeszłego stulecia, a już zwłaszcza w czasach wiktoriańskich, zarówno w Wielkiej Brytanii, jak i w Stanach Zjednoczonych stosowano kloridektomię jako lekarstwo na kompulsywną masturbację, a nawet padaczkę. Wiktoriański ginekolog, Isaac Baker Brown, twierdził, że po takim zabiegu „krynne kobiety zamieniały się w szczęśliwe małżonki, zbuntowane nastoletnie panny wracały potulnie na łono rodziny, a mężatki, wcześniej z niechęcią podchodzące do seksualnych obowiązków, zachodziły w ciążę”<sup>3</sup>. Uważano, że usunięcie łechtaczki pozwala wykorzenić popęd seksualny u kobiety i poskromić jej temperament. I to właśnie robi się – przynajmniej do pewnego stopnia – za pomocą tych zabiegów po dziś dzień na całym świecie.

Według raportu ogłoszonego w lipcu 2014 roku przez City University London oraz Equality Now w Wielkiej Brytanii mieszka 137 000 kobiet i dziewcząt, które padły ofiarą FGM. Autorzy raportu szacują, że podobne okaleczenie grozi 60 000 mieszkających w Wielkiej Brytanii dziewcząt poniżej piętnastego roku życia<sup>4</sup>. To tysiące nastolatek, które zgodnie z tym barbarzyńskim zwyczajem mogą zostać trwale okaleczone albo nawet stracić życie z powodu tradycji, która dawno temu powinna zostać wykorzeniona. To te same dziewczynki, z którymi nasze dzieci chodzą do szkoły czy bawią się na podwórku. To niemowlęta, które leżą tuż obok waszego maleństwa na oddziale położniczym. Nastolatki, które słuchają tej samej muzyki, co wasze pociechy. Te dziewczynki niczym się nie różnią od swoich szkolnych koleżanek – choć na szczęście ich rówieśniczki nie muszą się obawiać, że któregoś dnia usłyszą od rodziców, iż nadeszła pora, by dowiedziały się, co to znaczy być kobietą.

A w niektórych kulturach bycie kobietą jest równoznaczne z życiem wypełnionym bólem. Z przemocą, na którą naraża się małą dziewczynkę, byle tylko jej „cnota” pozostała nietknięta, a seksualność znalazła się pod kontrolą, dzięki czemu zyska ona akceptację ze strony wspólnoty. Niestety, dziwnym zrzędzeniem losu, urodziłam się w jednej z tych kultur – podobnie jak 60 000 innych dziewcząt w Wielkiej Brytanii.

FGM to problem Wielkiej Brytanii. I całego świata. Ale każdy z nas może się przyczynić do tego, by położyć kres tym okrutnym praktykom.

---

<sup>1</sup> <http://www.plan-uk.org/because-i-am-a-girl/female-genital-mutilation-fgm/>.

<sup>2</sup> Definicje te po raz pierwszy pojawiły się w dokumencie *Female genital mutilation: a joint WHO/UNICEF/UNFPA [World Health Organization/United Nations Children's Fund/United Nations Population Fund] statement (1)* opublikowanym przez WHO w 1997 roku i zostały powtórzone przez dziesięć agencji Narodów Zjednoczonych w 2008 w *Eliminating female genital mutilation: an interagency statement (2)*.

<sup>3</sup> <http://www.msomagazine.com/oct00/makingthecut.html>.



<sup>4</sup> Alison Macfarlane, *Prevalence of Female Genital Mutilation in England and Wales: National and local estimates*, City University London/Equality Now, 2014.

## Kintir

Pył poderwał się z ziemi potężnymi kłębami, drobiny kurzu zatańczyły mi przed oczami, na moment przesłaniając widok. Zakaszlałam, bo połaskotały mnie w gardło, ale kiedy pył wreszcie opadł, one nadal tam były, żądne krwi. Żądne mojego upokorzenia.

– Jesteś obrzezana? – zapytała pierwsza.

Spuściłam wzrok i zaczęłam skubać rachityczne źdźbło trawy, które jakimś cudem wyrosło na tej spieczonej ziemi. Wiedziałam, że nie wolno kłamać, więc jakoś zapanowałam nad pokusą i zwyczajnie nie powiedziałam nic. Ale one nie zamierzały rezygnować.

– Nadal masz *kintir*, Hibo? – dociekała druga.

Mimo zapewnień mojej matki nie zamierzały dać mi spokoju. Znały odpowiedź, ale i tak nie przestawały mnie dręczyć, dopóki nie przyznam się do tego na głos. W końcu, mimo kurzu wciąż drapiącego mnie w gardle, wydusiłam:

– Nie, nie jestem. Mama mówi, że jeszcze nie jestem gotowa.

– Nie jesteś gotowa?

– Ja miałam cztery lata, kiedy mnie obrzezali! – zaczęła się przechwalać jedna z nich.

– A ja trzy!

Wciąż nie odrywałam wzroku od ziemi, byle tylko nie widzieć ich szyderczych twarzy, tego szkolnego podwórka, które nie dawało schronienia przed ich docinkami.

– Nie jesteś obrzezana!

– Ciągłe masz *kintir*!

– Jesteś nieczysta!

– Nieprawda! – krzyknęłam, zrywając się na równe nogi. – Mama codziennie mnie kapie!

Ale to i tak nie miało znaczenia. Moje prześladowczynie skakały wokół mnie ze śmiechem, klaszcząc w dłonie. Kolejna ofiara, którą zdołały wyłowić z tłumu, kolejna przyłapana dziewczynka, która wciąż ma *kintir*.

– *Kintir* jest nieczysty! Hibo jest nieczysta!

I tańczyły, skakały tak wokół mnie, wzbijając w powietrze kłęby kurzu. Skandowały przy tym głośno, a ja pocierałam piąstkami oczy, udając, że to pył przyprawił mnie o łzy.

– Mama mówi, że nie jestem gotowa na obrzezanie – próbowałam jeszcze się bronić, ale one krzyczały:

– Tchórz! Jesteś tchórzem. Tchórz! Tchórz! Tchórz!

– Nieprawda – powtórzyłam, lecz mój głos utonął wśród ich drwin.

– Hibo jest nieczysta! Nie bawcie się z nią!

Teraz już i inne dziewczynki przyglądały mi się z drugiego końca szkolnego dziedzińca, podczas gdy ja, ciągnąc nogę za nogą, wracałam do klasy.

*Hoyo* się myliła – moje prześladowczynie wciąż nie dawały mi spokoju, chociaż starałam się je ignorować. *Hoyo* zapewniała, że w końcu się znudzą i znajdą sobie nową ofiarę, jednak w moim przypadku było inaczej. Każdego dnia dopadały mnie na przerwie w jakimś zakątku szkolnego podwórka, by znów mnie dręczyć. Z uciechą obserwowały, jak moją twarz wykrzywia szloch, kiedy na próżno próbowałam się bronić, powtarzając, że w Koranie nie ma nic o usuwaniu *kintir*, że człowiek wcale nie stawał się za jego sprawą nieczysty, czymkolwiek by ten *kintir* był. Ale one tylko się śmiały, wciąż rzucając mi w twarz drwiące słowa i nie zwracając uwagi na moje protesty. Życie w szkole było ciągłą walką.

Pomiędzy lekcjami a madrasą wracałyśmy do domu na krótką drzemkę w cieniu, z wdzięcznością przyjmując najmniejszy podmuch wiatru, który poruszał zasłonami i przynosił choć odrobinę wytchnienia od czterdziestostopniowego upału. Od południa do szesnastej ulice były praktycznie wyludnione, a sklepy pozamykane, by ich właściciele też mogli odpocząć od duchoty. Nawet koty i psy szukały schronienia. Po południu robiło się chłodniej, tak że w klasach madrasy mogliśmy godzinami studiować Koran.

Przed upałem można było się schronić, ale przed drwinami nie było ucieczki. Wystarczyło, bym sięgnęła po Koran, a wokół natychmiast rozlegały się szepty:

– Nie wolno ci go dotykać, jesteś nieczysta.

Nauczyciel zdawał się nie zwracać uwagi na te docinki, nie dostrzegał też moich łez. Czy rzeczywiście nic nie słyszał? Nie wiem, ale nigdy nie reagował.

Tamtego dnia, powłócząc nogami, wracałam do domu, a w uszach wciąż dźwięczały mi ostre słowa moich prześladowczyń. Wiedziałam, że nie ma dla mnie ratunku. Nieraz obserwowałam przecież, jak to samo spotykało inne dziewczynki. Teraz już rozumiałam, dlaczego niektóre z nich kłamały, że zostały obrzezane, choć wcale tak nie było. Ja nie mogłam jednak tego zrobić. Moje prześladowczynie miały już pewność, wszystkie ich podejrzenia zostały potwierdzone, nie mogłam liczyć na to, że jakaś przerwa w szkole czy lekcja w madrasie upłyną mi spokojnie, bez docinków i grymasów z ich strony.

Chciałam być taka jak one, a jeśli to niemożliwe, pragnęłam chociaż, by przestały dostrzegać moją obecność. Czemu nie mogłam zniknąć w kurzu, którym ciągle sypały mi w twarz? Czemu nie mogłam siedzieć w domu, zamiast chodzić do szkoły? Albo

przynajmniej w końcu zostać obrzezana? Czy rzeczywiście byłam tchórzem? Może jednak matka się myliła, a to one miały rację?

Kiedy tamtego popołudnia wróciłam do domu, *hoyo* wzięła mnie na kolana i zapytała, co się stało. Nigdy tego nie robiła, gdy wracałam ze szkoły z palcami krwawiącymi od uderzeń grubym, twardym kijem, którym nauczyciel wymierzał nam karę, jeśli nie potrafiliśmy odpowiedzieć na pytanie z matematyki. W takich momentach zawsze marzyłam, że matka mnie przytuli i obsypie pocałunkami moje obolałe dłonie, a tymczasem ona zdejmowała kapeć i zaczynała mnie gonić po całym domu, dopóki nie przyznałam się, czym obraziłam nauczyciela. Każda somalijska matka postąpiłaby dokładnie tak samo – takim szacunkiem cieszyli się pedagodzy.

Dzisiaj jednak doznałam krzywdy od innych dzieci, więc mama usadziła mnie sobie na kolanach i zaczęła delikatnie kołysać. W jej objęciach byłam bezpieczna, teraz już wszystko musiało być dobrze. *Hoyo* mogłam zaufać.

– Powiedz mi, co się stało, *Hibo* – szepnęła mi do ucha, całując mnie delikatnie w policzek.

– One mówią, że jestem nieczysta – wyszłochałam. – Zabraniają innym dziewczynkom bawić się ze mną, bo ciągle mam *kintir*.

Mama milczała przez chwilę, a potem poczułam, jak jej ciepła, miękka pierś wznosi się ciężko.

– A co ci ciągle powtarzam, *Hibo*? Ich słowa nie mogą zrobić ci krzywdy, bo to tylko słowa. Nie zwracaj na nie uwagi.

Mama była dla mnie całym światem – wystarczyło pięć minut w jej ramionach, by uleczyć większość smutków. Ale nie tym razem.

– Nie potrafię, *hoyo* – odparłam, spoglądając na nią. – One nie chcą się ze mną bawić. Słyszałaś, co mówią? Że jestem nieczysta, bo nie zostałam obrzezana. I że jestem tchórzem.

– Niech sobie gadają, *Hibo*. W końcu im się znudzi.

Powtarzała mi to samo tysiące razy, ale dziś usłyszałam w jej głosie znużenie. Ona też chciałaby, by prześladowczynie wreszcie dały mi spokój, bo dobrze wiedziała, że ignorowanie ich nic nie da. Nigdy nie złościła się na mnie za te wszystkie niekończące się pytania, ale tym razem nie zdołała ukryć westchnienia.

Jako trzylatka, najmłodsze dziecko w rodzinie, całe dni spędzałam przy matce, która krzątała się po domu w wirze sutych spódnic, podczas gdy ja siedziałam na podłodze i udając bardzo zaabsorbowaną zabawą, przysłuchiwałam się jej rozmowom z ciotkami. Wiedziałam, że zdaniem ciotek matka nie powinna pozwalać, bym słuchała pogaduszek dorosłych, którym oddawały się podczas wspólnego tkania, szycia czy gotowania. Ale matka zawsze zbywała ich obiekcje krótkim: „Przecież mała w niczym nam nie wadzi”, delikatnie dotykając przy tym mojego ramienia.

Nie miałam przed nią żadnych tajemnic, a odkąd tylko nauczyłam się mówić, bezustannie zasypywałam ją gradem pytań. Zwykle były to rozważania z gatunku: „Dlaczego kobiety zajmują się wyłącznie gotowaniem i sprzątaniami, a nie chodzą do pracy? Kto powiedział, że muszą siedzieć w domu i usługiwać mężowi?”. Matka zawsze reagowała tak samo – z udawanym zdumieniem łajała mnie za podawanie w wątpliwość roli kobiet, a potem dodawała z przekonaniem, że ja będę robić dokładnie to samo. Zawsze jednak cierpliwie mnie wysłuchiwała.

Rozmowy mamy i ciotek zawsze dotyczyły tego samego: jedzenia i sprzątania. Oraz – oczywiście – mężczyzn. Tych z czasów mojego dzieciństwa prawie nie pamiętam. Mieszkaliśmy pod jednym dachem, a widywałam ich właściwie wyłącznie podczas posiłków – zresztą i wtedy raczej siedzieli we własnym gronie niż z kobietami. Tak było w tamtych czasach przyjęte chyba w całej Somalii, a już na pewno w naszym domu. Ani razu nie widziałam moich rodziców razem, tylko we dwoje; ojciec nigdy się ze mną nie bawił – mężczyźni wychodzili do pracy lub meczetu, a kobiety zajmowały się domem. Mężczyźni jedli i palili razem, rozmawiali ze sobą, a kobiety opiekowały się dziećmi. Czasem pewnie któryś z wujków w przelocie pogładził mnie po włosach czy przytulił, ale udział mężczyzn w życiu mojej rodziny ograniczał się niemal wyłącznie do tych drobnych gestów. To kobiety nas wychowywały, karmiły, kąpały i układały do snu. I tylko nocami, kiedy czarne jak atrament niebo było usiane gwiazdami, na w pół śpiąca, słyszałam głosy ojca i jego braci rozmawiających na podwórku. Osobą najbliższą memu sercu zawsze była mama – to jej zwierzałam się ze wszystkich smutków.

Szłochałam więc tamtego dnia na jej kolanach, a na głowę kapały mi jej łzy. Nie chciałam, żeby *hoyo* płakała. Czy poczułaby się lepiej, gdybym ja też została obrzezana? Czy to było najlepsze rozwiązanie? Czy rzeczywiście powodem całego tego smutku był fakt, że wciąż mam *kintir*? A gdyby mi go wycięto, czy wszystko byłoby już dobrze? Czy wtedy przestałaby płakać?

Podobno to tylko niewielkie nacięcie. *Gudnin*, tak to nazywali. Nie miałam pojęcia, co to właściwie oznacza, nie wiedziałam, co to takiego *kintir* – rozumiałam tylko, że należy się go pozbyć. Później dowiem się, że takim mianem określano w moim kraju lechtaczkę.

Wydawało mi się, że *gudnin* to coś dobrego. W innym przypadku czemu dziewczynki na podwórku miałyby się tym przechwalać? Chciałam być taka jak one, więc i ja powinnam to przejść, by znów pozwalały mi się ze sobą bawić. Nie miałam pojęcia, dlaczego *hoyo* kazała mi tak długo czekać – czułam się jak dzieciak przy koleżankach, które twierdziły, że przeprowadzono u nich całe to obrzezanie, gdy miały trzy czy cztery lata. Kuzynki zawsze ze mnie podkpiwały, że choć mam już sześć lat, *hoyo* ciągle układa mnie do snu i daje całusa na dobranoc, ale te niewinne przekomarzanki tak bardzo różniły się od bezlitosnego szyderstwa moich szkolnych koleżanek. Dobrze

pamiętałam *gudnin* kuzynek, przyjęcia i te wszystkie prezenty. Ja też tak chciałam. W końcu więc podniosłam wzrok i powiedziałam:

– *Hoyo*, chcę zostać obrzezana. Wtedy znów będę mogła się z nimi bawić.

Matka odetchnęła głęboko, a potem otarła dłońmi łzy – najpierw z moich policzków, a potem ze swoich.

– Naprawdę? – zapytała, wpatrując się we mnie uważnie.

Pokiwałam głową, chociaż nie miałam pojęcia, o co właściwie proszę. Wiedziałam jednak, że musi to być coś dobrego, bo mama nagle się rozpromieniła, a oczy jej rozbłysły.

– Dobrze. – Pocałowała mnie w czoło. – Tak zrobimy.

Poderwała się z krzesła i z podekscytowaniem zaczęła planować *gudnin*. Wyliczała wszystkie moje ulubione potrawy, mówiła o prezentach, o krewnych i przyjaciółach, którzy przyjdą na przyjęcie. Aż mięła przy tym w palcach chustę, a ja wiedziałam już na pewno, że *gudnin* to coś dobrego – dzięki temu dziewczynki z podwórka wreszcie przestaną mi dokuczać, a *hoyo* jest taka szczęśliwa.

Pamiętam, jak tamtego wieczora wsunęłam się pod cienką bawełnianą pościel. Księżyc świecił niemal równie jasno jak słońce za dnia, a ja słyszałam głosy matki i ciotek, które planowały przyjęcie, przestawiając worki z mąką i cukrem, pobrzękując garnkami.

Zasypiałam szczęśliwa, że wkrótce stanę się taka jak inne dziewczynki. Rozpoczęły się przygotowania do *gudnin*, prześladowania w szkole wreszcie się skończą. Niedługo znów wszystko będzie w porządku.

### 3

## Gudnin

Kiedy obudziłam się następnego ranka, *hoyo* i ciotki krzątały się już po kuchni. Każda z ciotek po kolei podchodziła do mnie, by ująć w dłonie moją rozczochraną głowę.

– Ojej! Będiesz *gudnin*! – wykrzykiwały z szerokim uśmiechem, a potem całowały mnie w oba policzki. – Jaka duża dziewczynka!

*Hoyo* zdawała się unosić nad ziemią – każdy jej krok przypominał taniec, kiedy biegła do drzwi, by powitać kolejnych gości, obładowanych jedzeniem i prezentami. Ciotki i kuzynki zostawiały buty przy drzwiach i wchodziły do środka boso, zamiatając podłogę skrajem długich kolorowych sukienek. Wdychałam zapachy rozmaitych *oounzi*, którymi skropiły się na ten wyjątkowy dzień – mój dzień – mieszające się z resztą aromatów unoszących się w domu.

Podczas gdy ja cały dzień bawiłam się z kuzynkami na podwórku, kobiety gotowały kolejne przysmaki, od których zapachu aż ciekła ślinka.

– Możesz jeść wszystko, co tylko zechcesz – powiedziała *hoyo*, kładąc dłonie na moich kościstych ramionach. – Dzisiaj nikt niczego ci nie odmówi.

– Wszystko? – Na samą myśl o czekającej mnie uczcie zaświeciły mi się oczy.

*Hoyo* ze śmiechem pokiwała głową.

Stoły wręcz ugiwały się od półmisek ze słodką chałwą, różnymi rodzajami makaronów i ryżu, cudownymi kawałkami mięsa z kozy, wielbłąda i owcy – *odka* – oraz moimi ulubionymi ciastkami – *icun*. Żaden stół w Somalii nie może się obejść bez bananów, ale dziś obok nich pojawiły się też papaje i kokosy oraz szklanki ze świeżo wyciśniętym sokiem z owoców passiflory. Mężczyźni pojawiali się tylko na moment, by między kolejnymi kęsami poklepać mnie po głowie i wymamrotać: *Mashallah* – „Taka jest wola Pana” – a potem wrócić do pracy czy modlitwy, pozostawiając kobiety ich sprawom. Za każdym razem, kiedy brałam sobie coś z kuchni, spodziewałam się usłyszeć połajanki mojej siostry. Dziesięć lat starsza ode mnie Hadsan dzieliła sypialnię w innej części domu z kuzynkami w jej wieku, a że była już nastolatką, mama uczyła ją, jak się malować. Hadsan była piękna, miała znacznie jaśniejszą cerę od mojej i każdy, kto zjawiał się w naszych progach, czuł się w obowiązku skomplementować jej urodę. Ja i młodsze kuzynki byłyśmy wtedy małymi łobuziakami, więc Hadsan nieustannie nas pilnowała i skarżyła naszym matkom, jeśli przyłapała nas na podkradaniu jedzenia

z kuchni czy zorientowała się, że któraś zostawiła je odkryte, by muchy mogły po nim biegać swoimi brudnymi nóżkami. Ze względu na różnicę wieku nie byliśmy sobie zbyt bliskie – zwykle słyszałam jej głos tylko wtedy, gdy mnie karmiła.

Ale tamtego dnia wszystko wyglądało inaczej. Podczas mojego *gudnin* nie byłam w stanie zrobić nic złego. Mój starszy brat, Abdi, miał wtedy osiem lat i podobnie jak Hadsan sypiał w innej części domu, a wieczorami przesiadywał z mężczyznami. W ogóle nie zadawałyśmy się z chłopcami, nawet z własnymi braćmi, choć czasem z nimi jadałyśmy. Zawsze pochłaniali jedzenie palcami, łąpczywie, by czym prędzej wrócić do gry w piłkę. Tego dnia chłopcy byli w swoim żywiole, co rusz wpadając do domu, by porwać coś słodkiego. Podobnie jak mężczyźni, nie wspominali o moim *gudnin*, po prostu zjawiali się po coś na ząb. W czasie posiłków miałam też okazję widywać ojca – nie każdego dnia, ale przy wyjątkowych okazjach, a już zwłaszcza podczas święta Id al-Fitr. Siadałam obok niego i jak zahipnotyzowana wpatrywałam się w jego długą czarną brodę, zafascynowana widokiem okrucichów jedzenia zaplątanych między kręcone włosy. Sprawiał wrażenie miłego człowieka, zawsze pamiętał o tym, by pogłodzić mnie po głowie i przywitać się ze mną. Nosił biały turban *imama*, a ja za każdym razem zastanawiałam się, jakim cudem mama potrafi utrzymać osłepiającą biel tkaniny. Tamtego dnia ojciec przyszedł na poczęstunek razem z innymi mężczyznami, ale w przeciwieństwie do kobiet żaden z nich nie pochwalił mnie, że dzielna ze mnie dziewczynka, nie powiedział, że wreszcie dołączę do grona dorosłych kobiet, żaden nie obdarzył mnie szerokim uśmiechem – zjawili się wyłącznie po to, żeby coś zjeść.

Tamtego dnia dostałam też prezenty, mnóstwo prezentów! Pięknie wyszywane sukienki – żółto-czerwoną z dopasowanymi kolorystycznie bucikami, jasnoniebieską, zieloną, różową... I wszystko to tylko dla mnie. Dla *hoyo* zaś każda z przybyłych miała gratulacje i pochwały, od których mamie śmiały się oczy. Sporo kobiet dodawało też: „Najwyższa pora”, na co mama spuszczała wzrok i odpowiadała, że ciągle jestem chudziutka jak na swój wiek, więc musiała mnie trochę podtuczyć.

Dzisiaj to ja znajdowałam się w centrum uwagi. To mnie każda odwiedzająca nasz dom kuzynka czy sąsiadka chciała pogłodzić po głowie, ucałować, pochwalić, że jestem już dużą dziewczynką – to mnie każda powtarzała, że muszę być dzielna, kiedy przebiegałam obok nich, by wrócić do zabawy na podwórku. To był naprawdę radosny dzień.

Następnego dnia pozwolono mi zostać w domu z *hoyo*, podczas gdy moje kuzynki poszły do szkoły. Dzisiaj mama chciała mieć mnie przy sobie. Przysmaki ciągle jeszcze zalegały mi na żołądku, a jednak *hoyo* przygotowała obfity lunch, by przyjąć pozostałych gości.

– Jedz – powtarzała, nakładając mi na talerz kolejną porcję przysmaków, które pałaszowałam palcami.



Po wczorajszym podekscytowaniu zapanował względny spokój. Czas wypełniały nam jedzenie i modlitwa, po której przychodziła pora na kolejny posiłek. Przyklękałam na *sali* obok mamy i naśladowałam jej gesty, kiedy pochylała się do ziemi, recytując szeptem salat. Nie umknęło mojej uwagi, że dziś dołączyła do niego dodatkową modlitwę: „Oby wszystko ułożyło się dla Hibo pomyślnie”. Powtórzyłam za nią te słowa, choć nie bardzo wiedziałam, co właściwie miały one oznaczać.

Podczas gdy słońce prażyło bezlitośnie ceglane dachówki naszego domu, my siedziałyśmy wewnątrz, rozkoszując się wietrzykiem, który wpadał przez otwarte na oścież okna i poruszał firankami. Ucięłyśmy sobie nawet drzemkę, dopóki ze snu nie wyrwały nas głosy wracających ze szkoły kuzynek. Wtedy wszyscy znów przystąpiliśmy do świętowania. *Hoyo* była szczęśliwa, a ja, najedzona po dziurki w nosie, czułam się kochana bardziej niż kiedykolwiek wcześniej w całym moim życiu.

## Rzeź

Przerażenie raz za razem zalewało mnie potężną falą. Z trudem chwyciłam oddech, zamknięta w morderczym uścisku, z nogami wygiętymi pod dziwacznym kątem. Stara kobieta zacisnęła palce na brudnej żyłce i poklepała skórę pomiędzy moimi udami, mamrocząc wąskimi wargami: „W imię Allaha wszechmogącego”.

Matka odwróciła głowę.

I właśnie to było bardziej przerażające niż cała reszta – fakt, że osoba, która parę minut temu kąpała mnie z taką czułością, teraz, w chwili, gdy najbardziej jej potrzebowałam, zostawiła mnie samą.

– *Hoyo!* – krzyknęłam znowu. – *Hoyo, hoyo, HOYO!*

Ale nawet gdyby teraz wykonała jakiś ruch, gdyby otworzyła usta i kazała im przestać, byłoby za późno. Zabieg już trwał.

– Rozłóżcie szerzej jej nogi – warknęła obrzezująca do kobiet, które mnie trzymały, a potem chwyciła długimi, przypominającymi pęsetę paznokciami za moją łechtaczkę, mój *kintir*. Szarpnęła mocno, z całej siły, aż przez chwilę miałam wrażenie, że wyrwie mi ten skrawek ciała samymi palcami albo przynajmniej rozerwie skórę ostrymi paznokciami.

Ale ona zamierzała zrobić coś znacznie gorszego.

Uniosła brudną żyłkę, tę z zaschniętymi resztkami krwi innych dziewcząt – odrażającym świadectwem jej wcześniejszych zleceń, i wykonała pierwsze nacięcie.

Przeszył mnie ból, zupełnie jakby ktoś wrzucił mnie do wrzącej lawy. Palił mnie od stóp do głów, zdawał się rozsadzać oczy, eksplodować w mózgu.

Znowu krzyknęłam. Nawet nie wiedziałam, że jestem w stanie wydać z siebie tak niehumaniczny wrzask.

– *Hoyo!* – wołałam, żeby wyrwać matkę z otępienia, sprawić, by wreszcie usłyszała moje błagania.

Ale ona nie reagowała. Zebrała tylko mocniej swoją chustę pod szyją, zupełnie jakby chciała się odgradzić od tej przerażającej sceny. Jej ukryte pod hidżabem uszy pozostawały głuche na moje krzyki.

Usłyszałam zimny głos starej kobiety:

– Coś jeszcze zostało.

A potem wykonała następne cięcie. I następne.

Z każdym ruchem żyłki odcinała kolejny fragment mojego ciała. Mój mózg nie miał nawet czasu rejestrować tego wszystkiego, co działo się między moimi nogami. Przypominałam ochłap mięsa, od którego rzeźnik odkrawa kawałki tłuszczu. Nie byłam już dzieckiem, jednostką ludzką, sześciolatką błagającą o ratunek.

Starucha tymczasem wcisnęła mi między uda szmatę. Za każdym razem, kiedy cofała rękę, materiał był coraz bardziej czerwony. Czułam zapach własnej krwi, jej mdlący metaliczny odór wypełniał namiot, w którym tkwiłyśmy stłoczone. Ból nie ustawał, każde cięcie sprawiało, że kolejne zakończenia nerwowe zdawały się wic w męczarniach.

Teraz już wiedziałam, że to nieludzkie – kazać mi tak cierpieć. Nigdy nie pozwolilibyśmy na coś takiego w przypadku któregośkolwiek z naszych zwierząt, dobilibyśmy nawet kozę czy owcę, byle tylko nie musiały doświadczać podobnych męczarni. A moje cierpienie nie ustawało. Stara kobieta rozwarła moje wargi sromowe i kontynuowała cięcie. Całe moje ciało stało w ogniu, a ja mogłam tylko krzyczeć.

W końcu obrzezująca nie wytrzymała.

– Nie mogę się skupić! – warknęła do matki. – Twoja córka za bardzo hałasuje. Zajmowałam się wieloma dziewczynami, ale żadna tak nie krzyczała. Co jest z nią nie tak? Ucisz ją!

Dopiero wtedy *hoyo* się odezwała – po raz pierwszy, odkąd wkroczyłyśmy do namiotu. Ale nie w odpowiedzi na błagalne krzyki swojej córki, tylko po to, by poprzeć starą wiedźmę, która znęcała się nad jej najmłodszym dzieckiem.

– Hibo, przestań krzyczeć! – rzuciła pospiesznie. – Dziewczynki usłyszą i znów będą cię wyzywać od tchórzy. Przestań krzyczeć.

Te słowa zabolaly mnie bardziej niż to, co robiła mi znachorka. Zdrada matki była absolutna.

Tonęłam w rzece wszechogarniającego bólu i nie byłam w stanie się wyrwać. Nie chciałam utonąć, nie mogłam! Tak bardzo pragnęłam utrzymać się na powierzchni, a jedynym sposobem na to było pozwolić, by zagarnął mnie nurt. Poddalam się więc poczynaniom znachorki. I bólowi.

Kiedy skończyła ciąć moje wewnętrzne wargi sromowe, zajęła się zewnętrznymi. Skowyczałam bezwiednie, gdzieś na granicy świadomości, ale nie miałam już nad tym kontroli.

Stara kobieta cięła dalej, matka się przyglądała, a ciotka przyciskała mnie do ziemi.

Kiedy obrzezująca wreszcie odłożyła żyłkę, nie panowałam już nad własnym ciałem. Byłam w szoku – szczękałam zębami, mimo trzydziestosześcioletniego upału moim ciałem wstrząsały dreszcze. Na moment otworzyłam oczy z nadzieją, że tortury dobiegły końca, ale wtedy stara kobieta powiedziała:

– Trzymajcie ją mocno. To ważny moment.

Przez łyzy ledwie widziałam kolec akacji, przez który przewlekała właśnie grubą nić. W niczym nie przypominał cieniutkich igiełek, którymi matka szyła nasze ubrania. Potem kobiety ponownie zacisnęły ręce na mojej piersi i nogach, a znachorka zaczęła przepychać kolec przez moje okaleczone ciało, by pozszywać to, co z niego zostało. Po wykonaniu każdego szwu odchyłała się do tyłu, by przez chwilę podziwiać własne dzieło, a kiedy w końcu odłożyła kolec, rzuciła z dumą:

– No, zaszyłam ją odpowiednio.

Byłam kompletnie wyczerpana. W głowie mi się kręciło, chociaż przecież leżałam. A tymczasem wszystkie cztery kobiety zaczęły mnie owijać od pasa w dół bandażami, zaciskając je mocno wokół moich bioder, kolan i kostek. Wyglądałam jak zakrwawiona syrena. Ostrożnie przenieśli mnie z maty na znajdujący się w pobliżu materac i ułożyły na plecach. Przekrzywiłam głowę i popatrzyłam na przesiąknięty krwią materiał. Obok leżało coś jeszcze: kupka brejowatego, różowego mięsa. Przymknęłam oczy – nie byłam w stanie patrzeć na to, co mi odebrano.

Moim ciałem nadal wstrząsały dreszcze – szok znalazł ujście w gwałtownych, niekontrolowanych drgawkach.

– Jeśli nie będzie leżeć spokojnie, szwy się rozejdą i będę musiała zszywać ją na nowo – usłyszałam głos znachorki gdzieś w oddali.

Normalnie ze strachu przed ponownymi torturami pewnie zamarłabym bez ruchu, ale nie byłam w stanie zapanować nad własnym ciałem.

– Nie ruszaj się, Hibo. Bądź dzielna – odezwała się ciotka.

I znów te słowa: „bądź dzielna”. Jakbym miała jakiś wybór; jakbym była w stanie nad sobą zapanować i zareagować na te tortury inaczej; jakbym mogła powstrzymać się od krzyku, podczas gdy one odcinały mi ciało kawałek po kawałku. Gdybym tylko była wystarczająco dzielna.

Kobiety wyszły. Zostałam w namiocie sama, obolała i wyczerpana. Przez materiał słyszałam jeszcze ich głosy – płaciły obrzezującej, żegnały się z nią. Dziękowały jej.

A ja wpatrywałam się w skrawek nieba widoczny między fałdami tkaniny. Pojaśniało. Sąsiedzi, kuzynki pewnie właśnie wstają, by zająć się swoimi sprawami, jak każdego innego dnia. Dzieci pójdą do szkoły, mężczyźni do pracy, a kobiety będą się krzątać po kuchni. Tymczasem moje życie zmieniło się na zawsze. Razem z fragmentami mięsa wyrwano ze mnie coś jeszcze – coś nieuchwytnego, a przecież tak realnego. Ta kobieta, która podawała się za moją matkę, była oszustką – wyglądała jak moja *hoyo*, nawet pachniała i brzmiała jak ona, ale już nią nie była. Kiedy odwróciła się ode mnie w tym namiocie, odwróciła się na zawsze. Odtąd miała się stać obiektem mojej nienawiści.

Ledwie byłam w stanie pozbierać myśli, nie miałam siły na krzyk, nawet łyzy nie chciały już płynąć. Wiedziałam, że i tak nie zdołałyby ukoić bólu, zamknęłam więc oczy i zasnęłam, by uciec od tego koszmaru na jawie.

## Następstwa

Nie mam pojęcia, jak długo spałam, ale kiedy się obudziłam, słońce stało już wysoko na niebie. Na szczęście ukryty wśród drzew namiot oferował trochę cienia.

W powietrzu wciąż unosił się odór zakrzepłej krwi. Słyszałam muchy brzęczące nad materiałem, jednak *loovan* rzucony na tłące się bryłki węgla drzewnego trzymał je z dala ode mnie, kiedy tak leżałam, sparaliżowana bólem. Instynktownie skrzyżowałam ramiona na piersi, splotłam palce, jakbym próbowała się zasłonić, a może dodać sobie otuchy – sama nie wiem, czym właściwie miał być ten żalony gest. Pierwszą rzeczą, jaką sobie uświadomiłam, był, oczywiście, ból. Miałam wrażenie, że moje ciało od pasa w dół stoi w ogniu – jego języki sięgały w górę, pięły się ku ramionom i klatce piersiowej, zdawały się pulsować w moich skroniach.

Kobiety musiały regularnie do mnie zaglądać, bo jakieś dziesięć minut po moim przebudzeniu kłapa namiotu się odchyliła i do środka weszła ciotka. Przyniosła butelkę gazowanego napoju pomarańczowego i słomkę. Ostrożnie uniosła mi głowę. Skrzywiłam się, choć moje ciało drgnęło o zaledwie parę milimetrów.

– Wypij dwa łyki – powiedziała.

Kiedy spełniłam jej polecenie, wyszła bez słowa. I dobrze – nie miałam ochoty z nikim rozmawiać. Nawet bym nie próbowała. Przerazające wydarzenia tego ranka odjęły mi mowę, poza tym sama nie wiedziałam, co miałabym powiedzieć. Nie chciałam nikogo widzieć. Zresztą kto mi został, skoro kobiety, którym ufałam najbardziej na świecie, wzięły udział w akcie tak straszliwej przemocy wobec mnie? I kiedy tak leżałam, wbijając wzrok w tkaninę namiotu, znów pojawiły się łzy. Płynęły i płynęły, a ja nawet nie próbowałam ich powstrzymywać. Byłam zbyt obolała, by podnieść rękę i je otrzeć. Kto będzie je teraz ocierał za mnie? Nie miałam już nikogo.

Z zewnątrz dobiegały rozmaite dźwięki codzienności, głosy gotujących kobiet, szczekanie psów, stukot kozich kopytek gdzieś niedaleko. Od czasu do czasu pobekiwanie zwierząt wdierało się w ciszę jakby wymarłego podwórka. W głowie mi huczało, kiedy próbowałam pojąć, co właściwie się stało. Czemu *hoyo* zrobiła mi coś takiego? Dlaczego mnie to spotkało? Czym sobie zasłużyłam na podobną karę?

Przyszła do namiotu kilka godzin później. Leżałam bez ruchu, wpatrzona w sufit nad moją głową – nie chciałam nawet na nią patrzeć. Przysunęła się o kilka centymetrów

i nachyliła nade mną, tak żebym ją widziała. Ale to nie była już ta sama kobieta, którą znałam, tylko ktoś kompletnie obcy.

– Dzień dobry, Hibo – wyszeptała. – Jak się czujesz?

Moją jedyną odpowiedzią były dwie strużki łez, które potoczyły się po moich policzkach aż do uszu. *Hoyo* otarła je rąbkiem swojej chusty, a potem pogładziła mnie po twarzy. Nie chciałam, żeby mnie dotykała. Wolałabym się odsunąć, uciec od jej zdradzieckich rąk, ale mogłam się zdobyć jedynie na szloch.

– Wszystko będzie dobrze – dodała.

Dopiero wtedy na nią spojrzałam. Nieprawda, pomyślałam. Nic już nigdy nie będzie dobrze, nigdy. Nie po czymś takim.

– Chce mi się siusiu – wychrypiałam wreszcie.

Matka wyszła, by kilka minut później wrócić razem z ciotką. Obie uniosły mnie ostrożnie i przesunęły o kilka centymetrów. Krzyknęłam, bo całe moje ciało przeszył ból. Ułożyły mnie tak, by moja pupa znalazła się nad zagłębieniem, które zrobiły w ziemi tuż obok materaca. Nogi wciąż miałam ciasno zabandażowane, ale ciotka powiedziała łagodnie:

– Siusiaj.

Popatrzyłam na nią nierozumiejącym wzrokiem.

– Jak? – zapytałam. Serce waliło mi jak młotem.

– Po prostu przestań wstrzymywać siusiu, a samo popłynie – odparła ciotka.

Zrobiłam, jak mi kazała, ale mocz wcale nie popłynął, nie tak jak zawsze. A kiedy wreszcie zaczął się sączyć, moje ciało ponownie stanęło w ogniu. Nie miałam przecież pojęcia, że zostałam zaszyta tam, na dole, niemal na całej długości. Skórę pozostałą po wycięciu warg sromowych naciągnięto ciasno na cewkę moczową i zszyto aż do wejścia do pochwy, gdzie pozostawiono jedynie niewielki otwór – znacznie mniejszy niż ten naturalny. Mocz musiał spłynąć do niego, niczym kwas palący okaleczoną tkankę, by wreszcie, kropla po kropli, opuścić moje ciało. Zaczęłam krzyczeć, jak nie krzyczałam od wielu godzin.

– Już dobrze, dobrze – uspokajała ciotka.

Ale nic nie było dobrze.

Kiedy ułożyły mnie z powrotem na materacu, moim ciałem wstrząsały dreszcze. W duchu modliłam się już tylko, żebym nigdy więcej nie musiała susiać. Żyję, myślałam sobie, ale wolałabym być martwa. Błagałam matkę i ciotkę, by dały mi coś, cokolwiek, co złagodzi ból. Żeby połały mnie tam wodą, niech ogień przestanie mnie palić choć na kilka sekund. Ale one odmówiły.

Kiedy później ciotka znów przyniosła mi pomarańczowy napój, resztką sił wytrąciłam jej butelkę z ręki. W namiocie musiało być ze trzydzieści stopni, ale za bardzo się bałam, że potem znów zachce mi się siusiu, by upić choć łyk.

– Gorąco ci, Hibo? – zapytała ciotka.

Skinęłam głową. Ponieważ nadal odmawiałam picia, ciotka przyniosła kilka kostek lodu i zaczęła nimi pocierać moje czoło i wargi.

A potem znów zostałam sama. Słońce chyliło się już ku zachodowi, upał trochę zelżał. Starłam się zapomnieć o tym ciągłym pieczeniu, kłuciu, paleniu, wpatrując się w smuzkę białego dymu unoszącą się z tłącego się *loovan*, wijącą w zawijasach, pętlach aż ku niewielkiemu otworowi w suficie namiotu – w miejscu, gdzie stykały się kije. Pachniał drewnem i odrobinę sosnowymi igłami. To przynosiło mi ulgę, bo kiedy przymykałam oczy, mogłam udawać, że leżę w lesie, daleko od tego materaca, wolna od bandaży, które wbijały się w moje ciało w kolanach i kostkach.

Starłam się nie myśleć o bólu, tylko o tym, by jak najszybciej wrócić do zdrowia. A gdy tylko wydobrzeję, natychmiast postaram się dowiedzieć, co mnie spotkało. Przez te wszystkie upalne noce w ciągu następnych tygodni, kiedy leżałam sama w namiocie, przykryta jedynie skrawkiem materiału, przysięgałam sobie, że będę pytać o to matkę każdego dnia, dopóki nie usłyszę prawdy.

Dwa dni później wreszcie dostałam coś do jedzenia. Dwie, może trzy łyżki zupy, którą podała mi ciotka, podtrzymując mi lekko głowę. Przez te dwa dni żyłam jedynie wspomnieniami tego, co mnie spotkało, więc ostatnią rzeczą, o jakiej bym pomyślała, było jedzenie – fizyczny ból zacisnął mi żołądek w supeł, odebrał apetyt, tak że pewnie nic bym nie przełknęła, nawet gdyby matka i ciotka próbowały mnie karmić. Czego oczywiście nie robiły, skoro byłam obwiązana bandażami od bioder aż po stopy: nie mogłabym pójść do toalety, nawet gdybym chciała, a matka i ciotka zachęcały mnie, bym ograniczyła wszelkie czynności fizjologiczne do niezbędnego minimum.

Matka co rusz zaglądała do namiotu, podczas gdy ja to zapadałam w sen, to się z niego budziłam. Jednak za każdym razem, kiedy się do mnie odzywała, wpatrywałam się prosto przed siebie – w otwór w suficie. Moje ciało spoczywało w tym namiocie, ale umysł błędził gdzieś daleko. Gdyby zaproponowała mi coś do picia, to choćbym nie wiem jak była spragniona, i tak bym tego od niej nie przyjęła. Moja matka była oszustką i zdrajczynią.

Smród unoszący się z zagłębienia, do którego kazały mi się wysiusiać, był odrażający. Zakryły go liśćmi, ale nic nie było w stanie zamaskować odoru moczu w tym obezwładniającym upale. *Loovan* trochę go tłumił, ale nie zdołał zabić całkowicie.

Po upływie kolejnych dwóch dni odwiedziły mnie kuzynki, ale nie chciałam z nimi rozmawiać, więc zaraz sobie poszły.

Piątego dnia ciotka przyniosła mi trochę ryżu i mleka na łyżce.

– Hibo, proszę cię, zjedz choć odrobinę – powiedziała.

Nie posłuchałam, więc wyszła, a kiedy kilka minut później wróciła, ryż był polany miodem, żeby mnie skusić. Wzięłam go do ust, ale nie byłam w stanie go przeżuć – moje ciało odmawiało wszelkiego pożywienia. W rezultacie z dnia na dzień stawałam się coraz słabsza. Ale mój umysł pozostał silny.

A potem, dziesiątego dnia, wróciła stara kobieta. Kiedy zobaczyłam, jak wchodzi do namiotu, kiedy ujrzałam te przerażające oczy i długie paznokcie, pomyślałam, że to dobry dzień na śmierć. Gdybym mogła rzucić się do ucieczki, tak właśnie bym zrobiła, ale nogi wciąż miałam zabandażowane. Znowu ustawiła przede mną stołek, podczas gdy matka kręciła się za jej plecami. Serce waliło mi jak młotem z przerażenia, kiedy znachorka zaczęła odwijać bandaż.

– Rozłóż nogi – poleciła. – Nie zrobię ci krzywdy.

Jak mogłam jej zaufać, tej samej kobiecie, którą przez ostatnich dziesięć dni przeklinałam w myślach tysiące razy. Uznałam, że taką właśnie postać musiał przybrać *sheydan* – diabeł. Kto inny mógłby zadać tyle bólu dziecku bez najmniejszych wyrzutów sumienia? Kiedy już odwinęła bandaż, bez trudu rozsunęła mi nogi, choć bardzo się starałam je zaciskać. Dostrzegłam znajome brudne żyłki i zaczęłam się modlić w duchu, by Bóg zabrał mnie do siebie. Niech pozwoli mi wreszcie umrzeć. A potem zaczęłam krzyczeć, głucha na słowa obrzezującej:

– Nawet cię nie tknę. Muszę tylko wyjąć szwy.

Kiedy zaczęła przecinać każdy szew żyłką i wyciągać nić z ciągle poranionej skóry, ból był wprost nie do zniesienia. W myślach zaczęłam obrzucać ją wszystkimi wyzwiskami, jakie tylko przychodziły do mojej sześćioletniej głowy. Ty starucho z piekła rodem, myślałam. Moje ciało było słabe, ale miałam nadzieję, że oczy zdołają wypalić te obelgi na jej skórze. Zasługujesz na śmierć za to, co mi zrobiłaś! Jesteś zła! Odrażająca!

W końcu stara kobieta pozbierała swoje narzędzia tortur i podniosła się ze stołeczka. Przed wyjściem odwróciła się jeszcze i popatrzyła na mnie twardo swoimi przerażającymi oczami. Miała dla mnie ostatnie przesłanie:

– Nikomu o tym nie mów. Nigdy nie rozmawiaj o tym z innymi dziewczętami.

Teraz już trzęsłam się jak liść na wietrze, choć sama nie wiedziałam, czy bardziej ze strachu, czy może z wściekłości.

A potem odezwała się matka:

– Jeśli będziesz o tym opowiadać, w oczach ludzi wyjdiesz na tchórza. A przecież byłaś bardzo dzielna.

I tak nie chciałam rozmawiać o tym, co ani jak mi zrobiły. Nigdy więcej nie chciałam myśleć o bólu ani o dniach spędzonych samotnie w namiocie.

Pragnęłam tylko wiedzieć dlaczego.

Tamtego dnia, kiedy wreszcie wyjęto mi prowizoryczne szwy, spróbowałam wstać po raz pierwszy od chwili zabiegu. Ale po dziesięciu dniach prawie bez jedzenia i picia byłam bardzo osłabiona. Wystarczył jeden rzut oka na moje ramiona, by przekonać się, jak bardzo straciłam na wadze, kiedy tak leżałam w namiocie, pod palącym somalijskim słońcem. Zawsze byłam drobnym, chudym dzieckiem, ale teraz kości dłoni niemal przebijały skórę, a nadgarstki przypominały zapalki. Matka i ciotka musiały mnie



chwycić pod pachy i oprowadzić po podwórku. Kiedy wyszliśmy z namiotu, zamrugałam mocno, tak bardzo odzwyczaiłam się od blasku słońca.

Potem ciotka pomogła mi ustać w blaszanej balii, podczas gdy matka obmywała mnie namoczoną gąbką. Robiła to delikatnie, ale w niczym nie przypominało to mojej ostatniej kąpieli – było raczej szyderstwem, drwiną z roli, którą dotąd pełniła w moim życiu. Skóra mi cierpła od najlżejszego dotyku jej dłoni. Chciałam, żeby to się skończyło, żebym mogła wrócić do ciasnego namiotu, mojego jedyne go schronienia od kilkunastu dni. Każdy krok sprawiał mi ból, a nawet jeśli mięśnie wciąż pamiętały, co robić, nogi, brutalnie wygięte przez moją ciotkę i towarzyszkę obrzezującej, nadal bolały, zaś między udami... między udami... Nie chciałam nawet myśleć, co mi tam zrobiły.

Matka przyniosła z domu jedną z kolorowych sukienek, które dostałam podczas przyjęcia, i pomogła mi ją włożyć przez głowę. Ale kolorowe stroje nie wydawały mi się już tak cudownie jak wtedy, gdy mnie nimi obdarowywano. Teraz symbolizowały zdradę. Te prezenty, gratulacje, wszystko to było jedynie oszukańczą sztuczką. Nie potrafiłam sobie nawet wyobrazić, że jeszcze kiedykolwiek biorę do ust choć okruszek chałwy.

Potem matka i ciotka ponownie próbowały mnie nakarmić, ale nie chciałam jeść. Ani rozmawiać. To wtedy postanowiłam, że już nigdy nie powiem do matki: *hoyo*. Jakoś się pozbierałam, ale świat wyglądał teraz zupełnie inaczej.

## I wreszcie prawda

Każdego ranka od dnia mojego *gudnin* patrzyłam matce prosto w oczy i pytałam:

– Dlaczego? Dlaczego mnie to spotkało?

W dobre dni zwykle kazała mi iść pobawić się na podwórku, w te gorsze dostrzegałam w jej oczach błysk irytacji, kiedy zaczynała gonić mnie po domu, chwyciwszy to, co akurat nawinęło się jej pod rękę, byle tylko się mnie pozbyć. A czasem po prostu mnie ignorowała – i to właśnie wtedy wpadałam w największą złość. Zastanawiałam się, jak mogła z taką łatwością lekceważyć to, co mnie spotkało – bo przecież wciąż tak właśnie robiła. Niezależnie od jej reakcji nigdy bowiem nie doczekałam się odpowiedzi, której szukałam. Dlatego przysięgałam sobie w duchu, że zapytam o to następnego dnia. I następnego znowu.

Nigdy więcej jej o nic nie poprosiłam, nigdy nie powiedziałam jej „dzień dobry” czy „dobranoc”. I już nigdy nie zwróciłam się do niej: *hoyo*. Kobieta, która mi gotowała, która zawsze miała dla mnie w lodówce dodatkową puszkę gazowanego napoju pomarańczowego, która nigdy mnie nie łajała, jeśli wracałam ze szkoły dłużej niż moje kuzynki, nie była już moją mamą. Była jedynie cieniem kobiety, którą nazywałam *hoyo* – cieniem kobiety, która cierpliwie odpowiadała na moje niekończące się pytania o świat roztaczający się poza naszym domostwem, żartując sobie z mojej ciekawości. Teraz miałam już tylko jedno pytanie – a ona bała się je usłyszeć, widziałam to po jej minie.

A przecież ciągle jeszcze pamiętałam czasy, kiedy szczerze rozwiewała moje wątpliwości. Któregoś dnia uświadomiła mi na przykład, że są na świecie ludzie o jasnej skórze, znacznie jaśniejszej od naszej. Powiedziała, że nazywają się białymi ludźmi.

„A jak nazywają nas?”, zapytałam wtedy, wpatrując się w nią szeroko rozwartymi oczami.

„Czarnymi”, odparła.

„Jak to?”, zaczęłam się spierać. „Przecież wcale nie jestem czarna. Mam brązową skórę, a nie czarną!”

Wtedy matka ze śmiechem odrzuciła głowę do tyłu.

Innego dnia poszłam z nią do szpitala odwiedzić jedną z naszych krewnych. Kiedy szliśmy korytarzem, nagle przed nami pojawiła się właśnie taka biała kobieta. Na widok jej nóg gwałtownie wciągnęłam powietrze i chwyciłam matkę za rękę.

„Ona wcale nie jest biała, *hoyo*, tylko różowa! Dlaczego ludzie mówią, że jest biała? Biała jest ta ściana, a nie ona”.

A *hoyo* znów wybuchnęła śmiechem. Pamiętam, że ta różowa kobieta dała mi lizaka, więc uznałam, że biali ludzie są jednak całkiem mili, nawet jeśli nie znają się na kolorach.

Ale to wydarzyło się w innym życiu. Między nami nie było już rozmów i śmiechu. Matka ciągle układała mnie do snu, nawet gdy miałam osiem lat, ale kiedy nachylała się, żeby pocałować mnie w czoło, tak jak zawsze robiła, odpychałam jej twarz albo zasłaniałam buzię okryciem.

Z ciotkami było inaczej: rozmawiałam z nimi i śmiałam się, czasem nawet obdarzałam którąś z nich uściskiem, by potem zerknąć ponad jej ramieniem i ujrzeć cierpienie w oczach matki. Ciotki mówiły zwykle w takiej sytuacji: „Wiesz, Hibo, możesz też uścisnąć swoją mamę”, a ja odpowiadałam: „Wiem, ale nie chcę”. „Dlaczego?”, dopytywały. Ale nie odpowiadałam, bo przecież i tak dobrze to wiedziały. Matka zrezygnowała z prawa do bliskości ze mną w tamtym namiocie – kiedy zdecydowała się odwrócić wzrok, zamiast odpowiedzieć na moje błagania. W głębi ducha jej nienawidziłam i ani upływ czasu, ani jej pełne smutku spojrzenia czy prośby ciotek nie mogły tego zmienić. Nic nie było w stanie zburzyć mojego przekonania, że miłość, czułość i cierpliwość, które mi okazywała, były oszustwem.

Każdy dzień oddalał mnie od tamtego horroru w namiocie, a jednak wspomnienia wciąż pozostawały tak żywe. W kolejnych tygodniach i miesiącach szukałam odpowiedzi nie tylko u matki, ale też u koleżanek ze szkolnego boiska czy dziewczynek, z którymi chodziłam do madrasy. Czasami podchodziłam do grupki siedzących na ziemi przyjaciółek, których długie spódnice znaczył żółty pył, i pytałam: „Dlaczego nam to zrobiono? Dlaczego zostałyśmy obrzezane?”. A wtedy one, jedna po drugiej, wstawały i odchodziły albo wbijały wzrok w ziemię, jakby w ten sposób mogły uciec przed moimi pytaniami. W końcu doszłam do wniosku, że pewnie usłyszały podobne ostrzeżenie, jakie przekazano mi: by nigdy z nikim o tym nie rozmawiać. Ale z drugiej strony – kto rozmawia o równie intymnych sprawach na szkolnym boisku? Czemu w ogóle sądziłam, że ktokolwiek powie mi, dlaczego coś takiego się wydarzyło?

Przestałam już liczyć noce, kiedy budziłam się z krzykiem, z twarzą zlaną potem, podczas gdy stojące przy moim łóżku kuzynki powtarzały mi, że wszystko jest w porządku, że to tylko zły sen. Ocierałam wtedy twarz i kładłam się z powrotem, ale ledwie zamykałam oczy, pod powiekami znów majaczyły obrazy z tamtego dnia.

Ponieważ moja cewka moczowa została zasłonięta płatem skóry, cierpiałam na nawracające infekcje. Ciągle trafiałam do szpitala, gdzie leczono mnie antybiotykami, podobnie jak wszystkie znane mi dziewczynki. A jednak nawet wtedy nie rozmawiałyśmy o tym, co nam się przydarzyło. Wprawdzie one nie sprawiały wrażenia równie nieustępliwych w dążeniu do prawdy jak ja, chyba też nie czuły się tak

osamotnione czy nieszczęśliwe w zmaganiach z tą wielką tajemnicą. Nauczyłam się więc, że nie ma sensu poruszać tego tematu, jednak nigdy więcej nie poszłam na żadne przyjęcie z okazji *gudnin* – nie chciałam być częścią tego wielkiego kłamstwa, nie zamierzałam udawać, że to tylko niewielkie nacięcie.

Lata mijały, a moje relacje z matką wciąż się pogarszały. Którejś nocy, prawie dziesięć lat po obrzezaniu, obudziłam się z uczuciem wilgoci między nogami. Wstałam po ciemku i na paluszkach pobiegłam do łazienki. Okazało się, że jednak nie zsiusiałam się przez sen, wróciłam więc do łóżka i spokojnie zasnęłam. Ale kiedy następnego ranka zsunęłam majtki, żeby się wysikać, moja bielizna była czerwona. Przeraziłam się. Krwawię tam, na dole. Na pewno umieram.

Pędem wróciłam do pokoju, żeby sprawdzić pościel – ona też była zakrwawiona. Zanim moja kuzynka, Fatima, mnie znalazła, zdążyłam już wpaść w histerię.

– Co się stało? – zapytała na widok mojej przerażonej miny.

– Umieram... – wydusiłam. – Umieram!

Próbowała mnie uspokoić, ale wciąż kręciłam się niespokojnie po sypialni, więc w końcu rzuciła ostro:

– Zamknij się i siadaj! – A kiedy spełniłam jej polecenie, zapytała: – Dlaczego tak myślisz?

– Bo krwawię... tam, na dole – odparłam. – Nie mam pojęcia, co się dzieje. Nie chcę umierać!

Fatima chyba wreszcie zrozumiała, bo przestała marszczyć brwi i usiadła na łóżku obok mnie.

– Hibo, ty wcale nie umierasz – powiedziała. – Po prostu stajesz się kobietą.

– Jak to „staję się kobietą”? Przecież nie jestem chłopcem! Jestem kobietą, mam prawie szesnaście lat.

– Nie, Hibo – odparła Fatima. – Do tej pory byłaś dziewczynką.

Zorientowała się, że nadal nie rozumiem, i westchnęła ze zniecierpliwieniem.

– Kiedy dostajesz miesięczkę, to znaczy, że stajesz się kobietą i możesz zajść w ciążę – wyjaśniła, a potem podeszła do komody i wyjęła z szuflady kawałek materiału.

– To moje – wyjaśniła. – Noś to w majtkach i pierz regularnie. Jeśli nie będziesz wymieniać tych szmatek, krew przesiąknie ci przez ubranie i wszyscy to zobaczą.

Wzięłam do ręki szmatkę. Ewidentnie pochodziła z którejś ze starych sukienek Fatimy – jak przez mgłę pamiętałam ten prążkowany wzór.

– Czy *hoyo* też krwawi? – zapytałam.

– Tak jak wszystkie kobiety. A teraz idź uprać pościel.

Posłusznie wyniosłam pościel na podwórze, by zanurzyć ją w balii z zimnymi mydlinami. Nakryła mnie na tym matka. Na widok krwi zaczęła pokrzykiwać radośnie, tak jak zwykle robią to kobiety na ślubach czy podczas innych radosnych okazji.

– Czemu tak krzyczysz? – rzuciłam. – Przecież to nie wesele.

– Teraz jesteś już kobietą.

Od razu powiedziała o wszystkim ciotkom. Widziałam, jak gratulują jej w drugim końcu podwórka, poklepując ją po ramionach i ściskając z radością. Obserwowałam je ze zdumieniem, krzywiąc się przy każdym skurczu, który przetaczał się przez moje podbrzusze. Co to właściwie znaczy „być kobietą”? I dlaczego zawsze musi to mieć związek z bólem?

– Czemu tak się cieszą? – zapytałam Fatimę.

– Bo dostałaś pierwszą miesiączkę – westchnęła i wróciła do zmiatania podwórka. – Naprawdę powinnaś już dać sobie spokój z tymi wszystkimi pytaniami, Hibo – rzuciła jeszcze.

A więc to był następny etap – istniała wyraźna różnica między byciem dziewczyną a byciem kobietą, a ja zupełnie nieświadomie i bezwiednie przeszłam przez dwa pierwsze poziomy. Zostałam obrzezana, a teraz dostałam miesiączkę. Co jeszcze mnie czeka? I ile mnie to będzie kosztować?

W końcu przywykłam do bólu, który miał skręcać mi trzewia co dwadzieścia osiem dni. Z czasem zrozumiałam też, że ponieważ krew menstruacyjna nie ma swobodnego ujścia, powoli gromadzi się wewnątrz mojego ciała, przez co niekiedy aż zginałam się z bólu i cierpiałam dziesięć dni, a czasami nawet dwa ciągnące się w nieskończoność tygodnie. Nauczyłam się bać okresu, tak jak kiedyś nauczyłam się cierpliwie czekać na wążutką strużkę moczu za każdym razem, kiedy szłam do toalety.

Nadal jednak nie miałam pojęcia, dlaczego muszę znosić tyle cierpień, ponieważ matka wciąż nie chciała odpowiedzieć na pytanie, które codziennie jej zadawałam. Aż wreszcie, kilka miesięcy po moich szesnastych urodzinach, pewnego dnia, podobnego do wszystkich innych, wreszcie doczekałam się odpowiedzi.

Akurat wzięłam prysznic i uczesałam się inaczej niż zwykle – w dwa mocno związane kucyki. Kiedy wyszłam z łazienki, rozgrzana kąpielą, matka podniosła wzrok znad szycia.

– Ładnie wyglądasz, Hibo – powiedziała. – Podoba mi się twoja nowa fryzura.

Sama nie wiem, jak to się stało, może ta zmiana fryzury złagodziła nieco moją urazę, ale w odpowiedzi uśmiechnęłam się do niej. A wtedy jej twarz się rozluźniła, na chwilę zniknęło z niej całe napięcie. Taki drobny gest z obu stron, coś w rodzaju zawieszenia broni w trwającej od dziesięciu lat wojnie. Pomyślałam, że wreszcie przyszedł właściwy moment.

– Dlaczego mi to zrobiłaś? – zapytałam jak co dnia.

Nie oczekiwałam odpowiedzi, spodziewałam się raczej, że twarz matki jak zwykle przybierze surowy wyraz, jej usta zacisną się w wąską linię. Ale zamiast tego matka poleciła mi gestem, żebym zajęła miejsce naprzeciwko niej. Usiadłam, zachęcona tą zupełnie nową reakcją z jej strony, i czekałam.

– Masz już szesnaście lat, więc ci powiem – odezwała się w końcu. Mówiła powoli, jakby zdawała sobie sprawę z wagi tego, co zamierza mi zdradzić. – Ja też zostałam obrzezana, tak jak wcześniej twoja babka i wszystkie kobiety przed nią. Twoje córki też to czeka.

Słuchałam uważnie, wręcz chłonełam każde jej słowo.

– Dziewczęta w naszej rodzinie słyną z cnoty. Jesteśmy czyste i dzięki temu możemy dobrze wyjść za mąż. Ty też pozostaniesz nietknięta aż do ślubu.

Próbowałam jakoś ogarnąć rozumem to, co mówiła, znaleźć w tym sens. Miałam nadzieję, że usłyszę coś więcej, ale matka wróciła do szycia. To wszystko?

– Ale dlaczego tak się dzieje? – zapytałam, lecz nie oderwała oczu od igły. – I dlaczego to tak bolało? Co tamta kobieta mi wycięła?

– Powiedziałam ci już. – Matka wciąż patrzyła w robótkę. – Więcej mnie o to nie pytaj.

I tak nasza rozmowa zakończyła się, zanim w ogóle się zaczęła. Kilka słów miało mi wystarczyć za całe wyjaśnienie po tych wszystkich latach. Ale one tylko podsyciły moją ciekawość, zrodziły kolejne pytania, z których każde prowadziło do następnego i następnego. Chciałam wiedzieć, dlaczego zostałam okaleczona.

Doskonale pamiętam tamten dzień. I to, jak wciąż od nowa powtarzałam sobie w myślach słowa matki. Jak siedząc w szkolnej ławce, wściekle obgryzałam długopis i zastanawiałam się, co to właściwie miało znaczyć. Na przerwach w ogóle nie rozmawiałam z koleżankami, tylko ciągle próbowałam uzupełnić luki. Przeżyłam piekło, bo wszystkie kobiety w mojej rodzinie przez to przechodziły – ale to przecież żadne wytłumaczenie. Musiałam znieść tyle bólu, by pozostać czystą aż do ślubu, dla mężczyzny. Tylko co to właściwie oznaczało? Przyglądałam się chłopcom w klasie i zachodziłam w głowę, dlaczego właściwie musiałam pozostać dla nich czysta albo czemu to, co o mnie myśleli, miało aż tak wielkie znaczenie. Dziewczęta musiały „zachować czystość” za sprawą bolesnego, okaleczającego zabiegu – tak bardzo okaleczającego, że nawet podstawowe funkcje fizjologiczne, takie jak oddawanie moczu czy miesiączkowanie, stawały się problemem – i to wszystko dla mężczyzn?

Ale mnie nie obchodziło przecież, co myśli o mnie jakiś obcy człowiek, którego nigdy nie widziałam. Obchodziło mnie jedynie to ciało, które zostało pocięte i okaleczone. Moje ciało. Słyszałam wystarczająco wiele opowieści o dziewczętach, które wchodziły do takiego samego namiotu, by już nigdy z niego nie wyjść. Myślałam o tych wszystkich dziewczynkach, które tak jak ja miały wielkie przyjęcie z mnóstwem przysmaków i prezentów, tyle że potem coś szło niezgodnie z planem. „Taka była wola Pana”, powtarzały wtedy kobiety, tymi kilkoma słowami zbywając kolejne młode życie. I cała ta krew, całe to cierpienie, a czasem nawet śmierć – wszystko to dla mężczyzn?

A potem pomyślałam o moich kuzynkach i koleżankach, które wyszły za mąż. Doskonale pamiętałam, jak za każdym razem po weselu szeptano, że świeżo poślubiona

panna młoda nie śpi w małżeńskim łóżu, tylko w szpitalnym łóżku. Dotyczyło to wszystkich dziewcząt bez wyjątku. A kiedy wiele miesięcy później zjawiały się z wizytą, zawsze były tak wychudzone, a oczy miały takie smutne, bez iskiej światła. Co się z nimi działo?

Fatima, moja kuzynka, była ode mnie starsza o dwa lata, więc zawsze wiedziałyśmy, że to ona pierwsza wyjdzie za mąż. Fatima była tą perspektywą podekscytowana, ale kiedy pozostałe kuzynki rozmawiały o zaręczynach, w jej oczach widziałam też strach. Oczywiście chciała wyjść za mąż, mieć własny dom i rodzinę, ale wiedziała też, że noc poślubna skończy się dla niej wizytą w szpitalu, nawet jeśli obie nie miałyśmy pojęcia dlaczego.

Kiedy wreszcie przysłała pora jej zaślubin, przed uroczystościami odwiedzała wszystkie krewne, które obdarowywały ją różnymi pachnidłami mającymi wygładzić jej włosy czy rozjaśnić cerę albo malowały jej henną delikatne wzory na palcach. Na dzień przed weselem siedziałyśmy razem w sypialni – w ten sposób miałyśmy spędzić naszą ostatnią wspólną noc. Im bardziej się zbliżał ten wielki dzień, tym bardziej martwiłam się o Fatimę.

– Proszę, odwiedź mnie kiedyś i opowiedz, co się dzieje po ślubie – poprosiłam, ujmując jej dłoń. – Nikt inny mi tego nie powie.

Obie płakałyśmy.

– Nie chcę, żebyś szła do szpitala. – Pocałowałam ją w policzek.

– Boję się, Hibo – odparła. – Ja też nie chcę iść do szpitala.

– Obiecuj, że mi powiesz – nie przestawałam błagać.

Fatima skinęła głową.

– Musisz przysiąc na Koran – dodałam i przyniosłam świętą księgę.

Fatima położyła na niej drżącą rękę i złożyła przysięgę.

Wesele było huczne. Razem z resztą rodziny patrzyłam, jak starsze kobiety nakładają Fatimie tradycyjne czerwono-czarne nakrycie głowy – *shash* – na znak, że jest już mężatką. W przeciwieństwie do moich bliskich nie wydawałam jednak radosnych okrzyków na jej cześć – za bardzo się o nią bałam.

Przez pierwszych siedem dni po ślubie nikomu nie wolno odwiedzać państwa młodych, ale ja i tak nie przestawałam wypytywać bliskich, czy mieli jakieś wieści od Fatimy. Marzyłam tylko o tym, by usłyszeć, że wszystko z nią w porządku, jednak nikt nie chciał mi nic powiedzieć. Tym razem nie było też szeptania po kątach. Albo po prostu żadne plotki nie docierały do moich uszu.

Nocami leżałam w łóżku i spoglądałam na puste poślanie mojej ukochanej kuzynki. „Gdzie jesteś?”, powtarzałam w ciemnościach.

Codziennie przez wiele tygodni pytałam ciotki, kiedy Fatima przyjdzie z wizytą.

„Przyjdzie, kiedy będzie na to gotowa”, odpowiadały. Albo: „Jest teraz zajęta mężem”.

Oczywiście w głębi duszy czułam, że Fatima jest chora. Wiedziałam to, bo łączyła nas więź silniejsza niż wszystkie dzielące nas kilometry. A jednak i tak byłam zupełnie bezradna. Mogłam tylko się modlić, by kuzynka wkrótce nas odwiedziła. W naszym domu nikt nie wypowiadał jej imienia, a jeśli już o niej wspomiano, robiono to szeptem.

Aż wreszcie, po trzech długich miesiącach, Fatima się pojawiła. Nie była już jednak tą samą wysoką, piękną dziewczyną – jej miejsce zajęła kobieta tak wychudzona, że kości policzkowe zdawały się wręcz przebijać skórę, a oczy zapadły się w głąb twarzy. Fatima zawsze była wesoła i beztroska, chętnie pomagała w zajmowaniu się domem i z zainteresowaniem wysłuchiwała uwag swojej matki, która w miesiącach poprzedzających wesele uczyła ją malować oczy kohlem. Teraz przypominała ducha snującego się po pokojach naszego domu, po których jeszcze niedawno biegała ze śmiechem. Patrzyłam na nią i widziałam jedynie cierpienie.

W końcu chwyciłam ją za rękę i zaciągnęłam do sypialni, którą kiedyś dzieliłyśmy. Czym prędzej zamknęłam drzwi, a potem usiadłyśmy razem na moim łóżku, tak jak to zawsze robiłyśmy – tyle że teraz wszystko było inaczej. Słońce wpadające przez żaluzje rzucało cienie na ściągnięte rysy Fatimy, na jej zapadnięte policzki. Kiedy ją objęłam, poczułam wystające przez skórę żebra. Obie z trudem przełykałyśmy gorące łzy.

– Co się stało? – zapytałam. – Dlaczego tak wyglądasz?

Fatima spuściła wzrok.

– Pamiętaj, że przysięgałaś – dodałam.

– Chorowałam – powiedziała w końcu. – Leżałam w szpitalu.

– Ale dlaczego? Przecież masz piękny nowy dom i dobrego męża, prawda?

– Tak, Hibo – odparła. – Mam miłego męża. Ale ty nawet nie zdajesz sobie sprawy, co jeszcze cię czeka.

Odsunęłam się odrobinę, przerażona tym, co za chwilę miałam usłyszeć.

– Wiesz przecież, jak to jest, kiedy chodzimy do łazienki i nie możemy się nawet normalnie wysiusiać, prawda? – zapytała.

Powoli skinęłam głową.

– No więc wyobraź sobie, że ktoś wpycha ci wałek do ciasta... tam, na dole.

Popatrzyłam na nią zdezorientowana.

– Po co ktokolwiek miałby go tam wkładać?

Fatima przełknęła ślinę.

– To takie porównanie – wyjaśniła. – Sama rozumiesz: twój mąż... to on jest tym wałkiem do ciasta... Nie wiem, jak ci to powiedzieć, Hibo, ale musisz sypiać ze swoim mężem... On ma taką rzecz, która robi się większa, zupełnie jak wałek do ciasta, i która musi przejść przez twój wąski otwór. To się nazywa seks.

Cóż mogłam wtedy wiedzieć o akcie miłosnym między kobietą a mężczyzną? Matka nigdy o niczym podobnym mi nie wspominała. Oczywiście Fatima o tym wiedziała, bo



w swoją noc poślubną była równie nieświadoma jak ja teraz. Już po ceremonii kobiety zabrały ją pewnie na bok i poinformowały delikatnie, ale bez roztkliwiania się, że będzie miała obowiązki wobec męża, bo taka jest cena za obrączkę na jej palcu i dom z dala od nas. I że trzeba ją zapłacić. A ona pewnie nadal nic z tego nie rozumiała aż do momentu, kiedy znalazła się w małżeńskim łóżu. Obie byłyśmy niewinne – matka sama powiedziała, że kobiety w naszej rodzinie są z tego znane.

Fatima musiała chyba dostrzec, że nadal nic nie rozumiem, bo próbowała mi to wyjaśnić jeszcze inaczej, podczas gdy ja nadal wpatrywałam się w nią nierozumiejącym wzrokiem.

– Byłam okropnie porozrywana i dostałam zakażenia. Dlatego trafiłam do szpitala.

Cały świat mi się zawalił, tylko tak mogę to teraz określić.

– Obrzezali nas, żebyśmy pozostały takie dla męża.

Wreszcie ostatni kawałek tej przerażającej układanki trafił na swoje miejsce. Matka powiedziała mi, że chciała chronić moje dziewictwo, bo nasza rodzina jest znana z cnotliwości, ale aż do tej chwili nie miałam pojęcia, czym to dziewictwo właściwie jest.

Puściłam dłoń Fatimy i wstałam z łóżka, a potem zrobiłam kilka niepewnych kroków. Usiadłam na podłodze w kącie i wcisnęłam głowę między kolana. Kołysałam się w przód i w tył, modląc się w myślach, by nigdy mnie to nie spotkało. Wolałabym umrzeć, niż przechodzić przez coś podobnego, myślałam. W tej jednej sekundzie znienawidziłam mężczyzn.

– Ból wcale się nie skończył – dodała Fatima. – Trzeba będzie wycierpieć jeszcze więcej.

Dlaczego musiałam się urodzić kobietą? Trafiłam do jakiegoś koszmaru i nie widziałam żadnej drogi ucieczki. Teraz docierały do mnie już tylko strzępki słów Fatimy, bo w głowie miałam istną goniwę myśli.

– Leżałam na łóżku w kałuży krwi... Wydawał odgłosy jak ranne zwierzę... Jego rodzina tańczyła wokół łóżka... Gratulowała mu czystej żony...

Popatrzyłam na nią z przerażeniem, zaszokowana wszystkimi tymi okropnościami. I właśnie to mnie czeka? Znowu ból i okaleczenia, tym razem za sprawą kogoś innego? Przeżyłam obrzezanie tylko po to, by zostać ukaraną ponownie? Poczułam lodowate palce strachu zaciskające się wokół mojego serca. Boże, błagam, pomyślałam, nie chcę już więcej cierpieć. Prosiłam, błagałam, próbowałam się ukladać. I nie przestawałam się modlić.

– Hibo... – Fatima usiadła na podłodze obok i delikatnie mnie objęła. – Mówiłaś, że chcesz wiedzieć.

Bo tak było – chciałam wiedzieć. Starano się zachować naszą czystość dla mężczyzn, a potem pozwalano, by oni znów nas okaleczali. To, co się z nami działo, nie miało

najmniejszego znaczenia, bo liczyła się tylko ich przyjemność i potwierdzenie własnej męskości. Czy kobiety naprawdę tak mało znaczą? Czy moje córki czeka ten sam los?

Ponownie znalazłam się w tamtym namiocie, niesiona falą przeraźliwego bólu, przed którym nie mogłam uciec, bo to właśnie było moje życie, moje przeznaczenie. Wyjdę za kogoś z moich niechlujnych kuzynów – zostałam okaleczona, zbrukana, by zachować dla niego czystość i zostać przez niego otworzona, a potem moja córka też zostanie pocięta i okaleczona dla swojego przysłego męża. I tak jak powiedziała matka, nie zdołam na to nic poradzić, bo to samo spotkało każdą kobietę przede mną. Płakałam coraz rzewniej – nad losem moim, moich córek, wszystkich somalijskich kobiet i dziewcząt z przeszłości i przyszłości.

Gdybym tylko mogła przysiąc tu i teraz, że nie pozwolę, by spotkał mnie los Fatimy. Ale przecież wiedziałam, że to nie zależy ode mnie. Bo w takim świecie się urodziłam. Właśnie w tamtym momencie postanowiłam, że prędzej umrę, niż pozwolę, by jeszcze raz zadano mi ból. I że uchronię moje córki przed podobnym losem.

Tej obietnicy zamierzałam dotrzymać.

## Wolność

Znajdowałam się wysoko w chmurach, światła poniżej mrugały do mnie przyjaźnie. Odkąd wystartowaliśmy z Nairobi w Kenii, cały czas przyciskałam czoło do niewielkiego samolotowego okienka. Od razu po starcie pomachałam na pożegnanie jałowej ziemi poniżej, by przez kolejnych osiem godzin podziwiać świat z góry. Wzbiliśmy się wysoko ponad chmury, ku granatowemu niebu, a ja z każdą upływającą sekundą byłam coraz bliżej Wielkiej Brytanii. Coraz bliżej wolności. Nie przespałam tego lotu tak jak większość moich towarzyszy – siedziałam w fotelu, wyprostowana jak struna, bo nie chciałam uronić nawet momentu z podróży, która miała odmienić moje życie.

Dopiero co skończyłam osiemnaście lat. Nigdy, nawet w najśmielszych marzeniach nie pomyślałam, że mogłabym opuścić Somalię. Ale potem w naszej ojczyźnie wybuchła wojna domowa. Prezydent został obalony, poszczególne klany nie mogły się porozumieć co do tego, kto powinien go zastąpić, a niekończące się walki między rywalizującymi obozami oznaczały, że kraj nie był w stanie poradzić sobie z naturalnymi katastrofami, takimi jak susza, i z głodem, będącym ich następstwem. W kolejnych miesiącach krążyło coraz więcej opowieści o nocnych napaściach na spokojne dotąd domy i o zbrojnych bandach gwałcących dziewczęta na oczach ich rodziców, aż wreszcie mój ojciec zdecydował, że odeśle matkę, mojego brata, moją siostrę i mnie do Kenii. Miało to być rozwiązanie tymczasowe, dopóki sytuacja się nie uspokoi, dlatego wyruszyliśmy w podróż nielegalnie, bez żadnych dokumentów.

Dotąd znałam tylko życie w Mogadiszu, w naszym domu, ale dzień, w którym dowiedziałam się, że mamy opuścić kraj, w którym zaznałam tyle cierpienia, był jednym z najcudowniejszych w moim życiu. Kto by pomyślał, że wojna da mi wolność, której tak bardzo pragnęłam?

W Kenii staliśmy się uchodźcami wędrującymi od domu do domu bez żadnych dokumentów. Każdego dnia groziło nam, że zostaniemy odesłani z powrotem na niemal pewną śmierć, a jednak tam, w Nairobi, nigdy się nie bałam, w każdym razie nie tak bardzo jak kiedyś w Somalii. Bo może to była moja ojczyzna, ale zdradziła mnie i każdą kobietę.

Wtedy feminizm był w Afryce właściwie niespotykany, ale kiedy patrzę na moje życie z perspektywy czasu, muszę stwierdzić, że właśnie feministką byłam. Już w dzieciństwie nie mogłam się pogodzić z faktem, że matka zajmuje się wyłącznie sprzątaniami i gotowaniem, że nie ma własnych ambicji. A ona zawsze odpowiadała na moje wątpliwości słowami: „Właśnie to są zajęcia dla kobiet. Twoje miejsce jest przy mężu i dzieciach”. Jako dziecko nigdy tego nie rozumiałam, a jako nastolatka byłam taką perspektywą wręcz przerażona, bo od tamtego pamiętnego dnia wiedziałam na pewno, że nie chcę być taka jak matka. Pragnęłam osiągnąć w życiu coś więcej. I nie chodziło tylko o to, co mi zrobiła, ale też o to, jak postrzegała kobiecość – jakby to było coś satysfakcjonującego jedynie wtedy, gdy znalazł się mężczyzna gotów pojąć cię za żonę, człowiek, któremu można było gotować i sprzątać. Początkowo czułam tylko, że pragnę stać się kimś więcej, ale wraz z upływem lat, kiedy moja nienawiść do matki rosła, zamieniło się to wręcz w akt oporu. Będę kimś więcej niż tylko żoną i matką. Miałam wrażenie, że każdy kilometr, który oddala mnie od Somalii, zwiększa moje szanse na to, że tak się stanie.

Nairobi okazało się cudowne. Jego wyasfaltowane ulice były tak odmienne od tych zapyłonych, nigdy niedokończonych dróg Mogadyszu, a stojące przy nich domy miały piętra. Podobały mi się wysokie budynki i parki pełne zieleni z jeziorami, po których ludzie pływali w łódkach.

Mimo że Hadsan była już mężatką, matka uparła się, że nie opuści Somalii bez niej. Wyruszyliśmy więc razem: ja, *hoyo*, Hadsan, nasze dwie kuzynki i mój brat. Później dołączył do nas mąż Hadsan. Musieliśmy polegać na życzliwości przyjaciół i krewnych, którzy ukrywali nas przed władzami. Jeśli policjanci nas znaleźli, trzeba było dać im łapówkę, jednak za każdym razem kupowaliśmy sobie w ten sposób zaledwie dwadzieścia cztery godziny spokoju, zanim zastukali ponownie do następnych drzwi, za którymi znaleźliśmy schronienie. Nie było łatwo, ale takie życie i tak wydawało mi się znacznie lepsze od tamtego w Somalii.

Mieszkaliśmy u przyjaciół w Nairobi od roku, kiedy któregoś razu ojciec zadzwonił w środku nocy. Rankiem matka zebrała nas wszystkich. Zmęczenie wyryło jej głębokie bruzdy pod oczami, wyglądała znacznie starzej niż poprzedniego wieczora.

– Wasz ojciec mówi, że sami musicie zacząć układać sobie życie – powiedziała. – Do Mogadyszu nie możemy wrócić.

Gdyby łączyła mnie z nią silniejsza więź, gdybym nie została tamtego dnia przed laty złamana, pewnie postanowiłabym z nią zostać, ale gdy tylko dowiedziałam się, że mogę wyjechać, dokądkolwiek zechcę, i poprosić o azyl jako uchodźca, nie mogłam się wprost doczekać, by od niej uciec. Dziewięćdziesiąt procent Somalijczyków wybierało Kanadę – tysiące ludzi wsiadały na pokłady samolotów. Ale ja nie chciałam tam jechać, istniało bowiem miejsce, które kusilo mnie bardziej od innych, miasto o intrygującej i egzotycznej nazwie – Londyn.

– Chcę jechać do Londynu – powiedziałam matce.

A ona, gdy tylko się dowiedziała, że znajoma rodziny, Zahara, właśnie tam się wybiera, pozwoliła mi jechać z nią. Zahara przekroczyła już trzydziestkę i była znacznie bardziej odpowiedzialna niż ja, mogła więc stać się moją przyzwoitką w drodze ku nowemu życiu. Dla mnie wyjazd z Afryki nie oznaczał jedynie ucieczki od wojny domowej, ale też wyzwolenie od kultury, w której się wychowałam. To mogło ocalić mi życie.

Samolot kołował przez chwilę nad lotniskiem, zanim wreszcie zszedł do lądowania. Wtedy usłyszeliśmy głos kapitana: „Szanowni państwo, witamy na lotnisku Heathrow w Londynie”. Dotarłam do celu. I wiedziałam, że to dopiero początek. Po policzkach zaczęły mi płynąć łzy.

Wreszcie byłam wolna.

Wolna.

– Nie chcesz tu być? – zdziwiła się Zahara na widok moich łez.

A ja przecież pragnęłam tego bardziej niż czegokolwiek na świecie.

Ruszyliśmy do wyjścia. Na zewnątrz nie powitał nas przyjemny, ciepły wieczór, podobny do tego w Nairobi, a wiatr tak zimny, że aż się cofnęłam do wnętrza samolotu. Na ramionach po raz pierwszy w życiu dostałam gęsiej skórki.

– Wszystko w porządku? – zaniepokoiła się stewardesa.

Popatrzyłam na swoje długie spodnie i cienką koszulkę. Stewardesa chyba zrozumiała, że boję się wyjść na ten świat, bo zatrzymała mnie na pokładzie, dopóki pozostali pasażerowie nie wysiedli. Potem Zahara dała mi swoją dżinsową kurtkę i jedną z chust. Ale i tak, kiedy schodziłam ostrożnie po stopniach, zaskoczona widokiem światła odbijających się w płycie lotniska, nie mogłam powstrzymać szczękania zębami. W budynku terminala, bezpieczna od lodowatego wiatru, poprosiłam Zaharę, żeby pozwoliła mi skorzystać z toalety, a gdy wreszcie znalazłam się w łazience, wybuchnęłam płaczem. W głowie miałam istną gonitwę myśli: to jest właśnie wolność, moje nowe życie. Będę mogła wybierać, kogo pokocham, za kogo wyjdę za mąż. I co najważniejsze – będę mogła zdecydować, że moje córki nie zostaną obrzezane. Swoim przyjazdem tutaj ocaliłam moje przyszłe dzieci przed okaleczeniem. Płakałam, bo nic nie mogło się równać z tym poczuciem swobody: zdawałam sobie sprawę, że od tej chwili to ja będę decydować o wszystkim, o moim życiu w nowej ojczyźnie, wśród tych różowych ludzi, którzy nazywali siebie białymi. I już wtedy wiedziałam, jaka będzie jedna z pierwszych rzeczy, które zrobię – poproszę, by mnie otworzono.

Kiedy wyszłam z toalety, Zahara spytała, czemu znów płaczę.

– Po prostu jestem bardzo szczęśliwa – odparłam.

Ruszyliśmy za ostatnimi maruderami do wielkiej hali, gdzie utworzyła się już kolejka. Podeszło do nas dwóch policjantów. Wręczyliśmy im fałszywe paszporty, dzięki którym odbyliśmy tę podróż, a potem wymówiliśmy jedyne słowo po angielsku, którego

nauczyłyśmy się jeszcze w Kenii: „Azyl”. Policjanci skinęli na nas, żebyśmy szły za nimi. Zaprowadzili nas do jakiegoś pomieszczenia i gestem wskazali krzesła. Ciągłe się trzęsłam, choć sama już nie wiedziałam – z zimna czy ze zdenerwowania. Jeden z policjantów to zauważył, bo wręczył mi swoją kurtkę, a potem przyniósł nam obu gorącą kawę. Od początku byli dla nas tacy mili i choć wiedziałam, że dopóki nie opuścimy lotniska, nasz los spoczywa w ich rękach, ani przez moment nie bałam się, że odeślą nas z powrotem do Kenii.

W końcu pojawiła się kobieta około pięćdziesiątki. Miała na imię Margaret i sprawiała przyjazne wrażenie. Znała kilka słów po somalijsku, dość, by zapytać o nasze imiona i wiek. Kiedy zainteresowała się, czy jesteśmy głodne, pokiwałam głową tak energicznie, że o mało nie skręciłam sobie karku. Kobieta przyniosła mi kanapkę z tuńczykiem i banana, które pochłonęłam w kilku łapczywych kęsach, a potem znów wyszła, żeby wrócić w towarzystwie tłumacza. Przedstawiciele urzędu imigracyjnego zasiedli naprzeciwko nas z poważnymi minami i zaczęli starannie zapisywać w formularzach informacje, które przekazywał. A chcieli wiedzieć o nas wszystko: skąd pochodzimy, dlaczego uciekłyśmy z ojczyzny, gdzie są nasi rodzice, czy mamy rodzeństwo.

Odpowiadanie na te niezliczone pytania było naprawdę męczące, ale kiedy przesłuchanie wreszcie dobiegło końca, tłumacz wyjaśnił nam, że Margaret zabierze nas teraz do hostelu w Londynie. Miałyśmy też otrzymywać zasiłek w wysokości dwudziestu pięciu funtów tygodniowo, dopóki władze nie rozpatrzą naszych wniosków o azyl.

Po całym dniu na lotnisku wyruszyłyśmy w dalszą drogę. Siedziałam na tylnym siedzeniu auta Margaret i obserwowałam przybliżające się światła Londynu. W końcu znalazłam się w tym mieście o niezwyklej nazwie, gdzie wszystko było tak cudowne i odmienne od tego, co znałam. Był grudzień, więc kiedy wysiadłyśmy z samochodu, śnieg zachrząścił mi pod stopami. Popatrzyłam w dół, urzeczona tym widokiem, a kiedy nachyliłam się i z zachwytem zagarnęłam dłonią odrobinę białego puchu, Margaret roześmiała się lekko. Potem skinęła na mnie i poszłyśmy do hostelu.

Cecil House znajdował się w centrum Londynu, w dzielnicy Holborn – ciemnobrązowy ceglany budynek z białymi przesuwanymi oknami. Pewnie można by go określić paskudnym, ale dla mnie oznaczał pierwsze łóżko, w którym miałam zasnąć bez obecności matki po drugiej stronie drzwi, i już choćby dlatego wydawał mi się cudowny. Byłam jednak tak strasznie zmęczona, że kiedy Margaret wskazała mi pokój, w którym miałam nocować z jeszcze jedną dziewczyną z Somalii – wyposażony w dwa łóżka i własną łazienkę, natychmiast padłam na posłanie. Owinęłam się kołdrą, pierwszą, jaką w życiu widziałam, i tak opatulona wreszcie przestałam się trząść. Później sen zabrał mnie w jedyne miejsce, które znał – na zakurzone ulice Mogadiszu.

Następnego ranka Margaret wróciła i zabrała mnie na zakupy. To właśnie wtedy zakochałam się w Londynie. Szłyśmy Oxford Street, a Margaret pokazywała mi rozmaite bożonarodzeniowe dekoracje, które błyszcząły i połyskiwały nad moją głową. Nigdy nie widziałam nic równie pięknego. To właśnie w Londynie na jakiś czas zrezygnowałam z noszenia chusty, z którą nie rozstawałam się od czasów dzieciństwa – zupełnie jakbym chciała w ten sposób w pełni doświadczyć nowego dla mnie uczucia wolności.

Wraz z upływem dni zaczęłam też coraz lepiej poznawać inne mieszkające w hostelu Somalijki. To zdumiewające, jak uparcie wszyscy obstawali tu nadal przy podziałach między poszczególnymi klanami, choć od ojczyzny dzieliły nas przecież tysiące kilometrów. Dziewczeta z północnych regionów Somalii trzymały się razem, więc byłam zdana na towarzystwo tych, które tak jak ja pochodziły z południa. Tyle że one bardzo się ode mnie różniły, bo nie były już tak młode i naiwne. Nasra i Habiba były ode mnie starsze o dziesięć lat i znacznie pewniejsze siebie. Od ponad sześciu lat mieszkały we Włoszech, więc zdążyły przywyknąć do zachodniego stylu życia. W przeciwieństwie do mnie nie dziwiły się splukiwanym toaletom i nie stały w łazience bez końca, raz za razem spuszczać wodę i zastanawiając się, gdzie też się ona podziewa. Krany, z których woda lała się bez końca za najmniejszym dotknięciem kurka, też nie były dla nich nowością. Poza tym wyglądały naprawdę odjazdowo – Nasra miała białe afro, a Habiba płomiennie czerwone włosy. Czułam się przy nich taka dziecinna z moimi długimi czarnymi włosami, które *hoyo* pozwoliła mi zapuścić aż do pośladków. Zainspirowana przykładem nowych koleżanek, w końcu chwyciłam nożyczki i ścięłam włosy, tak że teraz sięgały mi ledwie za uszy. Te obcięte wyrzuciłam do kosza razem z częścią wspomnień o matce.

Następnego ranka Nasra zawołała na mój widok:

– Co ty zrobiłaś? Miałaś takie śliczne włosy!

Ale ja w ogóle o to nie dbałam. Włosy przecież odrosną, a poza tym podobała mi się moja nowa fryzura.

Popołudniami wszystkie trzy włóczyłyśmy się ulicami Londynu. Za każdym razem, kiedy widziałam w witrynie sukienkę wyszywaną cekinami, zatrzymywałam się, żeby nacieszyć oczy tym widokiem.

– Chciałabym ją mieć – wzdychałam tęsknie.

Nasra i Habiba natychmiast zaczynały podkpiwać:

– Uwielbiasz wszystko, co się świeci.

W hostelu mieszkało mnóstwo kobiet, nie tylko z Afryki, ale i Angielek. Była tam starsza kobieta, która nigdy nie zdradziła mi swojego imienia. Musiała mieć z siedemdziesiąt lat, zawsze ślicznie się ubierała i nosiła sznury kolorowych koralików, które postukiwały przy każdym jej ruchu. Zajmowała się wyrabianiem biżuterii i za część swojego zasiłku kupiłam od niej jedną z takich ozdób. Chciałam spróbować

wszystkiego, co ten kraj miał mi do zaoferowania: krótkich fryzur, dzinsów, koralików, po prostu wszystkiego. Niejeden dzień straciłam na przymierzanie ubrań w sklepach, bez końca obracając się przed lustrem w przymierzalni, wystrojona w bluzeczki, które odsłaniały brzuch. Czułam się tak, jakby wszystko było możliwe. Bo rzeczywiście było. Ale najpierw musiałam się uwolnić fizycznie.

Mieszkałam w hostelu zaledwie od dwóch tygodni, kiedy poprosiłam o możliwość odwiedzenia lekarza. Kobieta, która prowadziła hostel, umówiła mnie na wizytę w przychodni za rogiem. Poszłam sama, nie chciałam mówić współlokatorce, po co się tam wybieram. Instynkt podpowiadał mi, by nikomu nie zdradzać mojego sekretu. W Somalii nigdy nie rozmawiało się o *gudnin*, więc przypuszczałam, że w Londynie będzie podobnie.

W przychodni musiałam poczekać w kolejce do rejestracji, więc przez chwilę rozglądałam się po poczekalni. Na białych ścianach wisiały kolorowe plakaty pełne haseł, których nie rozumiałam. Twarde krzeselka zajmowali pacjenci z poważnymi minami. Część przeglądała stare czasopisma, sporo było też matek łajających dzieci za to, że nie siedzą spokojnie. Wszyscy tak dobrze wiedzieli, jak wygląda cały proces wizyty u lekarza, tak swobodnie się czuli w tym cichym, pachnącym sterylnością pomieszczeniu. Kiedy wywołano moje nazwisko, odetchnęłam głęboko, a potem ruszyłam w stronę drzwi, które wskazała mi recepcjonistka. Siedząca za biurkiem lekarka powitała mnie serdecznym uśmiechem. Była ubrana w czerwony żakiet i czarne spodnie, usta miała różowe, oczy niebieskie, a rzęsy pociągnięte czarną maskarą. Ich widok tak mnie zafascynował, że na moment zapomniałam o celu mojej wizyty.

– W czym mogę pomóc? – zapytała.

– Angielski nie – rzuciłam, rozkładając ręce.

– Boli tutaj? Tutaj? Tutaj? – dopytywała, dotykając po kolei swojej głowy, ramion, brzucha.

Pokręciłam głową, a potem niepewnie wskazałam na swoje podbrzusze. Lekarka pokiwała ze zrozumieniem, a potem wstała z za biurka i zaprowadziła mnie w stronę kozetki. Tam pokazała mi na migi, że mam zdjąć spodnie i się położyć.

Zaczęłam się rozbierać. Kiedy rozsuwałam zamek dzinsów, ręce mi drżały, a serce waliło jak młotem. Byłam pewna, że lekarka też słyszy to dudnienie. Położyłam się i wbiłam wzrok w kasetony na suficie, próbując odpędzić obrazy, które podsuwała mi pamięć. Nagle znów miałam sześć lat i leżałam na plecach, rozebrana od pasa w dół, obnażona. Wszystko stawało mi przed oczami jak żywe: milcząca matka przy moim boku, ciotka zaciskająca palce na moim udzie, przerażające oczy obrzezującej, mój strach. Nie mogłam zapanować nad drżeniem rąk i wciąż mocno zaciskałam uda, choć próbowałam się uspokoić, oddychając równo i powoli. Tak bardzo pragnęłam się tu znaleźć, by otrzymać pomoc, a teraz zastanawiałam się, czy w ogóle będzie to możliwe, skoro nie jestem w stanie nawet rozewrzeć nóg, by lekarka mogła mnie zbadać.



Moje zdenerwowanie nie umknęło jej uwagi.

– Wszystko w porządku – powiedziała łagodnie, dotykając mojego kolana. – Możesz rozchylić nogi? – poprosiła, rozkładając ręce, zupełnie jakby otwierała książkę.

Próbowałam spełnić jej prośbę, naprawdę próbowałam, ale wspomnienia zalewały mnie coraz gwałtowniejszą falą.

– Wszystko w porządku – powtórzyła lekarka. – W porządku.

Ale ja widziałam jedynie znachorkę, powoli poprawiającą chustę, zanurzającą dłonie w wodzie. I te przypominające pęsetę paznokcie.

Odetchnęłam głęboko raz i drugi, powtarzając sobie w myślach: Jesteś w Londynie, Hibo. Pozwól, by ta kobieta ci pomogła. To twoja szansa. I jakimś cudem powoli, powolutku udało mi się rozchylić kolana, początkowo zaledwie o parę centymetrów. Lekarka delikatnie pomogła mi rozłożyć nogi i wtedy wreszcie zobaczyła to, na co sama nigdy dotąd nie miałam odwagi spojrzeć. Zszytą skórę, otwór wielkości łąpka od zapałki w miejscu, gdzie dawniej znajdowało się wejście do pochwy. Wszelkie dowody mojej kobiecości zostały usunięte, a pozostałości po nich zaszyte.

Wybuchnęłam płaczem na samą myśl o tym, na co patrzyła właśnie lekarka. Wstydziłam się tego, jak wyglądałam – tego, jak bardzo mnie okaleczono. Nie chciałam, żeby ta kobieta uznała mnie za dziwadło, za które sama siebie uważałam. A tymczasem ona podała mi chusteczkę, po czym podeszła do niewielkiej umywalki w kącie gabinetu, ochlapała wodą twarz i osuszyła ją papierowym ręcznikiem. Później do mnie wróciła. Gdy zobaczyłam, jak bardzo jest poruszona, wszystko się zmieniło. Poczułam, że mam sojuszniczkę. Wreszcie ktoś mógł zobaczyć, co zrobili mi w Somalii. Po raz pierwszy, odkąd skończyłam sześć lat, ktoś okazał mi współczucie. Wystarczyło tylko na nią spojrzeć. I nagle już się nie bałam.

Lekarka pokiwała głową i gestem poleciła mi się ubrać, a potem wręczyła mi kartkę z terminem następnej wizyty: piętnasta trzydzieści nazajutrz.

– Wszystko OK? – zapytała jeszcze, chwytając mnie za ramię, zanim wyszłam z gabinetu.

Pokiwałam głową.

– OK – powtórzyłam, ponieważ jej ufałam.

Po wyjściu z przychodni nie wróciłam od razu do hostelu – najpierw musiałam pozbierać myśli. Wiedziałam, że gdyby ktoś dowiedział się, co planuję, czekałyby mnie poważne konsekwencje. Siedziałam dłuższą chwilę w parku, obserwując samce gołębi zalecające się do samic. Zdawałam sobie sprawę, że teraz coś różni mnie od tych wszystkich dziewcząt z hostelu. Kiedy podzieliłam się swoją tajemnicą z lekarką, kiedy pokazałam jej, co mi zrobiono, uczyniłam pierwszy krok w mojej walce z FGM. Po raz drugi w życiu czułam, że zmieni się ono nieodwracalnie.

Tej nocy nie mogłam zasnąć. Leżąc w łóżku, obserwowałam światła reflektorów, przesuwane się po ścianach, wsłuchiwałam się w odgłosy ulicy. Może to

podekscytowanie nie pozwalało mi zasnąć, a może lęk przed tym, co miało się wydarzyć następnego dnia w przychodni. Pewnie po trosze jedno i drugie.

Następnego popołudnia ponownie znalazłam się w poczekalni. Naprzeciwko mnie siedziała Somalijka z poważną miną. Uznałam, że to pewnie moja tłumaczka. Przywitałyśmy się, wymieniłyśmy uśmiechy, ale nic poza tym, chociaż jeśli sędzić po kurzych łapkach, jakie pojawiły się w kącikach jej oczu, gdy się uśmiechała, musiała być miłą kobietą. Miała około trzydziestu kilku lat i była ubrana elegancko, w zachodnim stylu – w długie spodnie, jednak włosy ukryła pod czerwonym hidżabem.

Kilka minut później poproszono nas do gabinetu. Odetchnęłam z ulgą na widok tej samej życzliwej lekarki. Zaraz po naszym wejściu zwróciła się do tłumaczki, która powtórzyła mi po somalijsku:

- Pani doktor pyta, co chcesz, żeby dla ciebie zrobiła.
- Chcę, żeby mnie otworzyła – odparłam.

A potem patrzyłam, jak niczym na zwolnionym filmie uśmiech tłumaczki gaśnie, zupełnie jakbym wymierzyła jej policzek.

- Jak to „otworzyła”? – zapytała.

– Chcę, żeby lekarka otworzyła mnie tam, na dole – wyjaśniłam. – Może jej to pani powiedzieć?

- Nie! Po co chcesz to zrobić? Nie możesz!
- Ale ja cierpię...

Tłumaczka ze złością zmarszczyła brwi.

– Jesteś Somalijką, tak jak ja – rzuciła. – Taki krok będzie miał dla ciebie ogromne konsekwencje. Nie zamierzam brać takiego błędu na swoją odpowiedzialność! Nie powtórzę tego lekarce. Dostaniesz się na ludzkie języki, twoja matka będzie zdruzgotana, rodzina zhańbiona – ludzie będą cię nazywać ladacnicą, nikt nie zechce wziąć cię za żonę...

Przez chwilę po prostu wpatrywałam się w nią bez słowa. Nie mogłam uwierzyć w to, co właśnie usłyszałam. Znajdowałyśmy się tysiące kilometrów od Somalii i jej kulturowych nakazów. Przecież to nie może się dziać! Ta biała kobieta chciała mi pomóc, a tłumaczka nie zamierzała jej powiedzieć, jak mogłaby to zrobić.

Lekarka siedziała tymczasem przy biurku i przyglądała się nam uważnie, próbując odgadnąć, czego dotyczy ta wymiana zdań.

– Nie dbam o to, czy ktoś się ze mną ożeni – odparłam twardo. – Ani o to, co myślą inni Somalijczycy. Chcę zostać otworzona. Może pani powtórzyć lekarce, czego sobie życzę? To pani zadanie.

Ale ona nie zamierzała tego zrobić.

- *Mayo* – rzuciła. Nie.

Powtórzyłam jeszcze raz swoje żądanie, ale znów odmówiła.

– Mayo. Nie zamierzam brać na siebie odpowiedzialności za to, jak niszcysz sobie życie.

– Wcale nie niszcę sobie życia – zaprzeczyłam. – Tylko próbuję je na nowo zbudować. A pani musi powiedzieć tej lekarce, że chcę zostać otworzona.

Tłumaczka znów pokręciła głową i pokiwała na mnie palcem.

– Mayo, mayo, mayo.

Lekarka opierała się już o biurko i pewnie dopytywała mojej rozmówczynie, o co właściwie chodzi, ale tłumaczka tylko kręciła głową.

– A kim pani niby jest, że nie chce pani przetłumaczyć moich słów? – rzuciłam nagle, bo frustracja ustąpiła już miejsca złości. – Nie jest pani moją ciotką. Obie jesteśmy Somalijkami, ale przecież nawet pani nie znam. Jest pani złym człowiekiem. Niech pani zrobi wreszcie to, za co pani płacą!

Ale ona znów odmówiła.

– Obyś smażyła się w piekle! – prychnęłam.

W tym momencie lekarka podniosła się z miejsca. Chyba miała już dość. Odprowadziła mnie do drzwi i gestem poprosiła, żebym zaczekała na zewnątrz. Potem słyszałam jeszcze, jak kłócą się za zamkniętymi drzwiami. Chyba wszyscy w poczekalni słyszeli. Bardzo chciałam wiedzieć, o czym mówią, ale kiedy kilka minut później tłumaczka wyszła z gabinetu i trzasnęła drzwiami, nagle coś mnie tknęło. Nie zamierzałam słuchać jej kolejnego kazania. Uniosłam rękę, żeby ją uciszyć.

– Żegnam – uciełam.

Nie powiedziała nic więcej. Po prostu sobie poszła.

Kiedy wróciłam do gabinetu, było jasne, że lekarka już wie, czego sobie życzę. Bez słowa wyznaczyła mi wizytę w innym miejscu za kilka dni. Miałam zostać otworzona. Wiedziałam to na pewno.

Stosownie do wcześniejszych ustaleń kilka dni później udałam się na zabieg. Zaprowadzono mnie do sali, gdzie w oczy od razu rzuciły mi się wygięty nóż, igła i fartuch. W powietrzu unosił się zapach środków odkażających, sterylne zapakowane narzędzia połyskiwały w świetle lamp, obok leżały schludnie ułożone rolki bandaży. Jakaż odmiana w porównaniu z prymitywnymi narzędziami, którymi mnie okaleczono.

Zgodnie z poleceniem rozebrałam się i ułożyłam na fotelu. Lekarka pokazała mi igłę i starała się jakoś wyjaśnić, że zamierza znieczulić miejsce zabiegu. Otoczenie było mi kompletnie obce, czułam się wręcz przerażona faktem, że oto znów jestem obnażona i muszę rozchylić nogi, by lekarka mogła wykonać zabieg, jednak narzędzia, które trzymała, były czyste, a wszystko odbywało się w spokojnej, profesjonalnej atmosferze. Tym razem to ja miałam kontrolę nad wszystkim, to ja decydowałam, co stanie się z moim ciałem, więc tak naprawdę nie było powodów do obaw. Musiałam tylko słuchać lekarki, próbować ją zrozumieć i pozwolić, by mi pomogła. Dzisiaj nie było już z nami tłumaczki, być może z powodu tego, co wydarzyło się przed kilkoma dniami.

Ostre ukłucie igły, którą został wstrzyknięty środek znieczulający, było niczym w porównaniu z bólem, którego doświadczyłam tyle lat temu. Fotel od reszty sali oddzielała kwiecista zasłona, więc skupiłam się na wzorkach, dopóki kilka minut później lekarka nie podniosła wzroku i nie poinformowała mnie gestem, że zabieg skończony. Otworzyła zasklepioną ranę, tak jak chciałam, nie do końca, bo zaledwie na kilka centymetrów, by odsłonić ujście cewki moczowej i umożliwić mi normalne oddawanie moczu.

Kiedy tak leżałam, gdzieś w głębi ducha miałam chyba nadzieję, że ten zabieg odwróci całe zło, które mnie spotkało – że jakimś cudem odzyskam swoje życie przed obrzezania i może nawet w jakiś magiczny sposób odbuduję więź z matką. Zupełnie jakbym odwracając fizyczne okaleczenia, mogła się uwolnić też od psychicznych ran.

Przez ponad godzinę nie ruszałam się z fotela, dochodząc do siebie po zabiegu. Lekarka co rusz zaglądała do mnie, żeby upewnić się, czy nic mnie boli i czy wszystko na pewno w porządku. Za każdym razem potakiwałam ruchem głowy. A potem wreszcie poprosiłam ją, żeby zaprowadziła mnie do toalety.

Kiedy pomogła mi zejść z fotela, pokuśtykałam do ciasnej klitki, pociągnęłam za sznurek, żeby zapalić światło, i zamknęłam za sobą drzwi. A potem ostrożnie uniosłam szpitalną koszulę i usiadłam na sedesie. I właśnie tam, w tej mikroskopijnej łazience, wysiusiałam się normalnie po raz pierwszy od dwunastu lat. Mocz wreszcie popłynął szerokim strumieniem. A pamięć natychmiast podsunęła mi obrazy z dzieciństwa, kiedy jako sześciolatka wpadałam do toalety i niemal od razu z niej wypadałam, a matka łajała mnie, że znów tak się pospieszyłam. „Natychmiast wracaj i umyj ręce!”, usłyszałam jej głos i aż się uśmiechnęłam, bo wreszcie odzyskałam szczęśliwe wspomnienie z lepszych czasów. Na ułamek sekundy odzyskałam swoją *hoyo*, ale zaraz potem wspomnienie się rozwiało. Westchnęłam ciężko, z trudem tłumiąc szloch. Kiedy tak siedziałam na toalecie, poczułam wreszcie ulgę – zarówno fizyczną, jak i emocjonalną. Byłam o kolejny krok bliżej wolności.

## Yusuf

Mężczyzna, który wyszedł po nas na stację w Leyton, był wysoki, szczupły i uśmiechnięty. Miał na imię Yusuf. To właśnie wtedy po raz pierwszy ujrzałam mojego przyszłego męża. Chociaż, oczywiście, jeszcze nie miałam o tym pojęcia. Nasra i Habiba już od kilku tygodni mówiły tylko o tym, że powinnyśmy wynająć coś swojego. Od trzech miesięcy mieszkaliśmy w hostelu, gdzie co rano stało się w kolejce po śniadanie, a za kolację płaciło funta siedemdziesiąt. Przyzwyczajaliśmy się do zasad panujących w tym miejscu, na przykład do tego, że trzeba wrócić przed dwudziestą drugą, bo o tej właśnie godzinie Melanie zamyka drzwi na klucz. Nasra powtarzała, że we własnym mieszkaniu będziemy robić, co zechcemy: gotować razem posiłki albo wychodzić i wracać, kiedy nam się spodoba.

Margaret zaproponowała pomoc w wypełnianiu dokumentów niezbędnych do ubiegania się o zasiłek mieszkaniowy, a Nasra dowiedziała się, że jakieś dziewczyny już wynajęły coś na spółkę. Pomogło im kilku naszych rodaków, którzy znali agenta nieruchomości z Leyton we wschodnim Londynie. Nasra natychmiast się do nich wybrała, żeby wy badać, czy nie mogliby pomóc i nam. Wieczorem wróciła pełna zachwytów nad Yusufem. Kiedy zobaczyłam go na stacji w Leyton, natychmiast ją zrozumiałam i aż oblałam się rumieńcem z wrażenia.

Yusuf był również pierwszym mężczyzną z Somalii, z którym rozmawiałam bez nadzoru matki czy którejś z ciotek. Ostatecznie wszyscy zawsze przestrzegali mnie, że jeśli będę się zadawała z mężczyznami, dorobię się paskudnej reputacji, więc choć znajdowałam się tysiące kilometrów od zakurzonych ulic Mogadyszu, byłam zadowolona, że mam przy sobie przyjaciółki. Kiedy co piątek dzwoniłam do matki, ta zawsze zaczynała od pytania: „Czy rozmawiałaś z jakimiś chłopcami?”.

Dom, który Yusuf dzielił jeszcze z dwoma Somalijkami, znajdował się za ledwie pięć minut drogi od stacji. Szliśmy podmiejskimi uliczkami, a za firankami w każdym oknie toczyło się normalne życie. Ten poranek był dla mnie pełen zaskoczeń. Yusuf zaprosił nas do swojego pokoju na piętrze. Nigdy wcześniej nie byłam sam na sam z mężczyzną, a teraz na dodatek znalazłam się w męskiej sypialni. Pokój był skromnie umeblowany, a ja powtarzałam sobie w myślach, że to bardziej coś w rodzaju saloniku niż sypialni. Wąskie łóżko upchnięto pod ścianą, w jego nogach stał telewizor, obok

leżał modlitewny dywanik. Ale już sama świadomość tego, że Yusuf tam sypia, wprawiała mnie w nerwowe drżenie. Uwagi przyjaciółek pewnie nie umknęło, z jaką ciekawością rozglądałam się wokół.

A tymczasem Yusuf biegał po schodach, by przygotować dla nas herbatę.

– Kto mu ją parzy? – zapytałam Nasrę szeptem, kiedy wyszedł po herbatniki.

– Sam to robi.

– Ojej, to on umie zaparzyć herbatę?

– Oczywiście! – odparła ze śmiechem.

Wiedziałam, że muszę sprawiać na niej i Habibie wrażenie kompletnej idiotki, ale one mieszkały przecież w Europie o wiele dłużej ode mnie. Znalazły tu przyjaciół, zdążyły przywyknąć do wszystkich tych dźwięków i widoków. W porównaniu z nimi wciąż byłam taka naiwna. Wiedziałam tylko, że podobne zachowanie nie było typowe dla mężczyzn, których znałam w ojczyźnie – wujków, którzy zawsze czekali, aż kobiety podadzą im jedzenie, albo kuzynów, którzy nie musieli sprzątać czy zmywać po posiłkach – tak jak my, dziewczęta. Tam, skąd pochodziłam, mężczyznom się usługiwało – żaden z tych przekraczających próg naszego domu nawet nie pomyślałby o samodzielnym zaparzeniu herbaty. Ten mężczyzna był jednak zupełnie inny i właśnie to tak mnie w nim intrygowało. Nie żebym myślała o nim w ten sposób, ostatecznie był znajomym Nasry, która ewidentnie liczyła na coś więcej. Nietrudno było się tego domyślić ze sposobu, w jaki o nim mówiła, wplatając jego imię w prawie każdą rozmowę, czy jak chichotała na jego widok na stacji.

Yusuf znów stanął w drzwiach.

– Zbliża się pora lunchu. Przygotować też coś dla was?

Moje przyjaciółki zgodnie pokiwały głowami, a ja nawet już nie próbowałam ukryć zaskoczenia.

– Umiesz też gotować?

– Oczywiście! – Jego uśmiech zdawał się rozjaśniać cały pokój.

Zaraz potem pobiegł na dół, a ja siedziałam z dziewczętami i nie mogłam przestać o nim myśleć. Mężczyzna, który parzy herbatę i gotuje? Musiałam to zobaczyć na własne oczy.

Powiedziałam dziewczynom, że idę do toalety, a potem zesłam na dół i podążyłam za zapachem jedzenia aż do kuchni. Do Yusufa.

– Właśnie szukałam... Umiesz siekać cebulę? – zdziwiłam się na widok zręczności, z jaką kroił warzywa na drobne kawałeczki.

Wtedy wreszcie podniósł na mnie wzrok.

– Przygotowuję makaron z sosem.

– Siekasz cebulę? – powtórzyłam.

Znowu się roześmiał.

– A co w tym złego?

– Długo to robisz? – nie przestawałam dopytywać. – Nie szczypią cię od tego oczy?  
I znów ten zniewalający uśmiech.

– Usiądź – powiedział Yusuf. – Porozmawiamy o cebuli.

Przycupnęłam na krześle, a wtedy on zaczął mi opowiadać o wszystkich somalijskich potrawach, które potrafi przygotować. Zaśmiewaliśmy się przy tym niemal do łez.

Nasra musiała chyba usłyszeć mój chichot, bo nagle stanęła w progu kuchni. Widząc jej minę, natychmiast spoważniałam.

– Co robicie? – zapytała.

– Twoja przyjaciółka ma obsesję na punkcie cebuli – rzucił Yusuf.

Uśmiechnęłam się do niego, wiedziałam jednak, że nasza chwila porozumienia właśnie minęła.

Zostawiłam ich, ale nawet w łazience nie byłam w stanie powstrzymać chichotu. Co to za dziwne uczucie – zupełnie jakby człowiek miał w brzuchu milion motyli, a serce biło mu szybciej w rytm trzepotu ich skrzydeł. A potem pomyślałam o Nasrze i poczułam wyrzuty sumienia. Powinnam natychmiast o nim zapomnieć.

Spędziłyśmy tam całe popołudnie, a Yusuf obiecał, że porozmawia ze znajomym agentem i pomoże nam znaleźć dom do wynajęcia. Potem odprowadził nas z powrotem na stację, tymi samymi uliczkami, którymi szliśmy do jego domu, obok ogrodów otoczonych murkami, z kotami wygrzewającymi się na malowniczych drózkach, przez labirynt zaułków i bocznych alejek. Szłam za nim i myślałam tylko o jego uśmiechu, którego nie mogłam teraz podziwiać.

Na stacji Yusuf zaczął przytulać Nasrę i Habibę na pożegnanie, a ja poczułam niepokój. Ogarnęły mnie wyrzuty sumienia na samą myśl o matce, będącej tysiące kilometrów stąd. Co by powiedziała, gdyby zobaczyła, jak ściskam się z mężczyzną... Ale zanim zdążyłam dokończyć to zdanie w myślach, Yusuf zamknął mnie w swoich potężnych ramionach. Uścisnęłam go niezgrabnie, a potem natychmiast się odsunęłam, czerwona z zażenowania.

Kiedy sobie poszedł, odwróciłam się do przyjaciółek.

– Czy to normalne ściskać mężczyzn na ulicy? – zapytałam.

– Och, Hibo! – rzuciły tylko.

Ich śmiech odbił się echem po całej stacji.

Ale to nie było nasze ostatnie spotkanie. Następnego dnia Yusuf zjawił się w hostelu. Przyszedł jednak nie do Nasry, a do mnie. Chociaż myślałam o nim praktycznie bez przerwy, od kiedy go poznałam, teraz na jego widok spanikowałam.

– Cześć, Hibo – odezwał się z tym swoim szerokim uśmiechem.

– Nasry nie ma.

– Nie przyszedłem do Nasry... Tylko do ciebie.

Zatrzasnęłam mu drzwi przed nosem, jeszcze zanim zdążył skończyć.

A potem tkwiłam za nimi przez chwilę bez ruchu, z sercem walącym jak młotem. Do mnie? Przyszedł do mnie?

Powoli uchyliłam drzwi. Yusuf ciągle tam stał, uśmiechnięty, niezmiśnany.

– Jak to przyszedłeś do mnie? – zapytałam.

– Lubię cię. I chciałbym z tobą porozmawiać.

Tym razem zatrzasnęłam drzwi tak szybko, że aż zadrżały w futrynie. A jednak świadomość, że on nadal tam jest, nie dawała mi spokoju.

– W porządku. To o czym chcesz rozmawiać? – Znowu uchyliłam je niepewnie.

– Chodźmy do tej kawiarenki po drugiej stronie ulicy – zaproponował z rozbawieniem, wcale niezrażony moją szorstkością.

– Jedna kawa – odparłam, unosząc palec, żeby wszystko było jasne.

Chwyciłam okrycie, po czym poszliśmy do knajpki po drugiej stronie ulicy. Byłam tak bardzo świadoma jego obecności u mojego boku, a kiedy rękawy naszych kurtek się zetknęły, natychmiast się odsunęłam. Ale chyba bardziej się obawiałam własnego serca, trzepoczącego mi teraz w piersi. Yusuf chciał rozmawiać, a ja bałam się, że nie zdołam z siebie wydusić ani słowa. W kawiarni zamówił napoje i usiedliśmy przy stoliku. Miałam obojętną minę i tylko modliłam się w duchu, żeby Yusuf nie zauważył, jak bardzo drży mi ręka, którą mieszam kawę.

– No cóż, chciałeś rozmawiać, to rozmawiaj – rzuciłam ostro.

A wtedy on zaczął mi opowiadać o sobie. Z którego regionu Somalii dokładnie pochodził, że w wieku osiemnastu lat wyjechał stamtąd do Egiptu, gdzie sypiał w parkach. Nawet o tym, że zakochał się tam w jednej dziewczynie, ale jej rodzice nie zgodzili się na ślub. Na myśl o tym zrobiło mi się odrobinę przykro, choć sama nie wiedziałam dlaczego – ostatecznie wybraliśmy się tylko na kawę. Chociaż interesował mnie każdy, nawet najdrobniejszy szczegół na jego temat, ze wszystkich sił próbowałam udawać całkowicie obojętną.

– A teraz ty powiedz mi coś o sobie – poprosił w pewnym momencie.

– Co chciałbyś wiedzieć?

– Wszystko.

Więc i ja zaczęłam opowiadać. O naszym domu w Mogadiszu, o matce, ciotkach i kuzynkach, o Kenii i Londynie. W odróżnieniu ode mnie Yusuf unosił brwi, uśmiechał się, a czasem wręcz śmiał, równie mocno zainteresowany moją historią jak ja jego. Tyle że on miał odwagę to zainteresowanie okazać.

– Chciałbym jeszcze się z tobą zobaczyć – powiedział, kiedy już dopiliśmy kawę.

– Dlaczego? – zapytałam. – Podobasz się Nasrze, a ona jest moją przyjaciółką.

– Ale mnie podobasz się ty – odparł. – Nasra jest dla mnie bardziej jak siostra.

Ledwie powstrzymałam się przed ucieczką. Bo oczywiście on też mi się podobał.

Tego wieczora w hostelu nie mogłam sobie znaleźć miejsca. Kręciłam się po kuchni jak rozbrykany dzieciak, nucąc i żartując z przyjaciółkami. Tak bardzo starałam się nie



mówić o Yusufie, a potem zupełnie nieoczekiwanie jego imię po prostu mi się wyrwało. Nie byłam w stanie się powstrzymać, by o nim nie rozmawiać, choćby z Nasrą.

– Yusuf był tu dzisiaj. Chyba cię szukał – wyznałam.

Nasra podniosła wzrok.

– Rozmawiałaś z nim?

– Nie – skłamałam. – Widziałam go tylko przez okno.

Popatrzyła na mnie powątpiewająco, jakby nie była pewna, czy może mi wierzyć.

Następnego dnia przyszła do mojego pokoju. Yusuf do niej zadzwonił i powiedział, że był u mnie z wizytą. Oczywiście zapewniła mnie, że wszystko w porządku, że nie ma nic przeciwko, ale po jej oczach widziałam, że czuje się zraniona. Atmosfera między nami była napięta, a ja nie chciałam tracić przyjaciółki.

– Wszystko w porządku – przekonywała. – Widziałam, jak na siebie patrzyliście. Masz szczęście, bo Yusuf to porządny chłopak. Powinnaś go lepiej poznać. – Widać było, jak bardzo się stara cieszyć naszym szczęściem. – Powiedział, że mu się podobasz – dodała. – I że on tobie też.

– Co takiego? – rzuciłam. – A skąd on o tym wie?

A potem obie wybuchnęłyśmy śmiechem. Mimo moich wysiłków Yusuf przejrzał mnie na wylot. Po raz pierwszy w życiu musiałam zaakceptować fakt, że podoba mi się jakiś mężczyzna.

Przez kilka kolejnych miesięcy często spacerowaliśmy z Yusufem po Londynie. Drzewa wypuszczały pierwsze pąki, ostatnie zimowe wiatry rozwiewały resztki jesiennych liści. Potem pojawiły się złociste żonkile, a ja uznałam, że Londyn, tak uroczy zimą, na wiosnę jest jeszcze piękniejszy. Nie miałam jednak wątpliwości, że jest taki również dzięki Yusufowi.

W tym samym okresie do Londynu przyjechała moja siostra, a matka uparła się, żebym wyprowadziła się z hostelu i zamieszkała razem z Hadsan. Staralam się trzymać mój związek z Yusufem w tajemnicy, ale za każdym razem, kiedy wracałam do domu i napotykałam podejrzliwe spojrzenie siostry, czułam wyrzuty sumienia. A przecież nawet nie trzymaliśmy się za ręce! Po prostu spacerowaliśmy po mieście i poznawaliśmy je coraz lepiej, czasami rozmawialiśmy o wszystkim, a czasem po prostu milczeliśmy, choć nigdy nie czuliśmy się tym milczeniem skrępowani. Jednak za każdym razem, kiedy nasze okryte ciepłymi zimowymi kurtkami ramiona stykały się przypadkowo, przeszywał mnie prąd.

– Chciałbym potrzymać cię za rękę – powiedział Yusuf któregoś dnia, akurat kiedy szliśmy Strandem.

– Po co chcesz to robić? – zdziwiłam się. – Po prostu idź dalej obok mnie.

Do tego czasu Yusuf zdążył się nauczyć, że nie ma co się przejmować moją opryskliwością. Wiedział, że pod tą kolczastą powłoką kryje się wiele wrażliwości i że tak naprawdę po prostu się boję, bo zawsze odwracałam z zawstydzeniem wzrok, kiedy

mówił mi, jakie mam piękne oczy czy włosy. „Podoba mi się sposób, w jaki włosy omiatają ci twarz”, rzucał na przykład. W jego oczach widziałam, że mówi szczerze, więc choć jego komplementy wprawiały mnie w zakłopotanie, to jednocześnie bardzo cieszyły. Aż wreszcie pewnego dnia, jakieś trzy miesiące od naszego pierwszego spotkania, kiedy Yusuf zatrzymał się nagle i pocałował mnie w policzek, obdarowałam go uściskiem. To właśnie wtedy postanowiliśmy, że weźmiemy ślub.

Ale najpierw musiałam mu coś powiedzieć, a bardzo się tego bałam. Teraz miałam już pewność, że kocham tego człowieka, ale też zdawałam sobie sprawę, że jeśli wyznam mu prawdę, mogę go stracić na zawsze. Wychowano mnie w przekonaniu, że mężczyźni żenią się wyłącznie z obrzezanymi kobietami. Ciągle nosiłam blizny będące następstwem tych poglądów, choć przecież zostałam otworzona. Czy Yusuf jest mężczyzną, który potrafi to zrozumieć? Przez wiele tygodni próbowałam zebrać się na odwagę i poruszyć ten temat, ale nie wiedziałam, jak mam to zrobić. Jak mogłam rozmawiać o moich genitaliach z człowiekiem, któremu nie pozwoliłam nawet wziąć się za rękę? Zaczynałam wiele razy, a zaraz potem milkłam, zbyt zawstydzona i przerażona, by kontynuować. Jeśli jednak mieliśmy być razem, musiałam zdobyć się na to wyznanie.

Tamtego dnia siedzieliśmy w kawiarni. Yusuf popijał espresso, ja ścisnęłam w dłoniach kubek z gorącym cappuccino. Zapytałam, czy mogę spróbować jego kawy, a on ze śmiechem odparł, że jestem już wystarczająco nakręcona.

– Musimy poważnie porozmawiać – powiedziałam. Jego twarz natychmiast się zmieniła – pojawiła się na niej mieszanka zaciekawienia i lekkiego strachu. – Nie jestem taka jak inne somalijskie kobiety – wyznałam.

– Wiem – stwierdził z uśmiechem.

– Zaraz po przyjeździe do Anglii poszłam do lekarza i... No cóż, nie jestem już... zapieczętowana...

Popatrzył na mnie nierozumiejącym wzrokiem.

Westchnęłam, zanim spróbowałam ująć to inaczej. Serce waliło mi tak mocno, że nie mogłam pozbierać myśli.

– Wiesz, jak w Somalii okalecza się dziewczynki, prawda? – podjęłam. – Jak się je zaszywa?

Chyba wreszcie zrozumiał, bo jego twarz ponownie spoważniała.

– No więc poszłam do lekarza i poprosiłam, żeby mnie otworzyli...

Urwałam. Miałam wrażenie, że rzucam między nas bombę. Podzieliłam się z nim sekretem tak intymnym, tak bolesnym, że mogło to nas na zawsze rozdzielić. Ale musiałam wiedzieć, co Yusuf o tym myśli, bo nigdy nie pozwoliłabym, by moje córki przechodziły przez coś podobnego.

Wypatrywałam w jego oczach śladów oburzenia, ale widziałam jedynie ulgę.

– Moje siostry miały *gudnin* – powiedział w końcu, spuszczać wzrok. – Widziałem, jak bardzo cierpiały. Jedna z nich o mało nie umarła w swoją noc poślubną. – Podobnie

jak w moim przypadku nikt nie powiedział mu tego wszystkiego wprost, ale podsłuchał, że siostra spędziła w szpitalu trzy miesiące. To wystarczyło, by uczynić go przeciwnikiem obrzezania na resztę życia. – Tego właśnie się po tobie spodziewałem, a gdybyś jeszcze tego nie zrobiła, sam zabrałbym cię przed ślubem do lekarza.

Kamień spadł mi z serca. Ten człowiek, który zaskakiwał mnie od chwili, kiedy dowiedziałam się, że sam parzy herbatę i umie siekać cebulę, był również przeciwny obrzezaniu dziewczynek w imię mężczyzn. Wiedział, jakim torturom poddano jego siostry, i zdawał sobie sprawę, że tak być nie powinno. Proste. Ale musiałam jeszcze upewnić się co do jednej rzeczy.

– Jeśli będziemy mieli dzieci, nasze córki nigdy nie zostaną obrzezane – powiedziałam. – Poradzę sobie z moją rodziną, ale czy ty zdołasz to załatwić ze swoją?

Yusuf ujął moją dłoń, nie zwracając uwagi na ludzi za oknem, a potem popatrzył mi prosto w oczy i powiedział powoli:

– To będą moje dzieci. Nikt nie będzie mi dyktował, co mam z nimi robić. Żadna z naszych córek nie będzie musiała przez to przechodzić. Obiecuję.

Właśnie w tamtej kawiarni, za oknami której toczyło się wielkomiejskie życie, uczyniłam swój kolejny krok ku wolności. Po tylu fizycznych mękach, które przyszło mi znieść, po całej tej emocjonalnej traumie, której doświadczyłam, po mojej walce z kulturowym stygmatyzmem wreszcie spotkałam mężczyznę, z którym mogłam budować przyszłość – takiego, który nie pozwoli skrzywdzić moich jeszcze nienarodzonych córek. Taka wolność była największym darem, jaki mogłam im ofiarować.

Kilka dni później wzięliśmy z Yusufem ślub.

## Seks

Nasz ślub nie był tradycyjny. Nie było skomplikowanych wzorów z henny na moich palcach ani *shashu*, nakładanego mi przez matkę na głowę. Nie było starszych kobiet, które wzięłyby mnie na stronę, by wyjaśnić mi, czego mój świeżo poślubiony mąż może ode mnie oczekiwać w sypialni. Ale i tak nie przestawało mnie to dręczyć. Już sama myśl o tych okropieństwach przyprawiała mnie o zimny dreszcz. Pobraliśmy się w tajemnicy – skromna ceremonia odbyła się w domu przyjaciół w Whitechapel. Ślubu udzielił nam szejk, a świadkami naszych zaślubin byli nie krewni i przyjaciele, a Koran. Ziąb sączył się przez pojedyncze okna, miałam więc na sobie niebieskie džinsy i sweter. Moja mina była chyba nieszczęśliwa, bo nie czekało mnie siedmiodniowe wesele, o którym marzyłam jako mała dziewczynka. Yusuf też był ubrany w džinsy i niebieską koszulę. Po krótkiej uroczystości jego dwaj przyjaciele zaprosili nas do hinduskiej knajpki.

Tego wieczora nie wróciłam do domu siostry, chociaż nie powiedziałam jej dlaczego. Nie zdradziłam jej, że bierzemy z Yusufem ślub, bo wiedziałam, że próbowałyby mnie od tego pomysłu odwieść. Zamiast tego udałam się do domu mojego świeżo poślubionego męża. Kiedy otwierałam drzwi jego sypialni, ręce miałam spocone, ale na widok kwiatów i świeżej pościeli w brzoskwiniowym kolorze coś ścisnęło mnie za serce.

– Chciałem, żeby ten dzień był dla ciebie wyjątkowy – powiedział.

Usadził mnie na łóżku, a potem wyjął z pudełeczka cieką srebrną obrączkę. Była skromna, ale piękna, a poza tym tyle dla mnie znaczyła – niekończący się krążek symbolizujący wieczną miłość. Yusuf wsunął mi ją na serdeczny palec.

– Kiedyś jeszcze urządzimy prawdziwe wesele, obiecuję – rzucił, a potem mnie pocałował.

Uścisnęłam go z całej siły, kątem oka mierząc przy tym posłanie, które z taką pieczołowitością przygotował dla mnie. Dla nas. Tutaj mieliśmy razem spać. Już sama ta myśl przywołała wspomnienie słów Fatimy – jedynych, jakie kiedykolwiek usłyszałam na temat małżeństwa: mąż przypomina wałek do ciasta. Odsunęłam się, pełna obaw, że Yusuf wyczuje gwałtowne bicie mojego serca. Kochałam go, tak bardzo pragnęłam być

jego żoną – w każdym tego słowa znaczeniu, ale odkąd postanowiliśmy się pobrać, nie przestawały mnie dręczyć koszmary o uprawianiu seksu.

– Napijmy się herbaty – zaproponowałam.

I tak właśnie wyglądał początek naszego wspólnego życia. W przeciwieństwie do innych par nie spędziliśmy pierwszych chwil spleceni w namiętym uścisku. Unikałam jakichkolwiek intymnych gestów, podskakiwałam jak oparzona, gdy Yusuf się do mnie zbliżał, gładził po ramieniu czy całował, z obawy, że będzie chciał się ze mną kochać. W końcu przymknęłam oczy, z trudem chwytając oddech, bo choć chciałam ofiarować mojemu świeżo poślubionemu mężowi całą siebie, nie mogłam znieść nawet myśli o uprawianiu z nim seksu.

Yusuf chyba wyczuł mój strach, bo powiedział:

– Nie musimy nic robić. Możemy po prostu położyć się obok siebie i nawet się nie dotykać.

I tak właśnie spędziliśmy tę pierwszą wspólną noc. Nawet nie zmrużyłam oka – leżałam w ciemnościach, wsłuchując się w spokojny oddech mojego męża, czując żar jego ciała tuż obok siebie.

A następnego ranka do Yusufa zadzwoniła Hadsan. Odebrał ze spokojną miną, na mojej twarzy bez wątpienia malował się jednak niepokój.

– Hibo jest tu ze mną... Nie żyjemy w grzechu... Wzięliśmy ślub.

To nie ja rozmawiałam z siostrą, ale nawet z drugiego końca pokoju słyszałam wściekłość w jej głosie. Musiała porozumieć się potem z matką, bo kiedy zadzwoniła ponownie, zażądała, żebym zatelefonowała do *hoyo* do Kenii. Nie posłuchałam jej – ani tego dnia, ani następnego. Może nie byłam jeszcze gotowa doświadczyć wszystkiego, co małżeństwo miało mi do zaoferowania, ale przynajmniej teraz czułam się bezpieczna, zupełnie jakbym znalazła się w jakimś kokonie.

I tak właśnie żyłam przez kilka kolejnych dni, zanim wreszcie zdecydowałam się porozmawiać z matką, zamknięta bezpiecznie w ramionach męża, który nie żądał ode mnie większej intymności. Co rano wyskakiwałam z łóżka i brałam prysznic, gotowa na kolejny dzień bycia jego żoną, ale gdy tylko niebo za oknem zaczynało szarzeć, ogarniał mnie strach na samą myśl o tym, że być może właśnie tej nocy Yusuf spróbuje się ze mną kochać. Często zamieniałam się przez to z kochającą żony w zimną i niedostępną kobietę.

„O co chodzi, Hibo?”, pytał wtedy Yusuf, próbując mnie przytulić, kiedy na przykład oglądałam telewizję.

„O nic”, odpowiadałam, odtrącając jego ramię i nawet na moment nie odrywając wzroku od ekranu.

Starłam się nie zwracać uwagi na rozczarowanie malujące się w oczach męża, bo czułam się winna, że nie jestem w stanie uszczęśliwić go tak, jak żona potrafi uszczęśliwić męża. Wiedziałam jednak, że nie mogę unikać bliskości w nieskończoność.

Cztery dni po ślubie wreszcie odbyłam rozmowę z matką. Wszystko przebiegło zgodnie z moimi podejrzeniami.

– Jak mogłaś? – wrzeszczała do słuchawki. – Jak mogłaś zrobić coś takiego i z nikim o tym wcześniej nie porozmawiać?

– Ależ ja rozmawiałam o tym wcześniej – rzuciłam, kiedy już przestała krzyczeć. – Z moim przyszłym mężem.

Yusuf aż się skrzywił, bo nawet z drugiego końca pokoju musiał słyszeć wyrzuty mojej matki. W końcu, kiedy zorientowałam się, że matka nie pozwoli mi nic więcej dodać, zwyczajnie się rozłączyłam. A wtedy Yusuf zamknął mnie w mocnym uścisku.

Nie mógłby być bardziej delikatny i wspierający w tych pierwszych tygodniach naszego małżeństwa, a ja rozpaczliwie pragnęłam być dla niego taką żoną, na jaką zasługiwał. Dlatego powoli pozwalałam, by zbliżał się do mnie również w łóżku, trzymał mnie za rękę pod kołdrą, wędrował dłońmi po moim ciele.

Przydarzyło się nam mnóstwo falstartów, kiedy serce podpowiadało mi, że jestem już gotowa na seks, a potem, gdy tylko Yusuf się nade mną pochylał, przypominałam sobie obrzezującą i już wiedziałam, że czeka mnie tylko ból. Strach chwycił mnie za gardło, a wtedy zakrywałam twarz. „Przestań!”, krzyczałam, a on natychmiast się cofał i zamykał mnie w swoich ramionach. „Nie musimy nic robić”, zapewniał. „Nie przeszkadza mi to, nawet jeśli nigdy nie zechcesz się ze mną kochać”.

Chyba próbował mnie w ten sposób pocieszyć, żebym nie czuła się do niczego przymuszana, ale to niewiele pomagało. Ogarniały mnie tylko jeszcze większe wyrzuty sumienia. Więc następnej nocy próbowaliśmy ponownie, a potem kolejnej i kolejnej. Mijały tygodnie, miesiące, aż wreszcie pozwoliłam Yusufowi wejść we mnie. Skonsumowaliśmy nasze małżeństwo, ale rzeczywiście – czekał mnie tylko ból. Starłam się odegnąć złe wspomnienia, które wirowały w mojej głowie, zamknęłam oczy, by powstrzymać łzy cisnące się pod powieki, i próbowałam skupić się wyłącznie na rozkoszy mojego męża. Ale jak mogło to być przyjemne dla któregokolwiek z nas?

– Wszystko w porządku? – zapytał Yusuf, kiedy już było po wszystkim.

Zdołałam jedynie skinąć głową, bo nawet jego delikatność i troska przypominały mi o tym, że nie jestem w pełni kobietą, że nigdy nie dam mu spełnienia ani sama nie poczuje się spełniona w taki sposób jak kobieta, która nie została obrzezana. W Somalii nieraz słyszałam plotki o mężczyznach porzucających żony, które nie mogły dać im rozkoszy. I o tym właśnie myślałam w tych pierwszych, pełnych rozczarowania, dniach, kiedy leżałam w ramionach męża.

Seks był dla mnie bolesnym przypomnieniem, że odebrano mi coś, czego nawet miłość Yusufa nie zdoła mi przywrócić.

## Przebaczenie

Uśmiech, który zagościł na twarzy Yusufa, był chyba jeszcze szerszy niż zwykle, a może po prostu mój mąż rzeczywiście nigdy wcześniej nie był tak szczęśliwy. Ja tymczasem nie przestawałam się zamartwiać. Powód naszych skrajnych emocji tkwił tymczasem bezpiecznie w moim brzuchu i rósł z dnia na dzień, podczas gdy ja zajmowałam się codziennymi sprawami. Nasze pierwsze dziecko. Oczywiście nie chodziło o to, że się nie cieszyłam, bo odkąd tylko poczułam mdłości, wprost szalałam ze szczęścia, że rośnie we mnie nowe życie, które udało się nam razem stworzyć. Szalałam ze szczęścia, ale też nie przestawałam się martwić. Bo to oznaczało, że z żony miałam się stać matką, a nie byłam pewna, czy temu podołam.

Nie od razu przekazałam tę radosną nowinę Yusufowi – w ogóle nikomu o tym nie powiedziałam. Przez kilka tygodni ukrywałam poranne mdłości, przez które bardzo wychudłam. Ignorowałam fakt, że od miesiący nie miałam okresu, i nie chciałam iść do lekarza, nawet kiedy Yusuf już się domyślił, co mi dolega.

„Skąd będę wiedziała, jak być dobrą matką?”, pytałam go nocami, kiedy leżeliśmy w łóżku.

„Będiesz wiedziała”, odpowiadał, chwytając mnie pod kołdrę za rękę. „Będziesz wspaniałą matką”.

A wtedy ja zaczynałam żałować, że nie mam podobnej pewności. Ostatecznie od kogo miałam się tego nauczyć? Ile szczęśliwych wspomnień z dzieciństwa podszeptnie mi, jak mam kochać moje dziecko, skoro sama doświadczyłam ze strony matki tak strasznej zdrady, która rozdzieliła nas na zawsze? Nie chciałam być dla mojego jeszcze nienarodzonego dziecka taką matką, jaką ona była dla mnie.

Yusuf chyba potrafił czytać w moich myślach, bo nie puszczając mojej ręki, powtórzył:

– Dasz sobie radę. A poza tym przecież oboje będziemy się zajmować naszym maleństwem – niezależnie od tego, czy będzie to chłopiec, czy dziewczynka. Najważniejsze, żeby było zdrowe, tylko to się liczy.

Znowu zaczęłam się modlić w duchu, by maleństwo było bezpieczne w moim łonie, dopóki nie wezmę go w ramiona.

Z drugiej strony łóżka dobiegał mnie już głęboki oddech Yusufa, a ja wciąż leżałam w ciemnościach i zastanawiałam się, jak, u licha, będę umiała być mamą. I to nie tylko jakąkolwiek mamą, ale na dodatek dobrą. Skąd będę wiedziała, czy moje maleństwo jest szczęśliwe? Czy będę potrafiła je utulić, gdy będzie płakało? Czy dam radę kochać je tak mocno, jak tego pragnę, skoro nawet miłość mojej matki miała swoje granice? A poród? Jak mam pozwolić lekarzowi oglądać mnie tam, na dole, by mógł odebrać dziecko? Ja i Yusuf skonsumowaliśmy nasze małżeństwo dopiero po trzech miesiącach od ślubu. Od tamtej pory zaufanie między nami wzrosło do tego stopnia, że pozwoliłam mężowi popatrzeć między moje nogi.

– Dla mnie wyglądasz normalnie – zapewnił natychmiast.

Odsunęłam dłonie od twarzy i popatrzyłam mu w oczy w poszukiwaniu zapewnienia, którego tak rozpaczliwie potrzebowałam. I rzeczywiście je w nich dostrzegłam, ale nawet to nie było mnie w stanie przekonać. Więc jakim cudem zdołam pozwolić obcemu człowiekowi, by mnie tam oglądał, nawet kiedy będzie chodziło o odebranie porodu?

Dziecko nie przejmowało się jednak moimi obawami, zdeterminowane dać mi znak, że zamierza przyjść na ten świat, czy jestem na to gotowa, czy też nie. Następnego ranka, akurat kiedy się kąpałam, dało mi takiego kopniaka, że po wodzie rozeszły się fale.

– Yusuf! – krzyknęłam, kompletnie zaskoczona przez tę małą istotkę, która we mnie rosła.

Yusuf wpadł do łazienki, głęboko przerażony. Myślał, że się przewróciłam, więc kiedy zobaczył mnie całą i zdrową, odetchnął z ulgą, a zaraz potem rozpromienił się w uśmiechu, bo chwyciłam go za rękę i położyłam ją sobie na brzuchu.

– Nasze dziecko – powiedział.

Nadal mieszkaliśmy w domu, który Yusuf dzielił z dwoma przyjaciółmi, wiedzieliśmy jednak, że jeszcze przed porodem powinniśmy znaleźć coś własnego. Ale wszystko w swoim czasie, na razie czekało nas pierwsze USG.

Kilka dni później pojechaliśmy do szpitala na badanie. Okazało się, że ciąża jest bardziej zaawansowana, niż początkowo przypuszczaliśmy – był to już osiemnasty tydzień, właśnie dlatego poczułam to pierwsze kopnięcie. Lekarka wykonująca badanie nałożyła mi na brzuch specjalny żel, a potem pokazała nam rączki, nóżki, oczy i noski naszego dziecka. Była nawet w stanie stwierdzić, że będziemy mieli synka.

Yusuf zamienił z nią jeszcze kilka słów, a tymczasem ja wciąż wpatrywałam się w obraz na ekranie, podczas gdy po moich policzkach toczyły się wielkie, gorące łzy. Dopiero teraz wszystko stało się dla mnie realne. To maleństwo w moim łonie już potrzebowało mamy. Teraz liczyła się wyłącznie przyszłość, ale by wreszcie zamknąć za sobą przeszłość, musiałam wybaczyć matce. Powinna mnie przepelniać miłość, nie gniew, czułość, nie gorycz. Musiałam pozbyć się bagażu złości, który towarzyszył mi



przez cały ten czas – od momentu obrzezania – i tak bardzo mi ciążył. Musiałam zacząć wszystko od nowa.

Od tamtego dnia z zachwytem witałam wszystkie zmiany, jakie zachodziły w moim ciele. Gładziłam się po brzuchu i zastanawiałam się, czy matka robiła to samo, kiedy nosiła mnie pod sercem. Jak mogłaby nie czuć tej samej miłości, wzrastającej w niej z każdym upływającym dniem? Jakimś cudem świadomość, że dzieliłyśmy to doświadczenie, zbliżyła mnie do niej po raz pierwszy od wielu lat. Moja dawna *hoyo* znów zyskała ludzką twarz.

Jednocześnie rosło moje zdumienie, bo im silniejszy stawał się mój instynkt macierzyński, tym częściej zastanawiałam się, jak mogła się ode mnie odwrócić w chwili, kiedy najbardziej jej potrzebowałam. Próbowałam jednak jak najszybciej pozbyć się tych wątpliwości. Przyszłość, nie przeszłość, Hibo, upominałam się w myślach. Ale tak trudno było zapomnieć o przeszłości, skoro ona ciągle ze mną była, na stałe zrosnięta z moim ciałem. I tego właśnie obawiałam się najbardziej – że przeszłość wróci, by mnie dręczyć, w chwili, kiedy będę musiała oddać się w ręce personelu medycznego. Przez całą ciążę unikałam jakichkolwiek badań, bo najbardziej bałam się, że lekarz czy położna uznają mnie za dziwadło, że z powodu mojego okaleczenia nie będą na mnie patrzeć jak na człowieka. Sama nie byłam w stanie na siebie patrzeć, więc co dopiero obcy ludzie?

A potem, po dziewięciu długich miesiącach, wreszcie przyszły pierwsze bóle. Nie powiedziałam o niczym Yusufowi, nawet kiedy poczułam wilgoć między nogami. Zamiast tego zamknęłam się w łazience. Bóle stawały się coraz silniejsze, przychodziły i odchodziły falami, a w mojej głowie wciąż kłębiły się niespokojne myśli: w jaki sposób moje dziecko przyjdzie na świat? Jak zdołam je urodzić, skoro boję się rozchylić przed kimkolwiek nogi? Co oni zrobią? Czy ja umrę? A maleństwo? Ale najgorsza nadal była myśl, że personel medyczny miałby zaglądać mi między uda – tak wielki był mój strach.

Do północy bóle przybrały na sile tak bardzo, że nie byłam już w stanie ich ukrywać. Yusuf uparł się, żebyśmy natychmiast jechali do szpitala. Tam położna zbadała mi brzuch i założyła specjalny aparat monitorujący akcję serca dziecka.

– Od jak dawna ma pani bóle?

Nie mówiłam zbyt dobrze po angielsku, znałam zaledwie parę słów, więc Yusuf służył mi za tłumacza.

– Od niedawna – skłamałam.

Położna przyjrzała mi się uważnie.

– Muszę panią zbadać.

– Nie.

– Muszę wiedzieć, jakie ma pani rozwarcie – upierała się.

– Nie.

– Proszę cię, Hibo – wtrącił Yusuf. – Pomyśl o naszym dziecku.

Ale ja tylko pokręciłam głową.

Położna wyszła, żeby skonsultować się z lekarzem, a po powrocie stwierdziła, że na razie będą jedynie kontynuować monitorowanie tętna dziecka. Dodała jednak przestrożę, którą Yusuf starał mi się jak najlepiej przetłumaczyć:

– Nosiałaś to dziecko pod sercem przez dziewięć miesięcy, chyba nie chcesz, żeby coś mu się stało tylko dlatego, że nie pozwoliłaś się zbadać.

Potem natura wzięła sprawy w swoje ręce. Zatrzymali mnie w szpitalu na noc, a o piątej rano skurcze stały się silniejsze niż kiedykolwiek dotąd – dziecko pchało się na świat i nie miałam w tej kwestii nic do powiedzenia. Ale nawet kiedy lekarze prosili, żebym rozchyliła uda i pozwoliła mu się urodzić, ze strachu przed ich osądem z płaczem zasłaniałam twarz poduszką, bo przed sobą widziałam tylko starą znachorkę, moją matkę i torbę pełną brudnych żyłek.

– Musimy ją naciąć – wyjaśnił Yusufowi lekarz.

Potrzebowałam nacięcia krocza, by mój synek mógł przyjść na świat. Po raz trzeci ktoś zbliżył się z ostrym narzędziem do moich genitaliów – po raz drugi bez znieczulenia. W chwili, kiedy ujrzałam skalpel, znalazłam się na powrót w tamtym namiocie, tyle że tym razem nie walczyłam o swoje życie, a o życie mojego synka. Musiałam odnaleźć w sobie pokłady siły, by odsunąć wszystkie te obrazy i wreszcie urodzić moje maleństwo. Odetchnęłam głęboko, ale i tak nie byłam w stanie powstrzymać łez, bo zdawałam sobie sprawę, że wszyscy w szpitalu już słyszeli o tym, jak wyglądam. I wiedzą, że choć lekarka otworzyła mnie dość, bym mogła normalnie oddawać mocz, to nie zrobiła tego do końca. Nie było z nami tłumacza, ale i tak zdawałam sobie sprawę, że położne o mnie rozmawiają – nie ze mną, a o mnie. Miałam ochotę stamtąd uciec. Błagam, Boże, modliłam się w duchu, niech to się wreszcie skończy.

Jakby mało było upokorzeń, Yusuf też patrzył mi między nogi.

– Idzie, widzę główkę! – zawołał. – Przyj, Hibo!

Powietrze przeszył krzyk. Mój syn. To prawda, co mówią: w tej jednej chwili zapomina się o wszystkim. Cały ból nagle gdzieś zniknął, teraz mogłam wreszcie skoncentrować się na moim maleństwie zamiast na tych wszystkich twarzach wokół. W ułamku sekundy synek stał się centrum mojego wszechświata – maleńki cud z dziesięcioma paluszkami u rączek i u nóżek. Daliśmy mu na imię Abdinasir.

Podczas porodu cierpiałam znacznie bardziej, niż się tego spodziewałam. Obrzezująca zszyła mnie tak ciasno, miałam tyle zbliznowaciałej tkanki, że zagrożone było życie i moje, i dziecka.

Miejsce szycia goiło się całymi miesiącami, a ból był tak silny, że nocami nie mogłam spać. Za każdym razem, kiedy zamykałam oczy, na powrót stawałam się tamtą sześciolatką, wbijającą wzrok w niewielki otwór w suficie namiotu. Ale wystarczyło,

bym w taką czarną, bezsenną noc popatrzyła na śpiącego Abdinasira, i upominałam się w myślach: przyszłość, nie przeszłość, Hibo.

Bo to właśnie była przyszłość – otulona kocykiem i śpiąca spokojnie. Ból w końcu minie, wspomnienia wyblakną, a on ciągle tu będzie, mój mały synek, który dał mi nowe życie. Miłość do niego przewyższała wszystko inne; radość, jaką czułam, kiedy karmiłam go piersią, przesłaniała przeszłość.

Dopiero po narodzinach Abdinasira w mojej karcie szpitalnej pojawiły się te trzy litery: FGM. Nie miałam pojęcia, co one oznaczają, jednak instynkt podpowiadał mi, że to właśnie one stanowią odpowiedź na wszystkie moje pytania, odpowiedź, której matka nigdy nie chciała mi udzielić. Gdyby tylko udało mi się dowiedzieć czegoś więcej.

Gdy tylko doszłam do siebie po porodzie, zapakowałam synka do wózka i starannie opatuliłam kocykiem. Nie wybierałam się daleko, ale na chodnikach wciąż leżały resztki śniegu, skrzypiąc pod kołami wózka. Przez ostatnich kilka miesięcy, wypełnionych bezsennymi nocami, zmienianiem pieluszek i karmieniem piersią, podczas gdy światło księżyca sączyło się przez zasłony sypialni, te trzy litery z mojej szpitalnej karty wciąż nie dawały mi spokoju. Musiały mieć jakiś związek z tym, co zrobiła mi obrzezująca.

Sama cały czas zajmowałam się synkiem, ale czasem prosiłam Yusufa, żeby poszedł do biblioteki. Za każdym razem wracał z pustymi rękami. „Niczego nie znalazłem”, mówił z frustracją, która zdawała się niemal dorównywać mojej. Wiedziałam, że będę musiała ruszyć na poszukiwania osobiście. Na szczęście biblioteka znajdowała się niemal naprzeciwko naszego nowego mieszkania w Leyton, do którego wprowadziliśmy się jeszcze przed narodzinami synka. Ale jak się zabrać do poszukiwań wśród tych wszystkich regałów? Ciągle znałam niewiele więcej niż sto słów po angielsku, a to nie wystarczyłoby do przejrzania tytułów tysięcy książek. Postanowiłam więc zacząć od samego początku. Synek miał zaledwie sześć miesięcy, ale i tak uczyłam go angielskich słówek, przy okazji ucząc się ich sama. Całymi godzinami przesiadywaliśmy w ozdobionym kolorowymi malunkami dziale dziecięcym, obłożeni książeczkami. W tej części biblioteki ciszę często przerywało pokrzykiwanie maluchów, wspinających się na krzeselka i rzucających mamie na kolana kolejną lekturę.

„Banan!”, mówiłam, pokazując Abdinasirowi obrazek żółciutkiego owocu, a on gaworzył z zadowoloną miną, podczas gdy litery nabierały dla mnie coraz większego znaczenia. „Jabłko”, dodawałam, przewróciwszy stronę. „Pomarańcza”.

A on kopał wesoło nóżkami w wózku.

I tak oboje uczyliśmy się angielskiego z dziecięcych książeczek, aż wreszcie któregoś dnia umiałam już poprosić bibliotekarkę o słownik somalijsko-angielski. To właśnie wtedy tak naprawdę rozpoczęły się moje poszukiwania. Uparcie krążyłam z wózkiem między regałami i wreszcie odnalazłam dział medycyny, choć już sama liczba znajdujących się tam książek mnie onieśmiała. Ostrożnie, jedną ręką kołysząc wózek ze śpiącym Abdinasirem, przesuwałam palcem wzdłuż kolejnych grzbietów, dopóki nie

natknęłam się na książkę ze słowami „obrzezanie kobiet” w tytule. Wiedziałam, co to „kobieta”, natomiast drugie słowo było mi obce. Jednak instynkt podpowiadał mi, że być może tego właśnie szukam. Wypożyczyłam tę książkę i wcisnęłam ją do torby zawieszanej na rączkach wózka.

W domu, karmiąc siedzącego w wysokim krzeselku Abdinasira przetartym bananem, zaczęłam przerzucać kartki. Właśnie tam znalazłam odpowiedź. Początkowo bardziej przemówiły do mnie obrazki niż słowa. Schematyczne rysunki wywarły na mnie takie wrażenie, że zaszokowana, czym prędzej zatrzasnęłam książkę.

A więc tak wyglądałam.

Yusuf, który akurat oglądał telewizję, popatrzył na mnie ze zdziwieniem.

– Wszystko w porządku, kochanie? – zapytał.

– Tego właśnie szukałam – powiedziałam ze łzami w oczach, choć przecież z treści książki nie rozumiałam ani słowa. Mąż podszedł do mnie, żeby mnie pocieszyć. Na moment wziął do ręki książkę, obejrzał ją, a potem delikatnie odłożył na stół.

Przez niemal rok trzymałam tę książkę w domu, przedłużając co kilka tygodni termin jej zwrotu w bibliotece. Co wieczór, kiedy już ułożyłam Abdinasira do snu, powoli przesuwając palcem wzdłuż kolejnych słów, sprawdzając ich znaczenie w słowniku, układając je sobie w głowie, aż wreszcie wszystkie trafiły na swoje miejsce, choć nieraz byłam zdruzgotana prawdą, którą przede mną odsłaniały. Często podnosiłam też głowę, by podzielić się z Yusufem tym, czego właśnie się dowiedziałam. A on słuchał mnie cierpliwie – wiedział, że nie oczekuję z jego strony żadnego komentarza, po prostu potrzebuję kogoś życzliwego, kto wysłucha, jak wypowiadam te nowe słowa na głos.

Wreszcie w jednym z rozdziałów natknęłam się na trzy znajome litery: FGM. *Female genital mutilation* – „okaleczenie kobiecych narządów płciowych”. Szybko sprawdziłam w słowniku, co oznacza słowo „okaleczenie”, a potem ciężko opadłam na oparcie krzesła. Tak właśnie było ze mną. Okaleczono mnie. Nie potrafiłabym znaleźć lepszego określenia na opisanie tego, co mnie spotkało.

Przymknęłam oczy i pomyślałam o tych wszystkich sytuacjach, kiedy dotykałam się tam, na dole, podczas mycia. Palcami nie wyczuwałam żadnej z tych mięsistych części ciała, których rysunki oglądałam w podręcznikach medycznych podczas moich poszukiwań w bibliotece – żadnego z tych normalnych kobiecych narządów. Wyobrażenia, które podsuwał mi dotyk, przypominały natomiast obrazki z tej książki. Określano je jako „typy”, z opisem rodzajów okaleczeń w każdym przypadku. U mnie przeprowadzono zabieg typu trzeciego – najbrutalniejszy ze wszystkich.

Zasłoniłam dłonią usta, wpatrując się w ten prosty, wykonany kilkoma kreskami rysunek. Co one mi zrobiły? Nagle poczułam ciekawość. Jak właściwie wyglądam? Co ujrziała lekarka, która mnie otwierała? Co widziały położne w szpitalu?

Było jednak coś jeszcze – każda strona tej książki, choćby niosła najbardziej bolesną treść, mówiła mi też, że nie jestem sama. A moje łzy, kapiące na kartki, były też łzami

jakiejś innej kobiety, gdzieś tam daleko w wielkim świecie.

Czytałam o dziewczynkach z Mali, Nigerii, Egiptu, które doświadczyły podobnych tortur. Chociaż świadomość, że istnieją inne kobiety, które znają mój ból, przyniosła mi jakąś ulgę, poczułam też przemożny smutek. I znów powróciłam do najważniejszego pytania: dlaczego?

Przez kolejne tygodnie brnęłam przez tę bolesną lekturę. Przeczytałam więc historię ośmiolatki z Mali, która została obsypana prezentami przez przyjaciół i krewnych, a potem usłyszała od matki, że musi być dzielna, bo czeka ją pewien rytuał, który uczyni z niej prawdziwą kobietę. Przypomniałam sobie własny *gudnin* – słyszałam te same kłamstwa, ubierane w identyczne słowa. Na całym świecie były nas dziesiątki tysięcy dziewcząt – oszukanych przez własnych rodziców. Dziewcząt, które sądziły, że po tym, jak przygwożdżono je do ziemi i wycięto im fragmenty ciała, czeka je jakaś nagroda, podczas gdy tak naprawdę przyszłość szykowała dla nich jedynie straszliwe wspomnienia oraz życie wypełnione bólem i problemami zdrowotnymi.

Tłumaczyłam kolejne strony, z których dowiadywałam się, że to właśnie FGM ponosi winę za moje nawracające infekcje dróg moczowych, za suchość, którą odczuwałam w pochwie, blizny i ciągle swędzenie, uszkodzenie zakończeń nerwowych oraz fakt, że nie potrafiłam czerpać przyjemności z seksu.

Opowieść każdej z kobiet na kartach książki była niczym moja własna historia. Teraz byłam już pewna, że nie jestem sama i że nie tylko ja pragnę dowiedzieć się czegoś więcej. Ktoś poświęcił mnóstwo czasu, by zadać tyle pytań, które mnie nawet nie przyszły do głowy – i znalazł tyle odpowiedzi, że potrzebna była cała książka, żeby je zebrać. Dzięki temu poczułam, że to, co mi się przytrafiło, jest ważne również dla innych ludzi. I że nie powinno się było wydarzyć. Zrozumiałam, że ta straszna rzecz, która dręczyła mnie od dzieciństwa, tak naprawdę nie była tajemnicą. Że można o niej rozmawiać, jeśli tylko uda się znaleźć życzliwego słuchacza. Dzięki temu nie czułam się już taka osamotniona, ale też zaczęła mnie dręczyć zupełnie nowa myśl – że dziewczęta są poddawane obrzezaniu także poza moją społecznością, poza Mogadiszu, praktycznie na całym świecie, może nawet tutaj, w Wielkiej Brytanii. I to właśnie ta świadomość nie pozwalała mi zasnąć przez następnych kilka miesięcy bardziej niż płacz ząbkującego niemowlęcia.

Kiedy wreszcie dotarłam do końca książki, wiedziałam już, że muszę zobaczyć, jak właściwie wyglądam. Obrazki w książce już mi nie wystarczały – musiałam się przekonać na własne oczy, co zrobiła mi tamta znachorka. Byłam przerażona bardziej, niż jestem teraz w stanie wyrazić. Nie czułam się gotowa, by kucnąć w niewygodnej pozycji nad lusterkiem, nie chciałam być sama, kiedy przyjdzie mi się zmierzyć z szokiem na widok własnego odbicia, ale nie czułam się na siłach, by dzielić tę chwilę z Yusufem. Potrzebowałam pewnego dystansu, szansy na to, by zamknąć na moment oczy – rysunki w książce były dla mnie wystarczająco realne i bez oglądania samej

siebie w lusterku. Działo się to w czasach przed pojawieniem się smartfonów i aparatów cyfrowych, więc jedyną możliwością, jaka przychodziła mi do głowy, był jednorazowy aparat z drogerii. Kupiłam go parę dni później i czym prędzej wrzuciłam do torby z pieluchami Abdinasira – niczym kolejny wstydlivy sekret. Dopiero w zaciszu własnej łazienki, kiedy Yusuf był w pracy, a Abdinasir smacznie spał, weszłam do pustej wanny i rozłożyłam nogi, a potem skierowałam tam aparat i odwróciłam wzrok. Pstryk. Pstryk. Pstryk. Drżącymi rękami przekręcałam film po każdym zdjęciu.

Po wszystkim odłożyłam aparat na półkę nad telewizorem w salonie i przez wiele dni tylko na niego zerkałam. Wyglądał tak niewinnie – zwykłe pudełeczko z czarnego plastiku. Wiedziałam jednak, jak wiele skrywa w swoim wnętrzu: zdjęcia wypalone już na zawsze na kliszy. Czy znajdę w sobie dość odwagi, by je wywołać? Tydzień później wróciłam do tego samego sklepu. Za ladą stała kobieta po trzydziestce, ubrana, tak jak ja, w hidżab. Uznałam to za dobry znak – może zdołam jej wytłumaczyć, z czym przychodzę.

– Mam tu coś wyjątkowo intymnego, co naprawdę muszę zobaczyć – powiedziałam łamanym angielskim.

Zmarszczyła lekko brwi.

– To moje zdjęcia. Jest na nich coś, czego nigdy nie widziałam – dodałam, a potem znacząco spuściłam wzrok.

Jej brwi powędrowały ku górze, w oku błysnęło – chyba wreszcie zrozumiała, co próbuję jej powiedzieć. Sięgnęła po aparat.

– Rozumiem. Zajmę się tym osobiście – odparła częściowo po angielsku, częściowo po arabsku, najwyraźniej uznawszy, że znam ten język.

Wymieniłyśmy znaczące spojrzenia. Miałam wrażenie, że mogę jej zaufać, więc opuściłam sklep z mieszaniną ulgi i niepokoju oczekiwania.

Wróciłam tam dopiero w następnym tygodniu. Ledwie rozbrzmiał dzwonek nad drzwiami, a już pojawiła się ta sama sprzedawczyni i poinformowała mnie, że zdjęcia są gotowe.

– Oglądała je pani? – zapytałam.

– Nie. A chciała pani, żebym to zrobiła?

Skinęłam głową. Sama nie wiem dlaczego, ale nie chciałam robić tego sama.

Tymczasem sprzedawczyni dodała łagodnie, zupełnie jakby czytała mi w myślach:

– Mojej przyjaciółce też przydarzyło się coś takiego. Wiem, czego się pani boi.

– Obejrzy je pani pierwsza? – poprosiłam.

Pokiwała głową i wskazała mi plastikowe krzeselko w kącie. Kiedy usiadłam, wyszła na zaplecze obejrzeć zdjęcia. Gdy chwilę później wróciła, miała pobladłą twarz.

– I jak wyglądam? – zapytałam. – Proszę powiedzieć mi prawdę.

– To... druzgocące – odparła. W jej oczach lśniły łzy.

Serce waliło mi jak młotem, dłonie się pociły, kiedy życzliwa sprzedawczyni prowadziła mnie na zaplecze.

– Może pani tu zostać, jak długo pani zechce – powiedziała, zanim zamknęła za sobą drzwi.

Dłuższą chwilę nie miałam odwagi spojrzeć na zdjęcia. Po prostu tam siedziałam, obracając w rękach kopertę. Kilka razy zaczynałam ją otwierać, by zaraz cofnąć dłoń. W końcu brzeg koperty zawinął się, jakby sam był ciekaw jej zawartości, więc wreszcie zebrałam się na odwagę i wyciągnęłam plik fotografii. To, co ujrzałam, sprawiło, że na moment zabrakło mi tchu. Sprzedawczyni miała rację – było tylko jedno określenie na coś podobnego: druzgocące.

Po raz pierwszy mogłam się przekonać na własne oczy, co mi zrobiono. Po moich narządach płciowych pozostał jedynie niewielki otwór. Cała reszta została odcięta, a pozostałą skórę zaszyto. Chociaż lekarka częściowo mnie otworzyła, żeby odsłonić cewkę moczową i umożliwić mi normalne oddawanie moczu, nie miałam już mięsistych warg sromowych jak inne kobiety. Żadnej osłony, żadnego piękna. Obszar pomiędzy moimi udami przypominał ciemnobrązowy piasek, na którym ktoś narysował płytką kreskę. Na jej końcu znajdował się otwór, zupełnie jakby w piasek wetknięto kij. Moja pochwa. Po otwarciu szczelina była większa niż przez te wszystkie lata po obrzezaniu – jedyny dowód na to, że jestem kobietą. Reszta moich genitaliów została odcięta i wyrzucona.

Otarłam chustą łzy z policzków, żeby opuścić zaplecze. Sama nie wiem, na co właściwie liczyłam – może miałam nadzieję, że jeśli w końcu to zobaczę, w jakimś sensie odzyskam swoje ciało? Ale zobaczyć je tak okaleczone, po raz pierwszy pojąć w całej okazałości, co było skutkiem całego tego straszliwego bólu, zrozumieć, dlaczego tak bardzo cierpiałam podczas porodu i każdego dnia od tamtej pory – to było naprawdę druzgocące. Nie mogłabym znaleźć lepszego określenia.

– Proszę je wyrzucić – poprosiłam sprzedawczynię.

Nigdy więcej nie widziałam tych zdjęć, ale straszliwe obrazy na zawsze wyryły się w mojej pamięci. Czy żałowałam, że je zobaczyłam? Nie. Był to po prostu kolejny bolesny krok ku wolności, bo wtedy już wiedziałam – i nigdy w to nie zwątpiłam – że wiedza to potęga.

## Rodzina

Może i dowiedziałam się, co oznacza skrót FGM, ale nadal nie rozmawiała ze mną na ten temat żadna położna, nawet ta, która prowadziła moją drugą ciążę – dwa lata po narodzinach Abdinasira. Znałam już angielski na tyle dobrze, by o tym rozmawiać, gdyby tylko ktokolwiek był gotów mnie wysłuchać. Ale nikt o tym nie wspominał, więc i ja milczałam na ten temat. Był początek lat dziewięćdziesiątych. Pomimo napływu uchodźców z Somalii – co oznaczało, że nie mogłam być jedyną tak okropnie okaleczoną kobietą, z jaką się zetknęli – nikt nie rozmawiał o tym problemie otwarcie, nawet personel medyczny w, zdawałoby się, znacznie bardziej cywilizowanym kraju, tysiące kilometrów od miejsca, w którym podobne praktyki otaczano tajemnicą.

Chociaż miłość fizyczna nadal była dla mnie bardziej obowiązkiem niż przyjemnością, zależało mi na tego rodzaju bliskości z mężem. Starłam się mu nie odmawiać, bo zwyczajnie nie byłam w stanie znieść cierpienia malującego się na jego twarzy, kiedy go odtrącałam. Wybraliśmy się nawet razem do lekarza, który zalecił nam używanie lubrykantu, mającego ułatwić zbliżenia, ale choć rzeczywiście złagodziło to ból, nie było w stanie powstrzymać przykrych wspomnień, które wracały podczas uprawiania seksu.

„Wszystko w porządku?”, pytał w takich momentach Yusuf.

A ja tak bardzo żałowałam, że w ogóle musi o to pytać. Że nie jestem taka jak większość kobiet.

Do tej pory, jako mama małego dziecka, zaprzyjaźniłam się z kilkoma mieszkającymi w okolicy Somalijkami, ale choć wszystkie doświadczyłyśmy bólu obrzezania, nigdy nie rozmawiałyśmy o tym otwarcie. Maskowałyśmy to humorem, „żartami” o tym, jak to krzywimy się w łóżku. Kiedy patrzę na to z perspektywy czasu, zastanawiam się, jak w ogóle mogłyśmy sobie z tym w ten sposób radzić, ale w końcu człowiek robi wszystko, co może, by jakoś przetrwać. Znowu słyszałam opowieści o kobietach porzuconych przez mężów, często dla kochanki, i choć nie mówiłyśmy o tym wprost, wszystkie wiedziałyśmy, że winne jest tu okaleczenie, któremu poddano nas w dzieciństwie. Yusuf był dla mnie ogromnym wsparciem, nigdy nie dał mi najmniejszych powodów do zazdrości, a jednak ciągle czułam niepokój, że mu nie wystarczy, że któregoś dnia zwróci się ku kobiecie, która będzie mogła dać mu rozkosz.



Ten strach stał się częścią mojej codziennej egzystencji, choć nasza rodzina znów miała się powiększyć.

W trakcie drugiej ciąży z ulgą przyjąłem wiadomość, że tym razem, ze względu na problemy podczas pierwszego porodu, lekarze przeprowadzą u mnie cesarskie cięcie. Już sama myśl, że nie będą mnie oglądać kolejni obcy ludzie, pozwoliła mi się rozluźnić. Kiedy jednak pojawiłem się w szpitalu, kołysząc się niczym kaczka z powodu wydatnego brzucha, kiedy środek znieczulający, po którym miałam stracić czucie od pasa w dół, popłynął do mojego kręgosłupa, dowiedziałam się, że i tak będę musiała rozchylić nogi, by mogli mi założyć cewnik. Gdy pielęgniarka popatrzyła między moje uda, zamknęłam oczy i próbowałam pomyśleć o czymś przyjemnym, niepewna, czy rzeczywiście ujrzałam na jej twarzy przerażenie.

Tym razem wszystko przebiegło znacznie spokojniej, ale ponieważ nie wydałam drugiego synka, Alego, na świat siłami natury, miałam wrażenie, że czegoś w tym doświadczeniu zabrakło. Poza tym ciągle słyszałam straszne opowieści na placu zabaw, gdzie chodziłam razem ze stawiającym pierwsze kroki Abdinasirem i Alim w wózku. Somalijki opowiadały na przykład o znajomych, które podczas cesarskiego cięcia zostały wysterylizowane wbrew swojej woli. Nie miałam pojęcia, czy te historie są prawdziwe, ale i tak poprzysięgłam sobie, że nigdy więcej nie zgodzę się na taki zabieg. Dlatego kiedy półtora roku później przestałam miesiączkować, a piersi zrobiły mi się obrzmiałe, nikomu o tym nie powiedziałam. Nadprogramowe kilogramy, które pozostały mi po dwóch poprzednich ciążach, bez trudu maskowały mój rosnący brzuch, i choć Yusuf błagał, żebym poszła do lekarza, nie chciałam się na to zgodzić.

Dopiero w szóstym miesiącu wybrałam się do szpitala na pierwsze USG. Położna była wściekła. Ale to nie zdołało umniejszyć mojej radości, kiedy dowiedziałam się, że tym razem będziemy mieli córeczkę. Kochałam synów z całego serca, ale narodziny córeczki oznaczały dla mnie coś zupełnie innego. Wreszcie będę mogła naprawić swoją przeszłość. Ostatecznie moja córka nie zostanie obrzezana, pomimo – a może właśnie dlatego – że FGM zniszczyło życie jej matki. To właśnie sobie poprzysięgłam: przerwę ten zaklęty krąg.

Będę ją kochać, nawet kiedy skończy sześć lat, będę się z nią bawić, rozmawiać i robić wszystkie te rzeczy, które ominęły mnie i moją matkę. Będę jej kupować lalki i śliczne sukienki, będę jej opowiadać bajki i nigdy nie pozwolę, by doświadczyła cierpienia, które stało się moim udziałem. Nigdy nie zawiodę jej tak, jak mnie kiedyś zawiodła moja matka. Wychowam ją na normalnego człowieka, tak by miała takie same szanse jak wszyscy i nigdy nie zaznała przerażenia, którego ja doświadczyłam, będąc dzieckiem. Tym razem wszystko potoczy się inaczej.

Moja nienawiść do matki zaczęła tracić na sile, kiedy przekonałam się, jaką kochającą babcią potrafi być. To, czego nie dała mi po ukończeniu przeze mnie szóstego roku życia, oddawała teraz po stokroć moim synkom. W kilka miesięcy po narodzinach

Abdinasira przeprowadziła się do Wielkiej Brytanii i choć nadal nie chciała zaakceptować mojego małżeństwa i nie rozmawiała z Yusufem, dawała moim synom tyle miłości, że nawet bym nie pomyślała, że jest zdolna do podobnych uczuć. Obaj chłopcy zawsze niecierpliwie wyglądali jej z okna naszego mieszkania, gdy miała przyjść z wizytą. Uwielbiali, kiedy babcia robiła im niespodziankę i przychodziła razem ze mną odebrać ich ze szkoły. Co sobotę zaprowadzałam ich do Hadsan, u której mieszkała matka. Babcia zawsze zabierała ich wtedy do sklepu, skąd wracali obładowani słodyczami i zabawkami. Z czasem zaczęliśmy wymieniać uśmiechy, potem kilka niezobowiązujących słów, w końcu nawet uściski. Zresztą jej nastawienie do Yusufa w końcu też się zmieniło, aż przyszedł taki moment, gdy przeprosiła go za to, że tak długo go ignorowała.

– Jesteś dobrym człowiekiem, mężem i ojcem – powiedziała któregoś dnia. – Przepraszam.

Był to kolejny krok na drodze do naprawienia naszych relacji.

Kiedy w 1996 roku przyszła na świat mała Amal, zbliżyliśmy się do siebie jeszcze bardziej. Tak jak sobie tego życzyłam, urodziłam córeczkę siłami natury i choć poród okazał się równie bolesny jak pierwszy, byłam już przygotowana na to, co mnie czekało. I znów nikt nie wspominał przy mnie o FGM, w sali porodowej panowała kompletna cisza, którą przerwał dopiero płacz nowo narodzonego maleństwa.

Amal szybko stała się oczkiem w głowie tatusia. Zawsze czekała w oknie, aż wróci z pracy, i pędziła otworzyć mu drzwi, zanim jeszcze zdążył wsunąć klucz do zamka. A on codziennie przynosił jej jakiś prezent: bransoletkę, sukienkę, pierścionek – każdego dnia bez wyjątku. Była rozpieszczoną małą księżniczką, ale Yusuf po prostu ją uwielbiał. Podobnie zresztą jak moja matka. Za sprawą córeczki w naszych relacjach wiele się zmieniło. Amal była wierną kopią mnie z czasów dzieciństwa – ogromne brązowe oczy, chude nóżki i ciekawski umysł. Kiedy patrzyłam, z jaką czułością matka się nią zajmuje, wracały wspomnienia czasów, kiedy tak samo traktowała mnie. Zupełnie jakbym na nowo przeżywała swoje dzieciństwo. Ich wzajemna miłość była darem nie tylko dla nich, ale i dla mnie. Czułam się tak, jakbym odzyskała moją *hoyo*.

„Twoja córka tak bardzo przypomina mi ciebie, Hibo”, powtarzała często matka, a potem obie wymieniałyśmy spojrzenia.

Ale wiedziała, że wcześniej czy później ktoś zapyta, kiedy obrzezamy Amal. Nawet jeśli mieszkający nadal w Afryce krewni Yusufa dopytywali go o to podczas rozmów telefonicznych, nigdy mi tego nie powtarzał. Pierwsza poruszyła tę kwestię Hadsan.

Rozmawialiśmy akurat w kuchni, a Amal bawiła się na podłodze, kiedy nagle siostra odwróciła się w moją stronę.

– Trzeba ją obrzezać, dopóki jest jeszcze mała, żeby niczego nie pamiętała.

– Nigdy tego nie zrobię – odparłam natychmiast.

Siostra popatrzyła na mnie ze zdumieniem, wysoko unosząc brwi.

- Jak to? Nigdy?
- Nigdy – powtórzyłam.
- Ale...
- Nie chcę o tym rozmawiać. Powiem ci tylko, że żadna z moich córek nie zostanie obrzezana. To wszystko.
- A co na to Yusuf? Jego rodzina?
- Jego rodzina to nie mój problem, a Yusuf podziela moje zdanie w tej kwestii.
- Kto się z nią ożeni, jeśli nie będzie obrzezana?
- To, za kogo wyjdzie za mąż, to już jej sprawa.
- Któraś dnia zmienisz zdanie. – Hadsan popatrzyła na mnie twardo.

Nie odwróciłam wzroku. A przez głowę przebiegła mi myśl: Jesteś szalona, jeśli sądzisz, że narażę moje córki na coś takiego.

Kilka lat później przeprowadziliśmy się z Leyton do Walthamstow. Zajmowaliśmy teraz urocze trzypokojowe mieszkanie rzut kamieniem od wielkiego targowiska. Nigdy dotąd nie mieliśmy tyle miejsca dla siebie, ale planowaliśmy przecież następne dzieci. W 2001 roku byłam już w ciąży z kolejną córką – Aishą.

Centrum Walthamstow było prawdziwym międzynarodowym tygłem, mieszkali tam nie tylko Somalijscy. W tym nowym miejscu odnaleźliśmy prawdziwego ducha wspólnoty. Kiedy coś gotowałam, zawsze posyłałam któreś z dzieci z poczęstunkiem dla sąsiadów, którzy odwdzięczali się nam tym samym albo obdarowywali dzieciaki słodyczami z okazji święta Id al-Fitr, choć sami go nie obchodzili. Z każdą ciążą coraz mniej bałam się porodu, a czułam coraz większe podekscytowanie i pragnienie, by jak najszybciej wziąć kolejne maleństwo na ręce. Oboje z Yusufem byliśmy szczęśliwi, że nasza rodzina się rozrasta, ale gdzieś w głębi ducha chyba wciąż obawiałam się, że któraś dnia mój mąż zapragnie bardziej satysfakcjonującego życia seksualnego. Że będzie miał dosyć moich grymasów podczas stosunku czy niechęci do inicjowania fizycznej bliskości, choć ciągle zapewniałam go, że gdybym nie czerpała jakiejś przyjemności z naszych zbliżeń, nie rodziłabym mu kolejnych dzieci. Największą przyjemność sprawiało mi jednak to, że mogę być blisko niego, czuć dotyk jego skóry na mojej.

Jak to się zwykle w życiu zdarza, nasze życie rodzinne nie było pozbawione smutków. Akurat kiedy powoli odbudowywałam relacje z mamą, upływ czasu zaczął odciskać swoje piętno na jej wątłym ciele. Matka wciąż mieszkała u Hadsan, ale często spędzała z nami całe dni. Któraś raz Yusuf miał ją odwiedzić do domu. Pomachałam jej na pożegnanie, gładząc się po wydatnym brzuchu, w którym już rosła kolejna córka. Po raz ostatni widziałam wtedy mamę w dobrym zdrowiu. Godzinę później odebrałam telefon od zmartwionego męża.

- Jestem w szpitalu. Twoja mama miała udar.

W ułamku sekundy mój świat się zawalił. Yusuf obawiał się, że w moim stanie podobne wieści mogą mi zaszkodzić, dlatego błagał, żebym nie przyjeżdżała do szpitala. Ale *hoyo* i ja straciłyśmy zbyt wiele czasu, bym mogła go marnować jeszcze więcej z powodu zadawnionych urazów. I tak niewiele już nam go zostało. Przez następne cztery lata mama była przykuta do łóżka i często ledwie mnie rozpoznawała. Nie miała pojęcia o narodzinach Aishy czy Abdilahaiego – dwa lata później. Dzieci za nią tęskniły, ja zresztą też. Kiedy moja siostra wyjechała na kilka tygodni na wakacje, to ja opiekowałam się *hoyo*. Przeniosłam się wtedy do domu Hadsan i przejęłam wszystkie obowiązki: myłam mamę, rozmawiałam z nią i opowiadałam jej o dzieciach. Gotowałam jej pyszne zupy i karmiłam ją ostrożnie łyżką, tak jak kiedyś ona mnie. I właśnie w czasie tych wspólnych tygodni jakimś cudem paraliż ustąpił, mgła się rozplynęła, a *hoyo* znów zobaczyła we mnie swoją córkę. Uniosła się na rękach – po raz pierwszy od lat chciała ze mną porozmawiać.

– Hibo, musisz mi wybaczyć – rzuciła słabym głosem.

Od razu wiedziałam, o co jej chodzi, ale i tak musiałam to usłyszeć. Przysunęłam się, żeby mogła mnie lepiej widzieć. Na twarzy czułam jej oddech. Ujęłam jej głowę w swoje dłonie – miała skórę cienką jak papier, zwisającą luźno z dawniej krągłych policzków. Nagle przypomniałam sobie moją *hoyo*, która sadzała mnie na swoich kolanach i karmiła *anjero*. Nic się nie zmieniło, to była ta sama kobieta, wystarczyło spojrzeć w jej ciemnobrązowe oczy.

– Co takiego mam ci wybaczyć? – zapytałam, a po moim policzku powoli spłynęła samotna łza.

– Wiem, jak się wtedy czułaś – szepnęła. – Jak bardzo cię to skrzywdziło.

Kiedy usłyszałam to wyznanie, aż zabrakło mi tchu. Próbowałam znaleźć w głowie jakąś mądrą odpowiedź, ale serce mnie ubiegło.

– Wybaczyłam ci już dawno temu – powiedziałam po prostu.

– Kiedy? – zapytała, a ja opowiedziałam jej o moim pierwszym badaniu USG, kiedy byłam w ciąży z Abdinasirem.

– Uświadomiłam sobie wtedy, że jeśli ci nie wybaczę, sama nigdy nie będę dobrą mamą. Przepraszam, że nie powiedziałam ci wcześniej.

– Dziękuję, Hibo – westchnęła. – Niech Allah cię błogosławi.

Obie wiedziałyśmy, że wcześniej nie miałyśmy okazji tego wszystkiego powiedzieć, porozmawiać o tym, co się wydarzyło. Kiedy przymykałam oczy, nadal widziałam wzniesiony na moją cześć namiot, ciągle czułam zapach rozgrzanego słońcem płótna, widziałam dym unoszący się powoli ku niewielkiemu otworowi w suficie i ku gwiazdom, podczas gdy reszta rodziny jadła i gawędziła w domu oddalonym o zaledwie kilkanaście metrów ode mnie. Ale wiedziałam też, że ten namiot został dawno rozebrany, że gdybym wróciła do naszego starego domu, stanęła na podwórku, być może odnalazłabym te same drzewa, ale już nie miejsce, w którym wtedy leżałam. Namiot

zniknął, a my mieszkaliśmy teraz tutaj – w Wielkiej Brytanii. Byłyśmy wolne. Przeszłość została zamknięta, byłam trzydziestodwuletnią matką pięciorga dzieci. *Hoyo* musiała jednak wiedzieć, że *gudnin* nie stanie się częścią przeszłości moich córek.

– Moje córki nigdy nie zostaną obrzezane – wyznałam.

W jej załzawionych oczach dostrzegłam rozczarowanie. Teraz już wiedziała, że cykl bólu i cierpienia skończy się na mnie, bo nie zamierzam powtarzać jej błędu. Ale tym razem nie poczułam gniewu, który mógłby znów złamać mi serce – zwyczajnie zrobiło mi się jej żal. Po raz pierwszy, właśnie w tym łóżku, ujrzałam kobietę, która została obrzezana tak jak ja, kolejną ofiarę tych barbarzyńskich praktyk, która w przeciwieństwie do mnie nie była w stanie rozmawiać o tym ani czytać, nie potrafiła zakwestionować tej okrutnej tradycji. Zaakceptowała swój los, uwierzyła własnej matce, że musi zostać obrzezana, by pozostać czysta. Nie potrafiła sprzeciwić się temu, co jej zrobiono, nie miała pojęcia, że współczesny świat dostrzeże w tych praktykach to, czym w rzeczywistości są – przemoc wobec bezbronnych dzieci.

Żal mi było matki – prostej, niewykształconej kobiety. Zastanawiałam się, ile pokoleń podobnych matek było przed nią i po niej, kobiet nieumiejących dać ujścia bólowi, który odczuwały, kiedy okaleczano im genitalia, kiedy kawałek po kawałku odcinano fragmenty ich ciała, a wszystko to z powodu mężczyzn. Nie potrafiłam jednak pojąć, jakim cudem jako babcia nadal chciała, by jej wnuczki doświadczyły podobnego cierpienia – kulturowe ograniczenia okazały się w niej znacznie silniejsze niż więzy krwi. Ale nie czułam z tego powodu złości – zwyczajnie zrobiło mi się jej żal, bo wiedziałam, że moje córki są bezpieczne.

Kiedy Hadsan wróciła z wakacji, przeniosłam się z powrotem do siebie, a następnego dnia matka dostała kolejnego udaru i ponownie trafiła do szpitala. Czuwałam przy jej łóżku, wiedziałam jednak, że tym razem już się nie ocknie. Wspominałam tych kilka ostatnich wspólnie spędzonych tygodni, to, jak kąpałam matkę, delikatnie namydlając jej ciało. Siedziała w wannie i z radosnym uśmiechem wspominała somalijskie ludowe piosenki.

„Pamiętasz je, Hibo?”, pytała, a kiedy przytakiwałam, prosiła, żebym jej zaśpiewała.

„Mam okropny głos”, próbowałam się wymigiwać.

„Nieważne, po prostu zaśpiewaj”, nie przestawała nalegać.

Zanurzałam więc szmatkę w ciepłej wodzie, namydlałam jej skórę i śpiewałam. Przyłączała się do mnie, a ja co rusz przytulałam ją i całowałam w skroń, tak jak robiła to ona tamtego ranka.

Tydzień po drugim udarze matka zmarła. Byłam wprost zdruzgotana. Odeszła, a wszystkie jej przekonania umarły wraz z nią. Nadal uważam, że gdyby pożyła kolejne dziesięć lat i zobaczyła, jak moje życie się zmienia, jak coraz bardziej angażuję się w moją działalność, dałaby się przekonać, że FGM to przemoc, na którą we współczesnym świecie zwyczajnie nie ma miejsca. Dwa lata po jej odejściu, w 2006

roku, urodziłam kolejnego syna, Adama, a rok później następną córkę, Ikram. Yusuf i ja kochaliśmy ją równie mocno jak pozostałe dzieci. I wiedzieliśmy, że ona też będzie bezpieczna. Ale w głębi ducha coraz trudniej było pogodzić mi się z tym, co się dzieje w mojej społeczności, bo miałam coraz większe podejrzenia, że nawet tu, w Londynie, dziewczynki są poddawane zabiegom obrzezania. Nie byłam jednak jeszcze na tyle silna, by całkowicie uwolnić się od przeszłości i stawić czoło temu problemowi. Choć ten moment musiał w końcu nadejść. Po prostu musiał.

## Łzy Halimy

Każdego ranka naszą kuchnię w Walthamstow wypełniały brzęk porcelany i gwar dziecięcych głosów. Nie tkwiłam jednak przy kuchence, smażąc *anjero* na rozgrzanej patelni, tak jak robiła kiedyś moja matka. Stawiałam na stole kolorowe pudełka z różnymi rodzajami płatków, które moje brytyjskie dzieci pochłaniały w błyskawicznym tempie, pozostawiając w miskach tylko zapomniany okruszek czy kilka kropel mleka.

Ikram skończyła pięć lat i przy siódemce dzieci oboje z Yusufem byliśmy zdania, że rodzinę mamy już w komplecie. Dzieci stanowiły sens naszego istnienia. Milczący, poważny, dwudziestoletni Abdinasir studiował medycynę, osiemnastoletni Ali był naszym wesołkiem o hałaśliwym usposobieniu, Amal – szczerą i zadziorną piętnastolatka – przypominała mnie, gdy byłam w jej wieku. Troskliwa i odpowiedzialna Aisha, mając lat jedenaście, niczym prawdziwa matka kwoka pomagała mi w opiece nad najmłodszymi dziećmi. Dziewięcioletni Abdilahi był bystry i zuchwały, śliczny jak obrazek Adam zawsze martwił się, czy na pewno jest dobrze uczesany, choć miał dopiero sześć lat. Natomiast pięcioletnia Ikram uwielbiała się wykłócać, a że troszczyła się też o wszystkich, oboje z Yusufem uważaliśmy, że któregoś dnia na pewno zostanie adwokatem.

Yusuf wychodził rano do pracy, a ja zajmowałam się sprzątaniami i gotowaniem, tak jak niegdyś moja mama. Całymi dniami troszczyłam się o moją rodzinę, pilnowałam, by dzieci miały zawsze odrobione lekcje – kiedy wracały ze szkoły, siadałam z nimi przy kuchennym stole i omawiałam wszystko, czego nauczyły się tego dnia. Kiedy Abdinasir poszedł do szkoły, początkowo miał problemy z matematyką, więc zgłosiłam się do pomocy jako wolontariuszka w jego klasie, żeby poznać metody, jakie wykorzystywała w pracy nauczycielka, a potem to samo robiłam w przypadku każdego kolejnego dziecka. Wiedziałam, że wykształcenie jest podstawą ich przyszłego sukcesu. Byłam szczęśliwa. I mimo tego, co powiedziałam własnej matce – że nigdy nie chciałabym być taka jak ona – gdzieś w głębi ducha rozumiałam też, dlaczego wystarczało jej zajmowanie się domem i rodziną. Tyle że ja pragnęłam dla moich dzieci więcej, niż życie w Mogadiszu mogło kiedyś zaoferować jej. Dopiero po sprawdzeniu ich zeszytów i upewnieniu się, że odrobili i zrozumieli wszystkie zadania wyznaczone przez

nauczycieli, pozwalałam im paść na kanapę i zanurzyć się w kolorowym świetle kreskówek.

Każdego dnia przypominałam im też, jak wiele drzwi otwiera przed nimi sam fakt, że mieszkają w Wielkiej Brytanii. „Możecie zostać, kim tylko zechcecie”, powtarzałam. „Jedyną przeszkodą w osiągnięciu marzeń możecie być wy sami”. Pragnęłam, by stali się na wskroś brytyjczy, by wykorzystywali każdą szansę, jaką dawał im ten kraj. Nie chciałam, by ograniczały ich archaiczne tradycje, tak jak było w moim przypadku, więc choć sama obracałam się głównie wśród Somalijek, zachęcałam moje pociechy, by szukały w szkole przyjaciół z różnych środowisk – wręcz chroniałam je przed kontaktami z naszą społecznością. Obawiałam się dnia, w którym odkryją istnienie czegoś takiego jak FGM, choć wiedziałam, że kiedy tak się stanie, porozmawiam z nimi o tym, bo żaden temat nie będzie dla nas tabu. Ale cieszyłam się, gdy lata mijały, a żadne z nich nie pytało mnie o obrzezanie. Upajałam się ich niewiedzą w tej kwestii, szczęśliwa, że nie muszą dorastać równie szybko jak ja.

W końcu, po niemal dwudziestu latach wychowywania dzieci, rozmawiania z innymi mamami na placu zabaw o serialach *EastEnders* czy *Coronation Street*, rozkoszowania się poczuciem, że ten kraj naprawdę mnie przyjął i stał się moją ojczyzną, zdałam sobie sprawę, że pragnę spełnić swoje ambicje i stać się kimś więcej niż tylko matką. Kiedy więc w 2011 roku Ikram poszła do przedszkola, postanowiłam zgłosić się do pomocy jako wolontariuszka w jej szkole. Któregoś dnia odwiozłam najmłodszą czwórkę dzieciaków na zajęcia, a potem po prostu zapytałam dyrektora, czy mogłabym jakoś pomóc. Ten popatrzył na swojego zastępcę, a potem odwrócił się w moją stronę z uśmiechem.

– Wydaje mi się, Hibo, że możemy ci zaproponować coś więcej – powiedział.

Okazało się, że szkoła zdobyła fundusze na przeszkolenie rodziców, którzy chcieliby znaleźć zatrudnienie w charakterze asystentów nauczyciela. Musiałam tylko pracować jako wolontariuszka przez osiemnaście godzin tygodniowo, a wolny czas przeznaczyć na naukę i odrabianie rozmaitych zadań.

Kilka miesięcy później podjęłam pracę w szkole. Uwielbiałam patrzeć na dzieciaki biegające po boisku, zwłaszcza na dziewczynki – tak swobodne i szczęśliwe. A potem któregoś dnia dyrektor nieoczekiwanie zaprosił mnie do swojego gabinetu i poprosił, żebym uczestniczyła w rozmowie z parą Somalijczyków, których spotykałam nieraz na terenie szkoły. Często widywałam też ich dziesięcioletnią córeczkę, Halimę, bawiącą się wesoło z koleżankami na przerwach albo pilnie uczącą się w klasie. Była to drobniutka, szczupła dziewczynka, zawsze radośnie uśmiechnięta. Ale nie dzisiaj. Dyrektor nie uprzedził mnie, czego będzie dotyczyć rozmowa, szybko jednak stało się to jasne.

– Musimy zabrać Halimę ze szkoły – powiedział bez ogródek ojciec dziewczynki. – Jedziemy do Somalii w odwiedziny do chorego krewnego.



Popatrzyłam na Halimę. W jej wielkich brązowych oczach lśniły łzy. Rozpaczliwie próbowała je powstrzymać, kiedy któreś z rodziców na nią spojrzało, ale widać było, jak bardzo przeżywa tę sytuację. Wiedziałam, dlaczego tak jest. Wiedziałam, czego tak się obawia. Ledwie to sobie uświadomiłam, a zrobiło mi się gorąco, ściany niewielkiego gabinetu zdawały się na mnie napierać.

Dyrektor próbował jeszcze przekonywać:

– Wkrótce Halima ma przystąpić do egzaminów, przygotowywała się do nich od tak dawna.

Ale rodzice zgodnie pokręcili głowami.

– A czy nie mogłaby zamieszkać u kogoś na czas waszej nieobecności? Kogoś ze znajomych czy rodziny?

– Córka musi jechać z nami – upierał się ojciec.

Halima popatrzyła na mnie błagalnym wzrokiem. Gdybym mogła chwycić ją w objęcia i po prostu z nią uciec, tak właśnie bym zrobiła.

Nie odzywałam się, natomiast dyrektor próbował wszelkich możliwych argumentów, by odwieść jej rodziców od zamiaru wyjazdu albo przekonać, by przynajmniej zostawili córkę na miejscu. Oboje jednak pozostali nieugięci. Decyzja zapadła.

– Nie będzie nas tylko dwa tygodnie – dodał ojciec. – Halima nie straci zbyt wiele z lekcji.

Ostatecznie ustalono, że jeśli przedstawią bilety lotnicze z wyznaczoną datą powrotu, szkoła zgodzi się zwolnić Halimę z zajęć. Ale kiedy patrzyłam, jak wyprowadzają córkę za rękę z gabinetu, nie widziałam Halimy, ale sześciolletnią siebie. Nie chciałam, by historia się powtórzyła, dlatego wybiegłam za nimi.

– Proszę posłuchać dyrektora – rzuciłam błagalnym tonem do matki. – Halima ciężko się uczyła do tych egzaminów, a wykształcenie jest przecież takie ważne.

Kobieta spuściła wzrok, ale powiedziała tylko:

– Wiem, ale Halima musi jechać z nami do Somalii.

Ta chwila, kiedy zostałam sama na szkolnym korytarzu, była dla mnie prawdziwym przebudzeniem. Od lat należałam do somalijskiej społeczności w Londynie. Nieraz słyszałam plotki o *gudnin*, ale być może nie umiałam jeszcze stawić czoła rzeczywistości. Ponieważ sami nie zamierzaliśmy przeprowadzać obrzezania u naszych dziewczynek, chyba naiwnie wierzyłam, że inni mieszkający w Wielkiej Brytanii Somalijczycy też tego nie robią. Ostatecznie nikt nie rozmawiał o tym otwarcie, więc łatwo było udawać, że ten proceder zwyczajnie nie ma miejsca. Ale w tamtym dusznym gabinecie wszystko wyglądało inaczej – po raz kolejny stanęłam twarzą w twarz z FGM. Jeśli nasze podejrzania były słuszne, to samo działo się i tutaj, nie gdzieś daleko za morzem, ale tu, w naszej szkole, w samym środku Walthamstow. I już sama myśl o tym przyprawiała mnie o mdłości. Stanowiłam część tej społeczności, tej kultury, a jednak tak naprawdę nie miałam pojęcia, że to nadal się dzieje. Albo może raczej nie chciałam

tego wiedzieć. Dlatego byłam zaskoczona, że dyrektor podejrzewał coś podobnego. Skąd w ogóle o tym wiedział?

– O co tak naprawdę pańskim zdaniem chodzi?

Musiałam usłyszeć, jak mówi to na głos:

– Mamy powody przypuszczać, że Halima może paść ofiarą okaleczenia kobiecych narządów płciowych.

Podobno dziewczynka rozplakała się kiedyś przy nauczycielce, że nie chce jechać do Somalii, ale nie powiedziała dlaczego. Już ten fakt wzbudził ich podejrzania.

– Słyszał pan o FGM? – zapytałam zaskoczona, bo nie znalazłam nic na ten temat w szkolnym programie walki z przemocą wobec dzieci. Po raz pierwszy ktoś wspomniał o tym problemie. Sama zresztą też nigdy nie wymieniałam tej nazwy na głos gdziekolwiek poza domem, więc byłam zdziwiona, że dyrektor brytyjskiej szkoły w ogóle wie o istnieniu podobnych praktyk.

– Oczywiście – odparł. – Ale tak trudno to udowodnić.

Dlatego właśnie poprosił mnie, bym uczestniczyła w tej rozmowie, na wypadek gdybym potrafiła to potwierdzić na sto procent. Jednak podobnie jak on nie mogłam mieć pewności, wiedziałam tylko tyle, ile podszeptował mi instynkt. A ten podpowiadał, że dyrektor może mieć rację.

Nawet po powrocie do domu nie mogłam zapomnieć o Halimie. Za każdym razem, gdy przymykałam oczy, widziałam jej drobną buzię i oczy pełne łez.

– Zrobiłaś wszystko, co w twojej mocy. – Yusuf starał się mnie pocieszyć. – Ale nie jesteś w stanie zabronić tego innym rodzicom. Możemy tylko chronić nasze dziewczynki.

– Ale dlaczego oni chcą zrobić coś takiego? – szlochałam. – Czemu matka, która przecież wie, jaki to ból, pozwala na podobną przemoc wobec własnego dziecka?

Wciąż o tym myślałam. Czy Halima podsłuchiwała rozmowę rodziców i w ten sposób dowiedziała się, co ją czeka? Raczej mało prawdopodobne, skoro w naszej społeczności nie rozmawiało się o tym otwarcie. Musiała jednak wiedzieć wystarczająco dużo, by szukać pomocy u nauczycieli. I właśnie ta myśl sprawiła, że nagle ogarnął mnie wielki gniew. Myśl, że ta dziewczynka była zupełnie bezradna i nie mogła zapobiec temu, co miało ją spotkać. Może nawet dała się przekonać rodzinie, że musi przejść ten rytuał, by stać się kobietą. I tak jak wiele dziewczynek przed nią słyszała pewnie, że powinna być dzielna.

Przypominałam sobie, jak bardzo niewinna byłam przed obrzezaniem – zupełnie tak jak Halima – i z czego ograbiono mnie podczas tamtego zabiegu. To właśnie wtedy przyszło mi do głowy, że przecież mam prawo głosu, że mogę przemówić w jej imieniu. Tylko jak? Bo nie chodziło już wyłącznie o Halimę. Kiedy się nad tym zastanawiałam, uświadomiłam sobie, że przez rok pracy w charakterze asystenta nauczyciela musiałam spotkać wiele dziewcząt, które przeżywały ten sam strach, ale nie miały odwagi

powiedzieć o tym na głos, bo nie wiedziały nawet, czy zostaną wysłuchane. Takie dziewczynki musiały znajdować się też w naszej społeczności, w kręgu moich najbliższych znajomych. Ich historie nie uderzyły mnie tak bezpośrednio jak sprawa Halimy, ale przecież pamiętałam wiele takich, które wyjeżdżały z rodzicami za granicę i wracały chudsze, bardziej milczące, choć wcześniej były pełne życia.

Przywoływałam teraz te wszystkie wspomnienia, które zawsze starałam się spychać w głąb podświadomości, i nienawidziłam siebie za to, że nie miałam odwagi się odezwać, zgłosić całej sprawy na policję. Tak jak tylu innych ludzi odwracałam głowę w obliczu przemocy wobec dzieci. Nie pytałam, bo za bardzo się bałam odpowiedzi. Czułam się szczęśliwa ze świadomością, że moje dzieci są bezpieczne, ale teraz musiałam zadać sobie pytanie: a co z innymi? Kiedy tamtego dnia ujrzałam dziewczynkę szlochającą nad swoim losem, który został już przypieczętowany, wiedziałam, że nie mogę dłużej zamykać na to oczu.

Nakrywałam stół do kolacji, wciąż przepełniona gniewem i frustracją. Przypomniało mi się, jak na jedne z zajęć podczas kursu na asystenta nauczyciela mieliśmy napisać pracę na temat rodzaju przemocy, który budzi w nas szczególnie silny sprzeciw. Potem dyskutowaliśmy o rozmaitych typach przemocy wobec dzieci i o tym, jak wypatrywać znaków ostrzegawczych – ale nikt nie napisał o FGM. Wiedziałam, że dyrektor zdaje sobie sprawę z istnienia tego zjawiska, ale nie ma pojęcia, co z tym zrobić. Nakładałam jedzenie na talerze, para buchała mi w twarz, a w mojej głowie formował się pewien plan. Kiedy dzieci zabrały się do jedzenia, powiedziałam cicho do Yusufa:

– Zamierzam napisać o tym, co mnie spotkało.

Yusuf odłożył sztucce, którymi właśnie zamierzał zaatakować swoją porcję *odka* z jagnięciny, ryżu i szpinaku.

– Jesteś pewna? – zapytał. – Czujesz się na to gotowa?

Skinęłam głową.

– Muszę to zrobić dla dziewczynek, takich jak Halima. Muszę opowiedzieć ludziom, czym dokładnie jest FGM, uświadomić im, że to coś więcej niż tylko trzy litery. Powinni się dowiedzieć, co robi się dziewczętom podczas takiego zabiegu, co się im w ten sposób odbiera. I wreszcie położyć temu kres.

Mój mąż odetchnął głęboko.

– Sądzisz, że naprawdę uda ci się przekonać ludzi do zmiany zdania? – zapytał.

– Muszę przynajmniej spróbować.

Kiedy już ułożyliśmy dzieci do snu, ulokowałam się z laptopem w salonie. Powiedziałam Yusufowi, że muszę zostać sama, bo wiedziałam, że będzie to dla mnie bolesne przeżycie, a nie chciałam, by widział moje łzy. Ale on nie zamierzał kłaść się do łóżka. Wyszedł z salonu, jednak pozostał blisko, na wypadek gdybym go potrzebowała. Powrót do tamtego dnia był dla mnie naprawdę trudny, a z każdym słowem wystukany na klawiaturze coraz wyraźniej wracały rozmaite szczegóły: obojętna, surowa twarz

obrzezującej, jej straszliwe narzędzia, odór krwi w upale dnia. Za każdym razem, gdy załamywałam się pod ciężarem własnej historii, mąż natychmiast zjawiał się u mego boku, obejmował mnie i podsuwał chusteczkę do otarcia łez.

– Nie musisz tego robić naraz – powtarzał.

A ja odpowiadałam:

– Muszę. To naprawdę ważne.

Zamykałam oczy i widziałam Halimę, a sama myśl o jej osamotnieniu wystarczała, by skłonić mnie do dalszego pisania, nawet jeśli było to dla mnie tak bolesne. Wracało coraz więcej wspomnień okrutnych, barbarzyńskich tortur, których doświadczyłam – moja samotność, wszystkie te godziny, gdy miałam wrażenie, że cała stoję w ogniu, boleśnie powolny proces opróżniania pęcherza, odór moczu. Zupełnie jakby przez niewielką szparę w umyśle ohyda wydarzeń sprzed lat zaczęła się przesączać do mojej świadomości niczym żrący dym, kalający cały świat, w którym teraz żyłam, pozostawiający paskudne ślady na wszystkim, co dobre, czyste i nowe. Zdołałam przekonać samą siebie, że sam fakt mieszkania w Wielkiej Brytanii wystarczy, by zostawić przeszłość za sobą, jednak nocami, kiedy nie mogłam spać albo budziłam się na długo przed świtem, wyobrażałam sobie wszystkie te dziewczynki daleko w Somalii. Ale przecież dzieliły mnie od nich tysiące kilometrów – nie było ich w Londynie, w mojej szkole w Walthamstow. Nie bawiły się na boisku z moimi dziećmi.

Właśnie dlatego nie przestawałam pisać. Kiedy skończyłam, trzeba już było budzić dzieci do szkoły. Tego ranka mocniej umalowałam oczy czarną kredką, jakbym mogła w ten sposób ukryć opuchliznę, będącą efektem płaczu i braku snu. Byłam jednak uzbrojona w coś więcej niż tylko makijaż. W szkole wydrukowałam cztery kopie mojej historii: jedną dla dyrektora i po jednej dla trójki moich najstarszych dzieci – dwóch chłopców: dwudziestodwuletniego Abdinasira i dwudziestoletniego Alego, oraz najstarszej córki, siedemnastoletniej Amal. Nadeszła pora, by opowiedzieć moją historię nie tylko pracodawcy, ale i bliskim.

Kiedy wszyscy uczniowie bezpiecznie dotarli do swoich klas, poszłam do gabinetu dyrektora.

– Chciałabym, żeby pan to przeczytał – powiedziałam, kładąc przed nim wydruk. – To naprawdę ważne.

Zaledwie sześć stron, a miałam wrażenie, jakby plik wylądował na jego biurku z wielkim hukiem. Dyrektor sięgnął po kartki i zabrał się do czytania. Stałam bez ruchu, wpatrując się w jego twarz, podczas gdy jego oczy biegały od lewej do prawej.

Kiedy skończył, podniósł na mnie wzrok, ewidentnie poruszony.

– Hibo, nie miałem pojęcia, że spotkało cię coś takiego – powiedział cicho, odkładając kartki. – Ale obiecuję ci, że problem FGM trafi do naszego programu walki z przemocą wobec dzieci.

Już tym jednym drobnym posunięciem udało mi się coś zmienić. Dyrektor tymczasem wyszedł na moment, by wrócić z dwójką swoich zastępców. Pozostałam w gabinecie, podczas gdy oni zapoznawali się z moją opowieścią.

– Powinni to przeczytać wszyscy pracownicy naszej szkoły – orzekła wicedyrektorka, przesuwając dłonią po twarzy.

Ale ja pokręciłam głową, przerażona taką perspektywą. Chodziło przecież o sto dwadzieścia osób.

– Nie. To było przeznaczone wyłącznie dla pana – zwróciłam się do dyrektora.

Koledzy znali mnie jako radosną kobietę, zawsze skorą do śmiechu i żartów. Nie chciałam, żeby teraz zobaczyli we mnie dziwadło. Wszystkie moje lęki przed byciem odmieńcem z powodu FGM przygniały mnie niczym głaz. Nie chciałam, by przyjaciele patrzyli na mnie inaczej, a jednak wiedziałam, że oni też powinni przeczytać tę historię, jeśli mieliśmy uchronić więcej dzieci. Dlatego obiecałam, że się nad tym zastanowię.

Po południu opuściłam szkołę z trzema pozostałymi kopiami tekstu, przeznaczonymi dla czytelników, którzy znaczyli dla mnie więcej niż ktokolwiek na świecie. Abdinasir i Ali jeszcze nie wrócili do domu, więc położyłam im wydruki na łóżkach, a ostatni wręczyłam Amal. Córka przeczytała tytuł i nazwisko autora.

– Mamo, co to takiego? – Popatrzyła na mnie ze zdziwieniem.

– Chciałabym, żebyś to przeczytała – odparłam.

Siedziałam naprzeciwko niej w salonie, podczas gdy ona w kilka minut pochłonęła historię, na której napisanie potrzebowałam nieprzespanej nocy, tysiąca łez i całego życia. Kiedy podniosła na mnie oczy, dostrzegłam w nich łzy.

– Dlaczego nigdy mi o tym nie powiedziałaś? – zapytała. – Nie miałam pojęcia, że spotkało cię coś tak strasznego.

Gdy skinęłam głową, dodała:

– Myślałam, że nie ma dla nas tematów tabu. Jak mogłaś nie powiedzieć mi o tak ważnej dla ciebie sprawie?

Widziałam, jak bardzo ją to poruszyło przez wzgląd na mnie, ale w jej oczach czaiło się coś jeszcze. Chyba gniew, że nie powiedziałam jej wcześniej – jakbym się bała, czy zdoła udźwignąć prawdę. Może nawet uznała to za zdradę. Należało się jej jakieś wyjaśnienie.

– Najpierw musiałam odbyć tę rozmowę sama ze sobą – odparłam. – Przepraszam, że nigdy ci o tym nie wspomniałam, ale do tej pory nie byłam w stanie rozmawiać o tej sprawie z nikim innym poza twoim tatą.

Amal przez chwilę obracała kartki w dłoniach, jakby musiała przyjrzeć się jeszcze raz słowom, których sens dopiero teraz zaczynał do niej docierać. To był sekret jej matki, o którym do tej pory nie miała pojęcia.

– Trzymałaś w tajemnicy przede mną to, co w twoim życiu najważniejsze – powiedziała w końcu.

Zawsze przysięgałam sobie, że będę szczerą wobec moich dzieci, ale teraz uświadomiłam sobie, że Amal patrzy na mnie tak, jak ja patrzyłam kiedyś na moją matkę. Mogłam ją tylko przeprosić.

– To dręczyło mnie przez tyle lat – wyznałam. – Ale teraz jestem wreszcie gotowa ci o tym opowiedzieć.

Chyba doceniła moją szczerłość.

– Słyszałam o FGM – powiedziała. – Moja koleżanka ze szkoły też została obrzezana.

Teraz to ja byłam zaskoczona. Przez lata sądziłam, że chronię ją przed prawdą, a tymczasem ona od dawna wiedziała o istnieniu tych barbarzyńskich praktyk.

– Dlaczego mi o tym nie powiedziałaś? – zapytałam.

– Nie wiedziałam jak.

Pamiętam, że kiedy była mała, podpytywałam ją, czy ma w szkole koleżanki z Somalii i o czym z nimi rozmawia, próbując w ten sposób wy badać, czy mogła od nich słyszeć o FGM. Ale wydawało mi się wtedy, że o niczym nie wie, i chciałam, żeby tak pozostało. Teraz jednak sama musiałam ją uświadomić.

– Słyszałam o tym, ale to nie miało dla mnie znaczenia, bo wiedziałam, że ty nigdy nie zrobiłabyś nam czegoś takiego – wyznała Amal, a ja uznałam jej słowa za swoje wielkie osiągnięcie. – Nie mogę uwierzyć, że spotkało cię coś takiego – dodała, a widząc moje łzy, objęła mnie. – Masz tyle odwagi, a poza tym jesteś cudowną mamą. Dziękuję, że chciałaś mnie chronić.

Tego wieczora porozmawialiśmy sobie szczerze, tak jak to możliwe tylko w przypadku matek i córek – tak jak powinno to wyglądać. Kiedy moi synowie wrócili do domu, też przeczytali mój tekst, ale nie mieli do mnie tych wszystkich pytań, które zadała mi Amal.

– Dopiero ostatnio na studiach usłyszałem o istnieniu FGM – powiedział Abdinasir. – Ale nawet nie przypuszczałem, że mogło to spotkać ciebie, mamo.

Cała trójka była zgodna co do jednego: są ze mnie dumni, bo wreszcie odważyłam się opowiedzieć moją historię. Ich słowa, tak jak wcześniej reakcja dyrektora i dwójki jego zastępców, przekonały mnie, że powinnam opowiedzieć o moich doświadczeniach na szerszą skalę.

Dlatego już tydzień później znalazłam się w auli, by wygłosić pogadankę dla pracowników mojej szkoły. Kolejny dzień dobiegał końca, korytarze i boisko powoli pustoszały, kiedy ostatni rodzice odbierali swoje pociechy. W dłoni ścisnęłam mój tekst z trzema literami, które były mi teraz tak znajome jak moje nazwisko – FGM. Nauczyciele i asystenci schodzili się powoli do sali, zajmowali krzeselka, rozstawione wcześniej przez woźnego. Wokół rozbrzmiewały ciche rozmowy moich kolegów, zmęczonych po całym dniu pracy, ale też zaintrygowanych, czemu stoję przed nimi.

W końcu dyrektor mnie przedstawił. Miałam czterdzieści dwa lata – potrzebowałam trzydziestu sześciu, by zacząć mówić o tym, co mnie spotkało w Mogadiszu. W ciągu kilku dni zdążyłam podzielić się swoją historią z moimi dziećmi, by teraz stanąć przed salą pełną ludzi. Kiedy na drżących nogach podchodziłam do ustawionego specjalnie dla mnie mikrofonu, wiedziałam, że najwyższa pora, by ktoś wreszcie zaczął mówić głośno o tym problemie. A jeśli nie ja, to kto?

Odchrząknęłam, a potem rzuciłam drżącym głosem:

– Witam wszystkich.

Widziałam przed sobą tyle twarzy. Część należała do osób, które zaczęłam uważać za swoich przyjaciół, inne – do moich przełożonych i mentorów. Nikt z nich nie znał tajemnicy, którą skrywałam od tylu lat. Przymknęłam oczy i pomyślałam o Halimie. To właśnie w jej imieniu zamierzałam przemówić.

– Pragnę opowiedzieć wam swoją historię – zaczęłam. – Nie będzie to przyjemna opowieść, ale sądzę, że powinniście jej wysłuchać.

Zacząłam od przedstawienia czterech typów FGM, a potem wyjaśniłam, jaki zabieg przeprowadzono u mnie. Czułam się obnażona, trudno mi przychodziło wyznanie przed wszystkimi, że pod kolorowymi abajami, w których przychodzę do szkoły, skrywam okaleczone ciało. Że choć żartuję z nimi w szkolnej stołówce albo czekam przed wejściem na dzieci, tak jak każda normalna angielska mama, tak naprawdę bardzo się od nich różnię. Jestem inna. Jako dziecko padłam ofiarą przemocy, a teraz ze łzami w oczach opowiadałam im, co mi zrobiono.

Kiedy skończyłam, popatrzyłam na morze twarzy. Wiele z nich było mokrych od łez. Przez kilka następnych minut, kiedy starałam się uspokoić oddech, wielką szkolną aulę wypełniało jedynie ciężkie milczenie. Chyba wszyscy musieli się zmierzyć z wagą tego, co właśnie usłyszeli. Aż wreszcie tama pękła – ktoś odważył się przerwać ciszę:

– Kilka lat temu miałam taką uczennicę, która wyjechała do Somalii, a po powrocie już nigdy nie była taka sama...

– A ja pamiętam taką, która nagle zrobiła się bardzo zamknięta w sobie...

– Wspomniałam o swoich podejrzaniach dyrektorowi w poprzedniej pracy, ale usłyszałam, że taka jest ich kultura i że nie powinniśmy się w to wtrącać...

Czułam samotność każdej z dziewczynek, o których wspominali moi koledzy. Niektóre miały siedem, osiem lat, tak jak moja Ikram. Na samą myśl o tym z przerażenia żołądek podchodził mi do gardła. Teraz, kiedy wysłuchali mojej historii, sami mieli wiele do opowiedzenia. I jeszcze więcej pytań do zadania.

– Czy to element praktyk religijnych?

– Nie! – zaprzeczyłam natychmiast. – Koran nie wspomina o konieczności obrzezywania kobiet. To czysto kulturowa tradycja, na dodatek stanowiąca tylko i wyłącznie przejaw przemocy wobec dzieci.

Miałam wrażenie, że to zapewnienie zmieniło wszystko. Być może ludzie bali się w ogóle poruszać ten temat, przekonani, że powinni szanować cudzą wiarę, ale teraz znali już prawdę. Wiedzieli, że to nie nakaz naszej religii, a kwestia wyboru. Yusuf i ja postanowiliśmy nie przeprowadzać obrzezania u naszych córek i tak samo mogli postąpić inni rodzice.

– Religia nigdy nie powinna być usprawiedliwieniem dla przemocy wobec dzieci – dodałam, a wszyscy zgodnie pokiwali głowami.

Czułam się wyzwolona, pełna siły. Teraz już wiedziałam, że opowiadając o tym, co mnie spotkało, mam szansę ocalić jakąś dziewczynkę.

Wreszcie spotkanie dobiegło końca. Kiedy zesłam ze sceny, kolejne osoby podchodziły do mnie, żeby mi pogratulować.

– Jesteś naprawdę odważna, że zdecydowałaś się powiedzieć o tym głośno – rzucił ktoś.

– O niczym nie miałem pojęcia – dodał kto inny.

Koledzy z pracy okazali się niesamowici – tacy wspierający. Dzięki nim nie żałowałam swojej decyzji. Co rusz ktoś podchodził mnie uścisnąć, czasem ze łzami w oczach, czasem wściekły, że takie rzeczy wciąż przytrafiają się małym dziewczynkom. Wszyscy byli jednak zgodni, że tę historię należy opowiadać.

– Powinnaś wystąpić też w innych szkołach – orzekł dyrektor, a reszta tylko mu przyklasnęła.

– Inni też powinni usłyszeć twoją historię, Hibo – dodał ktoś inny. – To naprawdę ważne.

To właśnie wtedy postanowiłam, że wykorzystam moje złe doświadczenia, by uświadamiać innych. Do tej pory czułam przede wszystkim smutek, że FGM ukształtowało moje życie, teraz jednak, kiedy patrzyłam na tych wszystkich ludzi – pełnych energii i determinacji, a przy tym wdzięcznych za moją szczerość – uzmysłowiłam sobie, że to, co mnie spotkało, może być też błogosławieństwem, bo moje doświadczenia z przeszłości mogą odmienić przyszłość jakiejś dziewczynki.



## Zaczynam mówić

Minęły zaledwie trzy miesiące od mojej pogadanki dla pracowników Mission Grove School, a oto znów stałam na scenie przed zasłuchaną publicznością. Sala, w której miałam przemawiać, przeznaczona była dla stu osób, a tymczasem zgromadziło się w niej prawie trzysta. Wcześniej wygłosiłam jeszcze prelekcję dla kadry nauczycielskiej ze szkoły w Leyton. Czułam, że fala dobrych chęci, zapału do działania przybiera na sile. Ci wszyscy ludzie byli gotowi sprzymierzyć się w walce przeciwko okaleczaniu dziewczynek i zaczęli słuchać uważniej, kiedy dowiadywali się, że FGM to nie jest coś, o czym tylko słyszałam, ale coś, co sama przeżyłam. Wstyd, jaki odczuwałam na samą myśl o tym, że ludzie uznają mnie za odmienca, dawno zniknął w obliczu zalewu e-maili pełnych słów uznania, że odważyłam się otwarcie opowiedzieć o swoich doświadczeniach. Najbardziej cieszył mnie jednak fakt, że ludzie byli gotowi słuchać.

Dzisiejsze spotkanie zorganizowała moja przyjaciółka, pedagog szkolny, Claire Colgill. Obie siedziałyśmy na scenie, bo spotkanie miało się zacząć od wywiadu, który Claire ze mną przeprowadzi. Odpowiadałam na jej pytania szczerze, niczego nie pomijając. Ludzie kręcili się nerwowo na krzeselkach, co rusz zmieniali pozycję, a w ich oczach często pojawiały się łzy, kiedy wyobrażali sobie przygwożdżoną do ziemi przez trzy dorosłe kobiety sześciolatkę, której stara znachorka, kawałek po kawałku, odcina fragmenty ciała. Chciałam jednak, by wszyscy, co do jednego, usłyszeli tę historię w najdrobniejszych szczegółach, choćby najbardziej bolesnych. Moje słowa musiały poruszyć ich sumienia, by w zamian oni mogli ocalić jakąś inną dziewczynkę. Salę posiedzeń rady wypełniali tego wieczora nie tylko nauczyciele, ale też pracownicy kuratorium i opieki społecznej czy policji, znalazło się tu również sporo zwykłych mieszkańców Londynu.

Od spotkania z rodzicami Halimy w gabinecie dyrektora minęły cztery miesiące, a mimo ich zapewnień dziewczynka wciąż nie wróciła do szkoły. Bilety na lot powrotny, które przedstawili w szkole, okazały się fałszywe. Bez zgody władz zabrali ze szkoły także starszą córkę, która chodziła już do liceum. Żadna z dziewcząt nie wróciła. Miałam tylko nadzieję, że rodzice – z obawy przed interwencją władz szkoły czy opieki społecznej – przeprowadzili się gdzie indziej. Chociaż w głębi ducha bałam się, że dziewczynki, zamknięte w namiocie podobnym do tego, w którym sama kiedyś leżałam,

zmarły z powodu szoku czy infekcji. Wystarczyło, bym o nich pomyślała, kiedy nocą wierciłam się niespokojnie obok Yusufa w łóżku, wyczerpana po całym dniu pracy w szkole i kolejnej prelekcji, a czułam przyływ sił do dalszej walki. Zastanawiałam się, dlaczego akurat ten zwyczaj jest tak ważny dla niektórych rodziców – przecież ja potrafiłam z niego zrezygnować bez najmniejszego problemu. Chociaż mówienie o moich osobistych doświadczeniach przed tak dużym audytorium było naprawdę wyczerpujące, w porównaniu z niebezpieczeństwami czyhającymi na wszystkie te dziewczęta wydawało mi się drobnym poświęceniem. Poza tym dla mnie samej była to chyba jakaś forma terapii.

Wkrótce skontaktował się ze mną redaktor lokalnej gazety. Chciał napisać artykuł na temat moich osobistych doświadczeń oraz niedawno zapoczątkowanej akcji edukowania nauczycieli, wskazać, na jakie sygnały powinni zwracać szczególną uwagę. Dyrektor mojej szkoły poinformował władze innych szkół, że mam naprawdę ważne przesłanie, którego wszyscy powinni wysłuchać, więc często po pracy pędziłam na drugi koniec Walthamstow, czasami zabierając ze sobą dzieci, by wygłosić prelekcję przed kolejną grupą pedagogów. „Dziękuję, że zechcieli mnie państwo wysłuchać”, mówiłam na zakończenie – ze znacznie większą pewnością siebie, niż gdy trzymałam mikrofon po raz pierwszy.

Więści o mojej działalności zaczęły zataczać coraz szersze kręgi. Ktoś z Metropolitan Police skontaktował się ze mną za pośrednictwem szkoły – chcieli, bym wygłosiła prelekcję dla ich funkcjonariuszy.

– Sama nie wiem, czy dam radę – zwierzyłam się Yusufowi. – O czym miałabym opowiadać policjantom?

– Dasz radę. Na pewno coś wymyślisz.

Przygotowałam więc krótki wykład dla Metropolitan Police. Za pierwszym razem moją słuchaczką była tylko jedna policjantka, której opowiedziałam pokrótce, czym jest FGM i co mi zrobiono. Potem przeszłam do kwestii prawnych.

– Zdaję sobie sprawę, że od 1985 roku praktyki te są w Wielkiej Brytanii zakazane – powiedziałam. – Ale najważniejsze w walce z FGM wcale nie jest karamie winnych.

Policjantka słuchała z zainteresowaniem.

– Trzeba bowiem pamiętać, że matka, która robi coś takiego swojej córce, sama też jest ofiarą, nawet jeśli nie zdaje sobie z tego sprawy. Jako dziecko doświadczyła tego rodzaju przemocy i nie ma pojęcia, że to coś złego. Uważa, że robi to, co dla jej córki najlepsze – nie chce jej zadawać bólu, ale zapewnić jak najlepszą przyszłość. Walka policji z FGM musi się opierać przede wszystkim na prewencji, bo sprawczynie tej przemocy same są ofiarami, a najlepsze, co można w tej sytuacji zrobić, to im to uświadomić.

Potem przyszła pora na personel medyczny. Położne też chciały dowiedzieć się czegoś o FGM, a to wiele dla mnie znaczyło. Pamiętam dzień, gdy pojechałam na pierwszą

prelekcję do King's College Hospital w Londynie. Zapach środków odkażających, krzątania lekarzy i pielęgniarek za szczelnie zamkniętymi drzwiami oddziałów – wszystko to przypominało mi narodziny moich dzieci. Zwłaszcza pierwszy poród, kiedy prawie w ogóle nie znałam jeszcze angielskiego, a musiałam przeżyć tak intymne doświadczenie, otoczona ludźmi, którzy nie potrafili mi wyjaśnić, dlaczego wyglądam inaczej, ani nawet przyznać na głos, że tak właśnie jest. Zapisywali to tylko w mojej karcie – zupełnie jakby mnie tam nie było. Wyjaśniliśmy grupce położnych, które przyszły wysłuchać mojej prelekcji, podstawowe kwestie dotyczące FGM, opowiedziałam im o moich porodach i o tym, co by mi wtedy pomogło.

– Jesteście wykwalifikowanymi pielęgniarkami – powiedziałam – ale nie możecie zapominać, że nie przestajecie być ludźmi. Ludźmi, którzy mają do czynienia z drugim człowiekiem. Porozmawiajcie z taką kobietą jak z przyjaciółką, zapytajcie o to, co ją spotkało, nie ignorujcie tego.

Mam wrażenie, że była to jedna z pierwszych sytuacji, gdy położne usłyszały zachętę, by głośno mówić o FGM – zupełnie jakbym dała im przyzwolenie na rozmawianie z pacjentkami o tym doświadczeniu. Była to chyba jedna z moich najważniejszych prelekcji w tym początkowym okresie. Pamiętałam przecież, jak bardzo sama cierpiałam podczas każdego z porodów, więc świadomość, że być może udało mi się coś zmienić choć dla kilku kobiet po FGM, które czekały ciąża i poród, była naprawdę cudowna.

Każdy kolejny obszar, na który wkraczałam, okazywał się istotnym elementem wielkiej układanki – od nauczycieli, którzy mogli wypatrywać w szkole pierwszych sygnałów ostrzegawczych, poprzez policjantów, którzy od tej pory będą pamiętać, że matki też są ofiarami, aż po położne, które miały pomagać tym kobietom przejść przez jedno z najbardziej intymnych wydarzeń w ich życiu i trzymać je za rękę odrobinę mocniej. A wszystkie te zmiany w podejściu do FGM miały jedno źródło: edukację. Coraz więcej liceów zapraszało mnie na prelekcje, a moja determinacja, by nie ustawać w wysiłkach, rosła.

Odzew jednak nie zawsze był pozytywny.

Z Maryam zaprzyjaźniłam się zaraz po przeprowadzce do naszego pierwszego mieszkania w Londynie. Ona też pochodziła z Somalii, była mniej więcej w moim wieku i tak jak ja miała małe dzieci. Razem zabierałyśmy nasze maluchy do parku, świętowałyśmy Id al-Fitr, chodziłyśmy do kina. I rozmawiałyśmy niemal o wszystkim. Wiedziała, że została obrzezana, choć nie powiedziała mi o tym wprost. Po prostu kiedy mąż ją zostawił, zastanawiała się, czy to dlatego, że nie zadawała go w sypialni.

– To przez to, co mi zrobiono w dzieciństwie – dodała, przeklinając rodziców, że ją na to narazili i z tego powodu jej mąż odszedł do innej kobiety. Widziałam, jak bardzo była zdenerwowana.

– Będę cię we wszystkim wspierać, niezależnie od tego, co postanowisz – zapewniłam ją, bo nie bardzo wiedziałam, czy w którymś momencie nie zdecyduje się jednak przyjąć

męża z powrotem.

Ale kiedy rozeszły się wieści o mojej działalności, nie mogłam liczyć na podobną lojalność z jej strony. Początkowo nie zwierzyłam się jej, czym się zajmuję, nie wspomniałam nawet o pierwszych pogadankach, jak ta w mojej szkole, ale z drugiej strony przecież nikomu o tym nie mówiłam. Może w głębi ducha wiedziałam, że Maryam nie pochwalałaby tego, może nie chciałam, by ona albo ktokolwiek inny krytykował aktywność, która dawała mi tyle energii i poczucia misji. A może nie byłam jeszcze gotowa tłumaczyć się komukolwiek, dlaczego zdecydowałam się mówić głośno o moich doświadczeniach. Tak czy inaczej, idąc za podszeptem serca, trzymałam całą sprawę wyłącznie dla siebie. Najważniejsze, że Yusuf był po mojej stronie – nikt inny się nie liczył.

Reakcje ludzi, do których przemawiałam, dodały mi jednak pewności siebie. Wiedziałam już, na jak ogromne wsparcie mogę liczyć. Dlatego któregoś dnia, kiedy siedziałyśmy z Maryam u mnie w domu przy kawie i ciasteczkach, uznałam, że nadszedł właściwy moment. W końcu wcześniej nie miałyśmy przed sobą tajemnic. Byłyśmy do siebie takie podobne – dwie silne, otwarte kobiety.

Odetchnęłam głęboko, odchrząknęłam, a potem rzuciłam niemal bez namysłu:

– Mówiłam w szkole o FGM. Tłumaczyłam nauczycielom, co to jest i dlaczego się to robi.

Maryam, z filiżanką gorącej kawy w połowie drogi do ust, zamarła. Wpatrywała się we mnie szeroko otwartymi oczami, jej usta rozchyliły się bezwiednie. Wzięłam łyk kawy, która paliła mi gardło.

– Co takiego? – rzuciła.

– Opowiadam im o *gudnin*, o tym, co nam zrobiono.

Maryam odstawiła filiżankę.

– Ale wszyscy będą przeciwko tobie – powiedziała. – Nie spodoba im się to, co robisz.

Popatrzyłam wtedy na nią, na moją przyjaciółkę, i poczułam się zdradzona. Jak mogła myśleć przede wszystkim o tym, co powiedzą inni, a nie o tym, jak ważne jest to, czym się zajmuję?

– Nie obchodzi mnie, co pomyślą o mnie ludzie. Nauczyciele, uczniowie muszą znać prawdę. Trzeba położyć temu kres.

Wygładziła spódnicę, jakby zbierała się do wyjścia.

– Powinnyśmy o tym mówić, Maryam – dodałam.

Ale ona wymamrotała tylko, że ma jeszcze dużo pracy w domu, a poza tym musi jechać po dzieci.

Kiedy drzwi się za nią zamknęły, poczułam wielkie rozczarowanie.

– A czego się spodziewałaś? – zapytał Yusuf. Opowiedziałam mu o reakcji Maryam, ledwie zdążył przekroczyć próg mieszkania. – Nie każdy musi myśleć tak samo jak ty, Hibo.

A jednak spodziewałam się, że w przypadku Maryam tak właśnie będzie. Albo że przynajmniej przyjaciółka mnie wysłucha i wesprze.

Przez kilka kolejnych dni w ogóle się nie widywałyśmy. Zapraszałam ją, bo chciałam porozmawiać, ale za każdym razem wymawiała się nawałem obowiązków. Mijały tygodnie, a ona coraz rzadziej odpowiadała na moje esemesy. Dotąd zawsze chodziłyśmy razem na wszystkie śluby, ale teraz dowiadywałam się o tym, że była gdzieś zaproszona, tylko wtedy, gdy widziałam, jak wychodzi z domu wystrojona w kolorowy hidżab. Zrozumiałam przekaz – ale to nadal bolało. Przestałam zapraszać ją na kawę, a kiedy moje dzieciaki chciały się pobawić z jej dziećmi, mówiłam, że ich mama jest zajęta.

Tymczasem wieści o mojej działalności rozchodziły się, sięgając już poza granice Walthamstow. Ogólnokrajowe gazety chciały pisać o moich prelekcjach. To było surrealistyczne uczucie – siedzieć przy kuchennym stole z dziećmi wcinającymi płatki śniadaniowe, podczas gdy z pierwszej strony „Guardiana” czy „The Telegraph” spoglądała na mnie moja własna twarz.

– Jesteś sławna, mamó. – Uśmiechała się do mnie Ikram.

Widziałam, że dzieciaki są ze mnie dumne, więc starałam się nie myśleć więcej o utraconej przyjaźni. Moja działalność zaczynała żyć własnym życiem, a ja wreszcie czułam dumę.

Minęło wiele tygodni, zanim znów stanęłam oko w oko z Maryam. Ponieważ mieszkaliśmy blisko siebie, trzeba przyznać, że była to nie lada sztuka. Kiedy jednak usłyszałam, że jej córka, Naima, trafiła do szpitala z zapaleniem płuc, chciałam być blisko przyjaciółki w tych trudnych chwilach. Dlatego oboje z Yusufem zabraliśmy dwójkę najmłodszych dzieciaków i pojechaliśmy do szpitala. Nie czekało nas tam jednak serdeczne przyjęcie.

Kiedy weszłam do sali, Maryam, siedząca przy łóżku córki, zmierzyła mnie wzrokiem.

– Byłam wczoraj na weselu – powiedziała. – Wszyscy o tobie mówili.

Zerknęłam na Adama i Ikram, ale ona nie przejmowała się ich obecnością.

– Przeklinali i powtarzali o tobie różne rzeczy. Pytali, czy cię znam, więc powiedziałam im, że nigdy w życiu cię nie spotkałam.

Roześmiała się, ale jej słowa były dla mnie jak cios nożem prosto w serce. Pocałowałam Naimę w policzek, życząc jej szybkiego powrotu do zdrowia, po czym zabrałam swoje dzieci i wyszłam.

W samochodzie zaniosłam się płaczem. Chciałam powiedzieć Maryam, jak bardzo mnie zawiodła i zraniła, ale przecież nie mogłam zrobić tego przy Naimie, nawet jeśli jej matki nie powstrzymała obecność moich dzieci.

– Nieładnie jest mówić takie rzeczy – odezwała się Ikram z tylnego siedzenia.

– Zapomnij o tym – rzuciłam tylko, po czym Yusuf uruchomił silnik i odjechaliśmy ze szpitalnego parkingu.

Tamtego dnia uznałam, że nie chcę mieć więcej do czynienia z Maryam. Pokochałam ją jak siostrę, zwierzałam się jej, razem z nią cieszyłam się z narodzin moich dzieci, a jednak kiedy najbardziej jej potrzebowałam, ona odwróciła się ode mnie. Najbardziej niewiarygodne było jednak to, że choć mieszkaliśmy tysiące kilometrów od Somalii i kultury, w której się wychowałyśmy, ona nadal broniła zwyczaju, który odcisnął swoje piętno także na jej życiu. Straciła męża, a jej dzieci ojca, jednak nadal nie zamierzała przyznać, że FGM to brutalny zabieg, którego nie powinno się przeprowadzać na małych dziewczynkach. Bardziej obchodziło ją to, co inni pomyślą o mnie – a w rezultacie i o niej. Należała do społeczności, która zamierzała utrzymać tę tradycję w tajemnicy. Nie była moją prawdziwą przyjaciółką. Łączyło nas znacznie mniej, niż sądziłam. Najwyższy czas do tego przywyknąć, wyrobić sobie grubą skórę. Przestałam chodzić na somalijskie wesela, bo wiedziałam, że spotka mnie tam lodowate przyjęcie, że nikt nie podsunie mi półmisków z *odką* i chaławą. Mogłam liczyć jedynie na krytykę i cyniczne uwagi. Somalijscy cenią sobie tradycję, a większość z nich postrzegала mnie teraz jako zagrożenie dla niej. A jednak było to okropnie frustrujące, bo przecież to właśnie do tych ludzi przede wszystkim musiałam dotrzeć ze swoim przesłaniem.

Kilka miesięcy później odważyłam się jednak wybrać na jeden ze ślubów. Jeśli nie chciałam zwracać na siebie uwagi, to źle się do tego zabrałam. Spóźniłam się, więc kiedy weszłam do sali, wszyscy odwrócili się w moją stronę, przekonani, że to panna młoda. Zażenowana, czym prędzej zajęłam swoje miejsce. Po ceremonii przy moim stoliku usiadła jakaś kobieta.

– Dlaczego o nas opowiadasz? – zapytała. – Czemu oczerniasz naszą kulturę?

Początkowo odwróciłam wzrok, chciałam zapaść się pod ziemię. Ale zaraz potem przypomniałam sobie, jaki cel mi przyświeca, i wyprostowałam się, patrząc tej obcej kobiecie prosto w oczy.

– O nas? – rzuciłam. – O ile sobie przypominam, mówiłam o mojej pochwie. Tylko i wyłącznie. Używając własnego imienia i nazwiska, nie pani.

Kobieta popatrzyła na mnie zaszokowana. Gwałtownie wciągnęła powietrze i wyduła wargi. Tymczasem ludzie wokół zaczęli unosić chusteczki do ust, by ukryć ironiczne uśmiešky.

– Jesteś jeszcze bardziej szalona, niż sądziłam – oznajmiła i ruszyła do wyjścia.

Pozostali goście przy stoliku zaczęli bić mi brawo.

– Dobra robota – orzekli.

Ale na każde dziesięć osób, które mnie popierały, wciąż z trudem przychodziło mi ignorowanie tej jednej, która była przeciwna mojej działalności, zwłaszcza jeśli chodziło o kogoś z mojej rodziny. Nigdy nie rozmawiałam z Hadsan o swej działalności, bo czułam, że byłaby jej przeciwna. Wiedziała o moich poczynaniach – siostrzenica zdradziła mi kiedyś, że jej matka wycina z gazet wszystkie artykuły na mój temat, ale sama Hadsan tylko raz poruszyła tę kwestię.

– Hibo, dlaczego to robisz? – zapytała w pewien weekend, kiedy wspólnie przygotowywałyśmy posiłek.

Spojrzałam na nią. Od razu domyśliłam się, o co jej chodzi.

– Naprawdę chcesz o tym rozmawiać?

Zamyśliła się na moment, a potem bez słowa wróciła do siekania warzyw w równiutkie półksiężycy. Oto kolejna kobieta, z którą dorastałam, wyzwolona za sprawą naszej przeprowadzki do innego kraju, a mimo to wciąż uparcie trzymająca się starych tradycji.

Jednak żadna z tych osób, żadna tego typu reakcja nie mogły mnie powstrzymać. Nie teraz, kiedy już zaczęłam. Zdążyłam posmakować, jakie to uczucie – być w stanie coś zmienić. A poza tym wiedziałam przecież, że mogę osiągnąć znacznie więcej.

Dwa miesiące później wzięłam udział w spotkaniu, któremu przewodniczyła posłanka Partii Pracy z naszego okręgu, Stella Creasy. Czułam się odrobinę onieśmielona obecnością tylu kobiet. Zasiadały w zarządach szkół i radach gmin, sporo z nich prowadziło działalność społeczną znacznie dłużej ode mnie. Poznałam też Jenny, która zaprosiła mnie do wygłoszenia prelekcji w jej liceum. Marzyłam o tym, by przemawiać bezpośrednio do dzieciaków, bo tylko jeśli będą wiedziały o FGM, zdołają się przed nim obronić. Pragnęłam dawać dziewczynkom siłę, by nie ulegały naciskom, chciałam uczyć chłopców, by mieli odwagę powiedzieć swoim rodzicom, że nie chcą obrzezanej żony. Chciałam też edukować dzieci spoza naszej społeczności, by mogli wspierać i chronić przyjaciółki narażone na FGM.

Zaledwie kilka tygodni później szłam do szkoły, w której pracowała Jenny. Serce waliło mi jak młotem. Fronton trzypiętrowego, pełnego młodzieży budynku wydawał mi się przytłaczający. Jakim cudem zdołam opowiedzieć swoją historię w takim miejscu? Czułam ciężar odpowiedzialności, przygniatający mnie jak kamień, kiedy ubrana w jasnofioletowy hidżab zmierzałam w stronę wejścia. Nie miałam pojęcia, ilu młodych ludzi pomiędzy uczniów tej szkoły w ogóle słyszało o FGM. Czy będę mówić do dziewcząt, które były jego ofiarami albo dopiero mogły się nimi stać? Nie miałam pojęcia, co sobie pomyślą, kiedy zinterpretują te praktyki jako przemoc wobec dzieci. Byłam jednak pewna, że sama jako nastolatka pragnęłam, by ktoś porozmawiał ze mną na ten temat otwarcie. Człowiek, który doświadczył przemocy w dzieciństwie, przestaje dostrzegać piękno świata – nie widzi już kwiatów, drzew, zwierząt, innych ludzi, widzi jedynie swoją samotność. Nie istnieje już realny świat poza jego cierpieniem i bólem. Patrzy tylko w głąb siebie, a w jego głowie kłębią się miliony pytań, na które nie zna odpowiedzi, o ile ktoś nie dał mu tego, co ja zamierzałam zaoferować tym uczniom. Może nawet były wśród nich dziewczęta, które właśnie przeżywały podobne rozterki.

Jako dziecko pragnęłam szczerości od dorosłych wokół mnie i prawa do bycia wysłuchaną. I właśnie to chciałam dać tym dzieciakom. Nie zamierzałam niczego upiększać, wystarczy, jeśli przedstawię im fakty. Nie muszą nawet się ze mną zgadzać –

to od nich zależy, co zrobią z tymi informacjami. Wiedza to potęga, a ja miałam okazję przekazać tę moc grupie prawie dwustu trzynasto- i czternastolatków. Czy pół roku temu pomyślałabym w ogóle, że będzie to kiedykolwiek możliwe? Nigdy w życiu. Wszystko zmieniło się jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Oto znalazłam się tutaj – z misją szerzenia wiedzy.

Pół godziny później Jenny przedstawiła mnie zebranym w auli uczniom, wpatrującym się we mnie z rozmaitym stopniem zainteresowania. Kiedy zaczęła mówić, na sali zapanowała kompletna cisza.

– Zamierzam wam przedstawić kobietę, która jest jedną z najodważniejszych i najbardziej otwartych osób, jakie znam – powiedziała.

Wszystkie spojrzenia skierowały się na mnie.

– Dzisiaj ta wspaniała kobieta opowie wam o sprawie bliskiej jej sercu, która ma wpływ na was i dzieciaki, takie jak wy. Wysłuchajcie jej uważnie.

Serce waliło mi jak szalone. Doskonale zdawałam sobie sprawę z odpowiedzialności, jaka na mnie spoczywa. W sali panowała atmosfera wielkiego wyczekiwania.

– Cześć, jestem Hibo – przywitałam się. Odpowiedziała mi cisza, przerywana zaledwie kilkoma stłumionymi: „cześć”. Spróbowałam więc ponownie, głośniej: – Nie słyszę was! Cześć!

Szkolna aula rozbrzmiała istnym chórem głosów. Wreszcie udało mi się przykuć ich uwagę. Przełamałam pierwsze lody, teraz już wszyscy mogliśmy się rozluźnić.

– Kto z was słyszał o FGM? – zapytałam. Zaledwie kilka rąk powędrowało niepewnie w górę. – No cóż, jestem tu właśnie po to, by wam o tym opowiedzieć.

Zacząłam – tak jak podczas prelekcji dla dorosłych – od przedstawienia różnych typów obrzezania. Powiedziałam, że przeprowadza się je u dzieciaków, takich jak one czy nawet młodszych, czasem wręcz u niemowląt, wyjaśniłam też, jak się odbywa taki zabieg. Widziałam, że niektórzy zaczynają się wiercić niespokojnie, spuszczać wzrok, ale większość nie odrywała ode mnie oczu.

– Najważniejsze jest jednak to – dodałam – że takie zabiegi w istocie stanowią przemoc wobec dzieci.

W ciągu czterdziestu minut opowiedziałam im o medycznych konsekwencjach FGM, wyjaśniłam, czym są prawa człowieka i co powinni wiedzieć, by uchronić się przed niebezpieczeństwem. Wbijałam im do głów, że gdyby poczuli się zagrożeni, powinni zadzwonić pod numer 999, zaś gdyby znajdowali się już poza granicami kraju – skontaktować się z brytyjską ambasadą, gdzie na pewno uzyskają pomoc.

W końcu jedna z uczennic podniosła rękę.

– Czy panią spotkało coś takiego? – Jej głos zabrzmiał cicho w wielkiej auli, ale moja odpowiedź była jasna i pewna:

– Tak.



Wokół rozległy się westchnienia, zaszokowane okrzyki, ale nie byłam zawstydzona własnym wyznaniem. Nie czułam się dziwadłem. Schodziłam ze sceny pełna nowej energii. Te dzieciaki – chłopcy i dziewczęta o najrozmaitszych odcieniach skóry – okazały mi wsparcie i zrozumienie. To było naprawdę cudowne uczucie.

Początek był może skromny, ale mój terminarz szybko zaczął się wypełniać wielokolorowymi wpisami, bo dostawałam coraz więcej zaproszeń do szkół. Na każdej takiej prelekcji widziałam to samo zrozumienie i współczucie, na każdej dostawałam zastrzyk nowych sił. W kolejnych szkołach pozostawiałam za sobą rozemocjonowane dzieciaki, gotowe bronić koleżanek, którym mogłoby grozić podobne niebezpieczeństwo.

Oczywiście nie znałam przeszłości uczniów, do których mówiłam. Nie miałam pojęcia, czy moje słowa odcisną na nich piętno, czy po powrocie do domu opowiedzą o wszystkim rodzicom i najbliższym znajomym, czy moja historia zdoła ocalić im życie. Mogłam tylko mieć taką nadzieję. Ale kiedy kilka dni później pakowałam przezroczną po prelekcji dla licealistów z ostatnich dwóch klas, zauważyłam, że jedna z dziewcząt została na pustej już sali. Na głowie, tak jak ja, miała chustę. Widziałam, że pragnie ze mną porozmawiać, więc podeszłam do niej.

– Cześć – rzuciłam, a wtedy w jej oczach zalśniły łzy. Ujęłam jej dłonie. – Chodź, usiądź tu ze mną.

Posłusznie usiadła, a kiedy zapytałam ją delikatnie, o co chodzi, kompletnie się rozkleiła.

– Pani wykład... – wyszlochała. – Dobrze wiem, o czym pani mówiła... Mnie też to spotkało.

Pochyliła głowę, a ja pogłodziłam ją po plecach.

– Już dobrze – zapewniłam. – Jesteś naprawdę dzielna, że mi o tym powiedziałaś.

Dopiero po dłuższej chwili podniosła na mnie wzrok.

– Wszystko, co pani opowiadała o tym, jak długo trwa siusianie, jak bolesne są miesiączki... Mam to samo – wyznała. Ale było coś jeszcze, coś, czego mi nie wyjawiała. Wyczuwałam, że zwróciła się do mnie z jeszcze innego powodu.

– Możesz mi powiedzieć wszystko – zapewniłam ją.

Drobne dłonie, które wciąż ściszałam w swoich rękach, zadrżały.

– Moje siostry... – wydusiła w końcu. – Są młodsze ode mnie i wydaje mi się, że wkrótce spotka je to samo, co mnie.

Zerknęłam na nauczycielkę, która zorganizowała to spotkanie i również została w auli po wykładzie. To, co powiedziała mi ta dziewczyna, dotyczyło kwestii zapewnienia bezpieczeństwa jej siostram. Wiedziałam, że kiedy już puszcze jej dłonie, trzeba będzie powiadomić odpowiednie władze. Wydobyć od dziewczyny więcej szczegółów, skontaktować się z jej rodzicami. Ale dopóki ściszałam te ręce, mogłam tylko dodawać jej otuchy i powtarzać bez końca, że postąpiła słusznie.

– Trzeba chronić twoje siostry – powiedziałam. – Mówiąc o tym głośno, zadbałaś o ich bezpieczeństwo.

Wspomnienie jej twarzy prześladowało mnie potem całymi tygodniami. Wciąż widziałam jej szeroko rozwarłe, zmartwione oczy, czułam dotyk jej drżących dłoni.

– Szkoła się nią zajmie – uspokajał mnie Yusuf.

Musiałam zaakceptować, że nie jestem w stanie zrobić nic więcej. Zasady zachowania poufności nie pozwalały mi nawet zapytać o nią w szkole.

To było słodko-gorzkie zwycięstwo w początkowym okresie mojej działalności. Do takich właśnie dziewcząt chciałam przecież dotrzeć, ale z drugiej strony świadomość, że takie dziewczynki w ogóle są, była bolesna. Moja kampania nabierała tempa – coraz częściej pojawiałam się w BBC czy Sky TV. Dzieci oglądały moje wystąpienia, siedząc po turecku na podłodze w naszym salonie, a kiedy odrywały wzrok od ekranu telewizora i odwracały się w moją stronę, bijąc mi brawo, kłaniałam się im ze śmiechem.

Otrzymywałam wiele wsparcia. Jednym z najbardziej niesamowitych doświadczeń była dla mnie możliwość przemawiania na Oxford University przed salą wypełnioną po brzegi kilkuset pracownikami opieki społecznej, lekarzami, psychologami i naukowcami z całej Europy. Nic jednak nie mogło się równać z poczuciem porozumienia z młodzieżą. Ostatecznie było to następne pokolenie, które naprawdę mogło coś zmienić. Często dzieciaki zjawiały się u mnie po lekcjach i mówiły, że chcą zrobić coś więcej, zdumiewająco duża liczba uczniów podchodziła do mnie z pytaniem, czy mogą mnie po prostu uścisnąć. „Jest pani taka dzielna”, powtarzały przy tym.

Możliwość rozmawiania z nimi, tak jak nigdy nie byłam w stanie porozmawiać z własną matką czy rówieśniczkami, stanowiła dla mnie w pewnym sensie terapię. Opowiadałam moją historię i czułam, że w ten sposób cała ta sprawa nie jest już mrocznym sekretem, a rany w mojej duszy wreszcie zaczynają się zblizniać. Nie byłam w stanie zmienić przeszłości, ale mogłam położyć podwaliny pod nową przyszłość. To, co mi się przydarzyło, dodawało mi siły. Nie czułam się już ofiarą.

Jednym ze sposobów na dotarcie do młodszych dzieci było wspólne przygotowywanie po prelekcjach plakatów z hasłami przeciwko FGM. Przy ich tworzeniu panowała pełna dowolność – żadne słowa ani rysunki nie były zakazane. Dzieciaki mogły wyrażać swoje odczucia, jak tylko zechciały. Potem wieszaliśmy ich dzieła na szkolnych korytarzach. Teraz to one wykonywały za mnie całą robotę! W każdej szkole, którą odwiedzałam, pozostawiałam uczniów pełnych zaangażowania i gotowości do działania. Robiłam zdjęcia ich rysunków, a w domu przeglądałam je na swoim telefonie i wprost pękałam z dumy.

Mijały miesiące. W końcu upłynął pierwszy rok mojej działalności, a zaproszeń do wygłoszenia prelekcji tylko przybywało. Rozpoczęłam współpracę z Project Azure, jednostką utworzoną przez Metropolitan Police do walki z FGM na obszarze Londynu. Miałam teraz mnóstwo wyczerpujących zajęć: zrywałam się o szóstej, żeby wyprawić

dzieciaki do szkoły czy na uczelnię, cały dzień uwijałam się jak w ukropie, a potem zawoziłam najmłodsze dzieci do domu i pędziłam na kolejną prelekcję.

„Chyba nie dam rady dłużej tego ciągnąć”, powtarzałam Yusufowi w chwilach kompletnego wyczerpania. Ale potrzebowaliśmy pieniędzy, które zarabiałam jako asystent nauczyciela, a liczby wykładów nie miałam zamiaru ograniczać, skoro szło mi tak dobrze.

Moja działalność nadal miała jednak sporo przeciwników, nawet w rodzinie. Latem 2014 roku jedna ze starszych krewnych Yusufa przeprowadziła się z Kanady do Londynu. Opiekowaliśmy się nią, woziliśmy do znajomych i przygotowaliśmy dla niej pyszne posiłki, ale nawał obowiązków sprawiał, że często nie było mnie w domu. Zdarzało się też, że starsza pani musiała jechać z nami, kiedy Yusuf zabierał mnie na kolejny wykład. Pewnego wieczora, kiedy odwoził ją do domu, zapytała go, czym właściwie się zajmuję, wyjaśnił jej więc, że wygłaszam pogadanki na temat FGM, z którym staram się walczyć. Po powrocie dowiedziałam się, jaka była jej reakcja.

– Nie mogła uwierzyć, że ci na to pozwalam – usłyszałam od męża. – Nie posiadała się z wściekłości. Powiedziała, że nie jestem głową rodziny, bo siedzę u ciebie pod pantoflem.

Roześmiałam się.

– Niech sobie myśli, co chce – rzuciłam, a potem położyliśmy się spać.

Jednak już nad ranem zaczęły się telefony z Somalii. Zaspana, odebrałam pierwszy z nich. Dzwonili krewni Yusufa.

– Do ciebie – powiedziałam, podając mu słuchawkę.

Doleciały mnie stłumione krzyki z drugiej strony linii i nieporadne jąkanie się Yusufa próbującego coś tłumaczyć. Nie miał jednak szansy wtrącić choć słowa. Kiedy się rozłączył, zapytałam, o co chodziło.

– Uważają, że nasze dziewczynki powinny być zostać obrzezane – odparł.

Najwyraźniej jego wiekowa krewna zdążyła się poskarżyć rodzinie na moją działalność, a oni dodali dwa do dwóch i zrozumieli, że nie przeprowadziliśmy tego zabiegu u naszych córek. Czekałam na takie wyrzuty dwadzieścia lat, a jedyne, co przychodziło mi teraz do głowy, to nasze ustalenia sprzed ślubu. Yusuf miał wytłumaczyć wszystko swojej rodzinie, a ja miałam zająć się własną.

– Przecież rozmawialiśmy o tym, zanim dobrałeś się do moich majątek – westchnęłam.

– Nie mów o tym w ten sposób! – obruszył się, choć doskonale wiedział, o co mi chodzi.

– Najwyższa pora, żebyś zaczął działać – przypomniałam mu.

Nie byłam zdenerwowana ani zmartwiona. Nie zamierzałam się poddawać i Yusuf doskonale o tym wiedział. Wiele lat temu przysiągł mi, że zajmie się swoją rodziną, a teraz po prostu przyszedł czas, by spełnił swoją obietnicę.

Nie upłynęło nawet pięć minut, a telefon znów się rozdzwonił.

– Jest czwarta rano! – jęknęłam. – Każ im przestać.

Koniec końców to ja załatwiłam tę sprawę, wyciągając kabel z gniazdka.

Nie mam pojęcia, co im powiedział, nawet nie chciałam tego wiedzieć. Ale po kilku dniach telefony ustały, a ja wróciłam do swoich zajęć.

A potem, w marcu 2015 roku, otrzymałam list od rady gminy, w którym poinformowano mnie, że zostałam nominowana do dorocznej nagrody Love Your Borough. Ogłoszenie zwycięzcy miało nastąpić podczas uroczystej gali w ratuszu. Musiałam otrzeć łzy, żeby dokończyć czytanie listu – ta nominacja była dla mnie najwyższym wyrazem uznania.

Zabrałam na uroczystość Abdilahiego i Aishę. Przed wyjściem z domu starannie umalowałam oczy, włożyłam granatową abaję i czarny hidżab, przetykany srebrną nicią, choć przecież nie miałam nadziei na wygraną. Z przyjemnością oklaskiwaliśmy kolejnych laureatów, aż wreszcie nadeszła pora na ogłoszenie zwycięzcy w kategorii indywidualnych liderów. Spokojnie słuchałam, kiedy prowadzący galę mówili, że zwyciężczynią została kobieta, która zdołała pokonać przeciwności losu, a teraz wykorzystuje swoje doświadczenia, by edukować innych. Początkowo nic mi to nie mówiło, dopóki Aisha nie nachyliła się w moją stronę.

– Oni mówią o tobie, mamó – szepnęła.

– Zwyciężczynią jest Hibo Wardere! – ogłosił w tym momencie przewodniczący rady.

Salę wypełniła burza oklasków, a ja wstałam od stolika i ruszyłam w stronę sceny. Abdilahi i Aisha uściskali mnie jeszcze wśród gratulacji i radosnych uśmiechów. Nie mogłam wydusić z siebie słowa. Po raz pierwszy w życiu nie wiedziałam, co powiedzieć – wzruszenie odebrało mi głos. Nawet nie próbowałam powstrzymać łez, spływających mi po policzkach. Pozostali goście urządzili mi owację na stojąco, a ja uświadomiłam sobie, że żadne wyróżnienie nie byłoby w stanie sprawić mi tyle radości, co to przyznane przez lokalną społeczność. Odebrałam nagrodę i zesłam ze sceny, dumna z siebie i z tego, jak daleko udało mi się zajść.

Dobra passa trwała. Zaledwie kilka tygodni później odebrałam telefon od jednego z członków rady gminy, która postanowiła uwzględnić w budżecie kwestię walki z FGM – od ochrony dzieci przed podobnymi praktykami po leczenie ofiar. Utworzono nawet specjalne stanowisko konsultanta do spraw FGM w Waltham Forest.

– Chciałbym, żebyś zgłosiła swoją kandydaturę – usłyszałam.

Nigdy niczego bardziej nie pragnęłam.

Kiedy zdenerwowana czekałam przed salą, w której miała się odbyć rozmowa kwalifikacyjna, raz po raz wycierałam spocone dłonie o abaję. W końcu drzwi się otworzyły i zaproszono mnie do środka. Trzyosobowa komisja maglowała mnie przez ponad godzinę. Wiedziałam, że jestem idealną kandydatką na to stanowisko – musiałam być – a jednak ci ludzie niczego mi nie ułatwiali. Rozmowa była naprawdę trudna, ale

po prostu zrobiłam to, co zawsze – opowiedziałam im swoją historię, a potem dodałam parę żarliwych słów na temat mojej kampanii.

Kilka dni później otrzymałam pocztą list z logo gminy na kopercie.

– Decyzja zapadła – powiedziałam do Yusufa, czym prędzej rozerwałam kopertę i wybuchnęłam płaczem. – Dostałam... – szepnęłam, podnosząc na męża zażawione oczy. – Dostałam tę pracę.

Kiedy w letnie popołudnie po zakończeniu semestru ostatecznie opuszczałam Mission Grove School, w moich oczach znów wzbierały łzy. Wiedziałam, że dobrze robię, ale i tak trudno mi było się rozstać z tym miejscem. Gdyby nie wsparcie, które tu otrzymałam, gdyby nie te kilka stron, na których spisałam wtedy swoją historię, nic takiego by się nie wydarzyło.

A kiedy wreszcie zasiadłam przy biurku w swoim nowym gabinecie, wspomnienie zapłakanej dziewczynki, która leżała samotnie w namiocie i zadawała sobie tylko jedno pytanie: „Dlaczego?“, wydało mi się jakby bledsze. Teraz już nie tylko znałam odpowiedź na to pytanie, ale mogłam też rozwiewać wątpliwości innych ludzi. Rezultaty moich poszukiwań znajdziecie na kartach tej książki – właśnie tak daleko zaprowadziła mnie ta podróż. Pierwszego dnia w pracy wspominałam czasy, kiedy jako sześciolatka ciągle pytałam matkę, czemu wystarcza jej zajmowanie się dziećmi, sprzątanie i gotowanie, dlaczego nigdy nie marzyła o tym, by pracować poza domem i zmieniać świat – a potem uświadomiłam sobie, że ja osiągnęłam swój cel. Rzeczywiście – stałam się kimś więcej niż moja matka.

## Edukowanie kobiet i mężczyzn w społecznościach praktykujących FGM

Przez lata wychowywania dzieci nieraz byłam świadkiem drobnych smutków i zmartwień moich trzech córek. Mając sześć lat, bały się, czy znajdą w szkole koleżanki, czy będą mogły siedzieć w jednej ławce z najlepszą przyjaciółką albo dlaczego właśnie ta przyjaciółka bawi się na przerwie z kimś innym. Ikram, moja najmłodsza córka, rozmyśla teraz przede wszystkim o tym, jaką zabawkę dostanie na dziewiąte urodziny. Piętnastoletnia Aisha boi się, czy na pewno zda egzaminy. A Amal, która skończyła już dziewiętnaście lat, zamartwia się studiami. Chociaż wszystkie te sprawy są źródłem niepokojów, z radością obserwuję te kamienie milowe w ich życiu. Ponieważ wszystkie te obawy tak bardzo różnią się od spraw, które zaprzętały głowę mnie i moim koleżankom w ich wieku. Dzieli nas całe pokolenie. My w wieku sześciu lat rozmawialiśmy podczas przerw o tym, która została już obrzezana, a którą dopiero to czeka.

By położyć kres brutalnej tradycji okaleczania kobiecych narządów płciowych, trzeba jednak rozpocząć edukację przede wszystkim od społeczności, które nadal praktykują ten zwyczaj. W Somalii zajmowały się nami wyłącznie kobiety: to one nas karmiły, kąpały i układały do snu. Dlatego tak trudno mi zrozumieć, że to właśnie one podtrzymują mit o korzyściach płynących dla dziewczynki z obrzezania. Mają tak wielki wpływ na dzieci, a już zwłaszcza na córki, wiedzą, ile cierpienia przysparza każdej kobiecie ten brutalny rytuał, więc dlaczego wciąż przyczyniają się do zadawania podobnej krzywdy własnym dzieciom? Najbardziej pierwotny instynkt nakazuje każdej matce chronić swoje potomstwo przed bólem i groźbą śmierci, jak więc kobiety mogą zlecać okaleczanie własnych córek? Jak mogą patrzeć na ich cierpienie, skoro same doświadczyły podobnego bólu? Tradycja wydaje się dla nich ważniejsza od więzów krwi. Chęć podtrzymania zwyczaju kulturowanego w ich społeczności od pokoleń przewyższa nawet przerażenie na myśl o torturach, jakim zostaną poddane ich córki. A lęk przed ostracyzmem ze strony otoczenia jest większy niż strach przed utratą dziecka.

Odpowiedź wydaje się prosta – te kobiety zwyczajnie nie zdają sobie sprawy, że to, co je spotkało, było aktem przemocy. I że same są jej ofiarami. Będą twierdzić, że przecież same też zostały obrzezane i nie stało się im nic złego – codziennie doświadczają bolesnych skutków FGM, ale zwyczajnie nie znają innego życia. Nie zdają sobie sprawy, że istnieje związek między ciągłymi infekcjami a zabiegiem, któremu zostały poddane w dzieciństwie. Wydaje im się, że wszystkie kobiety cierpią tak samo, że to właśnie składa się na bycie kobietą.

Dla nich zabieg ten oznacza nie tylko moment przejścia w dorosłość, ale również bezpieczeństwo, pewną formę ochrony. Dzięki niemu pozostaną czyste, wyzbędą się pożądanego, a ich rodzina nie stanie pod pręgierzem opinii publicznej. Dzięki niemu któregoś dnia ich córka wyjdzie dobrze za męża, za chłopca z równie porządnej rodziny. Dla tych kobiet FGM nie oznacza niepotrzebnego cierpienia, ale gwarancję przetrwania. Właśnie dlatego obrzezaniu została poddana moja matka, a przed nią jej matka i tak dalej.

Tradycja ta jest tak mocno zakorzeniona w podobnych społecznościach – jako rytuał i system przekonań przekazywanych z pokolenia na pokolenie, że większości kobiet z tych kultur nawet nie przyjdzie do głowy kwestionowanie zasadności zabiegu. A te z matek, które są przeciwne podobnym praktykom, spotykają się z ostracyzmem i osamotnieniem. Raport UNICEF z 2013 roku stwierdza, że kobietom, które nie dokonają tego zabiegu na swoich córkach, często grozi „społeczne wykluczenie, krytycyzm ze strony otoczenia, stygmatyzacja oraz niemożność znalezienia córkom odpowiedniego męża”<sup>5</sup>. W niewielkiej społeczności nie sposób zlekceważyć podobnych konsekwencji. Raport stwierdza też, że nawet w krajach, w których FGM jest zakazane, lęk przed społecznym wykluczeniem za nieprzestrzeganie norm może być znacznie silniejszy od strachu przed grzywną czy więzieniem. Samo prawodawstwo nie jest w stanie przekonać bliskich ofiar obrzezania do zarzucenia tej wielowiekowej tradycji.

Według raportu 93% kobiet i dziewcząt z Ghany pragnie zlikwidowania podobnych praktyk. Należało się spodziewać podobnej liczby. To raczej te pozostałe 7% wydaje się trudne do zrozumienia. Jednak kiedy przyjrzeć się liście kolejnych krajów, liczba przeciwniczek FGM spada – w Somalii będzie to 33% kobiet opowiadających się za zlikwidowaniem tego zwyczaju, natomiast w Gwinei już tylko 19%. Liczby te wydają mi się wyjątkowo zasmucające – jeśli same kobiety nie opowiedzą się przeciwko FGM, jakie mamy szanse na uratowanie ich dzieci?

Agnes Pareyio jest jedną z założycielek Tasaru Ntomonok Initiative, która prowadzi w Kenii schronisko dla dziewcząt uciekających przed FGM. Fundacja ta jest wspierana przez brytyjską organizację charytatywną Equality Now i finansowana przez Comic Relief, a jej zadaniem jest edukowanie kenijskiej społeczności na temat obrzezania. Nie tylko zapewnia ona schronienie dziewczętom uciekającym od swoich rodzin i pośredniczy w ich późniejszym pojednaniu, ale też prowadzi udany projekt Alternate

Rites of Passage, organizując podobne ceremonie, jakie zwykle towarzyszą obrzezaniu, ale bez samego zabiegu FGM. Zapoczątkowany sześć lat temu, do tej pory zdołał ocalić przed obrzezaniem niemal 1500 dziewcząt. Agnes jest Masajką i sama została obrzezana, więc nikt lepiej od niej nie rozumie, jak zwalczać FGM w tym regionie. Jej zdaniem projekt ten stanowi świetny sposób na zachowanie cennych elementów jej rodzimej kultury, ale już bez okaleczania kobiet.

Program został przygotowany specjalnie dla społeczności masajskiej, ponieważ różne plemiona praktykują FGM z różnych powodów – dlatego rozwiązanie, które sprawdzi się w przypadku jednej z tych grup, niekoniecznie będzie skuteczne u innej. W ciągu czterech dni dziewczynki, którym towarzyszą matki, dowiadują się wszystkiego, co usłyszałyby od starszych kobiet już po obrzezaniu – na temat reprodukcji, dbania o siebie i rodzinę. Poza tym dziewczętom przekazuje się informacje na temat samego obrzezania oraz uświadamia się je, że wcale nie muszą przechodzić podobnego zabiegu, by stać się kobietą.

Program jest skuteczny, ponieważ to rodzice zaangażowali się w jego powstanie – często przyprowadzają córki do Tasaru Ntomonok Initiative sami, bez żadnej zachęty ze strony pracowników organizacji. Fundacja prowadzi akcję edukacyjną również wśród chłopców. „Podczas pogadarek na temat seksu tłumaczymy im, jak ważna jest łechtaczka. Od nas dowiadują się, że jej usunięcie pozbawia też kobietę przyjemności”, wyjaśnia Agnes. „Po usłyszeniu takiej informacji pierwsi stają się przeciwnikami FGM”.

Innym sposobem wpływania na społeczności, w których praktykuje się FGM, jest kierowanie rozmaitych projektów i akcji do kobiet zajmujących się wykonywaniem obrzezania. W ciągu ostatnich kilku lat popularne stało się oferowanie im innych sposobów zarobkowania, choć kwestią sporną pozostaje, czy programy te rzeczywiście są skuteczne – uzasadnione wydają się podejrzenia, że niektóre obrzezujące pobierają dodatkowe pieniądze, ale nie zaprzestają prowadzenia swego głównego procederu. Badania przeprowadzone przez brytyjską organizację charytatywną 28 Too Many, zajmującą się tym problemem w 28 afrykańskich krajach, gdzie FGM jest najbardziej rozpowszechnione, dowodzą jednak, że w połączeniu z edukacją, mającą rugować głęboko zakorzenione przesady, takie inicjatywy mogą się okazać naprawdę skuteczne w zwalczaniu podobnych praktyk.

„Jednym z powodów, dla których nadal praktykuje się FGM, jest fakt, że tradycyjnie obrzezanie przeprowadzają starsze kobiety. Dzięki temu zajęciu cieszą się wielkim szacunkiem w swojej społeczności, ale też, patrząc na tę sprawę z prozaicznego punktu widzenia, zwyczajnie mają się z czego utrzymać”, tłumaczy Louise Robertson, rzeczniczka prasowa organizacji. „Żeby przerwać ten zaklęty krąg, trzeba przekonać kobiety dokonujące obrzezania do rezygnacji z podobnych praktyk, ale stanie się to możliwe, tylko jeśli zdołamy im zaproponować inny sposób zarobkowania, by je do tego



zachęcić”. Często oferowana jest więc tak zwana pożyczka w postaci żywego inwentarza: kóz, kur i królików. Obrzezująca dostaje na przykład pięć kóz i kozła – kozy rozmnażają się dość szybko, więc ich właścicielka może sprzedawać mleko oraz mięso z nadprogramowych zwierząt, a w określonym terminie zwrócić do programu tyle kóz, ile początkowo otrzymała.

Aby jednak zapobiec sytuacjom, że znachorka korzysta z pożyczki, a jednocześnie nadal przeprowadza obrzezania, takie programy muszą stanowić element większego planu walki ze starymi uprzedzeniami i edukowania ludzi, czym jest FGM. W Sierra Leone wprowadzono politykę zerowej tolerancji dla podobnych praktyk – po obrzezaniu dziewczynka nie może dalej uczęszczać do szkoły. Wielu uważa jednak, że w ten sposób karze się nie te osoby, co trzeba. Obecnie w niektórych częściach kraju organizacja Masanga Education Assistance (MEA) prowadzi program, w którym kobiety bondo zobowiązują się do „odłożenia swoich koszyków” – symbolicznej rezygnacji z narzędzi do wykonywania obrzezania. Bondo to tajemna, wyłącznie kobieca społeczność, która podtrzymuje wielowiekowe tradycje organizacji rytuałów przejścia, umożliwiających młodym dziewczętom stanie się kobietami. Taka ceremonia odbywa się w specjalnie odgrodzonym miejscu nieopodal wioski, a obrzezanie historycznie pełniło w takim rytuale kluczową rolę. W programie MEA kobiety bondo nadal zabierają dziewczęta w takie miejsce, jednak nie dokonują już okaleczenia.

W różnych krajach Afryki wprowadzono wiele podobnych projektów, których celem jest zachowanie kulturowych tradycji przy jednoczesnej rezygnacji z FGM. Jeśli wziąć pod uwagę, jak głęboko obrzezanie jest zakorzenione w niektórych kulturach, nie dziwi fakt, że brytyjscy lekarze niepokoją się o przyszłość 173 000 dziewcząt, które według raportu City University/Equality Now z 2014 roku urodziły się w Wielkiej Brytanii w latach 1996–2012 z matek pochodzących z krajów, gdzie nadal praktykuje się FGM. Ten sam raport przyjrzał się również powodom, dla których obrzezanie jest przeprowadzane w samej Anglii.

„W wielu społecznościach dziewczęta, które nie przeszły tego zabiegu, mogą paść ofiarą stygmatyzacji, dyskryminacji czy wręcz gróźb ze strony rodziny oraz członków swojej społeczności (...). Najczęściej powtarzającym się uzasadnieniem dla FGM w praktykujących je społecznościach jest stłumienie popędu płciowego u kobiet, co umożliwi im dostosowanie się do norm społecznych dotyczących moralności dziewcząt i kobiet. FGM często powiązane jest również z atrakcyjnością dziewcząt na rynku matrymonialnym oraz kwestią »honoru« rodziny. W praktykujących FGM społecznościach powszechne jest przekonanie, że dziewczęta i kobiety, które nie zostały obrzezane, mają nienasycony apetyt seksualny, który trzeba poskromić, by rodzina nie została zhańbiona”.

Moje córki znalazłyby się wśród tych 173 000 dziewcząt zidentyfikowanych przez wspomniany raport, były jednak bezpieczne, ponieważ postanowiłam, że praktykowanie

FGM w mojej rodzinie zakończy się na mnie. Jest wiele podobnych mi matek, które na pierwszym miejscu stawiają zdrowie i bezpieczeństwo swojego dziecka oraz jego prawo do życia wolnego od bólu czy infekcji. Ale pomimo najlepszych intencji niektórych kobiet kulturowe naciski czasem okazują się silniejsze od ich życzeń. Nieraz słyszałam opowieści przyjaciółek o tym, jak matki próbowały ustrzec je przed obrzezaniem, ale ostatecznie to wola pozostałych członków rodziny okazywała się decydująca. Jedna wspomniała nawet, że jej matka próbowała wedrzeć się do namiotu, w którym siłą ją obrzezano. Wyobraźcie sobie rozpacz kobiety, która patrzy na córkę przechodzącą te same tortury, co kiedyś ona, i nie jest w stanie powstrzymać oprawców.

Inną ofiarą FGM, która podobnie jak ja wiele razy zadawała sobie pytanie, dlaczego jej matka pozwoliła na coś takiego, jest Fatuma Farah. Fatuma została obrzezana jeszcze jako dziecko w Somalii, a obecnie mieszka i pracuje jako psychoterapeutka w Londynie. Wśród jej pacjentek jest wiele ofiar FGM. Podobnie jak to było w moim przypadku, Fatuma też zapamiętała kochającą matkę, która zaciekle broniła córki, dopóki ta nie została obrzezana w wieku pięciu lat. Fatuma miała ośmiu braci – jako jedyna córka była ulubienicą obojga rodziców. Właśnie dlatego tak trudno było jej zrozumieć, dlaczego jej matka dopuściła do aktu podobnej przemocy. Jej historia jest najlepszym przykładem tego, jak głęboko zakorzeniony w kulturze i świadomości ludzi pozostaje ten zwyczaj.

Moja mama zmarła dwa lata temu, a tamta sprawa aż do samego końca pozostała punktem zapalnym między nami. Ostatnie trzy miesiące przed jej śmiercią opiekowałam się nią. Odbyłyśmy w tym czasie wiele rozmów. Mama była kochaną, troskliwą kobietą, która przeprosiła mnie za wszystkie błędy, jakie popełniła – ale nie za samo FGM. Aż do dnia swojej śmierci nie sądziła, że zrobiła coś złego. Była analfaberką, nie miała wykształcenia i żyła w błędnym przekonaniu, że obrzezanie jest nakazem religii. Nie dysponowała też wiedzą medyczną, by zrozumieć, jak poważne skutki niesie za sobą ten zabieg. Oczywiście zdawała sobie sprawę, że jest on bolesny, ale nie widziała innego wyjścia. Sama przez to przeszła, podobnie jak wcześniej jej matka i wszystkie kobiety z ich otoczenia. Dlatego ja też musiałam mu się poddać.

Fatuma uważa, że gdyby ojciec tyle nie pracował i więcej bywał w domu, odwiódłby żonę od pomysłu obrzezania córki. „Był lepiej wykształcony od niej, więc pewnie w końcu przekonałby ją, żeby tego nie robiła”. Jak już wspominałam, w tamtych czasach somalijscy mężczyźni nie wtrącali się zbyt w domowe sprawy. Ja jednak nie jestem przekonana, że nawet gdyby mój ojciec bardziej angażował się w życie rodzinne, miałoby to jakiegokolwiek znaczenie, ponieważ mężczyźni tradycyjnie postrzegali *gudnin* jako sprawę leżącą wyłącznie w gestii kobiet. Dlatego mogli przymykać na to oczy, powtarzając sobie, że ich to nie dotyczy. Zupełnie jak w przypadku innych aspektów opieki nad dziećmi, wielu z nich pozostawia tę kwestię w rękach żon, a że ta sprawa ich nie obchodzi, nie rozmawiają o tym z kobietami.

Kiedy ostatnio wygłaszałam prelekcję w ratuszu w północno-wschodnim Londynie, nie spodziewałam się zobaczyć wśród słuchaczy mężów czy ojców, więc byłam naprawdę zaskoczona, kiedy stanęłam przed grupą sześćdziesięciu mężczyzn. Wszyscy oni przyszli na wykład dotyczący tematu, którego od tak dawna unikali. Znajdował się wśród nich czterdziestodwuletni Abbas. Kiedy wchodził do sali, tak jak pozostali pewnie nie bardzo wiedział, czego się spodziewać. Może sądził, że zobaczy same kobiety, a tymczasem wszystkie miejsca zajmowali mężczyźni. Zjawił się tu, ponieważ oprócz trzech synów ma również dziewięcioletnią córkę. Właśnie dlatego uznał, że ten problem może dotyczyć także jego. Nie zdecydował się dotąd na obrzezanie córki nie dlatego, że uważał ten zwyczaj za coś złego, bo wcześniej zwyczajnie nie zastanawiał się nad tym – ale raczej za coś staroświeckiego. Jednak to, co usłyszał podczas mojego wykładu, zmieniło jego nastawienie do FGM już na zawsze.

„Do tej pory nie miałem pojęcia o problemach zdrowotnych czy innych przykrych skutkach obrzezania, nie wiedziałem nawet, że zwyczaj ten jest nadal aż tak rozpowszechniony. My, Somalijczycy, nie rozmawiamy na ten temat. W naszej kulturze mężczyźni nie rozmawiają o kobiecych problemach, o takich sprawach nie mówi się otwarcie nawet w kręgu najbliższej rodziny”.

Kiedy tłumaczyłam tej grupie Somalijczyków, czym jest FGM, w ich oczach dostrzegałam przebliski zrozumienia. Widziałam, jak z trudem przełykali ślinę przy słowach „łechtaczka” czy „pochwa” – słowach, których w naszej kulturze zwyczajnie nie wypowiada się głośno. Ale jeśli FGM jest praktykowane w imię mężczyzn, czyż nie powinniśmy wysłuchać, co oni sami mają na ten temat do powiedzenia?

Abbas tak opisuje, jak postrzega ten zwyczaj większość somalijskich mężczyzn:

„Byłem jeszcze mały, miałem osiem, może dziesięć lat, kiedy po raz pierwszy usłyszałem o FGM. Chociaż w Somalii mówiło się na to *gudnin*. Kiedy jest się chłopcem, nie sposób nie zauważyć, kiedy twoje sąsiadki albo siostry przez to przechodzą (...). Nie kwestionujesz tego, skoro wszyscy to robią; to norma, więc jeśli jej nie przestrzegasz, jesteś inny od całej reszty. Robią człowiekowi prawdziwe pranie mózgu, aż sam zaczyna wierzyć, że jeśli dziewczynka tego zabiegu nie przejdzie, jest inna od wszystkich, gorsza, nienormalna. To jedyny powód, dla którego przeprowadza się FGM – by chronić jej dziewictwo, dopóki nie wyjdzie za mąż. Może chodziło o to, by powstrzymać kobietę przed uprawianiem seksu z mężczyzną albo nawet mężczyznę przed uprawianiem seksu z nią, ale dawne kultury nie obwiniają o te sprawy mężczyzny – patrzą wyłącznie na to, co robi kobieta. Zawsze uważałem to podejście za niesprawiedliwe i staroświeckie, ale to były lata siedemdziesiąte. W latach dziewięćdziesiątych wyjechałem do Londynu. Teraz skończyłem już czterdzieści dwa lata, a dotąd nie miałem pojęcia, że ten zwyczaj jest nadal praktykowany”.

Abbas przyznał, że po prostu uważał FGM za „kobięcy problem”. I to zdanie podziela wielu mężczyzn. W ten sposób podtrzymują tradycję zwyczajnie przez sam fakt, że nie

zadają żadnych pytań.

„Dopóki nie wysłuchałem pani wykładu, nie miałem pojęcia, że nie jest to nakaz religijny. Nie miałem pojęcia, bo zwyczajnie się tym nie interesowałem – po prostu było mi to obojętne. Nie mówiłem ani tak, ani nie, nie znałem dobrych argumentów za czy przeciw, stałem gdzieś pośrodku. Ale kiedy usłyszałem pani historię i słowa duchownego, że z religijnego punktu widzenia jest to coś niewłaściwego, byłem naprawdę zaskoczony”.

Właśnie dlatego zaprosiłam na to spotkanie mułłę, znajomego Yusufa, by mężczyźni usłyszeli z jego ust, że nie jest to praktyka religijna, a zwyczaj podyktowany przez nakazy kulturowe. Nigdy nie potrafiłam pojąć, jakim cudem osoby wierzące mogą sądzić, że Bóg mógł stworzyć cokolwiek niedoskonałego, że należy odcinać dziewczynkom jakieś części ciała, ponieważ sam nie uczynił kobiety wystarczająco idealną. Ale ja nie mogłam tego powiedzieć ludziom – musieli to usłyszeć od osoby duchownej. Kiedy Mohamed Abdulle zaczął mówić, widziałam, że mężczyźni słuchają go z wielką uwagą. To naprawdę była dla nich nowość.

Abbas nie miał również pojęcia o skutkach ubocznych zabiegu, z którymi kobiety muszą się mierzyć codziennie. Nie zdawał sobie sprawy z rozmaitych dolegliwości zdrowotnych czy problemów, jakie mogą wystąpić podczas porodu. Tak jak ja – wychował się w kulturze, w której FGM było zakorzenione od tak dawna, że nikomu nawet nie przyszło do głowy kwestionować jego zasadność. I tak jak ja uważał, że pozostawił te „staromodne” praktyki daleko w Somalii. Nie miał pojęcia, że dotarły one do brzegów Wielkiej Brytanii.

„Rozmawiałem z innymi mężczyznami. Ich reakcje były bardzo pozytywne, wszyscy rozumieli, że coś należy z tym zrobić. Byłoby dobrze, gdyby mężczyźni sprzeciwili się temu wspólnie, powiedzieli głośno i wyraźnie: »Nie róbcie tego ze względu na nas«. Gdybyśmy wszyscy stanęli razem i powiedzieli »nie«, skończyłoby się to. Kobiety podtrzymują ten zwyczaj w przekonaniu, że robią to dla mężczyzn, ale gdybyśmy zaczęli urządzać protesty i podpisywać petycje, gdybyśmy wystąpili w telewizji i powiedzieli, że tego nie chcemy – może wreszcie nie czułoby aż takiej presji”.

Zgadzam się z Abbasem. Dopóki mężczyźni nie sprzeciwią się FGM, dopóki nie powiedzą: „Nie chcę, żebyście robiły to dziewczynkom w moim imieniu”, ten zwyczaj będzie trwał. Podczas gdy mężczyźni akceptują go w przekonaniu, że kobiety tego chcą, kobiety są pewne, że to mężczyznom na tym zależy – to właśnie określa raport UNICEF z 2013 roku mianem wzajemnej nieświadomości<sup>6</sup>. Dlatego rola mężczyzn w położeniu kresu FGM jest absolutnie kluczowa.

Przed wyjazdem z Somalii Fatuma Farah pracowała w Ministerstwie Zdrowia. To tam wtedy poznała lekarza, który starał się zmobilizować grupę mężczyzn do zorganizowania marszu protestacyjnego, by stało się jasne, że nie życzą sobie okaleczania dziewczynek w ich imieniu. „Naprawdę uważam, że gdyby do tego doszło,

nastąpiłaby ogromna zmiana”, powiedziała mi Farah. „Ale mężczyźni nie chcieli tego zrobić. Twierdzili, że w ich kulturze to wielki wstyd mówić o kobiecych genitaliach. Nadal uważam, że miałyby to wielki wpływ na rozwiązanie kwestii FGM, gdyby mężczyźni otwarcie sprzeciwili się tym praktykom. I że jest to osiągalne”.

Od tamtej pory było jednak sporo udanych wystąpień mężczyzn w tej kwestii. Na całym świecie istnieje prawdopodobnie ponad milion drużyn krykieta – ale tylko jedna masajska. Mężczyźni grają w tradycyjnych strojach, składających się z *shuka* i kolorowych, ozdabianych paciorkami nakryć głowy. Wyglądają naprawdę niesamowicie, zdobywając kolejne punkty, ale ich przesłanie jest nie mniej inspirujące: Połóżcie kres FGM. Ci młodzi masajscy wojownicy mają od siedemnastu do dwudziestu dwóch lat, czyli są w wieku, kiedy w ich kulturze mężczyźni tradycyjnie zawierają związki małżeńskie. A tymczasem oni obrali sobie za punkt honoru, by za pomocą krykieta przekonać starsze pokolenia do zakończenia barbarzyńskich praktyk, które od wieków niszczą życie dziewcząt. Ci chłopcy pochodzą z plemienia żyjącego w cieniu masywu Kenia. W ich społeczności dziewczęta tradycyjnie są poddawane obrzezaniu około jedenastego, dwunastego roku życia. Oznacza to, że dziewczyna jest już gotowa do zamążpójścia, a więc musi też porzucić szkołę.

Wśród zawodników tej drużyny krykieta znajdują się Benjamin i Daniel. Ich młodsza siostra, Nancy, pilnie się uczy – zdobyła nawet stypendium amerykańskiego liceum w Kenii. Kiedy przyszła pora, by została obrzezana i wydana za męża za któregoś z członków klanu, jej bracia nie mogli beczynnie patrzeć, jak FGM niszczy jej życie i szanse na zdobycie wykształcenia. Udało im się przekonać rodziców, by nie poddawali Nancy obrzezaniu i pozwolili jej kontynuować naukę. Ale ponieważ odważyli się mówić o tej sprawie otwarcie, zaczęli otrzymywać pogrożki od innych członków społeczności. Pragnieniem braci było ocalenie nie tylko siostry, ale też innych dziewcząt, zwrócili się więc o pomoc do brytyjskiej organizacji charytatywnej Cricket Without Boundaries (CWB).

Powstała dziesięć lat temu w Wielkiej Brytanii CWB przede wszystkim ma na celu zwiększanie świadomości na temat HIV oraz AIDS. Jej pracownicy uczą młodzież z wielu krajów Afryki gry w krykieta, a przy okazji przekazują cenne informacje na temat chorób. Współpracują z drużyną Maasai Cricket Warriors od siedmiu czy ośmiu lat, ale tym razem po raz pierwszy poproszono ich o włączenie się w kampanię przeciwko FGM. „Dzięki krykietowi chłopcy zdobyli w swej społeczności wysoką pozycję”, twierdzi szefowa organizacji, Hannah Weaver. „W swoim plemienu są teraz gwiazdami, więc mają wreszcie dość odwagi i pewności siebie, by przemówić w tej sprawie. Na tym właśnie polega potęga sportu. Wiedzieliśmy jednak, że problem FGM to delikatna kwestia, więc musieliśmy się naprawdę poważnie zastanowić, by wprowadzić w życie ten projekt, a jednocześnie ograniczyć ewentualne reperkusje wobec chłopców”.

CWB rozpoczęła współpracę z 28 Too Many, a na początku 2015 roku Hannah wyjechała do Kenii, by zainaugurować pierwszy program.

„Przekazujemy im wiedzę o AIDS, używając gry w krykieta jako metafory – tłumaczymy, jak ważna jest obrona swoich słupków podczas meczu, a potem porównujemy to do ochrony samego siebie poprzez używanie prezerwatyw. Musieliśmy znaleźć podobne analogie w przypadku FGM, dlatego wybraliśmy angielskie słowo BAT – »kij«. »B« to »brak milczenia« – porównaliśmy to do konieczności używania głosu w krykcie. Trzeba rozmawiać z kolegami z drużyny albo zaklepywać sobie piłkę, krzyżąc »moja«. »A« to »advokat zmian« – tłumaczymy to tak, że w krykcie trzeba dostosowywać grę do tego, co dzieje się z piłką. Zaś »T« oznacza »tylko razem« – bo współpraca drużynowa w krykcie czyni nas silniejszymi, i tak samo jest z FGM – człowiek nie poradzi sobie z tym problemem w pojedynkę”.

Dzięki temu programowi chłopcy i dziewczęta mogą grać ze sobą, co pozwala im rozmawiać otwarcie o FGM i – jak twierdzi Hannah – obalać wiele mitów na jego temat.

„Ogromnym zaskoczeniem były dla mnie opowieści dwunasto- czy trzynastoletnich chłopców twierdzących, że dziewczyna powinna być obrzezana, bo inaczej będzie uprawiać dużo seksu i nie będzie posłuszna. Kiedy my, kobiety, wstawałyśmy i mówiłyśmy dziewczętom na zajęciach, że prowadzimy organizacje charytatywne, pracujemy jako położne czy inżynierowie i nie zostałyśmy obrzezane, po klasie zawsze przebiegały szeptki niedowierzania. Jedna dziewczynka zapytała mnie nawet, czy muszę się »zawijać« – sądziła, że jeśli nie wytnie się łechtaczki, ta będzie rosła coraz dłuższa i dłuższa”.

Jeśli podobne mity nadal pokutują wśród nastoletnich chłopców, możecie sobie wyobrazić poglądy mężczyzn starszych o dwa pokolenia. Mohamed ma pięćdziesiąt dziewięć lat, a do Wielkiej Brytanii sprowadził się dwadzieścia lat temu. Od dwudziestu pięciu lat jest żonaty, ma czterech synów.

„Kiedy byłem młody, uważałem to za dobre rozwiązanie. Coś w rodzaju gwarancji. Kiedy kupujesz coś w sklepie, dostajesz gwarancję, tak właśnie wtedy o tym myślałem. Obrzezanie żony było gwarancją jej cnoty, dowodem, że żaden mężczyzna jej nie tknął. Teraz jestem dojrzałym mężczyzną i wiem, że to tylko taka idea, bo nie ma znaczenia, czy kobieta uprawiała seks przed ślubem. Przecież nawet jeśli tak nie było, to zawsze może dopuścić się cudzołóstwa po ślubie, więc to naprawdę bez sensu. Z perspektywy czasu widzę, że była to mieszanina tego, co dobre i złe. Dobre było to, że człowiek miał pewność, że żaden inny mężczyzna nie tknął jego żony przed nim, złe, że musiał potem patrzeć, jak żona cierpi podczas intymnych zbliżeń. Nie podobało mi się to, przez pierwszy miesiąc po ślubie nie było mowy o żadnej przyjemności w sypialni. Ja też żyłem wtedy pod ogromną presją. Chciałem jej to jakoś ułatwić – może zastosować jakiś środek nawilżający – ale nic nie mogłem poradzić. Jako mężczyzna nie odczuwasz

nawet przyjemności w łóżku, kiedy twoja żona narzeka na ból. Ale jesteś mężczyzną, więc nie rozmawiasz o takich rzeczach, nawet z lekarzem. Po prostu cierpisz w milczeniu”.

Oczywiście nie da się porównać cierpienia mężczyzny – braku seksualnego spełnienia – z tym, co musi znosić z powodu FGM kobieta, ale tak jak powiedział Mohamed, dla żadnej ze stron nie jest to komfortowa sytuacja. A czy chciałby, by jego synowie wzięli sobie za żony obrzezane kobiety? Mohamed twierdzi, że w ogóle nie rozmawia z nimi na ten temat. To pokłosie atmosfery tajemnicy, jaką są otaczane te kwestie w Somalii. Ale przecież rodzice na całym świecie często mają problem z rozmawianiem z dziećmi na tematy intymne. Biorąc jednak pod uwagę własne doświadczenia, Mohamed raczej nie zachęcałby do tego synów.

„Nie sądzę, żeby synowie ożenili się z obrzezanymi dziewczętami, ostatecznie urodzili się już w tym kraju. Powiem im, że mogą się ożenić, z kim tylko zechcą. Dzieci urodzone tutaj mają inne nastawienie, zresztą brytyjskie prawo też traktuje je inaczej. Mężczyźni muszą powiedzieć głośno: »Nie chcemy tego« – jeśli ojciec się temu sprzeciwi, matka nic córce nie zrobi”.

Doktor Comfort Momoh prowadzi w londyńskim St Thomas' Hospital klinikę FGM. Podróżowała po wielu krajach, w których obrzezanie nadal jest powszechnie praktykowane, więc miała okazję obserwować najrozmaitsze postawy. Jej zdaniem najważniejsze to nie generalizować opinii mężczyzn, ponieważ mogą się one różnić, tak jak różne są doświadczenia kobiet z FGM. Jedno wydaje się jednak niezmiennie – choć mężczyźni wiedzą o istnieniu FGM, to nie mają pojęcia, co tak naprawdę dzieje się podczas takiego zabiegu. Większość z nich nie bierze udziału w świętowaniu *gudnin* ani w samym obrzezaniu – to domena kobiet, które przejmują w tej kwestii dowodzenie, ponieważ w swoim mniemaniu w ten sposób przygotowują córkę do dorosłości i małżeństwa. Zdaniem doktor Momoh: „Kiedy mężczyźni będący głowami rodzin jasno opowiedzą się przeciwko FGM, wszystko się zmieni. Ale jak na razie zdają się mówić: »Nic mi do tego, to sprawa kobiet«. Oni też muszą zaangażować się w walkę przeciwko FGM”.

Tylko jak? Jaki byłby najlepszy sposób zaangażowania mężczyzn w sprawę, której unikają od pokoleń? Solomon Zewolde prowadzi badania dla organizacji charytatywnej FORWARD UK. Razem z innymi wolontariuszami pracuje w Belgii i Holandii nad projektem Men Speak Out. Zaplanowany na trzy lata projekt badawczy wystartował w styczniu 2015 roku. Jego celem jest znalezienie po piętnastu wolontariuszy, którzy będą prowadzić akcję uświadamiającą wśród kobiet i mężczyzn. Solomon wychował się w Etiopii i przeprowadził do Wielkiej Brytanii cztery lata temu. W jego społeczności również praktykowano FGM – obrzezaniu były poddawane jego krewne, znajome i sąsiadki.

„Jeden z nadal powszechnie panujących mitów na temat nieobrzezanych kobiet głosi, że bez tego zabiegu będą one źle się prowadzić i wpadać w humory. Dlatego właśnie są poddawane obrzezaniu, by zachowywały się skromnie, dzięki czemu będą miały lepsze szanse na rynku małżeńskim. Nie należy dać się zwieść wrażeniu, że kobiety godzą się na podobne tortury czy same podtrzymują ten zwyczaj, ponieważ tego potrzebują – to po prostu nieprawda. Tak jak w przypadku innych rodzajów przemocy wobec kobiet może się wydawać, że same ofiary to akceptują, ale tak nie jest. W patriarchalnych kulturach na całym świecie kobiety są poddawane określonym praktykom. A one się im poddają, a nie się na nie zgadzają – musimy wyraźnie dostrzegać tę różnicę”.

Przez trzy lata projekt Men Speak Out ma prowadzić badania, by ustalić, z jakimi problemami i obawami muszą się mierzyć mężczyźni. Zdaniem Solomona najważniejsze to przekonać ich do przyznania, że problem FGM istnieje, zarówno w Wielkiej Brytanii, jak i poza jej granicami.

„Niektórzy chętnie zaprzeczyliby istnieniu takiego zjawiska. Brakuje im wiedzy, czym jest FGM, jak przebiega obrzezanie, jakie są jego medyczne, społeczne, psychologiczne konsekwencje (...). Podczas badania zadaję im pytanie: »Czy wiesz, czym dokładnie jest obrzezanie?«. Większość jest zdania, że to nic wielkiego, jedynie niewielkie nacięcie. Powtarzają: »Czemu robicie z tego takie wielkie halo?«. Moim zdaniem nastawienie mężczyzn się zmieni, jeśli tylko uzupełnimy braki w ich wiedzy. Kiedy mężczyźni dowiedzą się o istnieniu różnych rodzajów obrzezania, bo przecież nie istnieje jeden jego typ, kiedy uświadomią sobie powagę tego zabiegu, kiedy lekarze opowiedzą im o zdrowotnych konsekwencjach, a ofiary FGM o tym, co same przeszły i z czym muszą się z tego powodu na co dzień mierzyć, nawet jeśli zostały obrzezane bardzo wcześnie, myślę, że nastawienie ludzi zacznie się zmieniać. Edukacja, obok prawnych obostrzeń, to klucz do sukcesu”.

Dopóki mężczyźni nie opowiedzą się przeciwko FGM, kobiety mogą podtrzymywać ten zwyczaj, ponieważ ciągle będą się obawiać, że ich córka nie znajdzie męża. W niektórych kulturach kwestia obrzezania wpływa praktycznie na każdy aspekt życia dziewczynki, jej pozycję w społeczności czy na rynku małżeńskim, a tym samym na całą jej przyszłość. Dlatego właśnie projekt Solomona jest taki ważny – trzeba skłonić mężczyzn do opowiedzenia się przeciwko tym praktykom i uspokoić matki, że ich córki wcale nie będą miały gorszego startu w życiu tylko dlatego, że nie zostały obrzezane.

Trudno zrozumieć, dlaczego kobiety, które przecież wiedzą, jak bolesny to zabieg, kontynuują te praktyki. Słyszając takie historie jak ta Mohameda, który widział cierpienie swojej żony, człowiek zaczyna się zastanawiać, jak ojcowie mogą narażać na coś podobnego swoje córki. Kiedy poruszyłam tę kwestię w rozmowie z Solomonem, twierdząc, że mężczyźni, którzy na własne oczy widzieli, jak bardzo kobiety cierpią, z pewnością będą za zarzuceniem tego zwyczaju, Solomon opowiedział mi o mroczniejszym aspekcie FGM, który dzięki jego badaniom ujrzał światło dzienne:



„Od mojego holenderskiego kolegi usłyszałem, że jeden z Somalijszczyków zwierzył mu się podczas panelu dyskusyjnego, iż odczuwa tym większą rozkosz podczas stosunku, im bardziej jego żona cierpi. Że czuje się wtedy szczęśliwszy, bardziej męski. Naprawdę uważam go za przedstawiciela całkiem sporej grupy mężczyzn z najróżniejszych krajów, którym sprawianie kobiecie bólu podczas stosunku seksualnego daje poczucie męskości”.

Zdaniem Solomona ma to związek ze znacznie poważniejszym problemem wielu społeczeństw na całym świecie, w których nie przyjęło się rozmawiać o seksie – nawet między małżonkami. Jego zdaniem gdyby temat ten przestał być tabu, a mąż i żona rozmawiali ze sobą, co zrobić, by każde z partnerów odczuwało większą przyjemność, takie nastawienie zaczęłoby się zmieniać.

Na każdego mężczyznę, takiego jak bohater opowieści Solomona, przypada inny, podobny do Mohameda – taki, który nie odczuwa przyjemności na widok cierpienia żony. Niestety, wśród historii przytaczanych przez Solomona sporo dotyczy mężczyzn, którzy opuszczali czy zdradzali swoje żony z powodu zbyt mało satysfakcjonującego życia seksualnego. Należy pamiętać, że od mężczyzn nie wymaga się czystości przed ślubem, więc wielu z nich zdaje sobie sprawę, że seks może wyglądać inaczej.

„Dla mnie to dodatkowa forma przemocy wobec kobiet. Mężczyzna może porzucić żonę, która go nie zaspokaja, ponieważ z powodu obrzezania stosunek seksualny jest dla niej bolesny. Na dodatek w niektórych kulturach kobieta może być wielokrotnie otwierana i zamykana podczas rozmaitych ważnych momentów w jej życiu, na przykład po narodzinach dziecka. Odmawia więc seksu mężowi, a ten rozwodzi się z nią albo zostawia ją w domu, a sam wychodzi, by uprawiać seks z nieobrzezаныmi kobietami. To bardzo częste, a kobieta znów cierpi nie ze swojej winy. Ludzie jednak nigdy o tym nie rozmawiają. Zamiast tego wynajdują mnóstwo innych powodów rozpadu małżeństwa – nikt nie powie ci wprost, że to przez nieudane życie seksualne”.

W takich przypadkach FGM przyczynia się również do rozpadu rodzin. Jego celem gdzieś w zamierzonych czasach było zapewne zapobieganie cudzołóstwu (przynajmniej w przypadku kobiet), a jednak częste są przecież przypadki, że FGM staje się przyczyną zdrady czy rozwodu. Sama od dnia ślubu muszę się mierzyć z lękiem, że przydarzy mi się coś takiego, chociaż mam oddanego męża. Kiedy twoje ciało cię zawodzi, nie czujesz się w pełni kobietą i ciągle się zamartwiasz, czy twojemu mężowi to wystarczy.

Właśnie dlatego edukowanie mężczyzn na temat FGM jest tak ważne i stanowi ogromny krok naprzód, choć pojawiają się też głosy pełne obaw, że współcześni mężczyźni – zwłaszcza ci w Wielkiej Brytanii – którzy sprzeciwiają się obrzezaniu, mogą też odrzucić obrzezane dziewczęta. Solomon ma dla nich ważne przesłanie w tej sprawie:

„Edukacja jest najważniejsza, ale trzeba też jasno powiedzieć, że mamy się sprzeciwiać samemu obrzezaniu, a nie obrzezanyim kobietom. To istotna kwestia. Trzeba

powiedzieć: »Nie, nie możecie kaleczyć dziewcząt«, ale nie chcemy przecież, by mężczyźni zwrócili się przeciwko dziewczętom, które już zostały poddane obrzezaniu. Zależy nam na tym, by stanęli po ich stronie, by starali się wesprzeć kobiety, które i tak borykają się z tyloma problemami. To do mężczyzn należy decydujący głos, jeśli chodzi o zakończenie tych praktyk. Najważniejsze to zaszczepić w nich przekonanie, że naprawdę należy położyć temu kres. Wymaga to wielu starań, edukacji, ale jest możliwe”.

Musimy przekonać mężczyzn, by stanęli ramię w ramię z kobietami do walki z FGM w Afryce i na Bliskim Wschodzie, jak również w Wielkiej Brytanii.

---

<sup>5</sup> *Female Genital Mutilation/Cutting: A statistical overview and exploration of the dynamics of change*, UNICEF, 2013.

<sup>6</sup> Tamże.

## Bardzo brytyjski problem

Według raportu opublikowanego przez City University London oraz Equality Now w 2014 roku z każdą upływającą dekadą FGM staje się coraz bardziej brytyjskim problemem. W 2001 roku w Anglii i Walii mieszkało około 66 000 kobiet od 15 do 49 roku życia, urodzonych w krajach, w których FGM jest nadal powszechnie praktykowanym procederem. Do 2011 roku liczba ta wzrosła do 103 000<sup>7</sup>. W Londynie 21 kobiet na każdy tysiąc to ofiary FGM, w miastach takich jak Milton Keynes, Cardiff, Coventry, Sheffield, Reading, Thurrock, Northampton i Oxford – 7 na tysiąc. W regionach wiejskich na każdy tysiąc przypada mniej niż jedna kobieta po obrzezaniu, ale nadal liczba ta jest większa od zera. Autorzy raportu oparli te szacunki na spisie powszechnym z 2011 roku, danych dotyczących migracji oraz badaniach na temat rozpowszechnienia FGM w krajach pochodzenia tych kobiet. Oczywiście liczby te mogłyby być znacznie niższe, ale również o wiele wyższe.

Dokładniejsze statystyki pochodzą z danych służby zdrowia. W 2015 roku władze podały informacje dotyczące potwierdzonych przypadków FGM, jakie zarejestrowano w ciągu pięciu miesięcy<sup>8</sup>. Lekarze, pielęgniarki oraz inni pracownicy służby zdrowia zostali po raz pierwszy poproszeni o odnotowywanie nowych przypadków obrzezanych kobiet i dziewcząt, jak również tych już znajdujących się pod opieką danego specjalisty. Co roku w Wielkiej Brytanii rejestruje się tysiące przypadków kobiet, które padły ofiarą FGM. Pomiędzy wrześniem 2014 a styczniem 2015 roku potwierdzono ponad 2600 nowych przypadków FGM. Czterdzieści cztery przypadki dotyczyły dziewcząt poniżej 18 roku życia. U ponad 9500 kobiet przeprowadzono zabieg deinfibulacji. A należy pamiętać, że są to tylko przypadki kobiet i dziewcząt, które same zgłosiły się do lekarza w poszukiwaniu pomocy. Znacznie więcej nadal cierpi w milczeniu.

Jak dowodzi historia Halimy, choć od 1985 roku w Wielkiej Brytanii FGM jest praktyką nielegalną, a od 2003 przestępstwem jest też wywożenie dzieci z brytyjskim obywatelstwem za granicę w celu ich obrzezania, naciski w społecznościach praktykujących FGM nawet w Wielkiej Brytanii pozostają tak silne, że rodzice są gotowi wejść w konflikt z prawem, byle tylko wywieźć córki do kraju pochodzenia, by tam je okaleczyć.

W 2013 roku, kiedy ja i mój dyrektor podejrzewaliśmy, że rodzice Halimy właśnie coś takiego planują, byliśmy bezradni. Mogliśmy tylko prosić tych ludzi, by nie zabierali córki ze szkoły w środku semestru. Ale w 2015 roku w Anglii, Walii i Irlandii Północnej wprowadzono nowe przepisy, dzięki którym pewna kobieta była w stanie uchronić swoje trzy córki przed FGM zaledwie kilka godzin od wejścia w życie tego prawa.

Funke sama była ofiarą FGM. Obrzezaniu została poddana w wieku kilkunastu lat w Nigerii – na życzenie rodziny mężczyzny, do poślubienia którego została zmuszona. Był to zabieg drugiego typu, z usunięciem łechtaczki oraz warg sromowych. Rany nigdy nie zagoiły się prawidłowo i zwykle otwierały się po każdym zbliżeniu, powodując straszliwy ból. Pamiętając o własnych doświadczeniach, Funke uparła się, że żadna z jej córek, które miały już dwanaście, dziewięć i sześć lat, nie będzie narażona na podobne cierpienie. Dziewczynki urodziły się w Nigerii, ale miały prawo stałego pobytu w Wielkiej Brytanii po tym, jak Funke rozwiodła się z ich ojcem i przeniosła do Anglii. Funke zdawała sobie sprawę, że jej były mąż, który w przeszłości bywał wobec niej agresywny, zawsze chciał przeprowadzić u córek ten zabieg. Na początku 2015 roku zaczął ją zasypywać telefonami oraz esemesami, żądając obrzezania dziewczynek. Uważał ich okaleczenie za „niezbędne i nieuniknione”. Chociaż w 2015 roku FGM zostało w Nigerii zakazane, mąż Funke zażądał od niej, by przygotowała dziewczynki do podróży podczas letnich wakacji.

Funke wystąpiła do sądu rodzinnego o zakaz uniemożliwiający ojcu dziewczynek ich obrzezanie. Oto wyjątki z protokołu rozprawy, podczas której opisała, z czym musi walczyć:

„W lutym 2015 roku przysłał z Nigerii ceremonialne stroje, by przygotować dziewczynki [do obrzezania]. Ponieważ zbliżają się wakacje, poinformował mnie za pośrednictwem esemesów, że oczekuje natychmiastowego przyjazdu dwóch najstarszych córek. Jest zły, ponieważ starsza już dawno skończyła dziesięć lat i przekroczyła wiek, w którym zwyczajowo przeprowadza się ten zabieg”.

Potem Funke opisuje, że były mąż zażyczył sobie pępownin oraz pierwszych ząbków córek, ponieważ przedmioty te miały zostać użyte podczas ceremonii. Po wysłuchaniu zeznań Funke sędzia wydał FGM Protection Order, by uchronić dziewczynki przed okaleczeniem. O podobny zakaz może poprosić osobiście ewentualna ofiara, ktoś z krewnych czy ludzi powiązanych z zainteresowaną, a za zgodą sądu – również osoba trzecia. Celem tego zakazu jest ochrona potencjalnych ofiar FGM, a jego złamanie jest traktowane jako przestępstwo. Zakaz wszedł w życie z chwilą wydania, zaś decyzją sądu ojciec dziewczynek nie mógł się zbliżyć na mniej niż sto metrów do byłej żony oraz domu i szkoły córek.

Przypadek Funke wcale nie jest odosobniony. Już wcześniej musiały być w tym kraju tysiące matek, które rozpaczliwie pragnęły chronić swoje córki, ale nie miały wystarczającej wiedzy, możliwości czy – aż do 2015 roku – środków prawnych, by to

uczynić. Ale podczas gdy prawo adaptuje się, by chronić dziewczynki takie jak córki Funke, oblicze FGM w Wielkiej Brytanii także ulega zmianom, by uciec przed wymiarem sprawiedliwości. Ceny biletów lotniczych rosną, więc rodziny w Wielkiej Brytanii organizują tak zwane „FGM party”. By uniknąć kosztów wysyłania dziewczynek do rodzinnych wiosek, gdzie przeprowadzono by u nich obrzezanie, rodzice składają się na bilet dla obrzezującej i sprowadzają ją do Anglii.

Wyobraźcie sobie taką scenę: w salonie domu gdzieś na przedmieściach Bristolu stoi osiem dziewcząt, otoczonych wianuszkami kuzynki. Nie bardzo wiedzą, o co chodzi, ale już od tygodnia w rodzinie panuje ogromne podekscytowanie. Wszystkie są ubrane w odświętne stroje, kupione specjalnie na tę okazję, od paru dni w domu podawane są wyłącznie ich ulubione potrawy. Zjechali się nawet dalecy krewni, wszyscy wydają się tacy szczęśliwi. Dziewczynki nie mają pojęcia, co się za chwilę stanie ani kim jest ta dziwna kobieta o pomarszczonych rękach, ale to musi być ktoś naprawdę ważny, skoro wszyscy rodzice dziękują jej tak wylewnie, że w ogóle zechciała przyjechać. A one wiedzą tylko jedno – to, co się wydarzy, ma je przygotować do bycia kobietą. Godzinę później w salonie unosi się zapach strachu i krwi, a po policzkach dziewczynek spływają gorące łzy, podczas gdy ta obca kobieta okalecza ich młode ciała żyłkami, które ich rodzice kupili specjalnie w tym celu.

Zanim ktokolwiek zdąży wpaść na jej trop, obrzezująca znajdzie się w samolocie powrotnym – z torbami pełnymi pieniędzy, stanowiących zapłatę za jej usługi. Starsza, samotna kobieta, która twierdzi, że była z wizytą u krewnych, nie wzbudzi podejrzeń straży granicznej. Jeśli zabieg odbędzie się na początku wakacji, do września dziewczynki zdążą wydobrzczyć na tyle, by mogły wrócić do szkoły, a wtedy ostatnią rzeczą, o jakiej pomyślą, będzie zgłaszanie całej sprawy gdziekolwiek i wracanie do wydarzeń tamtego dnia. Będą milczeć, podobnie jak ich rodzice, a okaleczenie niewinnego dziecka znów ujdzie komuś płazem.

Władze zdecydowały się ukrócić praktykę wywożenia dziewczynek za granicę w celu ich obrzezania, więc rodzice zmienili taktykę. Teraz obrzezanie odbywa się w salonach prywatnych domów w całym kraju. Wszystko jest utrzymywane w wielkiej tajemnicy, więc proceder pozostaje niewykryty, dopóki dziewczynka nie pojawi się parę lat później na oddziale położniczym. A wtedy już nie sposób ustalić, kiedy, jak i gdzie przeprowadzono u niej ten okaleczający zabieg. Zresztą ofiara nie będzie przecież chciała wtrącać własnych rodziców do więzienia ani odgrzebywać przeszłości, która dawno temu została zamknięta.

Oczywiście nie da się znaleźć nikogo, kto złożyłby zeznania na piśmie w sprawie podobnych imprez. Po prostu wciąż krążą na ich temat plotki we wszystkich tych społecznościach, w których FGM jest praktykowane od pokoleń, ale ledwie policja zaczyna się interesować, kto te przyjęcia organizuje i gdzie, ludzie nabierają wody

w usta. Nikt nie poda dokładnych szczegółów, po prostu wszyscy powtarzają, że takie rzeczy mają miejsce.

Funkcjonariusze policji, pracownicy opieki społecznej i służby zdrowia wciąż zmagają się z podobnymi problemami. Aniso była nastolatką mieszkającą w kiepskich warunkach w Londynie. Jej relacje z matką były tak złe, że dziewczynka w końcu sama zgłosiła się do opieki społecznej i trafiła do rodziny zastępczej. Wówczas opowiedziała pracownikom opieki, że padła ofiarą FGM i że to matka wszystko zorganizowała. Policja oraz opieka społeczna natychmiast wszczęły dochodzenie. Po wielu przesłuchaniach uznano, że udało się zebrać dość dowodów, by wszcząć pierwsze od wprowadzenia w 1985 roku zakazu obrzezania postępowanie karne. Jednak na wieść o tym Aniso zmieniła zdanie i odmówiła współpracy z policją. Wyznała, że boi się społecznego ostracyzmu, jaki mógłby ją spotkać, gdyby zdecydowała się zeznawać przeciwko matce w sądzie.

Policjanci byli naprawdę zaskoczeni: dziewczynka sama się do nich zgłosiła i na samym początku śledztwa chętnie zeznawała. Próbowali ją jeszcze namawiać, oferując jej wsparcie rozmaitych służb, przekonywali, jakie to ważne, by otwarcie wystąpić przeciwko praktykom stanowiącym przemoc wobec dzieci. Ale Aniso odmówiła. Zagroziła nawet, że jeśli zmuszą ją do zeznawania w sądzie, popełni samobójstwo.

Policjanci, którzy poświęcili tyle czasu na dochodzenie, musieli zamknąć sprawę i odłożyć akta do archiwum. Niestety, takie sytuacje nie są rzadkością. Dziewczeta i młode kobiety odmawiają składania zeznań przeciwko swoim rodzicom. To głównie dlatego od trzydziestu lat żadna taka sprawa nie trafiła do sądu.

Nie oznacza to jednak, że policja nie próbuje nic z tym robić. Od 2012 roku prokuratura zrezygnowała z oskarżenia w trzynastu przypadkach FGM przedstawionych jej przez policję<sup>9</sup>. To kolejnych trzynaście zestawów akt, mnóstwo pracy funkcjonariuszy i zeznań, ale, co najważniejsze, też trzynaście kolejnych ofiar przemocy, które nie doczekały się sprawiedliwości. Wyobraźcie sobie skalę przypadków przed 2012 rokiem, które również musiały zostać odrzucone.

Zbyt często więc niesłusznie oskarża się policję o brak działań. Niektórzy kwestionują nawet fakt, że FGM jest realnym problemem we współczesnej Anglii. Niestety, prawda wygląda zupełnie inaczej. Rozmawiałam z policjantką, która od jedenastu lat zajmuje się przypadkami przemocy wobec dzieci. Współpracuje ona z Project Azure w Metropolitan Police, jednostką wyznaczoną specjalnie do badania przypadków FGM w Londynie.

„Jeśli idziemy z aktem oskarżenia do sądu, musimy być w stanie dowieść, że ktoś jest winny. Wiemy, że takie zjawisko jak FGM istnieje, ale jako policjanci jesteśmy obowiązani opierać się na dowodach, a tych zwyczajnie nie mamy. Często bazujemy jedynie na pogłoskach. To naprawdę frustrujące. Zupełnie jak w przypadku każdego innego rodzaju przemocy wobec dzieci – ofiary zgłaszają na przykład na policję

molestowanie seksualne, bo pragną, by to się skończyło, a nie dlatego, że chcą ukarania rodziców. Mama to zawsze mama”.

Rozumiem to lepiej niż ktokolwiek inny. Czy gdybym miała taką szansę, posłałabym swoją matkę do więzienia za to, że pozwoliła mnie skrzywdzić? Czy zeznawałabym przeciwko niej, a potem spokojnie patrzyła, jak policja zabiera ją z domu, a razem z nią wszystko, co znam? Nie. Chociaż znienawidziłam ją za to, co zrobiła, choć nasze relacje po tamtym wydarzeniu bardzo ucierpiały, nie chciałabym jej widzieć za kratami. Z podobnymi dylematami policjanci mają do czynienia na co dzień. Należy do tego dodać fakt, że wiele dziewczynek często nie zdaje sobie nawet sprawy, że padły ofiarą przemocy, zwłaszcza jeśli zostały obrzezane jako niemowlęta i w ogóle tego nie pamiętają. Trudno jest przejść od myślenia, że człowiek wychował się w kochającej rodzinie, do świadomości, że jego rodzice stosowali przemoc wobec własnych dzieci. Czasami to wręcz niemożliwe.

Policjanci z Project Azure współpracują z wieloma „liderami społeczności” – doradcami, którzy pełnią funkcję swoistego łącznika pomiędzy daną społecznością a władzami. Zapewniają oni, że do aktów obrzezania dochodzi też w Wielkiej Brytanii, kiedy jednak funkcjonariusze zaczynają pytać o szczegóły, napotykać zamknięte drzwi, których nie da się sforsować siłą. Bez dowodów policja nie może nikogo aresztować, a należałoby zamknąć przede wszystkim obrzezującą, a nie jakąś biedną, niewykształconą matkę, która może nie zdawała sobie sprawy, że FGM jest w tym kraju zakazany. Z takimi problemami musi się mierzyć policja w całej Wielkiej Brytanii.

Funkcjonariusze rozumieją jednak, że FGM to złożony problem. Nie tylko brakuje świadków gotowych zeznawać przed sądem, a cały proceder otacza zmowa milczenia, ale czasem też nie sposób jednoznacznie ustalić, kto właściwie jest przestępcą. Niektóre matki są przeciwne FGM, ale ich krewni i tak przeprowadzają zabieg, niekiedy wręcz bez ich wiedzy. Kogo należałoby w takiej sytuacji ukarać? „Jeśli ktoś wybiera się w podróż do ojczyzny, jego dziecko może znaleźć się w niebezpieczeństwie nie ze strony rodziny, ale osób z dalszego otoczenia”, usłyszałam od jednego z funkcjonariuszy. „Znamy przypadki, że rodzice dowiadywali się o obrzezaniu już po fakcie, co musiało być dla nich naprawdę druzgocące. W społecznościach, w których FGM jest praktykowane, ludzie mogą nawet nie wiedzieć, że to, co zrobili, jest w Wielkiej Brytanii zakazane. Dlatego edukacja jest najważniejsza”.

Mimo trudności policja nadal zajmuje się każdym zgłaszanym przypadkiem FGM, niezależnie od tego, czy prokuratura decyduje się potem nadać sprawie bieg. Funkcjonariusze skupiają się jednak przede wszystkim na prewencji, a nie na wymierzaniu kar. Od 2009 roku w Project Azure ogłaszany jest alert za każdym razem, gdy do Metropolitan Police trafia zgłoszenie o przypadku noszącym choćby najdrobniejsze znamiona FGM, co oznacza, że funkcjonariusze monitorują występowanie FGM w całym Londynie i przekazują te informacje stosownym władzom,

by zbadać sprawę. Od 2014 roku do programu szkoleń dla policjantów jeżdżących na interwencje włączono informacje na temat FGM. Liczba przypadków zgłaszanych do Project Azure rośnie, być może właśnie dzięki temu, że coraz więcej funkcjonariuszy wie, czym jest obrzezanie kobiet i jakich symptomów powinni wypatrywać. Policja współpracuje z opieką społeczną nad opracowaniem środków bezpieczeństwa, wydaje opinie dla lokalnych władz, których skutkiem może być zabranie dziecka z domu rodzinnego w sytuacji zagrożenia FGM oraz konfiskata paszportów, by uniemożliwić rodzinie wyjazd za granicę. „Wolelibyśmy uchronić tysiąc dzieci, niż ukarać jedną osobę, choć przecież prowadzenie śledztwa należy do naszych podstawowych obowiązków”, mówi jeden z funkcjonariuszy. „Zawsze powtarzamy, że zapobieganie jest lepsze niż leczenie. Rozmawiamy z ludźmi, występujemy na konferencjach. Kiedy na przykład mówisz do grupy trzydziestu osób na temat FGM i nagle widzisz w ich oczach błysk zrozumienia, wiesz, że chociaż może nie udało ci się dziś uratować żadnego dziecka, dotarłeś do tych, którzy mogą to zrobić”.

Oprócz prowadzenia szkoleń dla policjantów funkcjonariusze z Project Azure współpracują z grupami wcielającymi w życie oddolne projekty, ministerstwami zdrowia i oświaty oraz – oczywiście – z Ministerstwem Spraw Wewnętrznych, doradzając, jakie procedury umożliwią identyfikację ewentualnych ofiar FGM. Współdziałają też ze służbą graniczną na lotniskach, przeprowadzają rozmowy uświadamiające z osobami przybywającymi z krajów, w których FGM jest praktykowane, na wypadek gdyby były ofiarami takich zabiegów i potrzebowały wsparcia albo były w stanie wskazać osobę, która dokonała obrzezania, choć to akurat jest praktycznie niemożliwe.

Ostatnio zmieniło się też prawo – teraz zgłoszenie policji podejrzenia FGM jest obowiązkowe. Oznacza to, że każdy pracownik opieki społecznej czy służby zdrowia – nie wyłączając lekarzy, których zazwyczaj obowiązuje tajemnica zawodowa – albo też nauczyciel, który dowie się o takim przypadku, ma prawny obowiązek zgłosić go jako przestępstwo. To rozwiązanie nie spotkało się z powszechnym aplauzem, ponieważ pojawiły się obawy, że może to zniechęcać kobiety do szukania pomocy lekarskiej ze strachu przed poważniejszymi konsekwencjami. Do ustawy Serious Crime Act zostały wprowadzone inne ważne poprawki, rozszerzające ochronę na osoby niebędące brytyjskimi obywatelami, zapewniające ofiarom anonimowość oraz nakładające na osoby odpowiedzialne za dziewczynkę (pozostające z nią w „częstym kontakcie”) obowiązek chronienia jej przed FGM pod groźbą kary nawet do siedmiu lat pozbawienia wolności. Najważniejszym krokiem do zapewnienia ochrony dzieciom zagrożonym FGM w Wielkiej Brytanii było jednak wprowadzenie FGM Protection Order – zakazu, który udało się uzyskać Funke.

Wielkimi orędownikami wszystkich tych zmian w prawie cywilnym byli specjalista od prawa rodzinnego Zimran Samuel oraz jego koledzy, z których wielu pracowało pro bono. Zimran postanowił zająć się tym problemem po obejrzeniu filmu dokumentalnego



na temat FGM – *The Cruel Cut* („Okrutne cięcie”). Wspólnie ze specjalistą od walki o prawa człowieka oraz radcą królewskim, Dexterem Diasem, Zimran zgłosił kilka poprawek do parlamentarnego zapytania, którego celem była aktualizacja prawa dotyczącego FGM, między innymi właśnie pomysł wprowadzenia środka zapobiegawczego w postaci FGM Protection Order – zakazu, który może nie doprowadzi do skazania kogokolwiek, ale pozwoli samym dziewczętom szukać ratunku przed okaleczeniem. Zimran podszedł do całej sprawy z punktu widzenia specjalisty od prawa rodzinnego, świadomy ewentualnych trudności, na jakie mogą się natykać policjanci czy pracownicy opieki społecznej.

„Głównym problemem było to, że dziewczęta często nie zgłaszają tego problemu, ponieważ nie chcą, by rodzice trafili do więzienia, a prawo kryminalne bywa naprawdę surowym narzędziem. Wykorzystaliśmy więc pomysł, na który wpadłem podczas pracy nad przypadkami wymuszonych małżeństw, i zarekomendowaliśmy wprowadzenie FGM Protection Order jako poprawki do ustawy FGM Act z 2003 roku. Zwykle w sądach rodzinnych osoby poniżej osiemnastego roku życia nie mogą występować jako strona bez zgody sądu, ale w przypadku tych zakazów mogą się o nie ubiegać nawet nieletnie dziewczęta. Lista osób, które mogą o nie wystąpić, jest naprawdę długa – wystarczy dowieść, że jest się w jakiś sposób powiązany z potencjalną ofiarą. To może być na przykład dziewczyna, która słyszała, że jej młodsza siostra ma zostać poddana obrzezaniu, któreś z rodziców, nauczyciel czy nawet koleżanka. Musimy jedynie zachęcać dziewczęta, by nie bały się mówić, bo sposobem na zapewnienie im czy ich bliskim bezpieczeństwa nie jest już tylko akt oskarżenia”.

FGM Protection Order pozwala sędziemu wydać zakaz przeprowadzenia obrzezania. Jednocześnie taka decyzja uruchamia współpracę specjalistów z rozmaitych dziedzin: policjantów, pracowników opieki społecznej, lekarzy. Jeśli istnieją dowody, że dziewczynka ma zostać poddana obrzezaniu, uzyskanie takiego zakazu nie następuje większych trudności – wystarczy telefon prawnika do sędziego, nawet poza godzinami jego urzędowania, a dziewczynka może liczyć na natychmiastową ochronę, choćby została już wywieziona za granicę.

W ciągu czterdziestu ośmiu godzin od momentu wprowadzenia w życie nowego prawa Zimran był w stanie uzyskać FGM Protection Order, by chronić córki Funke. Obowiązki nowego prawa przyspieszono, tak by zbiegło się to w czasie ze szkolnymi wakacjami, które rozpoczęły się 17 lipca 2015 roku, choć nie było dość czasu, by przeprowadzić stosowną kampanię informacyjną (adwokat, do którego Funke początkowo się zgłosiła, znalazł Zimrana na Twitterze!). Najważniejsze, że te trzy dziewczynki są już bezpieczne. Dla mnie to naprawdę ogromny postęp. Zimran zwraca jednak uwagę, że do odtrąbienia całkowitego sukcesu jest jeszcze daleko.

„Dopiero jakieś dwa lata temu lekarze, nauczyciele i pracownicy opieki społecznej zaczęli mówić o FGM – do tej pory postrzegali je raczej jako problem Somalii czy

Nigerii, co nie jest przecież prawdą. Teraz to już brytyjski problem. Wydaje mi się, że jako naród byliśmy zbyt ostrożni w tej kwestii i możemy się jeszcze wiele nauczyć od Francuzów, którzy całkiem nieźle radzą sobie w tej sprawie już od początku lat dziewięćdziesiątych”.

Nie ma lepszego przykładu pokazującego, jakim problemem jest FGM dla nauczycieli, niż historia dziewczynki o imieniu Sayfiya. W sierpniu 2015 roku panna Smith, nauczycielka w liceum, przygotowywała klasę do nowego roku szkolnego. Wybrała ten dzień na wizytę w szkole zupełnie przypadkiem. Chociaż były jeszcze wakacje, a ona miała pełne prawo korzystać z zasłużonego odpoczynku, postanowiła sprawdzić służbowy e-mail. To, co znalazła w swojej skrzynce, przyprawiło ją o zimny dreszcz. Wiadomość pochodziła od jednej z jej uczennic. Sayfiya miała trzynaście lat, była bystra, elokwentna i pracowita. Tyle że nie mogła się cieszyć wakacjami tak jak jej koleżanki. Zamiast tego – wbrew swojej woli – została wywieziona razem z bratem do Sudanu, kraju, w którym 88% kobiet pada ofiarą FGM. Kraju, w którym kobiety są zaszywane nie tylko przed ślubem, ale też często ponownie po każdym porodzie. Wiadomość kończyła się rozpaczliwą prośbą: „Błagam o pomoc!”.

Panna Smith natychmiast skontaktowała się z policją, ta z kolei powiadomiła Ministerstwo Spraw Zagranicznych. Rozpoczęły się negocjacje z władzami Sudanu, by ustalić miejsce pobytu dziewczynki oraz jej brata i sprowadzić oboje do domu. Ich matka, która wróciła już do Wielkiej Brytanii, w dzieciństwie sama padła ofiarą FGM, podobnie jak jej siostry. W przeszłości wspominała o planach obrzezania córki, więc istniało uzasadnione podejrzenie, że dziewczynka również zostanie okaleczona. Nie było czasu do stracenia, toteż postępując zgodnie z zaleceniami pracowników opieki społecznej oraz Ministerstwa Spraw Zagranicznych, adwokaci natychmiast wystąpili o wydanie FGM Protection Order.

Dwie kwestie czynią tę sprawę wyjątkową – i bardzo smutną zarazem. Po pierwsze, dzieci najprawdopodobniej wywiozła do Sudanu wbrew woli ojca ich własna matka, opisywana jako kobieta z klasy średniej, mieszkająca na zamożnych przedmieściach Kent. Sayfiya posunęła się nawet do tego, że zniszczyła swój paszport, by zostać w Wielkiej Brytanii, wśród przyjaciół i wszystkiego, co znajome. Matka jednak wyrobiła jej kolejny dokument – tak bardzo była zdeterminowana wywieźć córkę do kraju, w którym małżeństwa dzieci są legalne.

Drugi wyjątkowy aspekt tej sprawy jest taki, że wszyscy członkowie rodziny mieli brytyjskie paszporty. Sayfiya i jej brat urodzili się w Wielkiej Brytanii i byli obywatelami tego państwa. Nie znali innego życia, jedynie angielskie ulice i telewizję, gwiazdy pop i zajęcia pozalekcyjne. Dla nich Sudan był obcym krajem z całkowicie odmienną kulturą. Na szczęście dzięki FGM Protection Order Sayfiya bezpiecznie wróciła do Anglii. Ale możecie sobie wyobrazić, jak przerażona musiała być ta dziewczynka. Siłą wyrwana ze znanego jej otoczenia i zostawiona sama sobie

w Sudanie, kompletnie obcym dla niej kraju, w którym powszechnie akceptowane są praktyki, których Anglia zakazuje i uważa za barbarzyńskie. Praktyki, których dziewczyna sama wkrótce miała paść ofiarą. To właśnie z powodu takich historii wciąż walczę o to, by informować każdego ucznia w każdej szkole w Wielkiej Brytanii o potencjalnym zagrożeniu.

Sayfiya była mądrą dziewczynką, która szukała pomocy u nauczycielki, a ta z kolei wiedziała, jak zareagować.

Jak zauważa Zimran, inne kraje obrały twardszą linię postępowania wobec FGM i osiągnęły już spore sukcesy w ściganiu tego przestępstwa. W ciągu ostatnich 35 lat we Francji odbyło się co najmniej 29 procesów, w których skazanych zostało łącznie 100 osób: zarówno rodziców, jak i ludzi dokonujących obrzezania. Uczennice we Francji są poddawane obowiązkowym badaniom. W Wielkiej Brytanii również pojawiają się głosy za wprowadzeniem podobnego rozwiązania. Zwolenniczką takiej opcji jest posłanka Partii Pracy Diane Abbott. Jej zdaniem w przeszłości byliśmy zbyt pobłażliwi. „Nie potrzebujemy jedynie akcji informacyjnych i edukacji. Powinniśmy zrozumieć, że potrzeba też procesów karnych oraz rutynowych badań lekarskich”, stwierdziła podczas debaty parlamentarnej na temat FGM w 2014 roku. „To praktyki, na które część brytyjskich władz zbyt długo przymykała oczy. Jako klasa polityczna naprawdę powinniśmy podjąć zdecydowane działania przeciwko FGM”<sup>10</sup>.

Zgadzam się z posłanką, że zawiniliśmy grzechem zaniechania, jednak jestem przeciwna zmuszaniu ofiar FGM do poddawania się obowiązkowym badaniom ginekologicznym. Te dziewczynki i kobiety, które już doświadczyły traumy obrzezania, poczują się wyalienowane, napiętnowane, inne – dokładnie tak ja się czułam, kiedy przyjechałam do tego kraju. Zmuszanie ich do poddania się równie intymnemu badaniu byłoby moim zdaniem pogwałceniem praw człowieka, nawet gdyby udało się dzięki temu doprowadzić do większej liczby procesów. Zresztą czy ktoś może zagwarantować, że w takiej sytuacji wyrok byłby skazujący? Oboje z Zimranem jesteśmy zdania, że zamiast tego należy kontynuować debatę na temat FGM, zapewniać większe wsparcie kobietom szukającym pomocy i nie ustawać w wysiłkach edukowania ludzi.

„Prawo karne ma określoną rolę. Jestem wielkim zwolennikiem stawiania przed sądem osób dokonujących obrzezania, ale wolałbym raczej skoncentrować się na prewencji. Musimy pójść dalej, uświadamiać sędziów, by znali regiony wysokiego ryzyka i umieli rozmawiać z ofiarami. W Ministerstwie Spraw Zagranicznych istnieje specjalny wydział zajmujący się wymuszonymi małżeństwami. Wydział ten prowadzi szkolenia dla profesjonalistów z całego kraju, utrzymuje specjalną całodobową linię zaufania dla dziewcząt w takiej sytuacji. Ale co najważniejsze, współpracuje z ambasadami krajów całego świata w kwestii repatriacji dziewcząt, które są zagrożone. W przypadku FGM tego nie ma. Co prawda w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych istnieje odpowiednia jednostka, ale nie ma wystarczającej siły przebicia czy liczby pracowników ani takich

możliwości współpracy z różnymi krajami. Nazwę mają może podobną, ale jeśli chodzi o godziny pracy, fundusze i personel, wszystko wygląda zupełnie inaczej. Głównym obiektem jej zainteresowania jest FGM w Wielkiej Brytanii. Jednak w obrębie wydziału zajmującego się wymuszonymi małżeństwami działa od niedawna komórka FGM, która wykonuje naprawdę świetną robotę”.

Z całego serca popieram Zimrana, że należy przede wszystkim zwiększyć ochronę dziewcząt narażonych na FGM. Nowe ustawy i poprawki do już istniejących dają dziewczętom w Wielkiej Brytanii prawo do odmowy poddania się obrzezaniu. Ale przecież nie tylko brytyjskie obywatelki potrzebują takiej ochrony. Właśnie dlatego Dexter Dias orędownął za rozszerzeniem ochrony prawnej także na dziewczęta, które nie są rezydentkami Wielkiej Brytanii.

„Tak naprawdę to głównie pytanie o to, czy rzeczywiście jesteśmy gotowi wcielić w życie traktaty dotyczące praw człowieka, do których przystąpiliśmy. Dzieci, które postawiły stopę na tej ziemi, powinny otrzymywać identyczną ochronę – niezależnie od tego, skąd pochodzą. Konwencja o prawach dziecka ONZ, której jesteśmy sygnatariuszami, zobowiązuje nas do chronienia wszystkich dzieci. To absurd, że nie jesteśmy w stanie pomóc dziecku, które dopiero co przyjechało do tego kraju, a następnie wraca do Somalii, gdzie zostanie okaleczone. I że dorośli zaangażowani w ten proceder nie mają postawionych żadnych zarzutów. Podczas gdy przestępstwem jest już, jeśli to samo spotka dziecko, które mieszka tu parę tygodni dłużej i tym samym jest »zadomowione«. Międzynarodowe prawo zobowiązuje nas do zapewnienia prawdziwego wsparcia, także finansowego, ludziom i organizacjom, których celem jest walka z przemocą wobec kobiet i dzieci, a FGM jest jednym z najbardziej odrażających przykładów tej przemocy. Mamy obowiązek współpracować ze społecznościami, które praktykują ten proceder, i nakłaniać do zarzucenia tych barbarzyńskich działań”.

Ale zdołamy tego dokonać – wypełnić ciężące na nas obowiązki – tylko jeżeli brytyjskie społeczeństwo przestanie odwracać wzrok. Im dłużej będziemy udawać, że to się nie dzieje (tak jak ja udawałam przez wiele lat), tym więcej takich przypadków będzie się rozgrywać w tajemnicy. Musimy chronić dzieci – wszystkie dzieci – i nie ma tu miejsca na żadne „ale” czy „jeśli”.

---

<sup>7</sup> Alison Macfarlane, *Prevalence of Female Genital Mutilation in England and Wales: National and local estimates*, City University London/Equality Now, 2014.

<sup>8</sup> *Female Genital Mutilation (FGM) January 2015, experimental statistics*, Health and Social Care Information Centre, 27 lutego 2015.

<sup>9</sup> Dane Crown Prosecution Service (CPS), otrzymane za pośrednictwem e-maila.

<sup>10</sup> <http://www.standard.co.uk/news/london/diane-abott-calls-for-mandatory-checks-on-schoolgirls-to-secure-prosecutions-for-fgm-9184171.html>.

## Medykalizacja FGM

W 2013 roku organizacja charytatywna NSPCC postanowiła ustalić, co na temat FGM wiedzą nauczyciele. Wyniki badań okazały się naprawdę zasmucające. Szesnaście procent nauczycieli nie miało pojęcia, że FGM jest przestępstwem, choć praktyki te zostały zdelegalizowane w Wielkiej Brytanii 30 lat temu<sup>11</sup>. Kolejne 16% nie uważało tego za przemoc wobec dzieci. A 60% nie miało pojęcia o istnieniu oficjalnych wytycznych dotyczących działania w podejrzanych przypadkach. Ogromna część respondentów, bo aż 83%, przyznała także, że nie przeszła odpowiedniego szkolenia na temat FGM. Pojawiły się inicjatywy mające na celu zmianę tego obrazu, jednak niepokojący jest fakt, że nauczyciele nadal nie mają pojęcia o prawdziwym okrucieństwie FGM. A jeśli takie braki w wiedzy wykazują osoby wykształcone, które na co dzień mają do czynienia z dziećmi imigrantów z najrozmaitszych krajów, jak wielka musi być ignorancja pozostałej części społeczeństwa?

Sześćdziesiąt tysięcy dzieci zagrożonych FGM każdego dnia chodzi do szkoły, gdzie zajmują się nimi ludzie niemający pojęcia, czym jest ten akt przemocy i jak postępować w takich przypadkach. Co powiedziałby nauczyciel, gdyby któraś z uczennic zwierzyła się mu, że podczas wakacji została obrzezana albo że rodzice zamierzają wywieźć ją na ferie do zupełnie obcego kraju, by tam poddać ją temu zabiegowi? Dwadzieścia lat temu mojej przyjaciółce, obecnie również walczącej z FGM, przydarzyła się właśnie taka sytuacja. Kiedy zwierzyła się swojej brytyjskiej nauczycielce, że została obrzezana, usłyszała: „Och, to cudownie!”. Nauczycielka sądziła zapewne, że obrzezanie to rodzaj nieszkodliwego rytuału. Nic o nim nie wiedziała i nie chciała wiedzieć.

Tym sposobem rozmaite kulturowe rytuały zapewniają pozory akceptowalności tych praktyk, bycia normą, za którymi ukrywają się sprawcy przemocy. To również doskonała wymówka dla mieszkańców Zachodu, by odwracać oczy, unikać tematu z obawy, że dyskryminując inną kulturę, wyjdą na niewychowanych czy gruboskórnych. Moim zdaniem to dotychczasowe milczenie Europejczyków czyni ich współodpowiedzialnymi za nienazywanie FGM tym, czym naprawdę jest – przemocą wobec dzieci. Ale z drugiej strony w różnych krajach całego świata, w rozmaitych kulturach, jest to różnie nazywane.

W kulturze Masajów FGM nosi nazwę *emuratare* i zwykle odbywa się, gdy dziewczynka kończy jedenaście, dwanaście lat. W niektórych masajskich plemionach podczas przygotowań do obrzezania dziewczynce goli się całe ciało, a następnie kąpie się ją w krowim mleku. W noc poprzedzającą ceremonię zarzyna się zwierzęta na wielką ucztę, a po obrzezaniu dziewczęta dostają zwierzęcą krew do picia w zamian za tę, którą straciły. W Somalii *gudnin* zazwyczaj przeprowadza się, gdy dziewczynka jest znacznie młodsza. Ceremonia rozpoczyna się od przyjęcia dla członków rodziny oraz, jak pewnie wiecie już z mojej historii, lawiny prezentów. W Nigerii dziewczyna jest prowadzona wśród bębnienia w *tamas* do znachorki ozdobionej biżuterią *juju*, która ma chronić poddawaną obrzezaniu. Jak to wygląda w brytyjskich domach, możemy już tylko spekulować. Odbywa się to bowiem w tajemnicy – być może rodzice uświetniają ten rytuał tradycyjnymi potrawami ze swojej ojczyzny, być może obsypują córkę prezentami i pochwałami, powtarzają słowa o „stawianiu się kobietą” czy konieczności bycia „dzielną”, zapewniają, jak bardzo są z niej „dumni”. Badania sugerują, że imigranci często kurczowo trzymają się starych tradycji, bo stanowi to dla nich sposób na zachowanie tożsamości – mają problemy z integracją, adaptacją w nowym środowisku, zwłaszcza jeśli nie znają języka, więc w ten sposób chcą się ochronić przed wpływami kultury, w której się znaleźli.

Ale jeśli odsunąć na bok rozmaite wariacje rytuałów – tradycyjne potrawy i napoje, muzykę czy stroje – jedna rzecz pozostaje niezmienna: wszystkie te dziewczęta, od masajskich plemion po mieszkańców Manchesteru, doświadczają ogromnego cierpienia. Rozmaite rytuały i zwyczaje służą jedynie usankcjonowaniu FGM w obrębie wspólnoty, uzasadnieniu istnienia tej praktyki w oczach jej członków. To wyłącznie zasłona dymna, która od pokoleń skrywa prawdziwą naturę tych aktów przemocy, by ludzie, żyjący zarówno wewnątrz danej społeczności, jak i poza nią, postrzegali tę praktykę jako integralny element życia społecznego, nieodzowny w strukturze danej kultury.

Bez uroczystego przyjęcia, bez prezentów i smakołyków FGM byłoby jedynie tym, czym naprawdę jest – bolesnym, traumatycznym przeżyciem, zupełnie niepotrzebnym okaleczaniem dziewcząt w imię poglądów wyznawanych przez dorosłych. Nie wątpię, że rodzice tych dzieci uważają obrzezanie za właściwy krok – ostatecznie żaden rodzic nie zadaje bólu swemu dziecku, jeśli ma inny wybór – ale cała ta otoczka kulturowego rytuału skrywa jedynie paskudną prawdę o FGM, który jest przede wszystkim barbarzyńską, nieludzką praktyką.

Specyfika części ciała, która jest poddawana okaleczeniu, też przyczynia się do zachowania całej sprawy w tajemnicy. Czy gdyby obcinano widoczny fragment ciała – ucho, rękę – proceder byłby postrzegany inaczej? W tym przypadku ból skrywa się między nogami kobiety, schowany pod ubraniem, gdzie nikt go nie widzi, a dzięki temu nie musi się też mierzyć z prawdą o brutalności tego zabiegu. Wszyscy – i członkowie

społeczności, które go praktykują, i ludzie zachodniego świata – mogą udawać, że tego nie widzą.

W 2015 roku ukazał się raport przygotowany przez pediatrę, Deborah Hodes, oraz jej współpracowników z grupy do spraw okaleczeń kobiecych narządów płciowych u dzieci, działającej w obrębie University College London Hospitals<sup>12</sup>. To pierwsza praca na temat FGM wśród dzieci w krajach zachodnich – retrospektywne studium przypadków, z jakimi mieli do czynienia doktor Hodes oraz jej koledzy w latach 2006–2014. Przez ten czas pod opiekę lekarki trafiło czterdzieści siedem dziewcząt poniżej 18 roku życia, które skierowali do niej inni lekarze, pracownicy opieki społecznej, nauczyciele czy policjanci, podejrzewający, że nastolatki padły ofiarą FGM. Raport zawiera trzy ważne ustalenia.

Po pierwsze – coraz częstsze są przypadki FGM typu czwartego. Ewidentne dowody obrzezania znaleziono u 27 z badanych dziewcząt: u 2 – FGM typu pierwszego (usunięcie łechtaczki), u 8 – typu drugiego (usunięcia łechtaczki oraz wewnętrznych warg sromowych). U pozostałych 17 nie stwierdzono niezbitych dowodów na FGM typu trzeciego (usunięcie łechtaczki oraz wewnętrznych i zewnętrznych warg sromowych, a następnie zaszycie), chociaż w kilku przypadkach ewidentne były ślady zrostów czy zszywania przedniej części sromu. Może to być wynikiem coraz powszechniejszego stosowania FGM typu czwartego, w którym łechtaczka pozostaje nietknięta, natomiast dochodzi do jej nakłucia czy nacięcia (*sunna*) – za stosowaniem tej metody stoi pogląd, że „upuszczenie krwi” z łechtaczki zmniejsza jej „aktywność”, co ma ograniczyć seksualny temperament kobiety równie skutecznie jak całkowite usunięcie tego narządu.

Drugi wniosek płynący z raportu jest taki, że na całym świecie obrzezaniu są poddawane dzieci w coraz młodszym wieku. Większość badanych dziewcząt została poddana temu zabiegowi, podobnie jak ja, zanim skończyła 10 lat.

I trzeci, moim zdaniem najbardziej niepokojący, wniosek – rosnąca medykalizacja FGM. Z raportu wynika, że: „w 10 przypadkach na 27 (37%) okoliczności przeprowadzenia zabiegu nie zostały ujawnione przez rodzica albo też nie były mu znane. W pozostałych 17 przypadkach osoba dokonująca FGM została określona – w 6 przypadkach (35%) jako »lekarz«, zaś w 7 (41%) jako »osoba obrzezająca« (...). W 12 (71%) przypadkach z tych 17 wspomniano też o medycznych aspektach zabiegu: »kremach znieczulających«, »antybiotykach« czy »zastrzykach« lub o tym, że odbył się on w medycznym otoczeniu”.

Mogłoby się wydawać, że medykalizacja FGM to tendencja pozytywna. W porównaniu z tym, jak odbywało się to kiedyś – bez żadnego znieczulenia, w niehigienicznych warunkach – myśl, że dziewczynka jest poddawana obrzezaniu w sterylnym otoczeniu, w całkowitym czy miejscowym znieczuleniu, a po zabiegu znajduje się pod profesjonalną opieką, otrzymuje środki przeciwbólowe i antybiotyki na zwalczanie infekcji, wydaje się wręcz zachwycająca. Kiedy weźmie się pod uwagę, że

w niektórych społecznościach wargi sromowe dziewcząt są zespalane kolcami roślin, a następnie okaleczone, krwawiące ciało jest smarowane błotem w przekonaniu, że ma ono właściwości znieczulające, nie dziwi, że niektórzy są gotowi przyklasnąć wszelkim zmianom zmierzającym do zwiększenia sterylności obrzezania.

W 2001 roku Bettina Shell-Duncan, amerykańska antropolog, napisała pracę, w której rozważała, czy medykację FGM należy uznać za „ograniczanie skutków ubocznych”, czy raczej za promocję tych niebezpiecznych praktyk<sup>13</sup>. Autorka zbadała między innymi, jak „zmniejszanie skutków ubocznych” zadziało na polu walki z AIDS, gdzie starano się ograniczyć rozprzestrzenianie się choroby poprzez wprowadzanie programów wymiany igieł oraz używania bezpieczniejszych narkotyków. Zadała też pytanie, czy medykacja FGM albo promowanie *sunny* jako alternatywy dla bardziej inwazyjnych form obrzezania może uchronić dziewczęta przed trwającymi do końca ich życia komplikacjami zdrowotnymi czy nawet śmiercią. Badaczka postawiła ważne pytanie: skoro podobne praktyki i tak będą stosowane, czy nie lepiej, by odbywały się w bezpiecznych warunkach?

W swojej pracy Shell-Duncan opisuje między innymi inicjatywę zapoczątkowaną w ostatnich latach w Holandii i Stanach Zjednoczonych. Chodzi o wspieranie imigrantów gotowych zmodyfikować swoje rytuały i stosować mniej inwazyjne formy obrzezania. Rząd holenderski odrzucił tę propozycję, natomiast tak zwany kompromis z Seattle (obrzezanie miało polegać na nakłuciu łąchaczki i symbolicznym upuszczeniu jednej kropli krwi) został zablokowany przez jego przeciwników. Shell-Duncan uważa, że należy rozważyć opcję medykacji FGM jako rozsądnego wyjścia dla społeczności niezamierzających rezygnować z tych praktyk, ponieważ jej zdaniem zdrowie kobiet jest najważniejsze, a podobne rozwiązanie stanowi wartą rozważenia alternatywę w okresie przejściowym.

Jednak jak stwierdza w swoim raporcie Hodes: „»Medykacja« FGM, choć ogranicza bezpośrednie zagrożenia zdrowotne, pomaga jedynie sankcjonować te praktyki i przedłużać ich stosowanie w niektórych społecznościach”. W 2010 roku WHO ogłosiła raport stanowiący element ogólnoswiatowej strategii, której celem jest przekonanie osób z kręgu służby zdrowia do zaprzestania przeprowadzania zabiegów FGM. Autorzy raportu podają, że u 18% dziewcząt i kobiet, które zostały poddane obrzezaniu, zabieg przeprowadziła osoba związana ze służbą zdrowia: lekarz, pielęgniarka czy położna<sup>14</sup>.

Rozpowszechnienie medykacji jest zróżnicowane – w niektórych krajach tylko 1% zabiegów obrzezania został przeprowadzony w takich warunkach, w innych aż 74%. WHO potępiła dokonywanie FGM przez pracowników służby zdrowia jako praktykę sprzeczną z przysięgą Hipokratesa<sup>15</sup>. Zdaniem autorów raportu zamiast tego należałoby rozszerzyć akcję edukacyjną na temat FGM wśród tych osób, by umożliwić im udzielenie wsparcia ofiarom tej procedury, jak również pozwolić im na odparcie



nacisków ze strony rodzin domagających się przeprowadzenia zabiegu, nawet jeśli sam lekarz czy pielęgniarka uważają go za szkodliwy.

W 2004 roku w Wielkiej Brytanii ukazała się praca naukowa opisująca osiem przypadków kobiet, które twierdziły, że zostały obrzezane na terenie Anglii w miejscu, które opisywały jako szpital czy też klinikę, chociaż nigdy nie udało się zidentyfikować personelu medycznego, który miał dokonywać tych zabiegów<sup>16</sup>. Osiem lat później, w 2012 roku, reporterka śledcza z „Sunday Timesa” podała, że udało się jej dotrzeć do trzech mężczyzn z Birmingham gotowych przeprowadzić obrzezanie u jej wymyślonych na potrzeby prowokacji córek w wieku lat 10 i 13. Ludzie ci – lekarz, dentysta oraz specjalista medycyny alternatywnej – przypomnieli jej najpierw, że w Wielkiej Brytanii jest to zabieg nielegalny, następnie zasugerowali wyjazd za granicę, aż wreszcie zgodzili się za odpowiednią opłatą przeprowadzić go na miejscu. Nagrania i zapisy przeprowadzonych rozmów zostały przekazane policji, jednak prokuratura zrezygnowała z wszczęcia postępowania, twierdząc, że dowody przedstawione przez reporterkę, w tym jej zeznania, których podpisania z jakichś powodów odmówiła, są niewiarygodne.

Była modelka Waris Dirie, która też jest ofiarą FGM i od lat aktywnie działa na rzecz zakazania tych praktyk, stwierdziła wówczas w wywiadzie dla „Sunday Timesa”: „Mówimy tu o poważnym przestępstwie popełnianym na niewinnych dzieciach. Jeśli biała dziewczynka pada ofiarą przemocy, policja natychmiast się zjawia. Kiedy czarnoskóra dziewczynka jest okaleczana, nikt się tym nie przejmuje. To jest właśnie rasizm”. Ci mężczyźni byli gotowi dokonać obrzezania dziewczynek na terenie tego kraju, a jednak nie usłyszeli nawet zarzutów. Jakich dowodów jeszcze potrzeba? Czy czekamy, aż dojdzie do morderstwa, zanim postawimy przed sądem osobę, która je planuje? Nie – staramy się zapobiec przestępstwu. Z całą pewnością powinniśmy się zastanowić, jaki człowiek nazywa siebie lekarzem, a jednocześnie jest gotów odcinać dzieciom fragmenty ciała z powodów innych niż medyczne. To ktoś znacznie gorszy niż prymitywna wiejska znachorka, bo przecież lekarze są wykształconymi ludźmi i wiedzą, że podobny zabieg jest dla kobiety przyczyną niepotrzebnego cierpienia i komplikacji, a jednak dla zysku są gotowi robić takie rzeczy.

Poza tym nawet medykalizacja FGM nie zapewnia dziewczętom bezpieczeństwa. W 1959 roku władze Egiptu zakazały lekarzom i pielęgniarkom przeprowadzania obrzezania typu trzeciego z obawy, że w ten sposób sankcjonuje się podobne praktyki, jednak szybko okazało się, że skłoniło to osoby wykonujące podobne zabiegi do zejścia do podziemia. Właśnie dlatego w 1994 roku przywrócono lekarzom prawo do wykonywania FGM w wybranych szpitalach państwowych, by chronić dziewczęta przed komplikacjami czy nawet śmiercią<sup>17</sup>. Jednak w 2007 roku dwunastoletnia Badour Shaker zmarła po obrzezaniu przeprowadzonym w prywatnej egipskiej klinice<sup>18</sup>. Jej matka zapłaciła lekarce zaledwie dziewięć dolarów za przeprowadzenie zabiegu. Ta sama lekarka zaoferowała jej potem trzy tysiące dolarów za milczenie. W 2008 roku

wprowadzono całkowity zakaz FGM, jednak sześć lat później sytuacja się powtórzyła. Trzynastoletnia Suhair al-Bataa zmarła po obrzezaniu przeprowadzonym w klinice Raslana Fadla. Początkowo lekarz zaprzeczał, że w ogóle doszło do takiego zabiegu, twierdząc, że dziewczynka zmarła na skutek szoku anafilaktycznego po podaniu penicyliny. Został nawet uniewinniony, jednak po apelacji otrzymał wyrok dwóch lat pozbawienia wolności za nieumyślne spowodowanie śmierci oraz trzy miesiące za przeprowadzenie obrzezania. Ojciec Suhair, który zlecił wykonanie zabiegu, został skazany na trzy miesiące w zawieszeniu, zaś klinikę Fadla zamknięto na rok. Żałosna kara za pozbawienie dziewczynki życia.

Nawet w krajach, w których doszło do „kompromisów”, praktyka ta nie została całkowicie zarzucona. Na przykład w Sudanie dopuszczano usunięcie łechtaczki, natomiast zakazano wycinania warg sromowych i zaszywania. Szacunki wskazują jednak, że u 88% kobiet w tym kraju nadal wykonuje się tego typu zabiegi<sup>19</sup>.

Moim zdaniem nasz strach przed przekroczeniem granicy, urażeniem uczuć przedstawicieli innych kultur powoduje, że zamiast wprowadzać politykę zera tolerancji, staramy się szukać kompromisów, a nie powinno do tego dochodzić w przypadkach, gdy zagrożone jest życie i zdrowie dzieci. Powinniśmy dostosowywać nasze zasady do sytuacji i nie zgadzać się na żadną formę FGM, a całą energię, wszelkie wysiłki koncentrować na walce o położenie kresu tym barbarzyńskim praktykom. Raport z 2013 roku *Uncharted Territory: Violence against migrant, refugee and asylum-seeking women in Wales* ujawnia, że ofiarą FGM padają coraz młodsze dzieci – jeden przypadek na 27 dotyczy niemowląt poniżej pierwszego roku życia<sup>20</sup>. Autorki raportu wysuwają hipotezę, że być może dzieje się tak po to, by zminimalizować psychologiczne skutki zabiegu, ale nie ma danych potwierdzających, że trauma w takich przypadkach jest rzeczywiście mniejsza niż u dziewczynek poddawanych obrzezaniu w nieco starszym wieku. Dwadzieścia czy trzydzieści lat temu w Nigerii powszechne było wykonywanie tego zabiegu u niemowląt. Dzisiaj dorosłe już kobiety zgłaszają się do brytyjskich klinik położniczych i dopiero tam dowiadują się, że czegoś im brakuje. Nietrudno sobie wyobrazić, jaki wpływ może mieć podobna informacja na psychikę kobiety. Nie wejdziemy w ich skórę, ale z pewnością wśród wszystkich imigrantek w Wielkiej Brytanii jest wiele frustracji i gniewu.

Sama myśl o przeprowadzaniu FGM na jakimkolwiek dziecku jest odrażająca, ale pomyśleć, że można narazić na równie nieprawdopodobne okrucieństwo niemowlę... Ciało w tym wieku nie jest przecież nawet dostatecznie rozwinięte – jaką łechtaczkę można wyciąć takiemu maluszkowi? Gdy przypominam sobie, jak chodziłam z własnymi dziećmi na szczepienia i starałam się je uspokoić po zastrzyku, nie potrafię sobie nawet wyobrazić, jak rodzic może spokojnie patrzeć na okaleczanie własnego maleństwa tylko po to, by pozbawić je popędu płciowego. To, co mnie spotkało w wieku sześciu lat, było przerażające, ale przynajmniej miałam szansę zorientować się, co się ze

mną dzieje, i spróbować to zrozumieć. A jak ujmuje to raport z 2015 roku, przeprowadzanie FGM na niemowlętach „zmniejsza szansę na to, by dziecko mogło zapamiętać ten zabieg, a więc także na to, by przestępstwo zostało ujawnione i ukarane”<sup>21</sup>.

Amanda O’Donovan, psycholog kliniczny, pracuje w specjalistycznej klinice seksuologicznej w St Bartholomew’s Hospital w Londynie. Wśród jej pacjentek często zdarzają się kobiety po FGM. Jej zdaniem w wielu krajach dzieci często były poddawane zabiegom, które uważano za korzystne dla ich zdrowia, a które wraz ze wzrostem świadomości i wiedzy okazywały się wcale takie nie być.

„Na jednej z konferencji, w których uczestniczyłam, usłyszałam, że w latach 70. wielu dzieciom w Anglii, zwłaszcza tym z klasy średniej, wycinano migdałki, ponieważ uważano to za korzystne dla ich zdrowia. Rodzice narażali swoje dzieci na narkozę i operację dla ich dobra – wszystko to było usankcjonowane kulturowo. Nie porównuję tych dwóch rzeczy, ale ten przykład pomaga zrozumieć, jak i dlaczego jakieś zjawisko zachodzi w obrębie społeczeństwa”.

Czy usunięcie migdałków to konieczne „okaleczenie” dziecięcego ciała? Poddanie malucha narkozie – i narażenie go na związane z tym ryzyko – tylko dlatego, że zdaniem matki będzie mu lepiej bez migdałków? Przykłady można mnożyć – niektórzy byliby gotowi się spierać, że powiększanie piersi czy labioplastyka, a nawet przekłuwanie uszu czy innych części ciała to też w pewnym sensie okaleczanie. Ludzie pochodzący ze społeczności praktykujących FGM wykorzystywali nawet ten przykład do obrony swoich decyzji – białe kobiety z zachodnich krajów mogą przycinać sobie wargi sromowe, a Afrykanki już nie? Czyż mieszkanki Zachodu nie starają się w ten sposób dopasować do kanonów piękna obowiązujących w ich społeczeństwie, a konkretnie – do męskich wyobrażeń o kobiecej atrakcyjności? O’Donovan stwierdza: „My, kobiety, staramy się zmieniać swój wygląd na wszelkie możliwe sposoby. Czemu na przykład nosimy szpilki?”.

A jednak wszystkie te rzeczy są akceptowane przez brytyjskie społeczeństwo – tak jak w czasach wiktoriańskich było z zabiegami usuwania łechtaczki. Oczywiście nie można porównywać dziecka przemocą poddanego FGM do dorosłej kobiety, która decyduje się powiększyć sobie piersi. Ale czy te przypadki nie stanowią dwóch przeciwległych krańców jednej skali – potrzeb samej kobiety i nacisków ze strony społeczeństwa, by dostosowywać kobiece ciało do oczekiwań mężczyzn? Ostatecznie w obu przypadkach mamy do czynienia z kobietami, które starają się zmieniać ciało swoje czy innych, by dopasować je do męskiego wzorca i uczynić bardziej akceptowanym społecznie, a tym samym atrakcyjniejszym dla mężczyzn.

Podczas gdy FGM przeprowadzane na dziecku uważamy za przemoc, część z nas jest zdania, że dorosła kobieta ma prawo przejść podobną procedurę, nawet jeśli okaleczy się tylko po to, by uniknąć ostracyzmu otoczenia.

Moim zdaniem jednak nawet nastolatka, która jest już uważana za kobietę i która zgadza się na okaleczenie, czyni tak dlatego, że jest niedoinformowana. Robi się jej pranie mózgu, wmawia, że tylko dzięki temu stanie się kobietą w oczach jej społeczności, rodziców, rówieśników i przyszłego męża. Ktoś poddany takim naciskom nie jest w stanie dokonać w pełni dobrowolnego i świadomego wyboru – niezależnie od wieku. Przyznaję, że kobiety na całym świecie ulegają presji, by wyglądać czy zachowywać się w określony sposób, ponieważ uważają, że właśnie tego oczekują od nich mężczyźni czy społeczeństwo. To smutna konkluzja – kobiece ciała wszędzie są poddawane najrozmaitszym modyfikacjom pod wpływem nacisków otoczenia.

*Sunna* oraz zmedykalizowane FGM nadal będą służyć podporządkowywaniu kobiet wymogom patriarchalnych społeczeństw, podczas gdy same kobiety na całym świecie walczą o równe prawa. Nie możemy argumentować, że kobiety na Zachodzie powinny zarabiać tyle samo, co mężczyźni, a jednocześnie pozwalać, by te w Afryce czy Azji były okaleczane w imię zachowania czystości. Równe prawa dla wszystkich oznaczają też równość wszystkich kobiet, niezależnie od koloru skóry czy miejsca urodzenia. Kultura nie jest żadnym usprawiedliwieniem dla okaleczania – nic nie może nim być. A niezależnie od tego, kiedy, jak i gdzie przeprowadza się obrzezanie, jego skutki są katastrofalne. Dlatego należy prowadzić politykę zera tolerancji dla FGM – mówi to kobieta, która doświadczyła tego okrucieństwa na własnej skórze. Nie musiałam przyjeżdżać do Wielkiej Brytanii, by zrozumieć, że FGM jest czymś złym – wiedziałam o tym już jako sześciolatka.

---

<sup>11</sup> <http://www.theguardian.com/teacher-network/teacher-blog/2013/jul/23/protect-students-female-genital-mutilation>.

<sup>12</sup> Deborah Hodes, Alice Armitage, Kerry Robinson i Sarah M. Creighton, *Female genital mutilation in children presenting to a London safeguarding clinic: a case series*, BMJ, 18 maja 2015.

<sup>13</sup> Bettina Shell-Duncan, *The Medicalization of Female 'Circumcision': harm reduction or promotion of a dangerous practice?*, Department of Anthropology, University of Washington, 2001.

<sup>14</sup> *Global strategy to stop health-care providers from performing female genital mutilation*, WHO, 2010, s. 3.

<sup>15</sup> Tamże, s. 16.

<sup>16</sup> Linda A. Morison, Ahmed Dirir, Sada Elmi, Jama Warsame i Shamis Dirir, *How experiences and attitudes relating to female circumcision vary according to age on arrival in Britain: a study among young Somalis in London*, 2004, s. 85.

<sup>17</sup> *Female Genital Mutilation/Cutting: A statistical overview and exploration of the dynamics of change*, UNICEF, 2013, s. 10–11.

<sup>18</sup> <http://www.theguardian.com/world/2007/jul/01/egypt.theobserver>.

<sup>19</sup> *Female Genital Mutilation/Cutting: A statistical overview and exploration of the dynamics of change*, UNICEF, 2013.

<sup>20</sup> Anne Hubbard, Joanne Payton i Amanda Robinson, *Uncharted Territory: Violence against migrant, refugee and asylum-seeking women in Wales*, Wales Migration Partnership i Cardiff University, 2013.

<sup>21</sup> Deborah Hodes, Alice Armitage, Kerry Robinson i Sarah M. Creighton, *Female genital mutilation in children presenting to a London safeguarding clinic: a case series*, BMJ, 18 maja 2015.

## Krok w przyszłość

Podobnie jak w przypadku każdego innego rodzaju przemocy, cierpienie obrzezywanych kobiet nie kończy się wraz z zakończeniem samego aktu. Potrzeba wiele czasu, by fizyczne rany się zagoiły, to samo dotyczy urazów psychicznych. Do tej pory nie poddałam się żadnej specjalistycznej terapii, która pomogłaby mi się uporać z przykrymi doświadczeniami – taką terapią była dla mnie możliwość dzielenia się moją historią z innymi. Chcę myśleć, że okazało się to zbawienne, ale też muszę przyznać, że ten proces wciąż jeszcze nie został zakończony. Na przykład dopiero ostatnio, podczas pisania tej książki, byłam w stanie po raz pierwszy popatrzeć na ciało między moimi nogami za pomocą lusterka. Nie było to tak przerażające doświadczenie jak wtedy, gdy wiele lat temu oglądałam wykonane własnoręcznie zdjęcia. Być może wreszcie pogodziłam się z przeszłością, nauczyłam się kochać siebie i własne ciało za wszystkie te dobre rzeczy, których zdołało ono dokonać, takie jak wydanie na świat siedmiorga dzieci. Zrozumiałam, że mam więcej powodów do wdzięczności niż do gniewu.

Ale dotarcie do tego etapu zajęło mi wiele lat, a mnóstwo kobiet, które doświadczyły FGM, nawet nie zdaje sobie jeszcze sprawy, że padły ofiarą przemocy. Może dopiero podczas rozmowy z położną słyszą pytanie, czy zostały obrzezane, i po raz pierwszy w życiu otrzymują propozycję pomocy. To cudowne, że dajemy tym kobietom prawo, by mówiły otwarcie, zwłaszcza kiedy pomyślę o własnych doświadczeniach z oddziałów położniczych. Ale nasze podejście do ofiar FGM musi być całościowe – nie chodzi jedynie o położenie kresu tym praktykom, ale też o udzielenie wsparcia kobietom, które nadal cierpią. Latem 2015 roku spotkałam się z lekarzami otwierającymi specjalistyczną klinikę dla ofiar FGM w mojej gminie – miejsce, gdzie kobiety mogą poddać się deinfibulacji, otrzymać pomoc psychologiczną, może nawet przejść operację rekonstrukcyjną, jeśli to miałyby im pomóc zaakceptować własne ciało. Ale tak jak w przypadku innych przedsięwzięć wszystko rozbija się o pieniądze, a władze chyba dopiero zaczynają sobie uświadamiać, że mają obowiązek zapewnić kobietom odpowiedni poziom usług.

Ofiary FGM ciągle muszą się mierzyć z fizycznymi skutkami tego zabiegu. Z badań przeprowadzonych w 2004 roku wśród mieszkających w Londynie młodych Somalijek wynika, że dla wielu z nich obrzezanie oznaczało kompletną zmianę trybu życia – często

po zabiegu zaczynały nawet inaczej się poruszać ze strachu przed otwarciem się ran<sup>22</sup>. Ja też właśnie tego bałam się najbardziej tuż po obrzezaniu – że rany się rozejdą i będę musiała ponownie przejść bolesny proces ich zszywania. Od tamtego dnia bieganie czy skakanie było już nie dla mnie, podobnie jak dla każdej z tych dziewcząt.

Poza okaleczeniem genitaliów, ciągłymi infekcjami urologicznymi czy bólami pleców lista dolegliwości, na jakie cierpią kobiety po FGM, zdaje się ciągnąć bez końca: infekcje nerek, chroniczne bóle spowodowane uwięzieniem czy odsłonięciem zakończeń nerwowych, cysty, ropnie i owrzodzenia genitaliów, nawracające problemy z miednicą oraz infekcje narządów rodnych, w rodzaju bakteryjnego zakażenia pochwy. Część ofiar FGM nie zgłasza żadnych skutków ubocznych obrzezania – te same kobiety przyznają jednak mimochodem, że proces oddawania moczu trwa u nich nawet piętnaście minut. Wydaje mi się, że po prostu nie łączą one swoich dolegliwości w dorosłym życiu z przemocą, której ofiarą padły w dzieciństwie, co nie powinno dziwić, jeśli obrzezanie przeprowadzono u nich w niemowlęctwie i nie mają prawa go pamiętać.

Jedną z pielęgniarek pomagających tym kobietom jest moja przyjaciółka i współpracownica, Joy Clarke. Joy od 12 lat pracuje jako położna w Whittington Hospital w północnym Londynie, a 15 lat temu otworzyła w szpitalu pierwszą w tym kraju przychodnię położniczą dla kobiet po FGM.

„W przeszłości ludzie unikali poruszania tematu podobnych kwestii kulturowych. Kiedy postanowiłam uruchomić przychodnię, mówili: »Po co się w to mieszasz? To nie nasza kultura«. Pamiętam, jak nawet położne z Nigerii powtarzały: »Też to przeszłam i wszystko ze mną w porządku«. Ale moim obowiązkiem zawsze było dbanie o kobietę i jej dziecko, poprawianie jakości życia ciężarnej. Zrobiliśmy ogromny postęp w tej sprawie, ale ludzie nadal kwestionują zasadność istnienia przychodni FGM. Nie dbam o to – najważniejsze jest przecież ratowanie ludzkiego życia”.

Joy na co dzień styka się z kobietami, które przeszły obrzezanie. Jej zdaniem największym problemem jest często to, że one same nie zdają sobie sprawy, co zrobiono z ich ciałami. Comfort Momoh przyznaje jej w tej kwestii rację: „Ludzie muszą zrozumieć, że niektóre z tych kobiet zmagają się z różnymi komplikacjami przez całe swoje życie, ale nie łączą tych dolegliwości z FGM. Po prostu żyją z nimi od zawsze”.

Dopiero niedawno świadomość na temat obrzezania w powszechnej opinii publicznej zaczęła rosnąć. Skrywany przez lata w tajemnicy problem stał się tematem powszechnej debaty – to bez wątpienia pozytywna rzecz, ale jednym z efektów podobnego zainteresowania jest też fakt, że ofiary FGM nagle znalazły się na ustach wszystkich. I teraz słyszą ciągle, że nie wyglądają tak, jak powinny. Badania ujawniły, że wiele imigrantek nie szuka pomocy u specjalistów z obawy przed osądem. Doskonale je rozumiem. Sama na początku bałam się rozchylić nogi przed lekarką i pokazać jej, co mi zrobiono. Nie wolno nam o tym zapominać – nie możemy izolować tych kobiet jeszcze

bardziej. Amanda O'Donovan twierdzi, że spotkała się z negatywnymi skutkami kampanii w brytyjskich gazetach, które określały FGM jako przemoc wobec dzieci.

„Dla wielu kobiet, które się u mnie zjawiały, taki właśnie sposób ujęcia tematu był najbardziej niepokojący i trudny do przyjęcia, ponieważ same zdołały już zaakceptować swoje ciała. Oczywiście w społeczeństwie czy wśród polityków panuje powszechna zgoda, że należy położyć kres tym praktykom, w kampanii przeciwko FGM nie wolno jednak zapominać o indywidualnych doświadczeniach ofiar, ponieważ wśród milionów obrzezanych kobiet na całym świecie znajdują się i takie, których psychika nie ucierpiała znacząco”.

Wciąż trwają badania nad tym, ile ofiar FGM ma z powodu obrzezania problemy psychiczne. Mnie przez całe życie prześladowały koszmary senne – budziłam się z krzykiem, zlana potem. Już takie kłopoty ze snem, w połączeniu z przykrymi wspomnieniami nawiedzającymi człowieka w ciągu dnia, potrafią być naprawdę wyniszczające. Z całą pewnością nie jestem w tym sama. Istnieją dowody na to, że dla wielu kobiet obrzezanie miało ogromne następstwa psychologiczne. Zespół stresu pourazowego znajduje się wysoko na liście konsekwencji. Badaczom z Manchesteru udało się ustalić, że 75% ofiar FGM cierpi z powodu nawracających, uporczywych wspomnień z tego wydarzenia<sup>23</sup>. W Egipcie 94,9% kobiet zgłaszało emocjonalne problemy<sup>24</sup>, zaś brytyjskie badania z 2012 roku, przeprowadzone w ramach projektu New Step for African Community, ujawniły szereg długofalowych skutków emocjonalnych u ofiar FGM, zwłaszcza problemy, jakie miały z tym, że musiały cierpieć w milczeniu. Sama doskonale pamiętam poczucie osamotnienia w społeczności, w której wszystkie kobiety są obrzezane, ale nikt głośno o tym nie mówi.

Z badań przeprowadzonych w 1992 roku na temat psychoseksualnych problemów, z jakimi muszą sobie radzić kobiety po FGM, wynika, że jednym z najczęściej zgłaszanych skutków była anorgazmia (niezdolność do odczuwania orgazmu)<sup>25</sup>. Opracowanie z 2001 roku podaje, że 80% badanych kobiet zgłaszało „poważne problemy seksualne”, z czego 45% wymieniało brak popędu seksualnego, 49% – zmniejszone odczuwanie przyjemności, zaś ponad 60% stwierdzało, że w ogóle nie są zdolne do odczuwania orgazmu<sup>26</sup>. Sam fakt zaszcicia praktycznie uniemożliwia odbycie stosunku seksualnego, toteż niektórzy pracownicy służby zdrowia twierdzą, że dopóki nie przeprowadzi się nacięcia zaszytej pochwy, niemożliwa jest pełna penetracja, a mężczyzna sam nie jest w stanie jej otworzyć z powodu zbliznowaceń. W takich przypadkach kobieta najprawdopodobniej zachodzi w ciążę, kiedy ejakulacja następuje u wejścia do pochwy, po czym sperma spływa w dół szyjki macicy.

Tak czy inaczej, jako procedura, która ma przede wszystkim uniemożliwić kobietom uprawianie seksu czy odczuwanie przyjemności podczas stosunku, obrzezanie okazuje się naprawdę skuteczne. Ja też nie byłam w stanie odczuwać fizycznej przyjemności podczas zbliżeń z mężem, być może nie dlatego, że wycięto mi łechtaczkę, ale zapewne



głównie z powodu psychicznego urazu. Mogę mówić wyłącznie za siebie, ale pochwa zawsze kojarzyła mi się wyłącznie z bólem i traumą. Oczywiście bardzo mi to przeszkadza, bo jak mój mąż może odczuwać przyjemność podczas stosunku, widząc moje cierpienie? Odebrano mi podstawowe prawo każdego człowieka – prawo do prowadzenia normalnego życia seksualnego. Nie mam najmniejszych wątpliwości, że wiele kobiet czuje się podobnie jak ja. Ten brutalny akt odcisnął na nas swoje piętno, a jednak nadal pragniemy intymności z ukochanym mężczyzną. To musi mieć negatywne skutki, choć z pewnością wiele kobiet prowadzi udane życie seksualne. Oczywiście, różne kobiety mają różne doświadczenia, więc żadna z nas nie jest w stanie wypowiedzieć się w imieniu wszystkich ofiar FGM.

Do klinik i przychodni w Wielkiej Brytanii, takich jak te prowadzone przez Joy i doktor Momoh, zgłasza się coraz więcej kobiet, które pragną, tak jak kiedyś ja, by je „otworzono” jeszcze przed ślubem. Dla niektórych z nich, jak w przypadku Fatumy Farah, fizyczna deinfibulacja jest częścią procesu psychicznego godzenia się z tym, co je spotkało.

Dla mnie najgorszym skutkiem FGM było zniszczenie więzi z matką. Ale dziś ona już nie żyje, a cokolwiek między nami zaszło, wybaczyłam jej. Dla nas, ofiar FGM, moment, kiedy nas okaleczono, zapoczątkował coś, co wreszcie musi znaleźć swój realny kres. Powinien on wyglądać tak jak początek, a więc być pewnego rodzaju zabiegiem odwrócenia. Coś musi się przydarzyć naszym ciałom, żebyśmy mogły wreszcie zamknąć przeszłość. Wiem, że dla różnych kobiet będzie to oznaczać różne rzeczy. Dla mnie był to zabieg przeprowadzony na samym początku mojego pobytu w Wielkiej Brytanii i przekonanie samej siebie, że mogę doprowadzić do tego, by moja pochwa wyglądała tak naturalnie, jak to tylko możliwe. Ważną częścią procesu ozdrowieńczego było też małżeństwo z mężczyzną pochodzącym ze społeczności, w której praktykuje się FGM, oraz fakt zaakceptowania przez niego mojego ciała takim, jakim ono jest.

Nie wszystkie kobiety postrzegają jednak deinfibulację w ten sposób. Amanda O'Donovan przestrzega, że dla niektórych kolejny zabieg w tym rejonie może być niezwykle traumatyczny:

„Dla wielu kobiet może być to akt odzyskiwania własnego ciała, ale dla jednej z moich pacjentek zabieg odwracający okazał się prawdziwą traumą. Nie pamiętała samego obrzezania, ale potrafiła to sobie wyobrazić, więc zabieg deinfibulacji był dla niej jak zaczynanie wszystkiego od nowa. Tak naprawdę zabieg ten nie odwraca przecież zmian dokonanych w ciele, które już nigdy nie wróci do stanu sprzed obrzezania. Niektóre kobiety czują, że teraz znów są chirurgicznie zmodyfikowane, ale w odmienny sposób, i to kolejna zmiana, z którą muszą się pogodzić. Wielu kobietom jednak ten krok daje poczucie siły – wiedzą, że ich ciała wyglądają tak, jak wyglądają, za sprawą ich autonomicznej decyzji, a nie z powodu tego, co zrobiono im kiedyś bez

ich zgody. Poza tym deinfibulacja często rozwiązuje ich problemy rozrodcze, ginekologiczne czy urologiczne, a to bardzo ważne dla ich zdrowia i samopoczucia”.

Innym ofiarom FGM lekarze nie mogą pomóc, ponieważ nie są w stanie odtworzyć wyciętych części ciała. W klinice zajmującej się podobnymi zabiegami w Tower Hamlets Amanda zetknęła się również z przypadkami kobiet, u których taka rekonstrukcja nie była możliwa. Postrzegały one to jako kolejną stratę – zgłosiły się do kliniki z nadzieją, że wszystko da się odwrócić, a tymczasem usłyszały, że to niewykonalne. Zdaniem Amandy deinfibulacja odnosi najlepsze rezultaty, kiedy traktuje się problem w sposób całościowy, zarówno z medycznego, jak i z psychologicznego punktu widzenia.

Sama nie jestem obecnie gotowa na zabieg całkowitej deinfibulacji. Być może nigdy nie będę. Mam w głowie blokadę, jeśli chodzi o te rejony ciała, więc boję się, że jakikolwiek zabieg obudziłby traumę wywołaną obrzezaniem i wspomnienie bólu, jaki odczuwałam, kiedy powoli dochodziłam do siebie. Nawet teraz, gdy przytrafia mi się jakaś infekcja miejsc intymnych, są to dla mnie trudne chwile, ponieważ zawsze wracają złe wspomnienia. W pewnym sensie moja pochwa jest dla mnie czymś obcym. Ale może nadszedł czas, by się z nią zaprzyjaźnić. Jest przecież wielu ludzi gotowych mi w tym pomóc. I wiele kobiet takich jak ja.

W swojej klinice w St Thomas' Hospital doktor Comfort Momoh przeprowadza zabiegi deinfibulacji praktycznie codziennie. Co zaskakujące, 50–60% jej pacjentek po FGM typu trzeciego pod zbliżnowaciałą tkanką nadal ma nietkniętą łechtaczkę, którą można odsłonić w trakcie zabiegu, by umożliwić im odczuwanie doznań w tym rejonie podczas zbliżenia. Dla pacjentek to bardzo dobra wiadomość. Oczywiście kwestie dotyczące FGM nadal wymagają wielu badań, ale zdaniem Comfort łechtaczka jest wciąż obecna w tylu przypadkach, ponieważ wiejskim znachorkom brak anatomicznej wiedzy – te kobiety mogą po prostu nie mieć pojęcia, czym są łechtaczka i wargi sromowe, wiedzą tylko, że muszą usunąć pewne części ciała dziewczyny. Comfort współpracowała ze społecznościami z różnych stron świata i jest zdania, że w przypadku obrzezania dokonywanego u niemowląt praktycznie nie ma zbyt wiele do usuwania. Może więc dochodzi jedynie do częściowej klitoridektomii, a potem, wraz z rozwojem dziecka, rozwija się też to, co po takim zabiegu pozostało.

Sama uważam jednak, że osoby dokonujące obrzezania nie są głupie. Zajmują się tym od tak dawna, czasem nawet od 30 czy 40 lat. Tak zarabiają na życie i może jednak zdają sobie sprawę, że z powodu silnego ukrwienia tych rejonów po wycięciu łechtaczki dziewczyna mogłaby się wykrwawić na śmierć. Jeśli usuną mniej ukrwione części, to znaczy wargi sromowe, a potem zakryją wszystko skórą, wymogi kulturowe nadal będą spełnione.

Nie tylko doktor Momoh donosi o takich przypadkach. Kilka lat temu amerykańska ginekolog, doktor Marci Bowers, rozpoczęła współpracę z Clitoraid, organizacją

charytatywną, która pomaga ofiarom FGM na całym świecie poprzez przeprowadzanie zabiegów odwracających skutki obrzezania. Należy wspomnieć, że organizacja ta budzi też spore kontrowersje z powodu swoich powiązań z sektą Raelian. Raelianie wierzą, że ludzie zostali stworzeni przez istoty pozaziemskie, by doświadczać niczym nieskrępowanej rozkoszy seksualnej, co musi budzić zdziwienie. A jednak pomaganie ofiarom FGM to przecież szczytny cel, warto więc wysłuchać, co ci ludzie mają na ten temat do powiedzenia. Doktor Bowers twierdzi, że nie jest „raelianką”, tylko lekarzem, a od czasu ukończenia sponsorowanego przez organizację szkolenia przeprowadziła bezpłatne zabiegi rekonstrukcyjne u 150 pacjentek, z których wiele przyjechało do jej kalifornijskiej kliniki z Wielkiej Brytanii. Podobnie jak Comfort, doktor Bowers zauważyła, że pełna rekonstrukcja nie zawsze jest potrzebna – jedna na pięć pacjentek nadal ma nietkniętą łechtaczkę. „Znachorki dokonujące obrzezania nie chcą okaleczyć dziewczyny, a przeprowadzić rytuał przejścia. Często chodzi przecież o bliskie im osoby, córki ich przyjaciółek, siostrzenice czy bratanice. Robią to, by kontrolować seksualność, i wiedzą, że nie należy ciąć zbyt głęboko, by nie narazić życia dziewczyny”.

Doktor Bowers odbyła staż u szanowanego francuskiego urologa, Pierre’a Foldèsa, będącego pionierem w tej dziedzinie. To on wymyślił, jak najlepiej można pomóc ofiarom obrzezania. Przed rozpoczęciem współpracy z Clitoraid doktor Bowers nie wiedziała zbyt wiele na temat FGM, podobnie zresztą jak wielu lekarzy, toteż była sceptycznie nastawiona do tematu rekonstrukcji łechtaczki.

„FGM nie jest tak okaleczające pod względem medycznym, jak można by początkowo sądzić, ponieważ zabieg ten przede wszystkim ukrywa łechtaczkę pod masą zbliznowaciałej tkanki. Łechtaczka to naprawdę spory narząd, a nie tylko ten dwumilimetrowy kawałek na samym wierzchu – zupełnie jak w przypadku mężczyzn, u których erogenny obszar prącia jest znacznie większy, niż powszechnie się sądzi. Tak więc łechtaczka to jedynie czubek góry lodowej. Śmiertelność po zabiegach FGM wynosi 8% – znachorki dokonujące obrzezania wiedzą, że nie należy ciąć zbyt głęboko, i usuwają głównie napletek łechtaczki oraz wargi sromowe mniejsze. To trzon łechtaczki, który zostaje zachowany, jest głównym źródłem doznań seksualnych, więc podczas zabiegu rekonstrukcyjnego staramy się go odnaleźć i odsłonić. Wystarczy zajrzeć głębiej pod powierzchnię, a on tam jest, zawsze”.

Przed rozmową z doktor Bowers sama nie miałam pojęcia, jak dużym i głęboko umiejscowionym narządem jest łechtaczka. „To tylko dowodzi, jak niewiele uwagi poświęca się kobiecej seksualności”, twierdzi doktor Bowers. „Ludzie po prostu o tym nie rozmawiają, skrepowani społecznym tabu. To pozostałość wiktoriańskich czasów, które odrzucały kobiecą seksualność. Ale kiedy lepiej pozna się te rejony kobiecego ciała, człowiek zaczyna rozumieć, że chodzi o coś znacznie więcej. Nie powinniśmy się tego bać”. Doktor Bowers przyznaje też, że rekonstrukcja warg sromowych nie zawsze

jest możliwa – ostatecznie po wycięciu tych fragmentów skóry nie ma ich z czego odtworzyć. Odnalezienie łechtaczki jest, jak sama ujmuje, „strzałem w dziesiątkę”. Jednak choć taki zabieg daje kobietom po FGM wielką nadzieję, lekarka jest świadoma, że może to być dla nich też źródło ogromnej traumy. Reakcje pacjentek są naprawdę rozmaite.

„Kobiety zwykle nie zgłaszają się do nas dlatego, że zależy im na odzyskaniu możliwości odczuwania przyjemności. Przychodzą, bo czują, że FGM odebrało im część ich tożsamości. Pragną ją odzyskać, a płynące z tego korzyści psychologiczne mogą być naprawdę wielkie – kobiety zyskują potwierdzenie powagi tego, co je spotkało, czasami staje się to dla nich również szansą na nawiązanie więzi z innymi kobietami po podobnych przejściach, po zabiegu zwykle mają też większą ochotę na seks. Ale często jest to dla nich trudne doświadczenie. Łechtaczka zostaje całkowicie odsłonięta, więc wielkim zaskoczeniem może być dla nich fakt, jak wrażliwy to obszar. To oczywiście dobrze, zwłaszcza jeśli wcześniej te rejony ciała kojarzyły się pacjentce wyłącznie z negatywnymi doznaniem. Jest to jednak skomplikowana kwestia, ponieważ istnieje ryzyko spowodowania u takiej kobiety ponownego urazu psychicznego”.

Dlatego tak ważne jest, by ofiary FGM podczas procesu rekonstrukcji otrzymały wsparcie psychologiczne. Doktor Bowers oferuje swoje usługi za darmo, z organizacją współpracuje również w charakterze wolontariuszy wielu psychoterapeutów, ale ich liczba ciągle wydaje się niezadowalająca. Jednak już sam fakt, że usługi te są darmowe, stanowi potwierdzenie wagi problemu. „Nie pobieramy pieniędzy od pacjentek, bo Pierre Foldès też tego nie robił”, mówi doktor Bowers. „Jego zdaniem FGM to zbrodnia przeciwko ludzkości, więc pobieranie opłat za zabiegi rekonstrukcyjne byłoby nieetyczne. Jestem w stanie zarobić na życie innymi sposobami. A cudownie jest być częścią równie szczytnej akcji”.

Pochodząca z Nigerii trzydziestoosmioletnia Pamela Okah-Bischof jest jedną z kobiet, które szukały pomocy u doktor Bowers. Dla niej przejście zabiegu rekonstrukcyjnego było w pewnym sensie sposobem na pozbycie się gniewu, jaki odczuwała z powodu tego, że w dzieciństwie przeprowadzono u niej FGM typu pierwszego.

„Doskonale pamiętam, co mi zrobiono. Miałam wtedy osiem, może dziewięć lat. Tej nocy spałam w pokoju brata, bo poprzedniego wieczora oglądałam jakiś straszny film i bałam się spać sama. Między piątą trzydzieści a szóstą rano przyszli po mnie ojciec i macocha. Ojciec powiedział mi, że zrobię to, co moje siostry przede mną, że stanę się kobietą. Zapytałam go, co to znaczy być kobietą, a on odparł tylko: »Nie martw się«. Były tam dwie postawne kobiety i trzecia drobniejsza – ta ostatnia miała ze sobą niewielką torbę. Kazali mi iść do mojego pokoju, a tam na podłodze leżała już mata. Usłyszałam, że mam zdjąć bieliznę i się położyć, a zaraz potem te dwie kobiety rzuciły się na mnie. Jedna usiadła mi na klatce piersiowej i przycisnęła ramiona do ziemi, dwie pozostałe chwyciły za nogi (...). Kiedy dorastałam, nie myślałam o FGM. Początkowo,

gdy to się wydarzyło, nie zastanawiałam się nad kulturą czy podobnymi rzeczami. FGM nie było wtedy dla mnie przestępstwem, a czymś, co zwyczajnie musieli mi zrobić. Dopiero później zaczęły się pojawiać przebliski wspomnień. Kiedy przeprowadziłam się do Anglii i dowiedziałam więcej na ten temat, zaczęłam odczuwać gniew. Nie interesowało mnie, że to tradycja, element kultury – ojciec był bardzo wykształconym człowiekiem, więc nigdy nie podejrzewałabym go o coś takiego. Czułam złość, ale wtedy ojciec już nie żył, więc nie mogłam z nim o tej sprawie porozmawiać”.

Sposobem Pameli na uporanie się z gniewem było odzyskanie kontroli nad własnym ciałem. Właśnie dlatego zgłosiła się po pomoc do kliniki Comfort, gdzie rozcięto jej zbliznowaciałą tkankę, by odsłonić łechtaczkę. Ale to wciąż było za mało. Czuła, że coś jej odebrano, ale być może uda się to odzyskać. Nie chodziło o seks – zawsze była zdolna do odczuwania orgazmu – ale o jej psychiczny komfort. Jako położna codziennie oglądała kobiece waginy, więc chciała móc popatrzeć na siebie z myślą, że sama również ma normalną pochwę. „Gdybym nie wiedziała, co jest normalne, nie byłoby to dla mnie problemem, ale zabieg przeprowadzono u mnie w takim wieku, że wiele już zapamiętałam – nadal nie jestem w stanie zapomnieć tego, co zaszło. Najgorsza była dla mnie świadomość, że to w ogóle się wydarzyło”.

Najpierw Pamela wybrała się na zabieg do Paryża, a kiedy tam nie udało się zrekonstruować napletka łechtaczki, na czym bardzo jej zależało, skontaktowała się z Desert Flower Foundation w Berlinie. Tamtejszy chirurg plastyczny wreszcie zdołał zoperować jej pochwę zgodnie z jej oczekiwaniami.

„Kobiety uważają, że operacja to traumatyczny zabieg, ale (...) kiedy się po nim budzisz, czujesz się zupełnie innym człowiekiem. Budzisz się ze świadomością, że coś się zmieniło. Pod względem psychologicznym było to dla mnie zupełnie odmienne doświadczenie. Kiedy przeprowadzają ci FGM, nie usypiają cię, nikt z tobą nie rozmawia, nie masz wokół siebie całej ekipy terapeutów i psychologów, tak jak to było w Berlinie. [Kiedy przechodzisz operację rekonstrukcyjną] nikt nie przyciska cię do podłogi ani nie tnie cię wbrew twojej woli – to ludzie, którzy próbują ci pomóc. Mówisz im, czego chcesz, a oni to robią. Całkowicie panowałam nad sytuacją. To było bardzo budujące doświadczenie, a po przebudzeniu nie odczuwałam żadnego bólu”.

Pamela przeszła operację w lipcu 2015 roku, a obecnie prowadzi Revive Foundation, której celem jest finansowanie podróży ofiar FGM do Berlina. Sama Pamela jest wielką propagatorką idei, że kobiety powinny iść za głosem serca i poddawać się operacjom rekonstrukcyjnym, jeśli sądzą, że to pomoże im się uporać z tym, co je spotkało.

„Nie zamknęłam w ten sposób przeszłości całkowicie. To chyba niemożliwe, bo przecież człowiek już zawsze będzie pamiętał, że go skrzywdzono. Czasem jeszcze nawiedza cię gniew. Już zawsze będziesz żałować, że padłaś ofiarą własnych rodziców. Ale to kolejny krok na drodze ku temu, by pogodzić się z ojcem, macochą i samą sobą”.

Poza psychologicznymi korzyściami, jakie płyną z deinfibulacji, istnieje jeszcze jedna, tym razem praktyczna przesłanka przemawiająca za dokonywaniem tego zabiegu. Joy Clarke doskonale pamięta moment, kiedy dwadzieścia lat temu po raz pierwszy jako położna zetknęła się z ofiarą obrzezania. Na oddziale pojawiła się wówczas kobieta po FGM typu trzeciego w ostatnim stadium porodu. Jak już wspomniałam, niektóre kobiety zachodzą w ciążę, mimo że nie przeprowadzono u nich deinfibulacji. Pacjentka Joy, dentystka z Sudanu, miała już pełne rozwarcie. „Wiedzieliśmy o tym, bo z tego niewielkiego otworu, jaki pozostawiono jej z pochwy, wystawały długie, czarne włoski dziecka”. Dziecko pchało się na świat, ale nie mogło się wydostać, bo matka nadal była całkowicie zaszyta. Pacjentka była okropnie zestresowana. I nie tylko ona.

„Kobieta krzyczała, a wszyscy ci, którzy powinni ją pocieszać i uspokajać, sami byli w panice. W sali roіło się od lekarzy i położnych, a ja stałam zaszokowana, z plecami przyklejonymi do ściany. Lekarz był przerażony, pacjentka też, nie było innego wyjścia, jak wykonać u niej nacięcie krocza – lekarz zrobił nacięcie ku górze, ponad pochwą, a wtedy dziecko zwyczajnie wyśliznęło się na zewnątrz. Biedactwo napierało na zamknięte drzwi, a ledwie te zostały otwarte, po prostu wypadło na łożko”.

Trudno sobie nawet wyobrazić, jak bardzo przerażona musiała być ta kobieta, próbując wydać na świat dziecko. Właśnie dlatego kliniki, takie jak te Joy i Comfort, starają się dotrzeć do podobnych ofiar FGM, zanim ciąża dojdzie do równie zaawansowanego stanu. Gdyby lekarz nie otworzył wtedy tej kobiety, zarówno ona, jak i jej dziecko mogłyby umrzeć. Wyobraźcie sobie podobną sytuację gdzieś na wsi – nic dziwnego, że FGM często jest przyczyną śmierci i matki, i noworodka.

Obecnie wiele klinik położniczych stara się zidentyfikować ofiary FGM jak najwcześniej, by przeprowadzić u nich nacięcie między 20 a 32 tygodniem ciąży, co umożliwi zagojenie się rany jeszcze przed porodem. Oczywiście ciąża powinna być dla kobiety przede wszystkim czasem radosnego oczekiwania na narodziny rozwijającego się w jej łonie dziecka, a nie okresem, w którym musi się ona poddawać kolejnemu zabiegowi chirurgicznemu, ale przynajmniej częściowa deinfibulacja, taka jak w moim przypadku, jest konieczna, nawet jeśli u kobiety nie przeprowadzono całkowitego obrzezania. Jeśli jej cewka moczowa nadal jest zasłonięta zbliznowaciałą tkanką, może to spowodować problemy w sytuacji awaryjnej, na przykład gdy konieczne okaże się cesarskie cięcie, a pacjentce trzeba będzie założyć cewnik.

Opracowanie WHO z 2006 roku, prezentujące wyniki badań przeprowadzonych na grupie ponad 28 000 kobiet zgłaszających się do rozmaitych przychodni i klinik położniczych w krajach afrykańskich, dowodzi, że ofiary FGM znacznie częściej są narażone na poważne komplikacje podczas porodu<sup>27</sup>. Z raportu wynika, że kobiety po FGM typu trzeciego wymagają cesarskiego cięcia o 30% częściej niż te, u których w ogóle nie przeprowadzono obrzezania. Poza tym o 70% częściej cierpiały na poporodowe krwotoki, zaś ich dzieci o 86% częściej potrzebowały resuscytacji tuż po

porodzie. Również śmiertelność wśród dzieci w trakcie porodu i zaraz po nim w przypadku ofiar FGM była niepokojąco wysoka – o 15% wyższa u kobiet po FGM typu pierwszego, o 32% wyższa u tych po FGM typu drugiego i o 55% u tych po FGM typu trzeciego. Jestem pewna, że gdyby taka opieka prenatalna jak ta oferowana przez kliniki Joy i Comfort była w tych afrykańskich krajach dostępna, liczba równie smutnych przypadków okazałaby się znacznie niższa. Dlatego właśnie dzieci rodzone przez ofiary FGM w Wielkiej Brytanii będą znacznie bezpieczniejsze, ale mimo wszystko ryzyko nadal jest większe. Oczywiście żadna kobieta nie może być pewna, jak przebiegnie jej poród, ale statystyki dotyczące cierpienia ofiary FGM i ich dzieci mówią same za siebie.

Nadal nie potrafię zrozumieć, czemu ta okrutna tradycja, podtrzymywana przez poprzednie pokolenia, wciąż się utrzymuje, choć przecież wiadomo, że naraża ona przyszłe pokolenia na tak wielkie niebezpieczeństwo. A może po prostu wszyscy ci ludzie w przeciwieństwie do nas nie znają faktów? Skąd mają to wszystko wiedzieć, jeśli nie mają dostępu do niezbędnych informacji? Warto również pamiętać, jak wiele sprzecznych danych otrzymują matki – przekazywanych z pokolenia na pokolenie informacji od mężczyzn, najbliższego otoczenia, koleżanek. Moim zdaniem im lepiej zrozumiemy kontekst poczynań tych kobiet, tym skuteczniej będziemy mogli im pomóc – zarówno w Wielkiej Brytanii, jak i poza jej granicami – by były w stanie dokonać innego wyboru, tak jak tyle innych matek przed nimi. Wiele pacjentek Joy Clarke zwierzyło się jej, że same prosiły o obrzezanie – zupełnie jakby były odpowiedzialne za to, co je spotkało, podczas gdy tak naprawdę zostały do tego zmuszone czy nakłonięne, jeśli nie przez rodziców, to przez otoczenie. Słyszały dokładnie to samo, co ja wiele lat temu na szkolnym boisku: Poddaj się obrzezaniu, a staniesz się częścią naszej wspólnoty.

Dziesięć lat temu pewna bardzo bliska mi osoba została wywieziona podczas wakacji do Tanzanii, by tam przejść zabieg obrzezania. Laila przyjechała do Wielkiej Brytanii z Somalii, gdy miała trzy lata, i doskonale się tu czuła – była bystrą, radosną i otwartą dziewczyną. Świetnie się uczyła i właśnie zdała egzaminy GCSE, zdobywając same oceny A i B. Po wakacjach miała rozpocząć studia na wydziale chemii. Rodzinnego kraju nie pamiętała, Wielka Brytania była jedynym domem, jaki znała. Nie miałam pojęcia, że jej matka planuje wywieźć ją za granicę i poddać obrzezaniu, dopóki nie otrzymałam telefonu z Tanzanii. Błagałam matkę Laili, by zrezygnowała z okaleczania córki, by nie robiła tego samego błędu, który kiedyś popełniły nasze matki. Ale ona już podjęła decyzję, a ja, oddalona od nich o tysiące kilometrów, nie byłam w stanie nic na to poradzić. Znałam już wtedy wiele historii o kobietach, które wywoziły swoje córki do Tanzanii czy Dubaju w czasie wakacji, o rodzinach, które płaciły dwieście dolarów za przeprowadzenie FGM typu drugiego w szpitalu pod narkozą. Świadomość, że wszystko odbywa się w sanitarnych warunkach, nie zmniejszała okropności samego aktu.

Dziewczyna, która wróciła z Tanzanii po sześciu tygodniach, w niczym nie przypominała wesołej nastolatki, którą zapamiętałam. Była wściekła, skłócona z matką – nawet teraz, dziesięć lat później, to się nie zmieniło. Laila twierdzi jednak, że to nie sam zabieg obrzezania tak ją odmienił. „Wszystko w porządku, w ogóle nie cierpię. Nic nie czuję, to nic takiego”, powtarza. Z doświadczenia wiem, że to mało prawdopodobne. Poza tym widzę, jak bardzo Laila się zmieniła. Usłyszałam też od niej, że wcale nie chciała być obrzezana, ale kobiety z jej rodziny – było ich pięć czy sześć – zmusiły ją do tego. Powiedziały, że tak trzeba, że to uszczęśliwi jej matkę. Jak mogła odmówić, skoro tyle jej kuzynek uważało, że FGM to jedyna słuszna droga? Została poddana praniu mózgu i wreszcie się zgodziła. Jednak to ją zniszczyło. Dziewczyna, którą znałam, miała wielkie marzenia i całe życie przed sobą. Teraz rzuca pracę za pracą, bo sama już nie wie, czego chce. Czuje tylko złość, która spala ją od środka.

Wiedziałam, że jej matka złamała prawo, wywożąc ją za granicę, ale wtedy nie miałam odwagi mówić o tym głośno. Gdyby działa się to teraz, poruszyłabym niebo i ziemię, by zapobiec tej tragedii. Dziesięć lat temu jednak dopiero zaczynałam odkrywać, że to, co mnie spotkało, było aktem przemocy. Z całą pewnością nie byłam jeszcze gotowa przyjąć do wiadomości, że spotyka to również inne dziewczęta. Dzisiaj Laila nadal nie jest w stanie mówić o FGM, lecz wie, że zawsze chętnie jej wysłucham. Jest tylko jedną z wielu dziewcząt uwięzionych pomiędzy dwiema kulturami – między tym, czego pragną ich rodzice, a tym, czego same chciałyby jako nastolatki dorastające w Wielkiej Brytanii. Wyobrażacie sobie, jakie naciski musiała znosić, zanim zgodziła się, by ją okaleczono? Ile kłamstw w tym czasie usłyszała? Kłamstw z ust ludzi, których znała i którym ufała.

Doktor Comfort Momoh zna wiele takich historii. Ciągłe spotyka w swojej klinice kobiety, które zostały wywiezione za granicę i obrzezane wbrew swojej woli – z inicjatywy rodziców starających się przestrzegać dawnych tradycji, a jednocześnie pragnących, by ich dzieci korzystały ze wszystkiego, co ma im do zaoferowania zachodni świat.

„Powinniśmy przede wszystkim budzić w młodych ludziach poczucie siły”, twierdzi Comfort. „Oni ciągle powtarzają: »Muszę żyć w zgodzie z moją kulturą«, ale tak naprawdę tkwią zawieszeni między dwiema kulturami – pragną spełniać marzenia rodziców, a jednocześnie być częścią zachodniego świata, zachodniej kultury”.

Tyle dziewcząt wciąż wpada w pułapkę próżni pomiędzy dwiema kulturami – są rozdarte między lojalnością wobec rodziców a przywiązaniem do brytyjskich wartości, w których się wychowały. Wszystkie dzieci pragną spełniać oczekiwania swoich rodziców, nie chcą być powodem ich rozczarowania czy gniewu. A jednak to, co je spotyka, pozostaje w tak wielkiej sprzeczności z zachodnimi wartościami, z tym, co być może słyszały na temat FGM w szkole. W Wielkiej Brytanii możemy uczyć nasze córki, że powinny szanować swoje ciało, że mają prawo decydować się na bliskość z drugim



człowiekiem dopiero wtedy, kiedy będą naprawdę pewne, że tego chcą. Już w rodzinie dowiadują się, czym jest seks, jak wygląda dobry związek, bo przecież chcemy, by były bezpieczne. Nie zaszywamy ich z góry na dół, by na pewno zachowały cnotę dla przyszłego męża.

Według raportu UNICEF z 2013 roku jednym z najczęściej podawanych powodów popierania FGM jest społeczna akceptacja<sup>28</sup>. Jestem w stanie w to uwierzyć, ponieważ doświadczyłam tego na własnej skórze. Pragnęłam akceptacji koleżanek, więc sama poprosiłam matkę, żeby mnie obrzezano. I tym samym stałam się współnikiem aktu przemocy, którego na mnie dokonano, podobnie jak mnóstwo dziewczynek, z którymi się bawiłam, chociaż żadna z nas nie miała wtedy o tym pojęcia. Ale nie sposób wiedzieć w wieku lat czterech, sześciu czy nawet szesnastu, czym właściwie jest FGM i jak wpłynie na twoje życie. Ciągłe słyszysz: „To tylko niewielkie nacięcie”. Kiedy leżałam w tamtym namiocie po rzezi, jakiej na mnie dokonano na moją własną prośbę, ciągle o tym myślałam. Jak większość dzieciaków sądziłam, że wiem już wszystko. Powtarzałyśmy z koleżankami słowa dorosłych, jakbyśmy rzeczywiście je rozumiały, a tak naprawdę nie miałyśmy pojęcia, na co się decydujemy.

W społecznościach praktykujących FGM dziewczynki wciąż słyszą od rodziny i otoczenia, że to wstyd być nieobrzezaną – to właśnie kłamstwo, które wszyscy powtarzają, czy też może raczej mit, w który sami wierzą. Słyszysz nie tylko, że to jedynie „niewielkie nacięcie”, ale też, że będziesz „dzielna”, jeśli się temu poddasz, że przestaniesz być „nieczysta”, że będziesz „dobrą, dużą dziewczynką”. Które dziecko nie chciałoby usłyszeć tego wszystkiego? Które chciałoby nosić łatkę brudnego tchórza? „Niewielkie nacięcie” wydaje się niewysoką ceną za możliwość uniknięcia podobnego losu. Jedna z ofiar FGM tak wyjaśniła to autorom raportu *Uncharted Territory*: „Kiedy dorastałam, nigdy nie słyszałam, że to coś złego. Wśród moich szkolnych koleżanek panowało przekonanie, że nie jest się prawdziwą kobietą, dopóki nie zostało się obrzezana. Teraz, kiedy mieszkam w Walii, wiem już, że to było złe”<sup>29</sup>.

Kolejnym aspektem, który należy brać pod uwagę podczas debaty nad FGM, jest kwestia kobiet zmuszonych zajmować się wykonywaniem zabiegów obrzezania. Kilka lat temu brytyjskie Ministerstwo Spraw Wewnętrznych rozpatrywało wnioski o azyl, złożony przez pochodzącą ze Sierra Leone kobietę, która odziedziczyła pozycję znachorki w społeczności bondo. Te grupy, skupiające wyłącznie kobiety, mają w Sierra Leone sporą siłę sprawczą, a obrzezujące cieszą się tam wielkim poważaniem. Właśnie dlatego tę rolę przekazuje się z matki na córkę. Kobiety nie są tu poddawane obrzezaniu ze względu na mężczyzn – zabieg ten jest czymś na kształt rytuału inicjacyjnego, dopuszczającego je w szeregi społeczności, która ma ogromne znaczenie polityczne. Tyle że ta kobieta tego nie chciała, a wiedziała, że jeśli nie przyjmie przypisanej jej funkcji, nie zdoła przetrwać w swojej społeczności. To samo czekało zresztą potem jej córki. Była to więc decyzja, która miałaby wielki wpływ na jej życie, gdyby kobieta

zdecydowała się pozostać w ojczyźnie. Jaka kara spotkałaby ją za to, że sprzeciwiła się swojej społeczności i tradycji? Pewnie zdawała sobie sprawę, że podobnej sytuacji nie może nawet brać pod uwagę, i właśnie dlatego wystąpiła o azyl w Wielkiej Brytanii – nie chciała zostać znachorką dokonującą FGM i tym samym winną zbrodni. Sąd Najwyższy uznał te argumenty, odrzucił jednak jej prośbę, ponieważ kobieta pochodziła z wiejskich regionów Sierra Leone i mogła żyć spokojnie w stolicy tego kraju, Freetown. Można mieć tylko nadzieję, że rzeczywiście tak się stało, a kobieta nie uległa naciskom, by brać udział w podtrzymywaniu wielowiekowej tradycji, która budziła w niej tak wielki opór.

Kobieta ta reprezentuje następną generację, próbującą uciec przed życiem, jakie dla niej zaplanowano. I kolejny przykład, jak z pokolenia na pokolenie postawy się zmieniają, choć wciąż jest to proces frustrująco powolny. Jednym ze zjawisk, które pozwalają go przyspieszyć, jest migracja. Raport z 2004 roku wskazuje, że im młodsze są dzieci w chwili przyjazdu do Wielkiej Brytanii, tym bardziej są one skłonne zrezygnować z kultuwowania dawnych tradycji<sup>30</sup>. Autorzy raportu przeprowadzili wywiady z 200 samotnymi Somalijkami i Somalijkami między 16 a 22 rokiem życia mieszkającymi w londyńskiej aglomeracji. Odkryli, że dziewczęta, które przeprowadziły się do Wielkiej Brytanii przed szóstym rokiem życia (tradycyjny wiek obrzezania), były obrzezane znacznie rzadziej (42%) niż te, które przeniosły się tu w późniejszym wieku (91%). Można więc założyć, że dla wielu, choć niestety nie wszystkich, młodych ludzi już sama przeprowadzka do Wielkiej Brytanii była powodem zarzucenia tego zwyczaju. Oczywiście decydujący głos mają tu rodzice. A tymczasem co z dziećmi – jaki ma to wpływ na ich sposób myślenia o FGM?

Raport przygotowany przez UNICEF w 2013 roku – *Female Genital Mutilation/Cutting: A statistical overview and exploration of the dynamics of change* – wskazuje pewne interesujące różnice między sposobem postrzegania tej praktyki przez dziewczęta w wieku od 15 do 19 lat i kobiety między 45 a 49 rokiem życia. Na przykład w mojej ojczyźnie, Somalii, 64% kobiet i 60% dziewcząt było za zachowaniem FGM. Jednak już w Egipcie różnica ta była znacznie większa: za podtrzymaniem tradycji było 64% kobiet i 34% dziewcząt. W większości przypadków poparcie dla FGM jest znacznie większe w grupie kobiet starszych, choć w Ugandzie za jego zachowaniem było zaledwie 4% kobiet, za to już 13% dziewcząt. Większość danych zdaje się jednak wskazywać, że poparcie dla tego rodzaju praktyk z pokolenia na pokolenie maleje, co jest naprawdę budujące. Poza tym dalsza akcja edukacyjna z pewnością pozwoli zmniejszyć liczbę zwolenniczek FGM w obu grupach wiekowych.

Sama dobrze wiem, jak ważna w walce z FGM jest edukacja. Wiele badań wskazuje, że dziewczęta, które chodzą do szkół średnich, są znacznie rzadziej obrzezane, poza tym mniejsze jest wśród nich poparcie dla kontynuowania tych praktyk. Raport UNICEF z 2013 roku wskazuje na przykład, że dziewczęta i kobiety w Sudanie niemające

formalnego wykształcenia są prawie cztery razy częściej zwolenniczkami FGM niż te z wykształceniem średnim lub wyższym. Nie jest też zaskoczeniem, że ponad 60% somalijskich dziewcząt, które zakończyły edukację na szkołach koranicznych, popiera FGM, w porównaniu z tymi ze średnim wykształceniem, wśród których jego zwolenniczek jest już tylko 5% – nawet jeśli nie jest to zabieg podyktowany nakazami religii.

A co z poglądami imigrantów mieszkających w Wielkiej Brytanii albo brytyjskich dziewcząt, których rodzice pochodzą z krajów, gdzie FGM nadal się praktykuje? Czy migracja może być dla nich lub dla ich rodziców wystarczającym powodem, by zarzucić ten zwyczaj? Osobiście jestem zdania, że nie. W niektórych kulturach migracja wręcz stała się przyczyną jeszcze bardziej kurczowego trzymania się tych rytuałów jako sposobu na zachowanie tożsamości w nowej ojczyźnie. Nie sądzę też, by same obostrzenia prawne skłoniły ludzi do rezygnacji z tych barbarzyńskich praktyk. Najlepszym sposobem zmiany nastawienia do FGM jest edukacja, nie tylko dzieci imigrantów, ale również rodowitych Brytyjczyków.

Kiedy wygłaszam pogadanki w szkołach średnich, jestem zdumiona, jak niewiele dzieciaków podnosi ręce na pytanie, kto słyszał o FGM. Jeśli białe nastoletnie Brytyjki nie mają pojęcia, czym jest obrzezanie kobiet, jak mogą pomóc swoim koleżankom, którym może grozić podobne niebezpieczeństwo?

Właśnie do takich wniosków doszła Muna Hassan, dwudziestojednoletnia przeciwniczka FGM z Bristolu. Muna przyjechała do Wielkiej Brytanii, gdy miała trzy lata. Jej rodzice pochodzą z Somalii, a ona urodziła się w Szwecji. Cztery lata temu wspólnie z przyjaciółkami oraz nauczycielką, Lisą Zimmerman, założyła organizację Integrate Bristol. Początkowo jej celem było promowanie równości płciowej wśród imigrantów, jednak szybko jednym z priorytetów stała się właśnie walka z FGM. Muna stanowi doskonały przykład tego, jak zmienia się nastawienie brytyjskich nastolatek do problemu obrzezania. Kiedy z nią rozmawiałam, powiedziała mi, że dostrzega ogromną zmianę w podejściu do tego problemu, odkąd cztery lata temu rozpoczęła swoją kampanię. „Nastawienie do FGM zmieniło się tak bardzo w ciągu tych kilku lat. To, czego byłam świadkiem jako szesnastolatka, a to, co obserwuję teraz, to dwa różne światy”, stwierdziła. Muna założyła Integrate Bristol z trzema innymi dziewczętami. Kiedy wypłynął temat FGM, nie miała o tym pojęcia, choć jej rodzice pochodzili z Somalii. Z koleżankami rozmawiały głównie o przemocy wobec kobiet, gwałtach, wymuszonych małżeństwach, małżeństwach dzieci, a kiedy ktoś wreszcie wspomniał o FGM, uznała, że ma to jakiś związek z ekonomią czy bankowością. Była przerażona, kiedy wpisała to hasło w internetową wyszukiwarkę i dowiedziała się, że 98% somalijskich dziewcząt jest obrzezanych. Podczas swoich poszukiwań natknęła się też na określenie *gudnin* i uświadomiła sobie, że przez te wszystkie lata nieraz słyszała to słowo w swoim otoczeniu – po prostu nie miała pojęcia, co ono znaczy.

„Początkowo wszyscy wstydzieli się o tym rozmawiać i wcale nie uważali tego za problem, nie tylko w naszej społeczności – podobne nastawienie było powszechne nawet wśród nauczycieli. Dla nich była to po prostu kulturowa praktyka, a nie przemoc wobec dzieci. Ludzie czuli się naprawdę skrępowani, kiedy o tym rozmawiali, bo nagle zaczynało się kwestionować coś, co funkcjonowało w naszej kulturze od wieków, a poza tym należało przecież pamiętać, że dziewczęta, z którymi o tym rozmawiamy, same to przeżyły (...). Nagle mówiłyśmy im, że to, co je spotkało, było złe. Już i tak trudno być nastolatką, człowiek doświadcza tylu rozmaitych emocji, tylu rzeczy, a one na dodatek musiały teraz zmierzyć się jeszcze z czymś takim. Sama jako nastolatka byłam strasznie naiwna, więc nie mogę winić koleżanek ze szkoły, które przeszły ten zabieg, że były na mnie wściekłe. Podawałam w wątpliwość to, co przydarzyło się im z woli ich bliskich, kwestionowałam to, co je spotkało. A przecież nie chodziło o to, by powiedzieć im, że ich ciała nie wyglądają tak, jak powinny, ale by dodać im siły i zapytać je, czy zrobiłyby coś podobnego swoim córkom. Ostatecznie przecież najważniejsza jest przyszłość”.

Nie oznacza to jednak, że Muna nie natknęła się na opór. Niektórzy z Somalijczyków mieszkających w Bristolu byli naprawdę wściekli, że odważyła się poruszyć tak intymny temat – zwłaszcza kiedy razem z koleżankami zdecydowały się przygotować krótki spektakl o FGM: *Silent Scream* („Niemy krzyk”). Naciski na Munę ze strony somalijskiej społeczności stały się tak silne, że zakrawało to wręcz na prześladowania. Wśród rówieśników w szkole zaczęły krążyć plotki na temat jej i jej koleżanek – że zażywają narkotyki, kręcą film pornograficzny i pokazują w nim swoje intymne miejsca – by zmusić jej rodziców do działania, a samą Munę przekonać do rezygnacji z jej działalności. Powiedziała mi również, że „niektórzy mężczyźni z somalijskiej społeczności byli z tego powodu naprawdę wściekli”.

Munę i jej koleżanki zaskoczyła jednak pozytywna reakcja somalijskich matek. „Wszystkie musiały podpisać zgodę na nasz udział w kampanii. I zrobiły to – w ramach protestu przeciwko temu, co wyprawiali mężczyźni. Dla mnie był to chyba najcudowniejszy moment – ta świadomość, że twoja mama wie, czym się zajmujesz, i jest gotowa cię w tym wspierać”.

Historia Muni jest naprawdę niesamowita. Grupa założona przez cztery dziewczęta szybko rozrosła się do prawdziwej rzeszy przeciwników FGM, zarówno dziewcząt, jak i chłopców – w samej szkole Muni znalazło się ich 86. Co jednak najważniejsze, działalność tych młodych ludzi zmieniała też opinie ich rodziców, którzy teraz zastanowiliby się dwa razy nad dokonaniem FGM. Chociaż o to akurat Muna nie musiała się martwić, to jednak obawiała się reakcji rodziców na jej poczynania i ewentualne społeczne reperkusje. Otrzymała jednak od obojga ogromne wsparcie. „Tata był taki szczęśliwy i dumny ze mnie; powiedział mi, że tyle jeszcze trzeba zmienić. A ja pomyślałam sobie, że skoro mogę o tym normalnie rozmawiać z rodzicami, to nie jest już przemoc odbywająca się w milczeniu. Tak właśnie o tym

dotąd myśleliśmy, ale milczenie wreszcie zostało przerwane (...). Prawdopodobieństwo, że dziewczynka mieszkająca w Wielkiej Brytanii zostanie poddana FGM, jest naprawdę ogromne, więc nie możemy dłużej przymykać na to oczu”.

Muna przyznaje, że trudno jest monitorować zmiany zachodzące w tej kwestii – nie wie też, czy dzięki jej ciężkiej pracy FGM przestanie być problemem w jej społeczności. Jednak takie przypadki jak jej wydają się ogromnym krokiem naprzód w porównaniu z dziewczynkami, z którymi ja chodziłam do szkoły. Tak, te dzieciaki rozmawiają o obrzezaniu, ale w zupełnie innym kontekście niż kiedyś moje koleżanki. W szkole Muna wszyscy uczniowie mają pogadanki na ten temat, a cały personel przeszedł odpowiednie przeszkolenie. Ludzie nie czują się już skrępowani taką dyskusją. „To naprawdę inspirujące, kiedy dziewczęta, które przeszły obrzezanie przed przyjazdem do tego kraju, mówią otwarcie: »Tak, miałam taki zabieg. Jestem w stanie zaakceptować to, co mnie spotkało«. Wszyscy inni wokół też wtedy to akceptują. I mówią: »To już się stało, ale teraz wszyscy możemy pójść dalej«”.

Jak powiedziała Muna, najważniejsza jest przyszłość. Choćbyśmy chcieli uważać FGM za zwyczaj podyktowany kulturowo – co pozostaje prawdą – musimy też pamiętać, że przede wszystkim jest to przemoc wobec dzieci. Muna też zauważyła zmianę nazewnictwa, jakiego używają ludzie podczas rozmów o obrzezaniu. „Wystarczy popatrzeć, jak ci młodzi ludzie znajdują w sobie dość siły, by powiedzieć: »Nie, nigdy nie pozwolę, by coś takiego spotkało moją córkę«. Dzięki temu wiesz, że udało ci się coś zmienić”.

---

<sup>22</sup> Linda A. Morison, Ahmed Dirir, Sada Elmi, Jama Warsama i Shamis Dirir, *How experiences and attitudes relating to female circumcision vary according to age on arrival in Britain: a study among young Somalis in London*, 2004.

<sup>23</sup> H. Lockhat, *A preliminary investigation of the psychological effects of female circumcision (FGM)* (praca doktorska), University of Manchester, 1999.

<sup>24</sup> A.A. Zayed i A.A. Ali, *Abusing female children by circumcision is continued in Egypt*, [w:] „Journal of Forensic and Legal Medicine”, 19 (4), 2012, s. 196–200.

<sup>25</sup> R. Brighthouse, *Ritual female circumcision and its effects on female sexual function*, [w:] „Canadian Journal of Human Sexuality”, 1: 3–10, 1992.

<sup>26</sup> M.H. El-Defrawi, G. Lofty, K.F. Dandash, A.H. Refaat i M. Eyada, *Female genital mutilation and its psychosexual impact*, [w:] „Journal of Sex and Marital Therapy”, 27, 2001, s. 465–473.

<sup>27</sup> *Female genital mutilation and obstetric outcome*, WHO, 2006.

<sup>28</sup> *Female Genital Mutilation/Cutting: A statistical overview and exploration of the dynamics of change*, UNICEF, 2013.

<sup>29</sup> Anne Hubbard, Joanne Payton i Amanda Robinson, *Uncharted Territory: Violence against migrant, refugee and asylum-seeking women in Wales*, Wales Migration Partnership i Cardiff University, 2013.

<sup>30</sup> Linda A. Morison, Ahmed Dirir, Sada Elmi, Jama Warsama i Shamis Dirir, *How experiences and attitudes relating to female circumcision vary according to age on arrival in Britain: a study among young Somalis in London*, 2004.

# Epilog

Kilka tygodni temu wracałam z pracy autobusem linii 257. Było późne popołudnie, nadchodziła zima, więc zmrok zapadał coraz wcześniej. W autobusie panował tłok, wraz z kolejnymi falami ludzi do środka wpadał zimny wiatr, a czasem też jakiś zabłąkany zrudziały liść. W pewnym momencie zauważyłam, jak przez tłum przepycha się w moją stronę kobieta w czarnej abai i czarnym nikabie na głowie. Na rękach miała rękawiczki, tak że spod całego okrycia widać było tylko jej oczy. Musiała być Somalijką, i to bardzo religijną. Usiadła obok mnie i powiedziała:

– Ty jesteś Hibo Wardere.

Niełatwo było się zorientować, o co może jej chodzić. Popatrzyłam jej w oczy w poszukiwaniu jakiejś wskazówki. Były zimne i gniewne.

– Tak – odparłam.

– Miałaś pogadankę w szkole mojej córki. Powiedziałaś jej o FGM. Powiedziałaś jej wszystko!

Spuściłam wzrok na jej dłonie, którymi żywo gestykulowała. Była naprawdę wściekła. Pewnie czułabym się odrobinę zaniepokojona, gdybym nie znajdowała się w zatłoczonym autobusie. A jednak ciekawość wzięła górę – chciałam wiedzieć, co usłyszała od córki, co ją tak rozzłościło.

– I co powiedziała pani córka? – zapytałam.

– Że powiedziałaś im, że FGM to coś złego, że to przemoc wobec dzieci i że gdyby miała kłopoty, powinna zadzwonić pod numer 999 albo powiedzieć nauczycielowi.

Uśmiechnęłam się.

– Powiedziałaś jej, że mogę trafić do więzienia na czternaście lat, jeśli zostanie obrzezana. Powiedziałaś jej o problemach zdrowotnych i o tym, że każdy człowiek ma swoje prawa. – Kobieta była coraz bardziej rozwścieczona. – Jak śmiesz zjawiać się w szkole mojej córki i opowiadać jej o tych wszystkich rzeczach?!

Patrzyłam na nią, starając się ze wszystkich sił powstrzymać uśmiech. W ogóle nie przejęłam się jej wyrzutami. Byłam szczęśliwa, bo udało mi się spełnić moje zadanie – przekazać wiedzę jej córce, która po powrocie do domu przekazała ją swojej matce. Powtórzyła jej wszystko to, co powiedziałam podczas mojej pogadanki, słowo po słowie. Z trudem ukrywałam dumę.

– Z pewnością jest pani kobietą religijną – odezwałam się wreszcie, zniżając głos do szeptu. – Uważa się pani za lepszą od Boga?

Kobieta otworzyła szeroko oczy.

– Skąd!

– Więc dlaczego sądzi pani, że mógł stworzyć pani córkę niedoskonałą? Dlaczego czuje pani potrzebę, by zmieniać jej ciało?

W jej oczach błysnął gniew. Znowu zaczęła obrzucać mnie obelgami, ale kierowca autobusu nie zamierzał dłużej tego słuchać. Zatrzymał pojazd, wyszedł z kabiny i ruszył w naszą stronę, a potem otworzył drzwi i kazał mojej rozmówczyni wysiąść.

– Ja? – rzuciła ze zdziwieniem.

Kierowca skinął głową. A kiedy kobieta wysiadła, podziękował mi, że nie podniosłam na nią głosu. Tyle że ja wcale nie potrzebowałam jego podziękowań – ta kobieta ofiarowała mi większy dar, niż mogła przypuszczać. Pokazała mi, jak ważna jest moja praca i jak cudowne efekty daje. Nie potrzebowałam lepszego dowodu niż moje własne słowa, które usłyszałam z jej ust. A więc moje przesłanie docierało do ludzi.

Istnieje stare somalijskie przysłowie: „Nie da się ukryć zwłok przed grobem”. Co ono oznacza? Nie da się uciec przed problemami. Przemoc utrzymywana w sekrecie tylko się rozprzestrzenia, zaś wystawiona na światło dzienne – marnieje i ginie. Im więcej dyskutujemy na temat jakiegokolwiek rodzaju przemocy, tym szybciej zdołamy ją wykorzenić. FGM to nic więcej jak przemoc wobec dzieci. Można ją skrywać pod płaszczykiem kulturowych nakazów, ale jej istota pozostaje niezmienna. Złem jest okaleczanie dziewczynki siłą, by zachować jej dziewictwo dla mężczyzny. Złem jest ryzykowanie jej życia dla podtrzymania jakiejś przestarzałej tradycji. Złem jest skazywanie jej na lata bólu i cierpienia, na ryzyko niepłodności czy śmierci podczas porodu.

FGM jest złe.

Nie da się ukryć zwłok przed grobem.

Kiedy wszyscy poznamy już prawdę o okaleczaniu kobiecych narządów płciowych, nikt z nas nie będzie mógł dłużej udawać, że to nie nasz problem.

# Podziękowania

Po pierwsze, pragnę podziękować moim dzieciom. Za ich sprawą miałam szansę przeżyć wszystkie te chwile, które w dzieciństwie mi odebrano. Są moją miłością i dają mi siłę, by walczyć dalej każdego dnia. Tę książkę dedykuję właśnie im.

Na serdeczne podziękowania zasłużyli również cudowni ludzie, dzięki którym powstanie tej książki było możliwe: Anna Wharton – za jej pomoc, Abigail Bergstrom, Jo Whitford i wszyscy pracownicy wydawnictwa Simon&Schuster, Robyn Drury oraz cała ekipa z Diane Banks Associates.

A także wszyscy ci, którzy poświęcili mnóstwo czasu i energii, by podzielić się ze mną oraz Anną swoimi doświadczeniami i wiedzą: Fatuma Farah, Abbas, Mohamed, doktor Comfort Momoh, Solomon Zewolde, funkcjonariusze London Metropolitan Police, Zimran Samuel, Dexter Dias QC, Deborah Hodes, Amanda O'Donovan, Joy Clarke, doktor Marci Bowers, Pamela Okah-Bischof, Muna Hassan, Lisa Zimmerman, Hannah Weaver z Cricket Without Boundaries, Louise Robertson z 28 Too Many, Agnes Pareyio z Tasaru Ntomonok Initiative, Nadine Gary oraz Brendan Wynne z Equality Now.

Dziękuję też moim przyjaciółom, współpracownikom i bliskim, którzy od lat wspierają mnie w mojej pracy, jak również wszystkim wspaniałym dzieciakom, którym przekazuję wiedzę na temat FGM, a które są dla mnie źródłem niekończącej się inspiracji.